



M.B. MORGAN

Celebryta

Daj się porwać zmysłowej opowieści
pełnej włoskich smaków i aromatów!

AMARE

M.B. MORGAN

Celebryta

AMARE



...zaleca się czytać z kieliszkiem dobrego wina w dłoni ;)

1.

– Dobrze, dziękuję za informację. Czekam w takim razie na dalsze instrukcje... – wydukałam drżącym głosem.

– Wkrótce je dostaniesz. Do usłyszenia – odpowiedział spokojny męski głos w słuchawce.

– Do usłyszenia.

Czułam, jak żołądek wywraca mi się na drugą stronę. Nie mogłam uwierzyć w to, co się właśnie wydarzyło.

Zadzwoił do mnie. Osobiście. I zgodził się! Zgodził się na wywiad!

– Mała, co jest? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha... Czarna siekiera, taka jak lubisz – powiedziała Kaśka, stawiając przede mną małą filiżankę z moim ukochanym espresso.

– Nie uwierzysz, co się właśnie stało... – Popatrzyłam na nią, nie kryjąc zdumienia.

– Jesteś w ciąży? – zapytała, bezpośrednio jak zawsze.

– Nie, no coś ty, oszalałaś?! – obruszyłam się.

Swoją drogą musiałabym być chyba wiatropylna, żeby być w ciąży. Zresztą w tym momencie była to ostatnia rzecz, na jaką miałabym ochotę.

– Więc? Powiesz mi w końcu czy mam wysłać pismną prośbę z Krzysztofem w CC?

– Powiem. Ale najpierw usiądź.

Kaśka oparła się o moje biurko i popijając kawę, patrzyła na mnie z ciekawością. Przez moment próbowałam dojsć do siebie, bo to wszystko było tak surrealistyczne, że nie potrafiłam przyjąć tego do wiadomości.

– Nie uwierzysz, kto właśnie do mnie zadzwonił... – wyszeptałam po chwili, stukając nerwowo paznokciami o blat biurka.

– No wyglądasz, jakby to był co najmniej papież. To jakaś tajemnica? Jakiś mroczny kochanek, o którym zapomniałaś mi wspomnieć? – Kaśka patrzyła na mnie z zaciekawieniem.

– Lepiej, stara, lepiej. – Uśmiechnęłam się tajemniczo i ściszyłam głos. – To był Milewicz. Młody Milewicz.

– Co, kurwa?! – huknęła, krztusząc się swoją lurą z mlekiem i dwiema łyżeczkami cukru. – TEN Milewicz?! Syn TEGO Milewicza?!

– Tak – wyszeptałam, próbując ją uciszyć. – We własnej osobie... I nie zgadniesz, kto ma z nim wywiad za tydzień...

– Co?! Zgodził się?! Chyba żartujesz! Jak ty to zrobiłaś?

– I to jest najlepsza część tej historii... – westchnęłam i wzięłam łyk gorącej kawy. – Ja w sumie nic takiego nie zrobiłam...

Wyjaśniłam jej pokrótce, jak to Krzysiek kazał mi wysłać do niego prośbę o udzielenie naszej gazecie wywiadu. Ja grzecznie wysłałam maila do agencji Milewicza i napisałam, co i jak, jakie nasz magazyn ma plany, czego wywiad miałby dotyczyć... Wspomniałam, że mieliśmy już okazję poznać się z panem Milewiczem podczas degustacji półtora roku temu i że bardzo bym chciała, aby opowiedział mi o swoich początkach w świecie wina i kulinariów, o tym, jak to jest być synem TEGO Milewicza, no i jakie ma plany na przyszłość... Standardowy *bullshit*. Byłam przekonana, że nie odpisze, przecież wszyscy w branży wiedzą, że on „nie rozmawia z mediami”. A tu nagle telefon: „Z tej strony Daniel Milewicz, czy rozmawiam z panią Marceliną?”.

– Ja pierniczę, chyba bym się posikała na twoim miejscu! Kurde, stara, i ty o tym tak spokojnie opowiadasz?! Przecież to trzeba oblać!

– No tak, zdziwiłabym się, jakbyś nie uznała tego wydarzenia za okazję do chlania... – Wywróciłam oczami.

Jeśli chodzi o imprezy, to moja szalona przyjaciółka była zawsze pierwsza, zarówno w kwestii ich organizacji, jak i uczestnictwa w nich. Lubiłam to, bo tak naprawdę gdyby nie ona, moje życie byłoby już totalnie nudne.

- Oj, wiesz, że po rozstaniu z Mateuszem jeszcze nie doszłam do siebie...
- Wiem. Ale obie mamy świadomość, że to całe rozstanie wyszło ci na dobre – powiedziałam, rozkoszując się błogim aromatem wciąż jeszcze gorącego espresso.
- Niby tak, a jednak mi go brakuje... Szczególnie wieczorami... – westchnęła znacząco.
- Spokojnie, jak cię znam, to zaraz się znajdzie jakiś pocieszyciel i tego też ci z całego serducha życzę. Ale wiesz co... Tym razem chyba masz rację, trzeba to oblać. – Odwróciłam się w stronę okna i się zamyśliłam.
- Marcel... Mów mi tu wszystko jak na spowiedzi! Jakaś taka tajemnicza jesteś. – Kaśka spojrzała na mnie podejrzliwie.
- Moja przyjaciółka знаła mnie lepiej niż ktokolwiek inny i bez trudu wyczuwała moje nastroje.
- Bo wiesz co... On powiedział coś takiego... – Odruchowo przygryzłam wargę.
- Wiedziałam, że jest coś więcej! Gadaj natychmiast!
- Po pierwsze to nie uwierzysz, ale on mnie pamiętał... Czujesz? Z tej degustacji półtora roku temu. Wiesz, z tej, po której... – Popatrzyłam na nią wymownie.
- Po której nakryłaś Piotrkę z tą lafiryndą od niego z pracy.
- Tak. Ale nie wracajmy do tego. W każdym razie powiedział, że mnie pamięta i że od tamtej pory obserwuje mnie na Instagramie, i że, uważaj, „zgadza się na wywiad tylko dlatego, że w zeszłym tygodniu piłam jego ulubione wino”. To chyba miało zabrzmieć jak żart, ale sama nie wiem...
- Co takiego?! Żartujesz chyba?! Jak mogłaś nie wiedzieć, że ON cię obserwuje? Kurde, ja to od razu bym jakieś półnagie foty zaczęła wrzucać... Może zrobić ci jakąś sesję? – zapytała, śmiejąc się głośno.
- Ciszej, wariatko, nie musi o tym wiedzieć całe piętro – zachichotałam, wywracając oczami.
- Spoko. Ale jaja, kurde no, powiem ci, zajebista akcja. TEN Milewicz... – Przymknęła powieki, mrużąc rozkosznie. – Ale ci zazdroścę! Na twoim miejscu chyba bym dziś nie zasnęła.
- Luzik, wieczory z Piotrem są tak ekscytujące, że raczej z zaśnięciem problemu nie będzie... – skwitowałam ze zrezygnowaną miną.
- Naprawdę nie wiem, czemu ty z nim jeszcze jesteś. Szczególnie po tej akcji wtedy...
- Bo jest moim mężem? Sama nie wiem. Zresztą to nie temat na dziś.
- Dokładnie! Pogadamy o wszystkim wieczorem, bo rozumiem, że jakieś alko dzisiaj będzie grane?
- Niech ci będzie. A tymczasem idę do Krzysztofa. Chyba spadnie z krzesła, jak mu powiem o tym, co się tu właśnie wydarzyło.
- Fiu, fiu, awansik będzie jak nic. A Marcinka szlag trafi... – jęknęła z satysfakcją Kaśka, siadając przy swoim biurku.
- Szczerze? Niech trafi! A tymczasem mam nadzieję, że Krzysiek ma w pokoju Szampana.
- Ty, gwiazda! Jeśli go ma, to nie zapominaj o starej przyjaciółce! Kieliszeczek przed wyjściem z pracy mi też dobrze zrobi.
- Zobaczymy, co da się zrobić! – Puściłam jej oczko i ruszyłam w stronę gabinetu szefa.

- Do szefunia na dywanik czy może donieść na kogoś? – zapytał Marcin, mój, nienawidzony przez wszystkich, kolega z pracy, wychylając się znad swojego ogromnego monitora. Czasem zastanawiałam się, co jest większe, ten cholerny monitor czy może jego ego.
- Nie twój interes – odpowiedziałam, uśmiechając się sztucznie. – Krzysztof jest u siebie?
- Tak. Tylko nie prosz o podwyżkę, bo ma dziś zły nastrój.
- Zaraz będzie miał lepszy.
- Żebyś się nie zdziwiła. Uprzedzałem, jak coś...
- Zapukałam do drzwi i zapytałam, czy mogę wejść.
- Masz pięć minut. I żadnych złych wiadomości, bo mnie tu dzisiaj trafia! – odpowiedział Krzysztof wyraźnie poirytowany.
- Mam dobre wiadomości... – powiedziałam, siadając na krześle naprzeciw jego biurka.

Popatrzył na mnie posępnym wzrokiem.

– Tylko mi nie mów, że jesteś w ciąży...

– Jezu, co jest z wami... Przytyłam czy co?! – westchnęłam.

– Nie odpowiem, bo będziesz miała prawo posądzić mnie o mobbing.

– Świetna odpowiedź. Wiesz, jak dobić kobietę...

– Dobra, Marcel, mów, co cię sprowadza, bo naprawdę mam dziś fatalny dzień. Ten nowy stażysta zrobił taki burdel w papierach, że mam ochotę wylać go na zбитy pysk. Ja nie wiem, czego oni ich na tych studiach teraz uczą, ale myślenia to na pewno nie...

– Krzysiu... Ale ja mam naprawdę BARDZO dobre wiadomości. – Uśmiechnęłam się.

Mój szef wyprostował się w fotelu i w końcu spojrzął mi w oczy, odkładając papiery na bok.

– Zamieniam się zatem w słuch.

– A więc... Sama nie wiem, jak to się stało, ale udało mi się... Mam zgodę na wywiad! – powiedziałam, nie kryjąc dumy.

– Jaki wywiad? – Krzysztof popatrzył na mnie zdezorientowany. – Przecież w tym miesiącu miałaś pisać o czerwonych winach z małopolski, chyba że coś mi się pojeba... A nie, czekaj... No nie mów! Milewicz?!

– Tak. Milewicz. Właśnie do mnie dzwonił. „Pan Daniel”. We własnej osobie. Spotkamy się najprawdopodobniej w przyszłym tygodniu, czekam na dalsze instrukcje, bowiem mój rozmówca przebywa obecnie w swoim mieszkaniu gdzieś we Włoszech.

– Ja pierdołę, nie wierzę! Młody Milewicz?! Jak ty to zrobiłaś? Kurde, nie chcę ci umniejszać, wiem, że sam cię o to prosiłem, ale szczerze, nawet mi przez myśl nie przeszło, że to się może udać...

– Dzięki – odpowiedziałam, wzruszając ramionami. – A jednak się udało. I kto tu jest zajebisty?

– No ty jesteś, wow! Kurde, ale przecież... Marcel, przecież wiesz, że on nie rozmawia z mediami. Wypuściłem cię na niego trochę jako żółtodzioba, żeby... No wiesz... Trochę przypilnować ci pazurki...

– To był pomysł Marcina, prawda? On chciał mi dopiec? – Popatrzyłam na niego pytająco.

Mój konflikt z pupilkiem szefa trwał od mojego pierwszego dnia w redakcji. „Co kobieta może wiedzieć o winie? Pewnie pije tylko Carlo Rossi i Prosecco”. Nie obchodziło go to, że zdałam WSET 3 z wyróżnieniem, nie miało znaczenia, że przez trzy lata pływałam na jednym z największych włoskich wycieczkowców, pracując jako *head sommelier*. To nie miało żadnego znaczenia. Liczyło się tylko to, że byłam kobietą, a co za tym idzie, jego zdaniem byłam zwyczajnie głupia.

– Nie powinienem tego mówić, ale tak... Przepraszam. Wybacz, to gnojek... Oboje o tym wiemy... Ale jakkolwiek by na to patrzeć, jest dobry w tym, co robi... – Krzysztof był lekko zmieszany.

– W czym? Chyba we wkurzaniu innych pracowników. – Przewróciłam oczami.

– W tym jest genialny. Ale zostawmy to. Marcel, jesteś wielka! Nie mam pojęcia, jak to zrobiłaś, ale to stawia nasz magazyn w zupełnie innym świetle. Wiesz, że przed tobą on rozmawiał tylko...

– Tak, wiem – przerwałam mu. – Tylko raz, z Wojewódzkim, dla największej stacji telewizyjnej w Polsce.

– No właśnie! Ludzie się zabijają, żeby namówić go na wywiad. A tak to kto wie, może i starego Milewicza uda ci się przekonać...

– Daj spokój. Na razie mam młodego i chyba póki co wystarczy mi stresów – próbowałam hamować jego entuzjazm.

– Kurde, Marcel, powiedz prawdę, jak ci się to udało? Masz na niego jakieś haki? Udało ci się do czegoś dotrzeć? – spytał, podejrzliwie obniżając ton głosu.

– Co?! No coś ty... Ja nie pracuję takimi metodami... Szczerze, to ja nawet *researchu* nie zrobiłam. Nic o nim tak *de facto* nie wiem... Mam nadzieję, że tych kilka dni wystarczy, żeby się przygotować do tej rozmowy, bo obawiam się, że nie będzie ona najłatwiejsza.

– Masz moje pełne wsparcie. Odsuwam cię natychmiastowo od wszystkiego innego, co teraz robisz! A teraz chyba czas na jakieś bąble! – powiedział, podchodząc do lodówki z winem, która

znajdowała się w rogu jego gabinetu.

Powoli przesunął wzrokiem po jej niezwykle bogatej zawartości (tak naprawdę za cenę win znajdujących się na tych kilkunastu podświetlonych półeczkach można było kupić niezły samochód) i po chwili wybrał jedną z butelek.

– Na Szampana będzie czas po publikacji, ale dziś dobry Crémant będzie jak znalazł... A teraz chodźmy. Ogłosimy całemu teamowi dobrą nowinę.

Marcinek chyba się rozplacze z zazdrości... – pomyślałam z dziką satysfakcją.

2.

Zostawiłam auto pod biurem i wróciłam do domu taksówką. Po trzech kieliszkach Crémanta lekko kręciło mi się już w głowie, poza tym na popołudnie byłam umówiona z Kaśką, więc mogłam być pewna, że ten wieczór będzie srogi.

Gdy weszłam do mieszkania, zobaczyłam porozrzucane po podłodze ciuchy Piotrka i stertę garów w zlewie.

No tak, znowu zaspał do pracy i zostawił cały syf na mojej głowie...

Zaczęłam zmywać. W głowie szumiały mi bąbelki. W pewnym momencie zaczęłam totalnie odpływać myślami.

Jego głos... Taki męski i spokojny. Kurde, czy to możliwe, że on mnie naprawdę pamięta?

Poczułam lekki dreszcz. Przecież to był moment. Podaliśmy sobie rękę, przedstawiłam się. Potem, w trakcie degustacji, miałam wrażenie, że co jakiś czas na mnie spoglądał, ale wydawało mi się, że to ze względu na to, że relację z tego wydarzenia miałam potem wrzucić na bloga. To były pierwsze tygodnie istnienia ich restauracji, więc zależało im na pochlebnych opiniach.

Zaprosiła mnie tam jego agentka, bo ponoć byłam już wtedy „jedną z najpoczytniejszych winnych influencerów w kraju”. Rozbawiło mnie to określenie, ale zaproszenie oczywiście przyjąłam. Jak mogłabym nie przyjąć! Przecież miał tam być TEN Milewicz. Niezwykle sympatyczny facet, koło sześćdziesiątki, którego w Polsce znali wszyscy. No nie ma chyba nikogo, kto nigdy nie obejrzałby jego programu kulinarnego w któreś sobotnie przedpołudnie. Kuchnia, wino, podróże – to właśnie on zaszczepił we mnie miłość do tych trzech rzeczy. Kiedy w końcu, po latach, mogłam go poznać, byłam zaszczyczona. W końcu był on jedną z największych gwiazd telewizji w naszym kraju. O jego synu natomiast nie wiedziałam wówczas zbyt wiele. Podczas tego spotkania zrobił na mnie jednak ogromne wrażenie. Był facetem totalnie w moim typie...

Gdybym nie była mężatką... Ech, fajnie było choć pomarzyć. Przecież taki facet nigdy w życiu by na mnie nie spojrzal w TAKI sposób...

Ten wieczór okazał się dla mnie jednak „wyjątkowy” z jeszcze jednego powodu. Tak naprawdę właśnie wtedy mój świat wywrócił się do góry nogami.

Po degustacji miałam jechać z Kaśką na imprezę, ale w pewnym momencie rozboleła mnie głowa i postanowiłam wrócić do domu. Do dziś dokładnie pamiętam, co poczułam na widok tych tandetnych białych szpilek na podłodze w przedpokoju. Z późniejszych wydarzeń pamiętam już tylko widok Piotrka z nią w łóżku. Z Jolką z jego biura. „To nie tak, jak myślisz... To się nie powtórzy...” Co za bełkot.

Przez kilka długich miesięcy mieszkałam u Kaśki, ale w końcu dałam się uprosić. Od tamtej pory jakoś ciągnęliśmy to nasze „małżeństwo”, choć ja nie potrafiłam zapomnieć o tym, co się stało. Ciągle miałam przed oczami widok tych tlenionych kudłów na MOJEJ poduszce...

– I po tym wszystkim ja jeszcze po nim zmywam... – mruknęłam do siebie, patrząc na moje dłonie ubabrane jajecznicą z JEGO śniadania. Pomimo usilnego szorowania nie byłam w stanie domyc patelni, bo przecież na choćby zalanie naczynia wodą też nie miał czasu.

Po moim powrocie do domu przez jakiś czas się starał, próbował zgrywać idealnego męża, przynosił kwiatki, nosił na rękach... No cud, nie mąż! Ale szybko mu przeszło. Weszliśmy w końcu w fazę cichej koegzystencji. Już nawet nie spaliśmy w jednym pokoju. O seksie nie wspominając.

– Mam dość. Niech sam po sobie sprząta! – powiedziałam, zostawiając tę cholerną patelnię w zlewie.

Podeszłam do lodówki i znalazłam w niej butelkę Prosecco. Nalałam sobie kieliszek i poszłam do sypialni.

Kurde, czy to naprawdę możliwe, że on mnie pamięta? Ba! Że obserwuje mnie na Instagramie? Wiem, że od tamtej pory sporo się zmieniło. Pracuję dla dużego magazynu, piszę o podróżach, winie i kulinariach, ale przecież i tak jestem... nikim. A on? No właśnie, co ja właściwie o nim wiem?

Otwarłam laptopa i wystukałam na klawiaturze jego imię i nazwisko. W wyszukiwarce pojawiły się setki zdjęć. Głównie z kobietami.

Kim ty tak naprawdę jesteś, synu Milewicza? Lubisz kobiety, to widać. A one lubią ciebie... Ale co tu się dziwić. Jesteś bajecznie bogatym celebrytą, który nie wie, czemu od kilku lat nie rozmawia z mediami. No i jesteś przystojny. Cholernie przystojny...

Upiłam spory łyk wina. Na wspomnienie jego zielonych oczu aż mi się zakręciło w głowie.

No ładnie, już mi zawrócił w głowie, a jeszcze się z nim nawet nie widziałam. A może te zawroty to wina wina? Boże, jeśli głos w mojej głowie już zaczyna belkotać, to chyba trzeba wziąć prysznic...

Zrzuciłam z siebie ciuchy i poszłam do łazienki. Byłam dziwnie pobudzona. Dawno się tak nie czułam. Mój mąż swoimi durnymi tekstami działał na mnie niczym najlepsza antykoncepcja. Od czasu do czasu radziłam sobie sama, ale ostatnimi czasy chęć wykazania się w pracy pochłonęła mnie na tyle mocno, że zwyczajnie nie miałam do tego głowy.

Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze.

– W sumie nie jest jeszcze tak najgorzej... – powiedziałam do siebie, przyjmując seksowną pozę.

Boże, co ja wyprawiam...

Weszłam pod prysznic i poczułam na głowie strumień ciepłej wody. Zamknęłam oczy i w myślach usłyszałam JEGO miękki głos. Od razu poczułam ciepło w okolicach podbrzusza. Moje sutki domagały się dotyku. Nałożyłam żel pod prysznic na dłonie i zaczęłam delikatnie masować swoje ciało. Byłam rozpalona.

Młody Milewicz... Pamięta mnie. I spotkam się z nim... Sam na sam...

Przygryzłam wargę i przesunęłam dłońmi po brzuchu, schodząc powoli coraz niżej.

Młody Milewicz... On naprawdę wie, kim jestem, i chce się ze mną spotkać...

Zaczęłam delikatnie pieścić moją łechtaczkę. Gorąca woda spływała po mnie, a w głowie miałam tylko JEGO. Taki pewny siebie i cholernie męski... Do tej pamiętnej degustacji myślałam, że nikt nie ma takiego daru opowiadania fascynujących historii jak jego ojciec. Ale jak tylko ON zaczął opowiadać o winach w czasie tego cholernego wieczoru, po którym posypało się moje małżeństwo...

Eleganckie buty, czarne spodnie, bordowa koszula z nonszalancko podwiniętymi rękawami. I te oczy. Te radosne zielone oczy, którymi przecież świdrował mnie od góry do dołu. Wtedy myślałam, że mi się wydaje, ale to nie była prawda. On naprawdę na mnie patrzył. I te dołeczki na pokrytych dwudniowym zarostem policzkach... Moja dłoń zaczęła poruszać się szybciej. Druga miarowo drażniła sutki. Po kilku chwilach moje ciało zalała gorąca fala rozkoszy. Oparłam się o zimne płytki, próbując złapać oddech.

– Wow... Panie Danielu, to było niesamowite, dziękuję! – westchnęłam, uśmiechając się do własnych myśli.

– Marcel! Tutaj! – usłyszałam krzyk mojej zwariowanej przyjaciółki.

Kaśka siedziała przy barze rozbawiona, w skąpej czerwonej kiecce, a obok niej kręciło się dwóch facetów, ewidentnie z południa. Obstawiałam Włochów albo Hiszpanów.

– Cześć, kochana! – powiedziałam i pocałowałam ją w policzek. – Już bardziej ostentacyjnie się chyba nie dało pokazać całemu miastu, że jesteś na łowach, co?

– Jestem wolna i zamierzam z tego korzystać. Ty też powinnaś!

– Przypominam ci, że ja mam męża. – Przewróciłam oczami zrezygnowana.

– A idź z takim mężem! Obie wiemy, że to kwestia czasu...

– Dobra, nie gadajmy dziś o moim zjebanym życiu prywatnym. A te dwie sieroty? Niech zgadnę... Paolo i Francesco z Sycylii?

– Blisko! Andrea i Pietro z Kalabrii!

– Ach! Ja to mam nosa!

Wybuchliśmy śmiechem.

– Ale spokojnie, już ich spławiam. Dziś jest nasz wieczór! – zwróciła się do nich i spławiła ich swoim łamanym włoskim: – *Scusate, ragazzi, devo parlare con amica, a dopo!* – Kaśka.

Chłopcy spojrzeli na mnie wyraźnie rozczarowani, po czym grzecznie odeszli w stronę didżejki.

– Laska, ile oni mieli lat? Wyglądali na strasznych gówniarzy...

Rozsiadłam się przy barze, rozglądając dookoła.

– A czy to ważne? Ładnie wyglądają, ładnie się uśmiechają i patrzą na mnie jak na boginię, czego mi więcej trzeba?

– Kolejnego drinka? – zaproponowałam, machając do barmana.

– Poproszę!

Chwilę później delektowałyśmy się już cudownym Negroni. Moja przyjaciółka miała wielką słabość do południowców, ale jednak przeważnie byli to faceci w naszym wieku albo nawet starsi. Tym razem ewidentnie postawiła na młodość. Strach było pomyśleć, jak zakończy się ten wieczór. Teraz jednak nie chciałam się tym martwić.

– No dobra, opowiadaj! – powiedziała, patrząc na mnie z ciekawością.

– Ale o czym?

– Prawdę mów! Domyślałam się, że w biurze nie chciałaś nic mówić, w końcu z Marcinem trzeba uważać... Ale teraz już możesz powiedzieć wszystko jak na spowiedzi. Co tak naprawdę zrobiłaś, że się udało?

– Kurde, Kaśka, nic. Naprawdę nic...

– Nie wierzę. Przecież on...

– Tak, wiem. Nie rozmawia z mediami. Zraził się ponoć, jak był nastolatkiem, jak media rozpętały aferę, że jego ojciec ma kochankę, i jego starzy się rozwiedli.

– O, widzę, że ktoś zaczął robić *research*.

– Ano zaczęłam. Bo, kurde, ja nic o nim nie wiem. Poza tym że... – umilkłam.

– Że?!

– Poza tym że jest ku-rew-sko przystojny! – Wypiłam duszkiem całą zawartość mojej szklaneczki.

– Oho... Wyczuwam kłopoty... – skwitowała Kaśka, szeroko się uśmiechając.

– To nie tak. Zresztą sama nie wiem... Kurde, Kaśka, to wszystko jest jakieś chore. On wie, jak mam na imię, pamięta mnie z tej degustacji, obserwuje mnie na Insta... A to, że zgodził się na ten wywiad, to już w ogóle jakiś kosmos...

– Może na ciebie leci... – westchnęła, jakby to było coś zupełnie zwyczajnego.

– Proszę cię... Wiesz, że może mieć każdą. Znany tatuś, wypchany portfel i do tego jeszcze Bozia urody nie poskąpiła. Kim ja jestem przy nim...

– Marcel, zajebista dupa z ciebie! Nie zapominaj o tym! – Moja przyjaciółka spojrzała na mnie z czułością.

– Tak... Tak bardzo zajebista, że własny mąż woli ruchać tlenione idiotki...

– Daj spokój. Piotrek to pojob. Wybacz, ale ja zdania o nim nie zmienię. Możesz mu wybaczać, rób, co tam tylko chcesz, ale moją opinię znasz. Już dawno powinnaś się z nim rozwieść. Nie macie dzieci ani kredytu, na chuj ci ta kula u nogi?

Wiedziałam, że ma rację, ale z jakiegoś powodu nie potrafiłam zdobyć się na odwagę, by to wreszcie zakończyć.

– Sama nie wiem... Jeszcze raz to samo! – powiedziałam do barmana, wskazując na moją pustą szklankę.

– No dobra, co zatem zamierzamy w sprawie pana przystojnego i bogatego? – Kaśka spojrzała na mnie rozentuzjasmowana.

– Młodego Milewicza?

– A masz jeszcze jakiegoś w zanadrzu? – Roześmiała się.

– Kurde, no ale co ja mogę zamierzać? Muszę się przygotować, bo obawiam się, że mnie trochę podpuszcza z tym wywiadem. Może chce ze mnie zrobić idiotkę albo zrezygnuje w ostatniej chwili...

– No co ty, czemu miałby tak zrobić?

- A bo ja wiem? A niby czemu miałybyście ze mną rozmawiać?
- Marcel, weź przestań, bo cię za chwilę kopnę w tyłek! Jesteś świetną laską, świetnie znasz się na winie, piszesz genialnie i naprawdę najwyższa pora w siebie uwierzyć!
- Łatwo powiedzieć... Ale dobra, nie zamulajmy. Idziemy na parkiet?
- Idziemy. Gdzie te dzieciaki z Włoch? – zapytała, rozglądając się po klubie.
- Błagam, znajdź kogoś przynajmniej w naszym wieku...
- Eee tam, dziś mam ochotę na młodą krew! – oznajmiła, rozgryzając w ustach kostkę lodu.
- Przerażasz mnie! – Nie mogłam powstrzymać śmiechu.
- Kochasz mnie! – zawołała i wstała z krzesła.

Poszła w głąb sali i zaczęła wymownie kręcić biodrami. Jej włosy koledzy w sekundę znaleźli się obok niej. Mrugnęła do mnie okiem i zaprosiła do tańca. Nie miałam jednak na to ochoty. Lubiłam patrzeć, jak Kaśka błyszczy na parkiecie.

Mimo że życie jej nie oszczędzało, ona wciąż potrafiła zachować pozytywne nastawienie. Jej mąż, wielka miłość od czasów liceum, zginął w wypadku samochodowym niecały rok po ich ślubie. Od tamtej pory wkręcała się co rusz w dziwne romanse, jednak każdy z nich kończył się katastrofą.

Wypiłam jeszcze jednego drinka, podziwiając szczeniackie zaloty italiańców w stosunku do mojej roznegliżowanej koleżanki, aż w końcu postanowiłam do nich dołączyć. Raz się żyje!

3.

– Ładnie wczoraj zabalowałaś! – powiedział Piotrek, stawiając przede mną kubek z kawą. Otwarłam szeroko oczy i nerwowo spojrzałam na ekran komórki.

– Spokojnie, dopiero siódma, masz jeszcze czas. Obudziłem cię, bo się domyśliłem, że będziesz dziś potrzebowała mocnej kawy i zimnego prysznica, żeby dojechać jakoś do pracy. O której wróciłaś?

– Nie wiem... Chyba koło trzeciej... – wyszeptałam zachrypniętym głosem i wlałam w siebie łyk gorącego płynu.

– No to co, powiesz mi, gdzie byłaś? Co było tak ważne, że nie zdążyłaś nawet ogarnąć mieszkania? Przecież ci mówiłem, że po pracy wpadną do mnie kumple...

– Słucham?! Ja nie ogarnęłam mieszkania?! – Podniosłam się z łóżka i zaczęłam grzebać w szafie. – Chyba sobie jaja robisz! Moje skarpetki były na podłodze?! Ja jadłam na śniadanie jajecznicę ze śmierdzącym boczkem?! Nawet mnie nie wkurwiał! To twój syf i sam go sobie ogarniaj! Nie jestem twoją sprzątaczką!

– Ojej, ktoś tu chyba nie jest w humorze...

– Chyba nie! Dziękuję za kawę, a teraz wyjdź stąd, nie mam nawet ochoty na ciebie patrzeć.

– Jezu, weź wyluzuj. Po prostu wstyd mi było przed chłopakami, że w domu taki syf.

– To trzeba było posprzątać, do cholery! Albo zaprosić tę tlenioną lafiryndę, ona na pewno zrobiłaby tu na błysk!

– Okres masz czy co?!

– Weź spierdalaj!

Poszłam do łazienki i trzasnęłam drzwiami. Stałam przed lustrem i spojrzałam na swoje odbicie.

Boże, co ja zrobiłam ze swoim życiem...

Wyszłam za Piotrka, bo było nam fajnie. Bez fajerwerków, ale fajnie. Byliśmy razem już kilka lat, rodzice z jednej i drugiej strony zaczęli cisnąć o ślub, w sumie nie było przeciwwskazań, więc w to poszliśmy. Po ślubie przez chwilę było dobrze, potem Piotrek zaczął coraz więcej czasu spędzać w pracy, aż pamiętnego wieczoru nakryłam go z „koleżanką”.

Od tamtej pory wszystko się zmieniło. Najpierw próbowaliśmy to posklejać i przez moment nawet wierzyłam, że to się może udać, jednak po kilku miesiącach znów zaczęliśmy się od siebie oddalać. Ja dostałam pracę w dużym magazynie winno-kulinarnym. On dostał awans. W końcu zamieszkaliśmy w osobnych pokojach, a nasze relacje zaczęły się ograniczać do wspólnych zakupów, wyjazdów na wakacje i rodzinnych imprez, podczas których odstawialiśmy szopkę, że wszystko jest okej.

Ale nie było. Moje serce było rozdarte. Czułam się zraniona, upokorzona, moje poczucie własnej wartości leżało na ziemi. A przecież wciąż byłam młoda, niebrzydka, miałam dobrą pracę i niezłe perspektywy. Czułam jednak, że relacja z nim wysysa całą moją energię.

Kaśka ciągle mi powtarzała, że powinniśmy się rozwieść; ona najlepiej wiedziała, jak cierpiałam po tym, co zrobił. Ale dla mnie to nie było takie proste. Pochodzę w końcu z typowej polskiej rodziny, w której nie uznaje się rozwodów. Owszem, były zdrady, był alkoholizm, była nawet przemoc, ale rozwód to temat tabu. „Bo kobieta powinna zawsze stać za swoim mężczyzną” – jak to powtarzała moja babcia.

Powoli jednak docierało do mnie, że tego się już nie uda posklejać. Nie mogłam na niego patrzeć. Miałam go totalnie dość. Nie potrafiłam mu wybaczyć. Czułam, że marnuję czas. A to przecież wciąż mogły być najlepsze lata mojego życia.

– Telefon ci dzwoni! – usłyszałam nagle głos za drzwiami łazienki.

– Zaraz oddzwonię.

Wzięłam szybki prysznic, umyłam zęby i zrobiłam lekki makijaż. Gdy wyszłam z łazienki,

Piotrek stał oparty o blat w kuchni z moim telefonem w ręku.

– Dawaj to! – syknęłam, wyrywając mu moją komórkę z rąk.

– Dzwonił DANIEL MILEWICZ. Ja pierdołę, do mojej żony dzwonił młody Milewicz! Chcesz mi o czymś powiedzieć?! – Patrzył na mnie, nie kryjąc szoku.

– Odebrałeś?!

– Oczywiście, że tak. Powiedziałem, że żona bierze prysznic. Odpowiedział, że zadzwoni później.

Poczułam, jak krew odpływa mi z głowy.

– Na przyszłość bardzo cię proszę, nie dotykaj mojego telefonu! – wycodziłam przez zęby.

– Bo co? Przypominam, że wciąż jesteś moją żoną.

– Może już niedługo! – powiedziałam, zakładając szpilki.

– Tak?! I może mi jeszcze powiesz, że pan Milewicz zajmie moje miejsce?! Dobre sobie! –

Roześmiał się cynicznie.

– Żebyś się nie zdziwił – wyszeptalam i zamknęłam za sobą drzwi.

Jak tylko wsiadłam do autobusu, od razu zmieniłam kod do odblokowania telefonu.

Cholera jasna, że też ten kretyn musiał odebrać. I skąd w ogóle Milewicz ma mój prywatny numer?! No i po co dzwonił tak wcześnie rano?! Kurde, pewnie teraz myśli, że przerwał mi sielankowy poranek z moim „kochanym” mężulkiem... Niedoczekanie... A z drugiej strony: co miałoby go obchodzić moje małżeństwo? Chyba za bardzo zaczęłam się wkręcać w tę historię. Marcel... wróc na ziemię!

Dwadzieścia minut później byłam już w biurze. Na mój widok Kaśka podniosła się z klawiatury totalnie zezgonowana.

– Oho, widzę, że twój wczorajszy wieczór się przeciągnął? – zapytałam, głaszcząc ją z czułością po rozczochranej głowie.

– Troszkę. Rany, ile ten młody miał energii, odwykłam od takich akcji... – mruknęła zachrypniętym głosem.

– Ale chociaż zadowolona?

– No raczej! Jak tylko zejdzie kac, to będzie bosko. Przy okazji: Krzysztof cię szukał. Prosił, żebyś pilnie stawiała się w jego gabinecie, jak tylko przyjdiesz.

– Świetnie... – Czułam, że coś się święci.

– Dziwnie wyglądał, ale nawet się nie dojechał do mojego kaca, więc może nie będzie tak źle.

– No dobra, to idę. Trzymaj kciuki.

Szłam do jego gabinetu jak na ścięcie. Z Krzysztofem nigdy nie można było przewidzieć, co cię czeka. Jednego dnia był potulny jak baranek, innego wyzywał się na wszystkich dookoła.

– O, idzie nasza gwiazda dziennikarstwa! Ciekawe, komu trzeba wejść do łóżka, żeby zdobyć wywiad z Milewiczem... – mruknął Marcin, robiąc to oczywiście na tyle głośno, żeby całe biuro nie miało wątpliwości, co powiedział.

– Spierdaj – odpowiedziałam z uśmiechem, pokazując mu środkowy palec. – Szefie, mogę? – zapytałam, zaglądając do gabinetu Krzysztofa.

– Pewnie, chodź, od rana na ciebie czekam!

– Przepraszam, zasnęłam... Poza tym były korki... Wypiję tylko kawę i biorę się do pracy... – zaczęłam się tłumaczyć.

– Tak, widziałem, w jakim stanie jest Kaśka, więc domyślałam się, że grubo wczoraj świętowałyście... Ale nic, przymknę na to oko, bo przecież było co oblewać. – Uśmiechnął się. – Jak chcecie, to możecie wyjść dzisiaj wcześniej, zostańcie tylko na spotkaniu, które jest o jedenastej, okej?

– Yyyy... Jasne, szefie, dzięki. Po to mnie wezwałś?

– Nie tylko. Kurde, jak ci to powiedzieć... Marcel, rano dzwoniła do mnie agentka młodego Milewicza.

Przełknęłam głośno ślinę.

– Prosiła pilnie o prywatny kontakt do ciebie. Mam nadzieję, że się nie pogniewasz, ale dałem jej namiar... No chyba rozumiesz... W końcu to Milewicz...

– Spoko, jak zaczniesz mnie prześladować, to zmienię numer... – Uśmiechnęłam się, czując ulgę.

– No co ty! Coś się stało?!

– Nie, spokojnie, żartuję. Dzwonił rano, ale akurat byłam pod prysznicem. Zostawiłam wczoraj auto pod biurem, więc z autobusu też nie chciałam oddzwaniać, ale zaraz to zrobię. Ciekawe, co się stało, że tak pilnie mnie szuka...

– No, też się martwię. Mam nadzieję, że nie będzie chciał odwołać wywiadu... – Krzysztof był strasznie przejęty.

– Nawet tak nie mów. Dobra, idę oddzwonić.

– Idź. No i informuj mnie na bieżąco. Aha! I pamiętaj, tak jak wczoraj mówiłem, do czasu wywiadu zajmujesz się tylko Milewiczem, musisz się dobrze przygotować. Wszystkie twoje sprawy przekażę Marcinowi. Może nauczymy go odrobiny pokory.

– Marcin i pokora? Oj, to się chyba nie uda. Ale okej, niech skończy moje rozpoczęte artykuły. Z pewnością będzie zachwycony – odpowiedziałam, uśmiechając się z satysfakcją.

– Stara, mam dobre wieści! Musimy tylko dotrzeć do spotkania o jedenastej, a potem możemy spadać odespać – powiedziałam do mojej powoli konającej na biurku przyjaciółki.

– Co?! Wspaniale! – wykrzyknęła uradowana, w sekundę odzyskując siły. – Zaczyna mi się podobać przyjaźń z pupilką szefa.

– Jezu, tylko mnie tak nie nazywaj, błagam...

Usiadłam do komputera i zaczęłam przeglądać maile. Za nic jednak nie mogłam się skupić. Wiedziałam, że muszę to załatwić jak najszybciej, ale myśl o rozmowie z nim z każdą chwilą coraz bardziej mnie stresowała. A przecież niebawem miałam się z nim spotkać...

– Kurde, Kaśka, ale mam teraz kocioł...

– Co jest? Dużo maili? – Spojrzała na mnie zaintrygowana.

– Chciałabym. Niestety mam większy problem. Wyobraź sobie, że z samego rana do Krzysztofa zadzwoniła agentka Daniela...

– U la la, to już jest „Daniel”? Nie „młody Milewicz”? – mruknęła, wyciągając się na biurku jak napalona kocica.

– Daj spokój! No więc zadzwoniła do Krzyśka, prosząc, uważaj, o mój PRYWATNY numer.

– Co?! Ja pierniczę, będziesz się bzykać z Milewiczem, ale zazdrooooo!

– Weź przestań! Raczej nie pobzykam, bo wyobraź sobie, że zadzwonił do mnie dziś rano, jak brałam prysznic, a mój pierdolnięty mąż odebrał telefon, zgrywając Romeo roku...

– No co ty gadasz?! Jezu, ile razy mam ci powtarzać, żebyś w końcu wzięła ten rozwód? – westchnęła zrezygnowana.

– Szczerze, chyba już jestem na granicy. Wyobraź sobie, że ten matoł zjebał mnie rano, że wczoraj po pracy nie posprzątałam mieszkania z JEGO brudnych skarpetek i JEGO brudnych garów ze śniadania, bo było mu wstyd, jak po pracy przyszedł tam z kolegami! Czujesz to?!

– No chyba go ponosi fantazja... Niech Jolantę zaprosi.

– To samo powiedziałam!

Obie wybuchłyśmy śmiechem.

– Dobra, walić Piotrka. Bardziej mnie interesuje, czego chciał TWÓJ Daniel.

– Zaraz cię walnę!

– No mów!

– Nie wiem... Muszę zaraz do niego oddzwonić i powiem ci, że stresuję się jak nastolatka. Kurde, co będzie, jak on teraz wszystko odwoła...?

– Nie odwoła, no co ty. Cholera, Marcel, a mogę chociaż posłuchać? Błagam, chodźmy do salki i puść go na głośnomówiącym. Chcę choć przez chwilę posłuchać jego boskiego głosu!

– Skąd wiesz, że ma boski głos?

– Nie wiem, domyślałam się... On chyba wszystko ma boskie, co nie?
– Tego to nie wiem... Póki co. – Uśmiechnęłam się zalotnie.
– No i taka postawa mi się podoba! – odpowiedziała Kaśka, klaszcząc w dłonie. – To co, dasz mi posłuchać?

– A wiesz co? Mam dobry humor, bo właśnie się dowiedziałam, że cała moja robota naprawdę spadnie na Marcina, zatem tak, zapraszam do salki.

– Co?! Krzysztof mu kazał?!

– Chyba jeszcze nie, ale dziś to zrobi.

– Ha, ha, ha! – roześmiała się głośno. – Chciałabym zobaczyć jego minę, jak to usłyszysz.

– Ja też! To co? Najpierw kawka?

– Taaak. Morze kawy! Natychmiast.

– No to chodź!

– Jak to jest mieć prywatny numer młodego Milewicza? – zapytała Kaśka, gdy tylko znalazłyśmy się w salce konferencyjnej.

– W sumie zajebiście – odpowiedziałam. – I tak, mam świadomość, ile lasek w tym kraju dałoby się za niego pokroić... Tyle że to ja mam z nim przeprowadzić wywiad i nie ukrywam, że czuję odrobinę presji...

– Mała, jak nie ty, to kto? Na bank to ogarniesz. A teraz dzwoń.

Wzięłam głęboki oddech i drżącymi palcami wystukałam jego numer. Po czterech sygnałach usłyszałam znajomy głos.

– Daniel Milewicz, słucham.

– Yyy... Dzień dobry. Z tej strony...

– Tak, poznaję. Pani Marcelina. Witam. Proszę mi wybaczyć ten telefon z samego rana. Jestem dziś nieco zajęty i nie ukrywam, że chciałem to załatwić jak najszybciej...

– To ja przepraszam, że nie odebrałam...

– Nic się nie stało. Pogawędka z pani mężem była dość... pouczająca.

– Przepraszam za niego... – odpowiedziałam zmieszana, czując, jak się czerwienię.

Kaśka zagrzewała mnie do dalszej konwersacji gestami, równocześnie z podnieceniem reagując na niski tembr głosu mojego rozmówcy.

– A zatem o co chodzi? Mam nadzieję, że nic się nie zmieniło i nasz wywiad jest aktualny?

– Po części tak, a po części nie...

Czułam, jak kolana zaczynają mi się trząść, a język grzęźnie w gardle.

– To znaczy? – wydukałam.

– To znaczy, że rozmowa jest aktualna, tylko jej miejsce się zmieniło.

– Nie rozumiem... – Popatrzyłam zdezorientowana na moją równie zdziwioną przyjaciółkę.

– Zapewne odrobiła już pani lekcję i wie pani, że niebawem otwieram w Toskanii kolejną restaurację.

– Tak, coś czytałam na ten temat. Ale jaki to ma związek z naszym spotkaniem?

Pokrótce wyjaśnił mi, że w związku z tym, że ma tam teraz sporo obowiązków, niestety nie da rady przylecieć do Polski. „Jednak jako osoba słowna” nie chce mnie wystawiać do wiatru i zaprasza mnie do Toskanii na kilka dni. Tak po prostu. Głos ugrzązł mi w gardle.

– Przyleci pani do mnie w przyszłym tygodniu. Z tego, co się orientuję, we wtorek po południu ma pani lot z Warszawy do Pizy, ja odbiorę panią z lotniska osobiście albo przyślę kierowcę, sam nie wiem. Jeszcze dogadamy szczegóły...

Zatkało mnie. Kaśka wgapiała się we mnie oczami wielkimi jak pięć złotych, podobnie jak ja nie dowierzając w to, co słyszała.

– Halo? Jest tam pani? – Mój rozmówca zaczął się niecierpliwić.

– Yyy, tak, jestem. Dziękuję bardzo za tę propozycję, ale nie bardzo wiem, jak by to miało wyglądać... Musiałabym porozmawiać z szefem, czy on w ogóle się na to zgodzi... Poza tym...

– Spokojnie, pani szefa biorę na siebie – przerwał mi. – Zaraz do niego zadzwonię i jestem przekonany, że nie będzie to dla niego problem. – Czułam, że się uśmiecha. Był tak cholernie pewny siebie, że nawet przez telefon dało się to wyczuć. – Mam nadzieję, że pani mąż również nie będzie robił problemów. A jeśli będzie trzeba, to jemu też mogę to wyjaśnić...

– Nie, nie, nie będzie takiej potrzeby. Sama w sumie nie wiem, co powiedzieć. Zaskoczył mnie pan.

– Mam jednak nadzieję, że pozytywnie. No dobrze, zadzwonię zatem za moment do pani szefa, a szczegóły dotyczące podróży dostanie pani od mojej asystentki jeszcze dzisiaj. Dziękuję za telefon i do zobaczenia.

– Do zobaczenia...

W pokoju zapanowała cisza. Wymieniłyśmy z Kaśką porozumiewawcze spojrzenia i po chwili wybuchłyśmy nerwowym śmiechem.

– Ja pierdolę, lecę do Milewicza, do Toskanii! – Schowałam twarz we wciąż jeszcze drżących dłoniach i próbowałam przetrwać to, co się właśnie stało.

– Czy ja już mówiłam, że go przelecisz?! – Kaśka nie kryła zachwytu takim obrotem sprawy.

– Oj tam, słyszałaś, jaki jest stanowczy i w ogóle. Kurwa, jaki on jest męski... Masakra, teraz to się stresuję pięć razy bardziej.

– No powiem ci, że sama się zestresowałam, słuchając go. Brzmi jak facet, który wie, czego chce, i coś mi się wydaje, że tym, czego w tym momencie najbardziej chce, jest moja najlepsza przyjaciółka...

– Głupoty opowiadasz! Sama wiesz, w jakich lalach on gustuje. Wystarczy popatrzeć na portale plotkarskie. Ale sam fakt... Zgodził się na wywiad ZE MNA i zaprosił mnie DO SIEBIE... Mam wrażenie, że jestem w jakiejś ukrytej kamerze...

– Poczekaj, aż Marcin się dowie. Ja pierdzielę, chłop sobie w łeb strzeli!

– Dobrze mu tak! Tylko co ja powiem Piotrkowi...

– No tylko mi nie mów, że będziesz się nim przejmować. Błagam cię. Wysyłają cię z pracy do Włoch. Kropka. O czym tu rozmawiać? Zresztą to będzie tylko kilka dni, a on brak ciebie zauważy pewnie dopiero wtedy, jak skończą mu się czyste gacie...

– Niestety, ale chyba masz rację. Aż strach pomyśleć, jaką wywłokę mogę spotkać w mieszkaniu, jak wrócę...

– Naprawdę się tym martwisz? Jakąkolwiek wywłokę by przyprowadził, to sorry, ale Toskanii z młodym Milewiczem nie przebije.

– To fakt! – Uśmiechnęłam się do siebie, wciąż nie mogąc uwierzyć w to, co się działo.

Gdy wróciliśmy do biurka, Krzysztof już tam na mnie czekał. W kilku zdaniach wyjaśnił mi, że właśnie odbył rozmowę z Danielem Milewiczem i oczywiście on nie widzi problemu, podobno Milewicz już wszystko załatwił, łącznie z biletami lotniczymi i noclegami.

Jaki on szybki...

– Marcelina... Ty wiesz, jakie ma to znaczenie dla naszej redakcji? Zdajesz sobie sprawę, jak to wpłynie na nasz prestiż? – Spojrzał na mnie z powagą.

– Zdaję... Co nie zmienia faktu, że z każdą chwilą zaczynam też czuć wagę ciężającej na mnie odpowiedzialności...

– Dasz sobie radę. Musisz! Tak jak powiedziałem, przekazałem twoje obowiązki Marcinowi, a ty teraz skup się tylko na tym, żeby to była petarda. Obiecuj, że mnie nie zawiedziesz!

– Obiecuję... – odpowiedziałam, patrząc w jego pełne nadziei oczy.

Próbowałam udawać, że mnie to nie rusza, ale czułam, jak ogromna presja na mnie spoczywa. Jednak gdy tylko przypominałam sobie ten spokojny, męski i pewny siebie tembr głosu Daniela, nie mogłam przestać się uśmiechać. To mogła być dla mnie ogromna szansa i wiedziałam, że muszę ją wykorzystać choćby nie wiem co.

4.

Przez cały dzień siedziałam jak na szpilkach. W końcu około siedemnastej przyszedł mail od Alicji Krzysztoń, agentki Daniela, informujący o moim WTORKOWYM wylocie do Pizy. Miałam zatem krótkie trzy dni na to, by przygotować się do rozmowy. Z jednej strony było to sporo czasu, biorąc pod uwagę, że Daniel udzielił do tej pory tylko jednego wywiadu, z drugiej jednak na portalach plotkarskich roilo się od różnych bzdur na jego temat. Wiedziałam, że jest bardzo wrażliwy, jeśli chodzi o życie prywatne, i miałam świadomość, że to nie będzie łatwy wywiad, dlatego postanowiłam od razu wziąć się do pracy.

Z tego, co wyczytałam, wynikało jedno: Daniel nie znosił pytań o ojca, a pytanie o to, „czy ojciec w domu gotował”, doprowadzało go do białej gorączki. Nie odpowiadał na pytania odnośnie do swoich spraw prywatnych, za to chętnie mówił o winie i swoich doświadczeniach zawodowych z nim związanych.

Jest zatem coś, co nas łączy... – pocieszałam się.

Nie do końca wiedziałam, jak pokierować naszą rozmową. Czy trzymać się tylko spraw zawodowych, czy może spróbować zagadać o prywatę? Bałam się jednak jego reakcji... Cała ta sytuacja była dla mnie dość niecodzienna, ale dostrzegałam w niej ogromną szansę dotyczącą mojej przyszłości. On jednak był tak tajemniczy i nieprzewidywalny, że tak naprawdę podczas tego wywiadu mogło wydarzyć się wszystko.

Przerażał mnie tylko jeden fakt. To, jak ten facet na mnie działał. Cały czas miałam przed oczami to jego świdrujące spojrzenie... Ten cholernie męski ton jego głosu sprawiał, że czułam znajome pulsowanie w podbrzuszu. Wiedziałam, że ten facet może zawrócić mi w głowie, zresztą trudno, żeby tego nie zrobił... Miał wszystko. Był przystojny, bajecznie bogaty, tajemniczy, kulturalny, jakiś taki totalnie oderwany od rzeczywistości, w której żyłam. Bałam się, że tego nie dźwignę. Że jego pewność siebie sprawi, że zapomnę języka w gębie. Ale nie było już odwrotu.

Zmęczenie z poprzedniej nocy w końcu wzięło górę. Położyłam się na łóżku i zasnęłam.

Niecałe dwie godziny później obudził mnie Piotrek. Ukłąkł przede mną z bukietem róż, przepraszając za to, co powiedział rano. Przyjęłam przeprosiny, wstawiłam kwiatki do wazonu. Standard. Szczerze, nie miałam nawet ochoty na dalsze dyskusje. Wiedziałam, że to nie ma sensu, zresztą miałam teraz inne rzeczy na głowie.

– Piotrek, usiądź na chwilę. Muszę ci o czymś powiedzieć – powiedziałam, wchodząc po chwili do salonu.

– Coś się stało? – zapytał i otworzył puszkę ze swoim ulubionym piwem.

Mój mąż mimo moich usilnych starań nie dał się przekonać do wina. Uważał moją pasję za głupotę i fanaberię. Nigdy nie chciał jeździć ze mną na imprezy winiarskie ani do winnic. Jakby na złość, jakby chciał mi pokazać, że jest „ponad tym”. Przez wiele lat z tym walczyłam, ale w końcu postanowiłam odpuścić. Jak zresztą ze wszystkim...

– Nic się nie stało. Po prostu muszę wyjechać w przyszłym tygodniu. Nie będzie mnie kilka dni – powiedziałam.

– Ale jak to?! Dokąd?

– Pamiętasz dzisiejszy telefon? To znaczy rano, jak zadzwonił Daniel.

– Jaki Daniel?! Milewicz?! Młody Milewicz to dla ciebie po prostu Daniel?!

– Tak, Daniel Milewicz, dzwonił dziś rano. Pamiętasz? – Powoli zaczynał mnie wyprowadzać z równowagi.

– No i co z nim?

– Mam z nim wywiad. To duża sprawa. Wiesz, że on już rzadko bywa w Polsce. A jeszcze rzadziej zgadza się na rozmowy z mediami... No ale się zgodził...

– Akurat z tobą chce rozmawiać? No ciekawe... Bardzo ciekawe – mruknął szyderczym tonem.
– Akurat ze mną. Wywiad miał się odbyć w przyszłym tygodniu, bo Daniel miał przyjechać wtedy do Polski, ale jako że obowiązki zatrzymały go we Włoszech, bo otwiera nową restaurację w Toskanii czy coś takiego, to nie da rady...

– No i?

– No i ja mam lecieć do niego.

– Gdzie do niego?! Do Toskanii?! Zwariowałaś?!

– A niby czemu nie? To dla mnie duża szansa. Poza tym przecież często wyjeżdżam z pracy, co to za problem?

– No wiesz, kochanie, co innego te twoje głupie wycieczki po winnicach, a co innego wyjazd do Milewicza...

– Tak czy inaczej, KOCHANIE, ja się ciebie nie pytam, czy mogę jechać, tylko cię o tym informuję.

– Aha, czyli ja nie mam już nic do powiedzenia?!

– Nie przypominam sobie, żebym wyrażała zgodę na posuwanie tej blond wywłoki w MOIM łóżku, zatem możemy uznać, że obowiązują nas te same zasady.

– Tak chcesz teraz ze mną pogrywać?! – Był wyraźnie poirytowany.

– Kochanie, to ty rozdałaś te karty, ja się tylko uczę od mistrza. A teraz pozwolisz, mam robotę.

Poszłam do pokoju i łyzy same pociekły mi po policzkach. Rana po tym, co się stało, wciąż była niezabliźniona. Miałam go dość. Wiedziałam, że nie chcę z nim być, że powrót do niego był błędem, jednak z jakiegoś powodu nie miałam odwagi go zostawić. Mimo że minęło już tyle czasu, wciąż nie mogłam się pogodzić z tym, co się stało. Rozbite małżeństwo to totalna porażka, na którą nie byłam przygotowana. Ale to się już przecież stało. I jak mówiła Kaśka, rozwód wydawał się już tylko kwestią czasu.

Nie zmieniało to jednak faktu, że wciąż czułam się jak totalna kretynka. Kiedyś samo wspomnienie widoku tej laski w moim łóżku wywoływało we mnie wściekłość. Dziś były to już tylko żal i obrzydzenie. Nie do niego, ale do siebie samej. Obwinałam się o to, że pozwoliłam, by do tego doszło, i że po tym wszystkim do niego wróciłam.

Byłam żałosna. A przynajmniej tak się czułam. Wiedziałam, że już nigdy mu nie zaufam, a co gorsza, nie wiedziałam, czy w ogóle będę potrafiła jeszcze zaufać jakimkolwiek facetowi. Ten koszmar ciągnął się już tak długo, a ja dalej nie potrafiłam dać sobie z tym rady. Byłam zmęczona tą sytuacją, ale nie miałam żadnego pomysłu na to, co zrobić dalej z moim życiem. Bałam się stanąć na własnych nogach. Mimo że nic mu nie zawdzięczałam, bałam się zostać sama. To było głupie i irracjonalne, ale właśnie tak się czułam i zupełnie nie wiedziałam, jak sobie pomóc.

– Kaśka, możesz gadać? – W tej sytuacji rozmowa z nią była moją jedyną nadzieją.

– No co ty, płaczesz? – zapytała zatroskana.

– Trochę tak. Piotrek znów wyprowadził mnie z równowagi.

– Och, Marcel, kiedy ty się w końcu ogarniesz i zostawisz go w cholerę...

– Nie wiem, ale coś mi mówi, że już niedługo.

– Co się stało? – spytała przejęta.

– A, chyba nawet nie chce mi się o tym gadać. Może wyskoczmy jutro na drinka? – zaproponowałam.

– Wybacz, nie mogę. Przyjeżdża moja siostra z dziećmi, więc będę miała sajgon w domu przez cały weekend.

– O rany, współczuję. No nic, będę miała zatem więcej czasu na przygotowanie się do tej dziwnej wyprawy.

– No właśnie, jak już o wyprawie mowa... Dostałaś wytyczne od swojego Pana?

– Weź go tak nie nazywaj. Nakręcasz mnie, jakbym tam jechała nie wiadomo na co... Jadę zrobić wywiad. Kropka.

– Okej, jak tam wolisz. Ale pamiętaj, że jak coś się wydarzy, to masz mi o tym od razu powiedzieć.

– Masz to jak w banku. Ale spokojnie, nic się nie wydarzy. Prześledziłam Pudelki i inne Pompony i wynika z nich, że jestem dla niego za stara, co najmniej o jakieś dziesięć lat, więc możesz spać spokojnie.

– Bez sensu...

– Co zrobić. Jak facet jest przystojny i bogaty, to spija samą śmietankę...

– A my to już niby co?! Kefir?!

– Kocham cię, wariatko, wiesz? – Roześmiałam się.

– Wiem. No ale dobra, co z tym wyjazdem?

– W sumie to nic nie wiem. Dostałam tylko bilety na wtorkowy lot i powrót w czwartek.

– Hmm, coś długo będziesz ten wywiad robić... – Czułam, że się uśmiecha.

– Nie wiem, może sam jeszcze nie wie, kiedy znajdzie dla mnie czas...

– Wiesz co, przez telefon brzmiał raczej na dobrze zorganizowanego. Ale okej. W sumie bez sensu by było lecieć tam na godzinę...

– Fakt. Jedyne, co mnie martwi, to kwestia noclegu. Jego agentka nic o tym nie napisała...

– Mam ci sprzedać moją teorię?

– Chyba lepiej nie...

– Wiesz, on tam pewnie ma jakiś pałac z dziesięcioosobową służbą, więc myślę, że znajdzie dla ciebie jakiś mały zakurzony kącik...

– Kurde, Kaśka, przecież to jaja jakieś są... W ogóle do mnie nie dociera to, co się dzieje...

– Wiem! Kosmos totalny. Ale wiesz co? Zasłużyłaś na to. Po tych wszystkich gównianych latach w końcu sobie odbijesz. I błagam cię, nie oglądaj się do tyłu! Korzystaj, bo taka szansa drugi raz się nie trafi!

– Tak zrobię. Dzięki, kochana!

– Proszę bardzo. I pamiętaj, po wszystkim chcę relację ze wszystkimi pikantnymi szczegółami!

– Nie będzie pikantnych szczegółów.

– Taaa, jasne!

5.

Dear passengers, we will be landing in ten minutes. The weather in Pisa is quite good though it's just the beginning of April. There is twenty degrees and full sun. Have a good day! – głos stewardesy wyrwał mnie z odmętów moich myśli.

Dwadzieścia stopni, nieźle – pomyślałam.

Normalnie pewnie przy takiej temperaturze nie odpuściłabym popołudnia na plaży. Tym razem jednak zupełnie nie wiedziałam, co mnie czeka. Miałam spotkać się z obcym facetem, który jarał mnie jak mało kto, i przeprowadzić z nim wywiad, od którego zależała moja dalsza kariera, a nawet nie wiedziałam, gdzie będę spać tej nocy.

Musiałam totalnie postradać zmysły...

– Zapinamy pasy – upomniała mnie stewardesa.

– Jasne, przepraszam, zamyśliłam się...

Wykonałam grzecznie jej polecenie i odwróciłam się do okna. Ziemia była coraz bliżej. Denerwowałam się. Nie miałam pojęcia, co mnie czeka, ale cała ta sytuacja była tak nierealna, że odnosiłam wrażenie, jakbym od kilku dni grała w jakimś filmie.

Wyciągnęłam z torebki bibułka matujące i lusterko. Nie wyglądałam najlepiej, ale niewiele mogłam w tej sytuacji zrobić. Pociągnęłam usta ciemnobordowym błyszczkiem i schowałam wszystko do torebki. Uwinęłam się tuż przed lądowaniem.

Benvenuti in Italia. Z głośników dobiegła radosna muzyczka oznajmiająca koniec lotu zwiastującego początek przygody, która mogła nieźle namieszać w moim życiu.

Przyjechałaś tu tylko na wywiad, uspokój się... Staralam się zachować chłodny umysł.

Z każdą chwilą coraz bardziej się obawiałam, że fakt mojego „wyposzczenia” oraz to, że Daniel Milewicz był tak cholernie przystojny i pewny siebie, skutecznie utrudni mi zachowanie jakiegokolwiek klasy.

Po kilku minutach byłam już w budynku lotniska. Spodziewałam się, że ktoś będzie tu na mnie czekał, tak jednak nie było. Nagle zadzwonił mój telefon. To był ON.

– Pani Marcelino, zapraszam przed wyjście B. Czekam w samochodzie.

– Okej, zaraz będę. – Poczułam, jak serce zaczyna mi mocniej bić.

Myślałam, że Daniel przyśle po mnie kierowcę. Nie czułam się jeszcze gotowa na spotkanie z nim twarzą w twarz. Liczyłam na to, że będę miała choć chwilę, żeby się jakoś przygotować psychicznie...

Wyszłam na zewnątrz i rozejrzałam się dookoła. Nigdzie go nie było. Wzięłam głęboki oddech, by poczuć zapach włoskiego powietrza. Uwielbiałam to. Italia ma ten swój specyficzny aromat, który zawsze wprawiał mnie w dobry nastrój.

– Tutaj! – usłyszałam głos Daniela wydobywający się z białego bmw.

– Poważnie, białe bmw?! Czy można się bardziej rzucać w oczy?! Masakra... – mruknęłam pod nosem i ruszyłam przed siebie.

– Witaj! – powiedział z uśmiechem, wysiadając z auta.

Pewnym gestem wrzucił moją niewielką walizkę do bagażnika i zaprosił mnie do środka.

Te jego oczy...

Rozsiadłam się we wciąż pachnącym nowością samochodzie, podczas gdy on jeszcze przez chwilę rozmawiał z kimś przez telefon po włosku. Po chwili usiadł na fotelu kierowcy i uśmiechnął się do mnie łagodnie.

– Marcelina Cieszyńska... – westchnął, patrząc mi głęboko w oczy. – Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś...

– Ja chyba też... – wydukałam nerwowo.
– Rozumiem, że możemy już przejść na ty?
– Jasne, tak chyba będzie łatwiej, skoro...
– Skoro mamy spędzić razem kilka dni w moim mieszkaniu – dokończył, uśmiechając się szeroko.

– Tak... – odpowiedziałam, głośno przełykając ślinę.
Czułam, jak dłonie zaczynają mi się pocić. Serce waliło mi tak mocno, że nie byłam w stanie usłyszeć własnych myśli.

– Marcelina, spokojnie... Co ty taka spięta jesteś? – powiedział i nagle złapał mnie za kolano. Odruchowo się odsunęłam.
– Przepraszam. Zagalopowałem się. Wiesz, mieszkając we Włoszech, człowiek przyzwyczaja się do tej ich specyficznej tutejszej bezpośredniości...

– Nic się nie stało... – odpowiedziałam i wzięłam głęboki wdech.
– To co? Gotowa na dwa dni w moim szalonym świecie? – W jego oczach pojawiły się radosne iskiarki.

– Nie wiem... Sama nie wiem... Danielu, wybacz moją szczerość, ale nie do końca rozumiem całą tę sytuację. Naprawdę schlebia mi fakt, że przyjąłeś moją propozycję wywiadu, choć naprawdę nie wiem, dlaczego tak się stało, ale jakoś cały ten mój przyjazd tutaj i twoje zachowanie... Wybacz, ale nie chcę, żebyś mnie źle zrozumiał... Mnie naprawdę zależy na tym wywiadzie, ale nie chcę, żebyś pomyślał...

– Ojej, jaka ty jesteś poważna... – przerwał mi. – No dobrze, to może od początku... Tak, przyjąłem twoją propozycję, ponieważ śledzę twoje poczynania w dziennikarskim świecie, obserwuję cię od samego początku, kiedy jeszcze zaczynałaś jako blogerka, i muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem. Podoba mi się twój styl pisania, uwielbiam twoje wpisy na społecznościówkach, ale fakt, to nie wszystko.

– To znaczy? – Czułam, jak głos grzęźnie mi w gardle.
– To znaczy, że, jak chyba się domyśliłaś, bardzo mi się podobasz... Nie mogłaś tego nie zauważyć już podczas tamtej degustacji...

– Daniel, ale...
– Spokojnie, ja wiem, że masz męża, i luz, nie jestem idiotą... Wiem, że nic z tego nie będzie, ale czasem fajnie spędzić trochę czasu w towarzystwie kogoś, kto ewidentnie ma „to coś”. Jeśli rozumiesz, co mam na myśli... Szczególnie że tak długo musiałem na to czekać. – Poczułam na sobie jego palący wzrok.

– Poczekaj... Czy ja dobrze zrozumiałam? Mam być twoją panią do towarzystwa, która urozmaici ci ten nudny tydzień? – zapytałam, czując, że powoli odzyskuję werwę.

– Coś w tym stylu. Poznamy się, pokażę ci odrobinę mojego świata, ty dostaniesz wywiad, którego potrzebujesz, a ja kilka chwil z kobietą, która od kilkunastu dobrych miesięcy chodzi mi po głowie. Może być taki *deal*?

Przez chwilę mój mózg nie był w stanie przetworzyć tego, co właśnie usłyszałam.

Czy to się dzieje naprawdę?

– W sumie... Czemu nie... – odpowiedziałam, udając spokój, choć jego słowa wprawiły mnie w osłupienie. – Ale powiedz mi, tak szczerze: zgodziłeś się na ten wywiad tylko po to, żeby mnie tutaj ściągnąć?

– Mogę być z tobą totalnie szczery?

– Dawaj. Jak już gramy w otwarte karty, to do końca – powiedziałam, zapinając pasy.

Daniel odpalił silnik i zaczął powoli wyjeżdżać z lotniskowego parkingu.

– No to jak mam być szczery, to, moja droga Marcelino, gdy ostatnio do ciebie dzwoniłem, odebrałem twojego męża, bez urazy, jako totalnego buca. Wybacz... – Popatrzył na mnie lekko zażenowany, wyczekując reakcji z mojej strony.

– Spoko, nie jesteś jedynym, który tak go postrzega. No i? – Wzruszyłam ramionami.

Chyba zdziwiła go ta moja obojętność, ale ja nie miałam ochoty udawać już dłużej, że moje małżeństwo ma jakikolwiek sens. Nawet przed nim.

– No i stwierdziłem, że dobrze ci zrobi, jak trochę od niego odpoczniesz – powiedział jak gdyby nigdy nic.

– Moment, czy ja dobrze rozumiem?! Tak naprawdę mogłeś przyjechać w tym tygodniu do Polski?! – Ożywiłam się.

– Jasne, miałem już nawet bilety, ale pomyślałem, że lepiej będzie się spotkać tutaj, będziemy mieli więcej czasu, żeby się poznać.

Zamyśliłam się. Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszałam. Z jednej strony miałam ochotę go walnąć torebką i uciec z powrotem do samolotu, z drugiej schlebiała mi ta jego bezczelna szczerość. Wpatrywałam się przez moment w podłogę, próbując zebrać myśli.

– Wyglądasz, jakbyś chciała jeszcze o coś zapytać... – Popatrzył na mnie zaintrygowany.

– Kurde... Jest jeszcze jedna rzecz, której nie rozumiem.

– Dawaj.

– Skoro, jak twierdzisz, tak ci chodziłam po głowie tyle czasu, od tamtej pamiętnej degustacji, to wybac, ale czemu nie odezwałeś się do mnie wcześniej?

– Marcelino, a zatem... Jak by ci to powiedzieć... – Był lekko zmieszany.

– Może najlepiej wprost? – Spojrzałam mu w oczy.

– No dobra. – Wziął głęboki oddech. – Nie złość się, ale ja doskonale wiem, co się wydarzyło w twoim małżeństwie tamtego wieczoru... – Poczulałam, jak krew napływa mi do głowy. – Wiesz, nie tylko ty jesteś dobra w robieniu *researchu*... Przez jakiś czas zastanawiałem się, co z tym zrobić, ale wiedziałem, że to nie był dobry moment, żeby cię wyciągnąć na randkę...

– A teraz niby jest dobry? – odpowiedziałam, wybuchając nagle niepohamowanym śmiechem.

– Jest dobry na to, żeby cię poznać. A kto wie, może stracisz dla mnie głowę... – Popatrzył na mnie, uśmiechając się tajemniczo.

– Bo co? We Włoszech łatwiej uwieść laskę? Fajne auto, piękne widoki i co? Ile ich już na to poleciało? – zapytałam, wyraźnie drwiąc z mojego rozmówcy.

– Szczerze? Wiele... Przeważnie nawet auto i widoki nie są konieczne...

– No tak, zapomniałam, że rozmawiam z boskim Danielem Milewiczem, przed którym wszystkie rozkładają nogi... – Urwałam w połowie zdania.

Nie mogłam uwierzyć, że to powiedziałam.

Cholera, zaraz mnie wyrzuci z tego auta i będzie po wywiadzie. Ty idiotko totalna!

Daniel zamilkł. A ja zupełnie nie wiedziałam, co ze sobą zrobić.

– Tak o mnie mówią na mieście? – Popatrzył na mnie z powagą.

– Przepraszam, nie powinnam była... – Zmieszałam się.

– Spokojnie, w sumie nawet fajnie. Dawno nikt nie był ze mną taki szczerzy. Wiesz, będąc sobą, cierpię na deficyt ludzi, którzy mówią mi to, co myślą, więc naprawdę to doceniam, nawet jeśli ta twoja szczerość była niezamierzona.

– Wybac, naprawdę nie powinnam.

– Jest okej, naprawdę.

Czułam się jak skończona kretyńka. Byłam jego gościem, a po pięciu minutach w jego samochodzie palnęłam coś takiego.

Naprawdę... Trzeba było siedzieć w domu... To się nazywa dziennikarski profesjonalizm...

– A powiedz mi... Ty też masz o mnie takie zdanie? – ciągnął.

– Jakie?

– No, że „laski rozkładają nogi, widoki, fura”... Nie wiem, przyjechałaś tu, myśląc, że przelecę cię, jak tylko dojedziemy do domu?

– Nie wiem, co myślałam... Nie wiem, kim tak naprawdę jesteś, nie znam cię. Wiem, co o tobie piszą, i tyle. Faktem jest, że auto rzuca się w oczy, a ja nie przepadam za czymś takim. Do tego na dzień dobry łapięś mnie za kolano i mówisz, że ci się podobam... No sam przyznaj, że dziwnie to wygląda.

- Czyli jacht też nie zrobi na tobie wrażenia? – kontynuował swoją grę.
- Błagam, odpuść... Poza tym, jak wiesz, mam męża... Więc zostanę przy profesjonalnym wrażeniu. Jeśli oczywiście zdołasz zapomnieć o tym, co powiedziałam przed chwilą. Przepraszam cię jeszcze raz...
- No dobrze, luz, już zapomniałem. – Uśmiechnął się łagodnie. – Kurde, jesteś jeszcze fajniejsza, niż myślałem, wiesz? – Popatrzył na mnie tymi cholernie zielonymi oczami.
- Słucham?!
- Nie wiem, jakoś tak chyba inaczej sobie ciebie wyobrażałem.
- To znaczy jak?
- Nie wiem... Inaczej. Rzadko spotykam takie kobiety... Ale nic, chodź, jesteśmy na miejscu.

Zaparkował przed niewielkim dwupiętrowym budynkiem, który mieścił się jakieś trzydzieści metrów od plaży w Viareggio. Dało się stąd słyszeć pisk mew, a z pobliskiej restauracji dochodził zapach smażonego czosnku. Uwielbiałam to typowo włoskie połączenie.

- Lubisz owoce morza? – zapytał, wyciągając moją walizkę z bagażnika.
- Pewnie, że tak! Znam nawet w okolicy taką knajpę...
- Nie! – przerwał mi. – Dziś ja tu rządę i zabiorę cię na najlepsze owoce morza we Włoszech!
- Okej. Niech ci będzie... – odpowiedziałam, zakładając na głowę okulary przeciwsłoneczne.

Daniel otworzył wielkim kluczem zieloną bramę i wpuścił mnie do środka. Udaliśmy się na drugie piętro i po chwili znaleźliśmy się w jego mieszkaniu. Pomieszczenie urządzone było z klasą, ale dość minimalistycznie. Tak naprawdę prawie nic tam nie było... Trzy sypialnie, dwie łazienki, kuchnia i salon. Białe ściany, na nich kilka obrazów i w sumie tyle.

– Co? Nie tego się spodziewałaś? – zapytał wyraźnie rozbawiony. – Dla jasności od razu powiem, że tak, to jest moje mieszkanie; nie, nie jest to dom schadzek, do którego zapraszam kochanki. Możesz sprawdzić też zawartość szaf i komody, gwarantuję, że nie znajdziesz żadnych śladów zbrodni...

– Nie obchodzą mnie twoje kochanki. Ale zaskoczyło mnie to dość surowe wnętrze, przyznaję. Chociaż mając taki widok z okna, chyba nie trzeba mieć wiele, co? – powiedziałam, napawając się tym, co właśnie ukazało się moim oczom.

Na plaży bawiła się grupa dzieciaków. Ludzie w różnym wieku spacerowali promenadą, rozmawiając i intensywnie gestykułując. Na ławkach siedziało kilka starszych osób obserwujących otoczenie. Zawsze gdy przyjeżdżałam do Włoch, zastanawiałam się, jak oni znajdują na to czas. Przecież też pracują, też mają dzieci, obowiązki, a jednak życie wydawało się tu płynąć jakimś takim innym, spokojniejszym rytmem.

– Wieczorem jest tu jeszcze piękniej, zobaczysz – wyszeptał mi do ucha, podchodząc do mnie od tyłu.

Poczułam, jak przechodzi mnie dreszcz. Jego zapach, jego głos... Byłam w JEGO mieszkaniu i naprawdę nie wiedziałam, co myśleć o tym wszystkim, co powiedział mi w drodze z lotniska. Wciąż nie opuszczało mnie wrażenie, jakbym była w jakiejś ukrytej kamerze.

– Mam oczywiście na myśli te wszystkie latarnie na promenadzie... Jak się zapalą, a do tego na morzu pojawią się światełka statków, to będzie tu naprawdę bajkowo... – powiedział, z satysfakcją obserwując moją reakcję.

Nie byłam w stanie wydusić z siebie ani słowa.

– No dobrze, to teraz powiedz mi, czego się spodziewałaś? Wielkiego domu z połączanymi ścianami? Ze służbą i lokajami? – zapytał i rozsiadł się wygodnie na białej kanapie.

Był totalnie wyluzowany i ewidentnie bawiła go ta cała sytuacja.

– Chyba trochę tak... W sumie tak o was piszą...

– O „nas”? O „wielkim klanie Milewiczów”? Ech, nie ma gorszej rzeczy niż pochodzenie z takiej rodziny jak moja... – westchnął.

– Wiesz co, chyba odrobinę przesadzasz... – odpowiedziałam, zajmując miejsce przy stole. –

Na świecie jest głód, są ciężkie choroby, słyszałeś o tym kiedyś? Więc proszę, naprawdę nie narzekaj!

– Oj, wiem, nie rób ze mnie idioty, po prostu nikt nie wie, jak to jest.

– A jak to jest? – Spojrzałam na niego z ciekawością.

– Co? Być synem Milewicza?

– Mhm – przytaknęłam.

– Już zaczynasz wywiad? Nie! Nie zgadzam się. Wywiad jutro. Dziś jesteś po prostu moim gościem. Idź się odświeżyć i zaraz pojedziemy na kolację, okej?

– Okej. Ale mam jeszcze jedno pytanie... Gdzie będę dziś spała? To znaczy gdzie mogę położyć moje rzeczy? – zapytałam lekko zakłopotana, rozglądając się po mieszkaniu.

– Gdzie tylko chcesz. Czuj się jak u siebie. Moja sypialnia jest po lewej.

– W takim razie pozwolisz, że rozgoszczę się w tej po prawej.

– Spoko. I tak wiem, że wieczorem pójdziesz ze mną... – powiedział, szeroko się uśmiechając.

– Panie Milewicz, chyba się pan odrobinę zagalopował... – odpowiedziałam, siląc się na sztuczny uśmiech, choć od pierwszej chwili jak tylko go zobaczyłam, nie myślałam o niczym innym, jak tylko o tym, by się na niego rzucić.

Zaniosłam walizkę do sypialni i ruszyłam grzecznie w stronę łazienki. Powoli zaczęło do mnie docierać, co się święci.

Boże, czy ja naprawdę myślałam, że dam radę oprzeć się Milewiczowi? Musiałabym chyba postradać zmysły...

Chemia między nami była tak intensywna, że powstrzymanie się przed zrobieniem jakiejś głupoty wydawało mi się w tym momencie totalnie niewykonalne. A ta jego szczeniacka gra z jednej strony była strasznie głupia i banalna, ale z drugiej z każdą chwilą stawała się dla mnie coraz bardziej pociągająca.

6.

O co chodzi z tym całym researchem? Naprawdę tak mu wtedy wpadłam w oko? Skąd on mógł wiedzieć o tym, co wydarzyło się w moim małżeństwie...? Myśli bombardowały moją głowę, gdy biorąc prysznic, próbowałam pozbiierać się do kupy. Zrobiłam sobie delikatny makijaż, upięłam włosy w luźny kok i dopiero wtedy zauważyłam, że zapomniałam wziąć do łazienki sukienkę na przebranie.

Cholera jasna! I co, mam teraz tam wyjść do niego z gołym tyłkiem?! Po pięciu minutach obecności w jego mieszkaniu?! Każdy facet wziąłby to za zaproszenie do łóżka... Masakra, to będzie zachowanie z poziomu tych wszystkich dup, które tu pewnie ciągle bywają...

Nagle usłyszałam dźwięk jego telefonu; Daniel zaczął z kimś rozmawiać po włosku. Postanowiłam wykorzystać ten moment, więc po cichutku otworzyłam drzwi i owinięta w mokry ręcznik, na palcach przebiegłam do „mojej” sypialni. Zaczęłam nerwowo grzebać w walizce, szukając odpowiedniej sukienki.

Po kilkunastu sekundach udało mi się zlokalizować bieliznę i kieckę, które wydawały się idealne na tę okazję. Podniosłam się z radością, że udało mi się zrobić to tak szybko i niepostrzeżenie, kiedy przede mną pojawił się ON.

– Wiesz co... Spodziewałem się po tobie czegoś ambitniejszego... Paradowanie w ręczniku?! To dość tani chwyt... – powiedział rozbawiony.

– Tanie to są może lalki, które tu sprowadzasz, ja zwyczajnie zapomniałam ubrania, bo trochę nie rozkminiam tej całej sytuacji. A teraz jakbyś mógł mnie przepuścić, bo chciałabym iść się ubrać. – Zbliżyłam się do niego, czując, jak łomocze mi serce.

Próbowałam przejść obok, on jednak zastawił mi drogę i przez chwilę przyglądał mi się z uśmiechem.

– Co cię tak krępuje, Marcelino? – popatrzył na mnie, przygryzając wargę.

Nie potrafiłam wydusić z siebie ani słowa.

– Co cię tak krępuje, powiesz mi? – Głośno przełknęłam ślinę. – To, że jesteś w mieszkaniu młodego Milewicza, czy może to, że nie masz teraz na sobie majtek, a ja stoję kilka centymetrów od ciebie? – wyszeptał w końcu, nachylając się nade mną.

Poczułam, jak robię się wilgotna. Ten facet miał w sobie coś takiego, że opieranie się wydawało mi się w tym momencie najtrudniejszym zadaniem na świecie. Ta jego pieprzona pewność siebie sprawiała, że miałam cholerną ochotę zrzucić ręcznik i...

No właśnie... I co?! Przelecieć go?! Tak po prostu?! Jak wszystkie inne laski, które zapewne były tu przede mną...? Kto wie, może nawet wczoraj...

Ta myśl sprawiła, że szybko wróciłam na ziemię.

– Straszny z pana dupek, panie Milewicz. Przepuść mnie! – powiedziałam, popychając go.

– Nie denerwuj się! Tylko się z tobą droczę! – roześmiał się głośno.

Poszłam do łazienki i zatrzasnęłam za sobą drzwi. Byłam wściekła, a jednocześnie strasznie podniecona. On... on miał to cholerne „coś”. To „coś” w połączeniu ze świadomością, jak działa na kobiety, było jak mieszanka wybuchowa. A co gorsza, zdawał sobie sprawę, że działa tak również na mnie! Musiałabym być ze stali, żeby mnie to nie ruszyło.

Gdy wyszłam z łazienki, on siedział na kanapie z tym samym irytującym uśmiechem, czytając gazetę.

– To jedna z tych rzeczy, które uwielbiam we Włoszech. Espresso i papierowe gazety... Powiedz sama, kto jeszcze w Polsce sięga po codzienną gazetę? – zapytał jak gdyby nigdy nic.

– To fakt. Też to lubię... – odpowiedziałam, lekko go zbywając. – To co? Wyjawisz mi sekret? Gdzie dziś jemy?

– Zobaczysz. Niespodzianka.

Wstał z kanapy i sięgnął po leżący na blacie w kuchni portfel.

– Gotowa?

– Tak – odpowiedziałam.

– No to chodźmy. Przy okazji... Pięknie wyglądasz – powiedział, zakładając mi kosmyk włosów za ucho.

– Dziękuję – odpowiedziałam zdawkowo, tak by nie zdradzić się z tym, jak bardzo czekałam na te słowa.

– Ale w ręczniku i tak bardziej mi się podobałaś...

Złapał mnie za rękę i pociągnął za sobą po schodach. Ten gest przyprawił mnie o szybsze bicie serca.

Co on wyprawia? Przecież ktoś może nas zobaczyć...

Wiedziałałam, że w mojej sytuacji nie mogę pozwolić sobie na żadne plotki, a przecież za nim non stop włoczyli się jacyś paparazzi. Byłam przerażona, a jednocześnie nie mogłam przestać się uśmiechać. To było jakieś totalne szaleństwo. Szaleństwo, które z każdą chwilą stawało się coraz bardziej nieuchronne.

Wsiedliśmy do auta i ruszyliśmy wzdłuż plaży, na północ. Byłam szczęśliwa. Moje życie w Polsce było może poukładane, ale totalnie nudne. Moje małżeństwo było natomiast skończone i zarówno ja, jak i Piotrek wiedzieliśmy, że to już tylko kwestia czasu. Dziś, siedząc odstawiona jak milion dolców w nowiutkim samochodzie Daniela Milewicza, poczułam, że w końcu jestem gotowa, żeby pójść do przodu. To był ten moment.

Nie łudziłam się, że historia z Danielem będzie miała jakikolwiek ciąg dalszy. Znałam takich jak on. No może nie dokładnie znałam, ale wiedziałam, jak działa ten schemat. On być może rzeczywiście chciał mnie „mieć”, choć zupełnie nie rozumiałam dlaczego. Ale wiedziałam też, że będę dla niego jedynie kolejną zabaweczką... Z drugiej strony miałam pełną świadomość, że takie sytuacje nie zdarzają się codziennie. Setki kobiet chciałyby być na moim miejscu. Dlatego też z pełną odpowiedzialnością postanowiłam dłużej nie analizować, tylko poddać się temu wszystkiemu. Tej szalonej historii, która właśnie stawała się moim udziałem.

Randka z Milewiczem? Kurde, przecież będę to wspominać do końca życia!

Nawet jeśli potrwa to tylko dwa dni, nawet jeśli będę żałować, to wszystko nie było w tym momencie ważne. Od lat nie czułam się tak jak dziś. Adorowana, uwodzona... Czułam się jak stuprocentowa kobieta. I w tym momencie tylko to miało dla mnie znaczenie.

– O czym tak rozmyślasz? – zapytał, kładąc dłoń na moim kolanie.

– O niczym. Wybacz, chyba jestem trochę zmęczona lotem...

– Nie wydaje mi się... Wyraźnie się pani uśmiechała, pani Marcelino... Czyżby nie chciała pani przyznać, że wycieczka się jednak podoba?

– Podoba. Jeśli pan już zapomniał, to pragnę przypomnieć, że Polska na początku kwietnia nie wygląda tak przyjemnie...

– Ach tak? Coś jeszcze pamiętam, ale moje „arystokratyczne, bajkowe życie milionera” – powiedział z przekąsem – sprawia, że coraz rzadziej powracam do tych bolesnych wspomnień z ojczyzny – zażartował, udając akcent swojego ojca z programów telewizyjnych, które tak świetnie pamiętałam z dzieciństwa.

– To było niezłe! – odrzekłam. – Niedaleko, widać, pada jabłko od jabłoni!

– Oj, czasem dalej, niż myślisz! Ale skończmy temat. Nie przywiozłem cię tu po to, żebyśmy rozmawiali o moim ojcu... – westchnął, parkując auto na parking przy plaży.

– Nie? To po co mnie tu przywiozłeś?

– Żeby cię upić, a potem uwieść – wyszeptał, nachylając się nade mną i odpinając mój pas bezpieczeństwa.

– Panie Milewicz, nie przystoją panu takie insynuacje... Przecież na pana lecą wszystkie, nawet

na trzeźwo...

– To fakt, ale niektórym redaktorkom z Warszawy trzeba ewidentnie nieco pomóc...

– Żeby się pan nie zdziwił... – powiedziałam, dotykając lekko jego policzka.

Przesunęłam delikatnie dłonią po jego twarzy, przyglądając mu się z uwagą, a on zagryzł wargę, obserwując to, co robię. Był w szoku. Spodziewał się wszystkiego, tylko nie tego, że ja mogłabym przejąć inicjatywę. Rozbawiło mnie to. Sama się nie spodziewałam, że mogłabym się na to odważyć, jednak jego teksty bardzo szybko pobudziły tę część mnie, o której przez ostatnie lata zupełnie zapomniałam.

Dotknęłam delikatnie jego ust i zbliżyłam się tak, że poczułam jego oddech na swoich wargach. Drugą dłoń położyłam na jego klatce piersiowej, wyczuwając, jak mocno bije mu serce. Podniosłam wzrok do góry i popatrzyłam mu prosto w oczy.

– To co? Idziemy coś zjeść, panie Milewicz? Czy może ma pan apetyt na coś innego? – zapytałam słodkim głosem.

– Yyy... tak, znaczy chodźmy, tak... – wydukał wyraźnie zbity z tropu.

Uśmiechnęłam się i wysiadłam z auta. Wyszedł za mną, totalnie zmieszany.

– Pani Marcelino, ja chyba jednak nic o pani nie wiem...

– Cóż. Trzeba było zlecić *research* komuś, kto się na tym zna... – Puściłam mu oczko i ruszyłam w stronę restauracji.

7.

Gdy tylko zobaczyłam, gdzie mnie przywiózł, nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Restauracja Da Gemello w Marina di Carrara była mi dobrze znana, ale póki co postanowiłam zachować to dla siebie.

Drzwi otworzyła nam młoda Azjatka. Ze zdjęć na Facebooku wiedziałam, że to siostra żony właściciela. Usiedliśmy przy stoliku z widokiem na morze. Po chwili podszedł do nas kelner i zostawił na stole kartę win oraz menu.

– Na co masz ochotę? Daj znać, to zamówię również dla ciebie.

– W sumie jeszcze nie wiem. Ale spokojnie, poradzę sobie.

– Wiesz, Włosi bardzo słabo mówią po angielsku.

Co ty nie powiesz... – pomyślałam, uśmiechając się do własnych myśli.

Chwilę później kelner stał już obok nas i zbierał zamówienie od Daniela. Ten spojrzał na mnie wymownie i zapytał, co mi wziąć.

– *Per me calamari fritti e insalata mista. Da bere, va bene il vino che ha preso il signore. Mi potresti portare anche un bicchiere d'acqua, per favore* – powiedziałam płynnym włoskim.

– *Certo!* – odpowiedział kelner i odszedł w kierunku baru.

– *Że co?! Gdzie nauczyłaś się tak mówić po włosku? Brzmisz jak Włoszka!* – Daniel nie krył zdziwienia.

– Panie Milewicz... Do dupy ten pana *research*... A poważnie to co ty tak naprawdę o mnie wiesz?

– W sumie wychodzi na to, że chyba niewiele... Ale wiem jedno. Zajebicie mi się podobasz! W sumie z każdą chwilą bardziej... Jesteś taka inna... Nie ślinisz się do mnie i nie robisz wszystkiego, żeby mi się przypodobać, jesteś szczerą i momentami niemiłą, ale traktujesz mnie jak normalnego faceta i to mi strasznie imponuje...

– No z tym normalnym to już sobie tak nie słódź.

– No właśnie o tym mówię! – powiedział rozbawiony. – To co, opowiesz mi?

– Co takiego?

– Gdzie nauczyłaś się włoskiego?

– A więc, Danielu, gdy ty budowałeś swoje restauracyjne imperium, ja, jak reszta normalnych ludzi, musiałam ciężko pracować.

Opowiedziałam mu, jak to po studiach wyjechałam do Włoch, gdzie załapałam się do pracy na jednym z największych włoskich wycieczkowców. Na początku byłam kelnerką, później zrobiłam kursy sommelierskie i przez kilka lat pracowałam tam jako *head sommelier*. Potem wróciłam do Polski, gdzie zaczęłam pisać o winie, najpierw prowadząc bloga, potem łapiąc dorywcze artykuły dla różnych portali, na mojej obecnej redakcji kończąc.

– Resztę historii znasz. Ale jednym z portów, do których często zawijaliśmy, był właśnie ten toskański i dlatego... – Nie zdążyłam skończyć mojej opowieści, bo przerwał mi radosny okrzyk mojego przyjaciela Emanuela, właściciela restauracji, w której właśnie jedliśmy.

– *Non ci credo! Cazzarola!* Nie wierzę własnym oczom! Cholera! Marcellina! Co tu robisz, kochana moja? – Grubiutki szef kuchni rzucił się na mnie i zaczął mnie całować po policzkach.

Uwielbiałam sposób, w jaki wymawiał moje imię. To urocze włoskie „Marcellina” od razu przypominało mi pełen luzu i zabawy czas, który przeżyliśmy na statkach.

– Świetnie wyglądasz... Ale co ty tu robisz? Z nim?! – oburzył się, wyraźnie zdziwiony na widok mojego kompana.

Daniel był w szoku. Zupełnie nie wiedział, co się dzieje, i chyba po raz pierwszy odkąd się zobaczyliśmy, zabrakło mu słów.

– No i właśnie, Danielu, próbowałam ci powiedzieć, że na tych statkach poznałam między innymi Emanuela, który był tam wówczas szefem kuchni, a obecnie przejął tę restaurację po swoim

ojcu. Emi, usiądź z nami! – zwróciłam się do mojego starego znajomego.

– Bardzo mi miło, jestem Daniel – powiedział Milewicz, wyciągając do niego rękę.

– Wiem, kim pan jest... – odpowiedział chłodno Emanuel. – *Bella*, możemy chwilkę pogadać?

– Danielu, nie obrazisz się? – Spojrzałam na niego pytająco.

– Jasne, idź – odrzekł lekko zmieszany.

Poszłam za Emanuelem do kuchni, gdzie przywitałam się z jego bratem i żoną. Czułam, że zaraz czeka mnie wykład. Emanuel zawsze traktował mnie jak młodszą siostrę. Na statkach całkiem mi to odpowiadało, bo byłam wtedy młodziutka i bardzo tęskniłam za rodziną. Mimo że minęło tyle lat, to fakt, że dalej tak do mnie podchodził, był dla mnie rozczulający.

– *Bella mia*, co ty wyprawiasz?! Z nim?! A co z Piotrem?

– Długa historia. Zdradził mnie...

– A to kawał chuja! Ale wiesz co, ja tak czułem, odkąd go poznałem, że nic dobrego z tego nie będzie. Rozwodzicie się?

– Oficjalnie jeszcze nie, ale w sumie to chyba nie ma już czego zbierać...

– Wiem, jak to jest. Znaczący nie dosłownie – powiedział, patrząc nerwowo na swoją żonę. – Domyślam się. Ale, *bella*, błagam, wpadasz z deszczu pod rynnę... Ten twój dzisiejszy facet...

– Daniel, ma na imię Daniel.

– Nieważne. Ale to nie jest facet dla ciebie. Ja wiem, że robi wrażenie. Przystojny, bogaty, za chwilę otwiera trzecią restaurację we Włoszech, ale dziewczyno, on co chwilę z innymi laskami się wozi, a ty masz za dużo klasy! No nie wierzę, że dałaś się na to złapać...

– Spokojnie, kochany. Jestem tutaj służbowo. Mam z nim wywiad i pojutrze lecę do domu.

– Być może. Ale ja widziałem, jak on na ciebie patrzy. Ma cię na celowniku, to pewne.

– Może ma, może nie ma... I tak do mnie należy ostatnie słowo, a szczerze, mam ochotę sobie odbić za tego mojego zjebanego męża.

– Jak uważasz... Tylko żebyś potem nie płakała. Jakby co, to uprzedzałem.

– Wiem, kochany, i dziękuję ci za to! – Pocałowałam go w policzek i wróciłam do stolika.

Daniel był wyraźnie zdenerwowany.

– Czyżby moja zła sława dotarła i tutaj? – zapytał, skubiąc kawałek bruschetty.

– Nie da się ukryć... Co zrobić, kochany, pracowałeś na to wiele lat. Ale nie przejmuj się, nie jesteś taki najgorszy.

– Najgorszy? Chyba zapominasz, kim jestem... – powiedział z powagą, nalewając mi wina.

– Chciałabym zapomnieć, ale niestety nie potrafię. – Upiłam łyk zimnego Vermentino.

– Cholera, nie tak to sobie wyobrażałem – mruknął, patrząc gdzieś daleko w morze.

– Mnie? Mnie sobie inaczej wyobrażałeś? Jesteś rozczarowany? – zapytałam.

– Tobą jestem zaskoczony. Ale też zafascynowany. Dobrze. Zatem nie pójdzie tak łatwo, jak myślałem...

– Łatwo?! Myślałeś, że jestem łatwa?! – Uśmiechnęłam się.

– Łatwa może nie, ale jakoś... No sama rozumiesz, przeważnie kobiety same pchają mi się do łóżka, rzadko kiedy muszę się pomóc...

– Męczysz się?! – Czułam się coraz lepiej w tej całej zabawie, a widząc, jak Daniel się spina, miałam ochotę wybuchnąć śmiechem.

– Jezu... Nie to miałem na myśli. Masakra z tobą ... Boję się cokolwiek powiedzieć...

– Zabawny jesteś... Ech, wielki Daniel Milewicz się boi... No naprawdę jestem w szoku. Chłopaku, przestań kombinować! Nie mamy po piętnaście lat. Jesteśmy w supermiejscu, zaraz dostaniemy genialne jedzenie, chyba jest między nami fajna energia, więc nie marnujmy tego. Za dwa dni zniknę z twojego życia i będziesz mógł powrócić do swoich lokalnych rozrywek. A póki co niech przez chwilę będzie po mojemu, okej?

– Nie wiem, co masz na myśli z tymi rozrywkami, ale chyba nie chcę wiedzieć. Niech ci będzie. – Wzruszył ramionami.

– Super. No to może zaprosimy do stołu moich znajomych? Tak dawno się z nimi nie widziałam... – Spojrzałam na niego proszącym wzrokiem.

– Jak tylko chcesz. Co prawda nie tak wyobrażałem sobie ten wieczór, ale chyba podoba mi się uleganie twoim zachciankom.

Po chwili dołączył do nas Emanuel ze swoją żoną i małym synkiem Filippem, zwanym przez wszystkich Filo. Na początku moi przyjaciele byli dość nieufni wobec mojego towarzysza, ale gdy tylko Filo wdrapał się na jego kolana, po czym oblał go sokiem, na co Daniel zareagował jedynie radosnym śmiechem, atmosfera od razu się rozluźniła. Siedzieliśmy u nich dobrych kilka godzin, jedząc, pijąc i śmiejąc się.

Przez cały wieczór obserwowałam z radością, jak Daniel się otwiera. Z twardziela zgrywającego lowelasa stał się normalnym, ciepłym facetem. Nie spodziewałam się, że zobaczę takie jego oblicze, ale było to bardzo miłe.

Daniel podobał mi się coraz bardziej, a jednocześnie wywoływał we mnie ogromny lęk. Lęk przed tym, co z każdą chwilą stawało się coraz bardziej nieuniknione.

– To był naprawdę miły wieczór – powiedział, gdy dojechaliśmy pod bramę prowadzącą do jego mieszkania.

– Wiem. I muszę przyznać, że tym razem to ty mnie zaskoczyłeś.

– Siebie chyba też. Wiesz, milion razy jadałem w Da Gemello, ale nigdy jakoś nie było klimatu, żeby poznać właścicieli, a to naprawdę świetni ludzie. Dawno się tak nie czułem...

– Jak?

– Sam nie wiem. Wolny. Radosny. Jakbym był sobą, nie musiał w końcu niczego udawać...

– Na co dzień udajesz?

– Oho, ktoś znów zaczyna robić ze mną wywiad...

– To nie tak, po prostu jestem ciekawa... – Zmieszałam się.

Nie chciałam, żeby czuł się jak na przesłuchaniu, ale z każdą chwilą byłam coraz bardziej zaintrygowana. Daniel był bardzo tajemniczy, ale wiedziałam już, że to, co o nim piszą, to nie wszystko. Miałam wrażenie, że jest strasznie pogubiony. Z zewnątrz twardy i pewny siebie, ale w środku musiało być coś więcej. Tylko dlaczego tak bardzo bronił się przed tym, by ktokolwiek poznał go takiego, jakim jest naprawdę?

– Co cię tak ciekawi, Marcelino? – wyszeptał, zbliżając się do mnie. – Chcesz wiedzieć, dlaczego jestem nieszczęśliwy? Dlaczego od lat zmagam się z depresją? Chcesz wiedzieć, jak ktoś, kto ma wszystko, może nie widzieć sensu życia? To cię tak ciekawi?

– Ty mnie ciekawisz... – odpowiedziałam spontanicznie.

Delikatnie musnęłam ustami jego wargi i odsunęłam się niepewnie. Nie mogłam się już dłużej powstrzymać. Przecież marzyłam o tym, odkąd zobaczyłam go na lotnisku.

On najpierw popatrzył na mnie zszokowany, po czym przywarł do mnie mocno i zdecydowanie, wbijając mnie w fotel. Zaczął mnie całować, ale w tym pocałunku pełno było agresji, smutku, goryczy i rozpacz. Był nerwowy, łapczywy, jakby chciał mnie pochłonąć do reszty.

– Zwolnij, chłopaku! – powiedziałam po chwili, odsuwając go od siebie. – Wyluzuj trochę...

– Najpierw mnie całujesz, a potem mówisz, żebym się wyluzował?! Kobieto, robisz mi mętlik w głowie! Czego ty tak naprawdę chcesz? – Był ewidentnie zdenerwowany.

– Naprawdę nie widzisz różnicy między tym, jak ja pocałowałam ciebie, a tym, jak ty się na mnie rzuciłeś? Daniel... – Spuściłam głowę.

Nie chciałam go sprowokować, ale też nie spodziewałam się tak nerwowej reakcji z jego strony. Może to rzeczywiście był błąd, przekroczyłam granicę, której nie powinnam była naruszać. Chyba na moment zapomniałam, że jestem w pracy, jednak przy nim zwyczajnie zaczynałam tracić głowę.

– Dobra, skończmy tę szopkę, chodźmy do domu – mruknął.

W milczeniu weszliśmy na piętro. Daniel ściągnął koszulę i poszedł do kuchni. Nalał sobie szklankę wody i wypił ją duszkiem. Nie wiedziałam, czy mam odejść, czy dalej mu towarzyszyć.

– Chodź tu do mnie – powiedział po chwili, przyciągając mnie do siebie.

Objął mnie w pasie i popatrzył na mnie smutno.

– Wybacz. Nie chciałem. Ja... Ja nie wiem, czy jeszcze potrafię tak... No sama wiesz jak...

– Jak? – zapytałam, dotykając delikatnie jego ust. – Tak?

Poczułam przyjemne ciepło. Zbliżyłam się do niego, cały czas patrząc mu w oczy, i delikatnie go pocałowałam. Byliśmy tak blisko, że poczułam, jak robi się twardy. Powoli wsunęłam język do jego ust, a on odwzajemnił pocałunek. Było słodko, romantycznie i naprawdę idealnie.

Gdyby to była normalna sytuacja, zwykły facet, a ja nie miałabym męża, to pewnie skończyłoby się w sypialni, ale tego dnia nie byłam na to gotowa. Było mi go zwyczajnie żal. Zaczęłam dostrzegać w nim delikatnego, wrażliwego faceta, który z każdą chwilą fascynował mnie coraz bardziej. Czułam, że kryje on w sobie mnóstwo tajemnic i być może to właśnie dlatego do tej pory nie chciał dopuszczać do siebie mediów. Tak bardzo chciałam dotrzeć do jego wnętrza, a równocześnie tak cholernie się bałam, gdzie to wszystko mogło nas zaprowadzić.

– Widzisz? Potrafisz... – Pogłaskałam go po twarzy, patrząc łagodnie w jego zielone oczy, i jeszcze raz cmoknęłam go w usta. – Dziękuję ci za dzisiaj. To był naprawdę fajny wieczór.

– Wiem. To był wyjątkowy wieczór. Z wyjątkową dziewczyną. – Uśmiechnął się. – A tymczasem idź już spać. Jutro czeka cię masa atrakcji.

– Już się nie mogę doczekać.

8.

– Wstawaj, księżniczko! – usłyszałam znajomy głos dochodzący zza drzwi pokoju, w którym spędziłam ostatnią noc.

Przeciągnęłam się i rozejrzałam dookoła. Za oknem słychać było szum fal i skrzeczenie mew. Cały pokój pomalowany był na biało. Meble również były białe, z wiklinowymi dodatkami. Na ścianie wisiał obraz przedstawiający rybaka rozwijającego sieci. I tyle. Nie przywykłam do tak surowych wnętrz, ale podobało mi się. Jakoś tak pasowało to do Daniela, choć zupełnie odbiegało od obrazu, który miałam w głowie na myśl o nim niespełna dobę temu.

W nocy nie mogłam spać. Cała ta sytuacja stawała się niezręczna. Z jednej strony cieszyłam się, że udało mi się przejąć inicjatywę i dobrze poczuć w jego towarzystwie, jednak czułam, że jest wiele rzeczy, o których nie wiem. Daniel był inny, niż myślałam. A sam fakt tego, że w ciągu kilkunastu godzin „młody Milewicz” stał się dla mnie „Danielem”, z którym się całowałam, i to tak, jak nie całowałam się od lat, był niezwykle ekscytujący, choć totalnie nieprofesjonalny. Ale czy istnieje kobieta, która potrafiłaby mu się oprzeć?

– Śniadanie po włosku czy po polsku? – zapytał, uchylając niepewnie drzwi. – Mogę?

– Teraz pytasz? Jak już jesteś w środku? A co, jakbym była naga? – Uśmiechnęłam się.

– Uznałbym to za tani chwyt, który nie przystoi takiej damie jak ty, wiesz... Coś takiego jak paradowanie w ręczniku po pięciu minutach w moim mieszkaniu czy coś... – Też się uśmiechnął.

– Bardzo śmieszne! – Powoli zaczęłam wynurzać się spod kołdry.

– To co, rogalik czy jajecznica?

– Zdecydowanie rogalik.

– Okej, to idę na moment do piekarni, będę za pięć minut. A ty w tym czasie ogarnij się trochę, bo zaraz po śniadaniu ruszamy.

– Ogarnij? Że niby jestem nieogarnięta?

– A jesteś? No proszę cię... Przypominam, że jestem młodym Milewiczem, więc przy moim boku taka fryzura nie przejdzie.

Dotknęłam odruchowo moich włosów. Fakt, na głowie zrobiło mi się niezłe gniazdo. Wiedziałam, że ma rację, ale chciałam się z nim jeszcze podrażnić.

– Że niby taka ci się nie podobam?

– Podobasz, ale wolałbym, żebyś tak wyglądała po nocy spędzonej przy moim boku, a nie w pokoju obok.

Zawsze wiedział, co powiedzieć, żeby mnie zagiąć.

– Okej, idź już może. Ogarnę się.

– Czyli jeden zero dla mnie. Ha! Zaraz wracam! – powiedział i wyszedł z mieszkania.

Uśmiechnęłam się do siebie i poczłapałam do łazienki. Po kilku minutach wyszłam z niej w ręczniku, bo oczywiście znów zapomniałam ciuchów... Na szczęście Daniela jeszcze nie było. Ubrałam się szybko i włączyłam telefon. Nie było na nim nawet jednej wiadomości od mojego męża, nie pytał, czy doleciałam ani nic... Cóż, pewnie świetnie się bawił, korzystając z wolnej chaty. Chyba pierwszy raz w życiu miałam to naprawdę gdzieś. Jakkolwiek by było, tym razem mnie nie przebiję.

Na jedną osobę jednak zawsze mogłam liczyć.

Mała, jak tam? Żyjesz? Dziewictwo zachowane? Jaki on jest? Mam nadzieję, że wszystko okej. Jeśli nie, to jedno twoje słowo i przyjadę mu skopać ten jego celebrycki tyłek.

Marcel, martwię się, daj jakiś znak życia. Mam nadzieję, że pan Daniel okazał się na tyle fascynujący, że zapomniałeś o bożym świecie, ale tak czy inaczej stresujesz mnie. Czekam na info.

I do tego cztery nieodebrane połączenia. Moja kochana!

Cześć, Wariatko Moja! Przepraszam, że się nie odzywałam, ale tak, masz rację, wczorajszy dzień był dość „ekscytujący” i nie zapowiada się, żeby dziś miało być inaczej... „Dziewictwo” zachowane, ale... Daniel jest chyba inny, niż myślałam. Jeszcze nie umiem dokładnie powiedzieć, co

mam na myśli, więc nawet nie pytaj. Opowiem ci wszystko, jak wrócę. Ściskam!

Boże, w końcu! Weź nie wyłączaj telefonu, bo naprawdę już miałam policję powiadomić. Dość tajemnicza ta twoja wiadomość... Jeszcze bardziej podsycasz moją ciekawość, spróbuję zatem tak... A jak całuje?

Równie bosko, jak wygląda...

Kurwa, wiedziałam! Zuch dziewczyna! Ale jaja, no to w takim razie już nie przeszkadzam. Upojnego dnia, no i nie zapomnij, że masz wywiad do zrobienia. Kocham Cię!

Pamiętam. Nie wiem, jak to zrobić, ale jakoś będę musiała. Buziak!

– Gotowa? – zapytał Daniel, wchodząc do mieszkania.

– Gotowa. Może być ogarnięcie w takim wydaniu czy trzeba zamówić fryzjerkę i makijażystkę? – spytałam, obracając się wokół własnej osi.

Daniel spojrzął na mnie, po czym podszedł, wsunął dłoń pod moje włosy powyżej linii karku, przyciągnął mnie do siebie i pocałował. Zupełnie się tego nie spodziewałam. Kolana się pode mną ugięły, gdy tylko poczułam jego giętki język w moich ustach. Smakował kawę – domyśliłam się, że śniadanie ma już za sobą.

– Nie zaczekałeś na mnie ze śniadaniem? – westchnęłam, odrywając się od niego, zaskoczona jego odważnym zachowaniem.

– Zaczekałem. Ale kawę wypilem jak co rano w barze na dole. Odpowiadając na twoje wcześniejsze pytanie, tak, podoba mi się twój styl. Wsparcie nie będzie konieczne, ale pamiętaj, że jakby co, to wszystko się da załatwić.

– Oj, tak, pamiętam, u kogo jestem. Na jedno pstryknięcie pojawi się armia specjalistek od urody i Bóg wie kto jeszcze, ale szczęśliwie nie ma takiej potrzeby i jutro też nie będzie, a pojutrze już będziesz miał spokój, bo „nieogarnięta” – powiedziałam z przekąsem – zniknie z twojego życia.

– Nie byłbym tego taki pewny... – odrzekł, uśmiechając się z rozbrajającą pewnością siebie. – Nie wiedziałem, jakie lubisz, więc wzięłem trzy różne: pusty, z nadzieniem śmietankowym i nutellą. Który wybierasz?

– Wszystkie trzy, jestem diabelnie głodna! – Wyrwałam z jego rąk ciepłutki i pachnący pakunek i ruszyłam do kuchni.

– No to trzeba było wybrać polskie śniadanie. Mogę jeszcze zrobić jajecznicę.

– Jestem we Włoszech, to jem włoskie śniadanie. Nawet jeśli będzie to bomba kaloryczna.

Usiadłam przy blacie i zaczęłam pałaszować słodkości, oblizując palce. Uwielbiałam takie poranki. Daniel w tym czasie zrobił kawę i wyraźnie rozbawiony usiadł obok mnie.

– Wiesz, co mówią? – zapytał nagle, stawiając przede mną małą kubeczek z kawą.

– Kto?

– Ludzie...

– Jacy ludzie?

– Jezu, nieważne... Jak pytam: „Wiesz, co mówią?”, odpowiedz zwyczajnie: „Co?”, okej?

– Tak, panie mój, co zatem mówią? – zadrwiłam, przedrzeźniając jego ton.

– Że jak ktoś czerpie tak dziką rozkosz z jedzenia, to podobnie zachowuje się też w łóżku. –

W jego oczach zapłonęły radosne iskierki.

Popatrzyłam z obrzydzeniem na swoje palce usmarowane kremem czekoladowym.

– Wybacz, ale to mi się źle kojarzy.

– Rany, z tobą to nic nie można pobajerować... – burknął zrezygowany.

– Przepraszam, że znów nie spełniłam twoich oczekiwań – powiedziałam, wyraźnie rozbawiona.

Wstałam od stołu i podeszłam do zlewu. Umyłam dokładnie ręce i wróciłam do mojego tymczasowego współlokatora.

Spróbowałam kawy i westchnęłam z ulgą.

– Dokładnie taka, jak lubię...

– Czarna, mocna i intensywna? Też takie lubię – powiedział, uśmiechając się, i wziął do ręki kosmyk moich czarnych włosów. Pobawił się nim chwilę, po czym wstał i podszedł do okna.

– Pogoda zapowiada się idealna, więc myślę, że możemy za chwilę ruszać.

– Powiesz mi, co będziemy robić? No i najważniejsze: co z moim wywiadem?

– Spokojnie, na wszystko przyjdzie czas. Ale jak chcesz, to możesz wziąć swój reporterski aparat. Może zrobimy jakieś zdjęcia po drodze.

– Czyli dokąd jedziemy?

– Ależ ty jesteś niecierpliwa... No dobrze, więc najpierw zabiorę cię do jednej winnicy...

– Aha! Czyli znów będziesz próbował mnie upić? – przerwałam mu.

– Nie. Udowodniłaś mi wczoraj, że niestety masz mocną głowę, więc to nie zadziała. Muszę użyć większego kalibru.

W kilku zdaniach opowiedział, co nas tego dnia czekało. Planował zabrać mnie do winnicy swoich znajomych, bo przecież „lubię wino i piękne miejsca”, więc był przekonany, że będę zadowolona. Dodał też, że jej właściciele szukają w Polsce importera, więc mogę napisać również coś o nich. Dwie pieczenie na jednym ogniu. My spędzimy miło czas, a i oni będą coś z tego mieli.

– I na to mam polecieć?! – zapytałam przekornie, choć byłam zachwycona tym pomysłem.

Uwielbiałam jeździć po winnicach i odwiedzać winiarzy. Szczególnie tych we Włoszech. Zawsze panował tam taki niesamowity klimat. Do tego wino, jedzenie, pogoda... Wiedziałam, że to będzie fantastyczny dzień.

– Może... A jak nie zadziała, to spróbuję oszołomić cię moimi pieniędzmi i pokażę ci moją nową restaurację, którą niebawem otworzę.

– A jak i to nie podziała? – Uwielbiałam się z nim drażnić.

– To nie wiem... Poznam cię z moim starym? – Roześmiał się.

– No tak... Jesteś pierwszym facetem, który chce mnie poderwać „na swojego ojca”, ale w tym wypadku przyznaję, obiad ze starym Milewiczem byłby mega. A jakby jeszcze odpowiedział na kilka pytań, to awansik bym miała zapewniony...

– Kochana, jedno twoje słowo i już nigdy nie będziesz musiała pracować...

– Och, tak mi mów! To jest ten kierunek! Właśnie to chciałam usłyszeć! – odpowiedziałam, udając ton podnieconej nastolatki.

– Ja tu z tobą na poważnie, a ty jak zawsze robisz sobie ze mnie jaja. Co tu począć z takim trudnym przypadkiem?

– Nie wiem, kochany, naprawdę nie wiem. To co? Jedziemy? Może jak wsiądziemy do tej twojej fury, to spojrzę na wszystko przychylniejszym okiem.

– Niech będzie. Chodź.

Ponownie złapał mnie za rękę i pociągnął za sobą do samochodu. Próbowałam udawać, że nie robi to na mnie wrażenia, ale prawda była taka, że z każdą chwilą Daniel podobał mi się coraz bardziej. Jego poczucie humoru, to, jak mi dogryzał, jego tajemnicze spojrzenie, jego zapach... Ten facet miał wszystko. Full pakiet. Tylko dlaczego wydawał się tak nieszczęśliwy...?

Cały czas się zastanawiałam, czego tak naprawdę ode mnie chciał. Czy to była gra, kolejna jego zabawa, czy może rzeczywiście stało za tym coś poważniejszego? Nie znałam go i nie potrafiłam odpowiedzieć sobie na to pytanie. Nie wiedziałam, co robić. Bałam się, że niepotrzebnie się zaangażuję, bo niestety, ale zakochać się w takim facecie wcale nie jest trudno...

Ale przecież to było oczywiste, że ja i on – to nigdy nie mogłoby mieć racji bytu. Byliśmy z innych światów. Zupełnie inaczej wyglądała nasza codzienność, i choć ta jego była całkiem przyjemna, to jednak mimo wszystko lubiałam moje zwyczajne życie. Jedyny plus całej tej sytuacji był taki, że w końcu podjęłam decyzję – jak wrócę, to zajmę się rozwodem! Szkoda marnować najlepsze lata na tkwienie w beznadziejnej relacji, która i tak od dłuższego czasu istniała już tylko na papierze.

9.

– Zobacz, jak pięknie! – powiedział, gdy wjechaliśmy na uliczkę wyglądającą niczym tanie ujęcie z komedii romantycznej.

Mimo że był dopiero początek kwietnia, to tutaj było już całkiem zielono. Strzeliste cyprysy formowały ścieżkę do bajecznego domu, który był celem naszej podróży.

– Pięknie! – Nie mogłam powstrzymać zachwyty.

To nie była moja pierwsza wizyta w Toskanii, jednak przy boku tak wyjątkowego faceta zdawało mi się, że wszystko odczuwam dwa razy mocniej, a widoki zachwycają jeszcze bardziej niż zwykle. Włochy kochałam całym moim sercem. Uwielbiałam moją pracę na statkach, ale tak naprawdę każdą wolną chwilę starałam się wykorzystywać na poznawanie tego wyjątkowego kraju.

Znajdowaliśmy się w miejscowości Castellina in Chianti nieopodal Sieny. Daniel zaparkował przed piękną willą, która, jak się po kilku minutach okazało, prowadzona była przez małżeństwo – Franca i Carlę. Jak to zwykle we Włoszech bywa, ich winnica to rodzinny biznes, i taka też panowała tam atmosfera.

Po wczorajszym wieczorze w towarzystwie moich przyjaciół Daniel chyba chciał mi pokazać, że jego towarzystwo to nie tylko imprezowicze i celebryci, ale też zwykli, ciepli ludzie. Ucieszyłam się, bo w takim gronie czułam się najlepiej.

Franco ugościł nas domową oliwą, przekąskami, no i oczywiście winem. Atmosfera była przednia i tak naprawdę mogłabym spędzić u nich cały dzień, jednak Daniel w pewnym momencie zaczął mnie pospieszać. Okazało się, że chciał, żebyśmy zdążyli odwiedzić jego nową restaurację, zanim pojawi się w niej jego ojciec. Chyba się obawiał, że jego blask przyćmi wrażenie, jakie Daniel usilnie starał się na mnie wyrzeźić.

Ze smutkiem pożegnałam się z gospodarzami, którzy chyba też mnie polubili, po czym udaliśmy się w stronę Sieny.

Restauracja była naprawdę piękna. Wyjątkowo duża jak na lokalizację w centrum historycznego miasta. Znajdowały się w niej dwie sale, ogródek i jeszcze piwnica, której część służyła do przechowywania wina, a część została odnowiona i przeznaczono ją na organizowanie degustacji. Wszystko urządzone było dość minimalistycznie, ze znaną mi już z mieszkania Daniela ogromną klasą.

– I co powiesz? – zagaił, nie kryjąc dumy.

– To całkowicie twoje dziecko? To znaczy ty za tym wszystkim stoisz?

– W sumie tak. Poprzednie restauracje należą do ojca. Tutaj zostawił mi wolną rękę. Wszystko było na mojej głowie, od urządzenia wnętrza i zaopatrzenia po marketing i zatrudnianie ludzi. Nie sądziłem, że tak mnie to wciągnie, ale naprawdę strasznie mnie to cieszy. Mógłbym stąd nie wychodzić. Za dwa tygodnie planujemy otwarcie i już się nie mogę doczekać.

Oczy mu się zaświeciły, gdy zaczął o tym mówić. Widać było, jak wielką radość daje mu to miejsce i jak ogromną pasję zaszczepił w nim jego ojciec, choć domyślałam się już, że ich relacje nie należały do najlepszych.

– Masz ochotę na kieliszek? – zapytał, sięgając do lodówki z winem.

– Co proponujesz?

– Jesteśmy w Toskanii, więc Brunello... Wybacz, może nuda, ale ja kocham je do szaleństwa...

– Bo jest „mocne i intensywne”? – Spojrzałam na niego zalotnie.

– Dokładnie tak... – Uśmiechnął się.

Nalał nam wina do kieliszków i usiadł obok mnie. Przez chwilę mi się przypatrywał, a ja próbowałam zachować spokój. Jednak nie byłam spokojna. Serce waliło mi coraz mocniej, a jego wzrok sprawiał, że czułam się zawstydzona.

– Co myślisz? – zapytał po chwili.

– O restauracji czy o winie?
– O mnie...
– Poważnie pytasz?
– Okej, możesz zacząć od wina, potem przejdź do restauracji, ale zakończ na mnie...
– Ależ ty masz ogromne ego... – Wybuchłam śmiechem. – Zawsze musi być o tobie, co?
– Chciałbym cię zapewnić, że nie tylko ego mam ogromne, ale to chyba wczoraj miałaś okazję poczuć, choć nie tak intensywnie, jak bym sobie tego życzył... – Uśmiechnął się. – A zatem jak wino?
– Świetne! To Capanna?
– Skąd wiesz?! – Spojrzał na mnie wyraźnie zdziwiony.
– Wszędzie je poznam. Znam nawet właściciela...
– Żartujesz chyba?!
– Tak, żartuję! To znaczy nie do końca. Znam właściciela i jego wina, ale przed momentem podejrzalam też etykietę.
– A ja ci prawie uwierzyłem! Punkt dla ciebie. A restauracja?
– Ech! Co mam ci powiedzieć... Jest mega! Z pewnością będzie to ogromny sukces. Ale dla mnie najważniejsze w tym wszystkim jest to, że widzę, jak ciebie to cieszy. Jeszcze nie widziałam cię tak podekscytowanego, jak w momencie, gdy zacząłeś o niej opowiadać. Widać, że to całe twoje życie.
– Tak jest. Pierwszy raz zrobiłem w życiu coś sam. Od początku do końca. I choć cholernie denerwuję się tym całym otwarciem, to naprawdę wiem, że zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby to się udało. I wiesz co?
– Powinam teraz odpowiedzieć „co?”, tak?
– Szybko się uczysz! – Spojrzał na mnie łagodnie. – Wiesz, że nie może cię tutaj zabraknąć podczas otwarcia? – Znow zaczął się bawić kosmykiem moich włosów.
– Nie rozumiem...
– A co tu jest do rozumienia? Za dwa tygodnie cię tu widzę! W długiej czarnej eleganckiej kiecce z seksownym dekoltem i w dwunastocentymetrowych srebrnych szpilekach – powiedział, wyraźnie rozmarzony.
– Daniel... Przecież wiesz, że ja tak nie mogę. Zresztą w jakim niby charakterze miałabym tu przyjechać? – Spojrzałam na niego, nie wierząc w to, co właśnie usłyszałam.
– Mojej towarzyszki?
– Błagam cię... Media by nas przeżarły i wypluły. Przecież wiesz, że mam męża. Znasz mój status. Jak to miałyby się niby udać? Poza tym... ty mnie przecież w ogóle nie znasz... – Czułam, jak serce zaczyna mi walić.
– Nie znam. Ale poznawanie ciebie stało się właśnie jedną z najbardziej fascynujących podróży, w jakie kiedykolwiek wyruszyłem. A możesz się domyślić, że było ich wiele... – Zbliżył się do mnie.
– Kobiet czy podróży?
– Podróży, głuptasie... Tak więc co, przyjedziesz? Nie daj się prosić! W takim dniu chcę mieć przy swoim boku kogoś... Kogoś takiego jak ty... – powiedział, odgarniając włosy z mojej twarzy.
– Czyli jakiego? Daniel, o co w tym wszystkim chodzi? – Byłam zdezorientowana.
– Czy to dziwne, że w tak ważnym dla mnie dniu chcę mieć przy sobie kogoś wyjątkowego?
Nie docierało do mnie to, co mówił. Że mam przyjechać i kropka. Że już postanowione. Że jeśli nie chcę się z nim póki co oficjalnie pokazywać, to nie ma problemu. Że po powrocie do Polski złożę pozew o rozwód. W poniedziałek on załatwi mi spotkanie ze swoim znajomym prawnikiem, który powie mi dokładnie, co i jak. Że na początku tygodnia zadzwoni do mojego szefa i powie mu, że jest tak zadowolony z naszej współpracy, że chciałby zaprosić mnie na otwarcie jego restauracji i że da mi wyłączność na zrelacjonowanie na łamach magazynu odbywającej się z tej okazji imprezy. Słuchałam go oniemiała.
– Chyba żartujesz?! Ty naprawdę już wszystko zaplanowałaś... Skąd masz pewność, że ja się na to zgodzę? – Powoli zaczęłam odzyskiwać werwę.
– Nie mam pewności. Ale mam coś lepszego... – powiedział, zbliżając się do mnie jeszcze

bardziej.

– Co takiego? – wyszeptalam, czując, że zaczynam drżeć.

– Nadzieję. Mam ogromną nadzieję, że powiesz „tak”. A tymczasem podam ci kilka argumentów, które powinny ułatwić ci ten wybór.

Wyjął kieliszek z mojej dłoni i postawił go na stoliku. Popatrzył mi głęboko w oczy i pocałował mnie delikatnie, dokładnie tak, jak zeszłego wieczoru. Czułam, że zaczynam tracić kontrolę. Pocałunek z każdą chwilą stawał się coraz bardziej intensywny. Jednym gestem rozpuścił moje włosy, odsunął się na kilka centymetrów i spojrzał na mnie z wyraźnym zachwytem w oczach.

– Piękna jesteś! – powiedział, po czym zaczął delikatnie całować moje czoło, nos, policzki. – Pragnę cię! Chcę, żebyś była moja! Tu i teraz! – Jego usta powędrowały na moją szyję.

Dłonią trzymał mnie mocno za kark, nie dając mi nawet możliwości wyswobodzenia się z tego uścisku. Nie miałam siły z tym walczyć. Nie chciałam z tym walczyć. Tak bardzo chciałam, żeby to się stało. Chciałam tego tak samo jak on. Tak dawno nie czułam takiego pożądania. Tak dawno nikt nie patrzył na mnie tak, jak on to robił. Tak dawno nie czułam tych wszystkich emocji, które obudził we mnie kilkadziesiąt godzin wcześniej.

Nie wiedziałam, do czego nas to doprowadzi, czy to w ogóle będzie miało jakikolwiek ciąg dalszy, czy nie będę przez niego cierpieć... Ale w tamtym momencie zupełnie mnie to nie obchodziło. Zbyt długo z nikim nie byłam... A do tego wszystkiego to był on, Daniel Milewicz – ten niesamowity facet, który z jakiegoś niezrozumiałego powodu w tym momencie chciał kochać się właśnie ze mną.

Chwyliłam go za kark i lekko wbiłam w niego paznokcie. Syknął znacząco, pokazując, że to mu się podoba. Oplotłam go nogami, a on wziął mnie na ręce. Zaniósł mnie na zaplecze, gdzie znajdowała się duża zielona kanapa. Położył mnie na niej, wsuwając równocześnie rękę pod moją sukienkę. Jednym ruchem odchylił moje majtki na bok i włożył we mnie palec. Potem kolejny i kolejny. Czułam, jakbym rozpadała się na milion kawałków.

Gdy wyczuł, że zbliżam się do finiszu, na moment zwolnił tempo, odsunął się nieco i jednym sprawnym ruchem zdjął ze mnie sukienkę. Na widok moich spragnionych dotyku piersi cichutko jęknął. Przez moment drażnił je językiem, po czym zaczął schodzić ustami coraz niżej. Na ułamek sekundy uchyliłam powieki, chcąc się upewnić, że to się dzieje naprawdę. Daniel spojrzał na mnie z tym swoim cholernym uśmiechem na twarzy i nie odrywając ode mnie wzroku, zaczął lizać moją łechtaczkę, jednocześnie stymulując mnie palcami. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Poczułam znajome ciepło, które zaczęło wypełniać mnie od stóp aż po czubek głowy. Z moich ust wydobył się jęk rozkoszy, a ciało spięło się na moment, wpadając w orgazmiczny trans.

Gdy tylko udało mi się złapać oddech, otwarłam oczy i zobaczyłam, jak, wyraźnie usatysfakcjonowany takim obrotem sytuacji, Daniel się podnosi i zdejmuję koszulę.

– Cudownie smakujesz, kochanie... – wyszeptał, biorąc moją twarz w swoje duże, ciepłe dłonie.

Zaniemówiłam. Nie spuszczać ze mnie wzroku, zdjął spodnie, a moim oczom ukazała się potężna erekcja.

– Chodź tutaj... – szepnęłam, uśmiechając się zalotnie, i wzięłam go do ręki. Zaczęłam kręcić językiem delikatne kółka po jego czubku. Następnie włożyłam go sobie do buzi i zaczęłam ssać, najpierw powoli, później coraz mocniej, intensywniej, równocześnie głaszcząc dłonią jego ciepłe jądra. Daniel zaczął poruszać się miarowo w moich ustach. Wiedziałam, że jest już blisko.

– O nie, kochana, myślałaś, że będzie tak, jak ty chcesz? Niestety, to mój lokal i tutaj ja rządzę... – westchnął, wysuwając się powoli z moich ust.

Jednym gestem odwrócił mnie na brzuch, podnosząc w górę moje pośladki. Wsunął we mnie palec i wymownie mruknął, wyczuwając, że wciąż jestem gotowa. Byłam. Byłam gotowa jak nigdy. Mimo że przed momentem przeżyłam pierwszy orgazm z facetem od nie pamiętam kiedy, to cała ta sytuacja sprawiła, że byłam gotowa błagać o więcej.

– Proszę cię, wejdź już we mnie... – jęknęłam.

– Ty? Ty o coś prosisz? No ładnie, tego się nie spodziewałem... Co zatem powiesz NA TO?! – powiedział, wchodząc we mnie z całym impetem.

Nie delikatnie, nie powoli, ale szybko i od razu do samego końca.

Z moich ust wydobył się krzyk. To było tak idealne połączenie bólu i rozkoszy, że świat zaczął wirować mi przed oczami. Daniel nie przestawał mnie posuwać ani na moment, cały czas mocno trzymając moje biodra. Po chwili przywarł do mnie, ściskając moje piersi i zaczął głośno dyszeć.

– Moja... – wyszeptał mi do ucha, po chwili zalewając moje wnętrze swoim ciepłem.

W tym samym momencie poczułam znajome pulsowanie, które przerodziło się w ponowny kosmiczny orgazm, taki, który pamięta się do końca życia.

10.

Daniel podniósł się z kanapy i sięgnął po paczkę papierosów, która leżała na stole.

– No to możemy uznać, że restauracja została oficjalnie otwarta... – powiedział z uśmiechem, odpalając papierosa.

Leżałam przez chwilę na kanapie, próbując dojść do siebie po tym, co się właśnie wydarzyło.

To wszystko było tak nierealne, tak wyuzdane, tak nieplanowane, szalone, w ogóle nie w moim stylu, a mimo to czułam się fenomenalnie. Jakbym się narodziła na nowo. Zupełnie nowa ja, nikomu nieznaną, a tym bardziej mnie samej.

Przytuliłam się do niego, wyciągnęłam papierosa z jego ust i zaciągnęłam się głęboko, mrużąc oczy.

– Palisz? – zdziwił się.

– Nie... – Z moich ust wydobyła się chmura dymu. – Ale też nie bzykam celebrytów na zapleczach ich restauracji, więc uznajmy, że życie bywa czasem zaskakujące.

– To fakt. – Pocałował mnie delikatnie w policzek, po czym wstał i zaczął się ubierać. – I co? Tak sobie wyobrażałaś seks z Milewiczem? – zapytał po chwili z idiotycznym uśmiechem na twarzy.

– Słucham?! – Nie mogłam uwierzyć w to, co właśnie usłyszałam.

– Będzie co opowiadać koleżankom? – Wciąż nie przestawał się kretyńsko uśmiechać.

Co za bezczelny frajer. A więc o to chodziło?! Chciał sobie coś udowodnić?! On, wielki Milewicz, może mieć każdą! Ależ ze mnie idiotka! Dałam się złapać na jego tanie sztuczki jak jakaś gówniara.

– Chyba sobie jaja robisz! – Założyłam szybko sukienkę i wybiegłam z zaplecza.

– Jejku, spokojnie, nie unos się! – Wyszedł za mną jak gdyby nigdy nic.

– Wiesz co, Daniel?! A może: panie Milewicz... Chyba mnie pan z kimś pomylił! Takie teksty to możesz rzucać do tych idiotek, z którymi się prowadzasz, a nie do mnie. Ale wiesz co? Tak, tak właśnie sobie ciebie wyobrażałam! Jako palanta, któremu się wydaje, że wszystko mu wolno!

Chwyliłam torebkę i wybiegłam przed restaurację, pod którą właśnie zaparkowało czarne bmw.
No tak, jeszcze tylko tego brakowało...

Wysiadł z niej nie kto inny jak Paweł Milewicz. TEN Milewicz. Na mój widok nieco się zdziwił, ale gdy zobaczył wybiegającego za mną w niezapiętej jeszcze do końca koszuli Daniela, chyba w sekundę połączył kropki i jedynie przewrócił oczami.

– Daniel, jak uporządkujesz swoje sprawy, to zapraszam na dół, musimy porozmawiać – powiedział wyraźnie poirytowany i wszedł do restauracji.

Poczułam się jak idiotka. To było ewidentne, że jego ojciec wziął mnie za jego kolejną panienkę, „w sam raz na jeden raz”. Choć w sumie przecież właśnie nią byłam. Niczym więcej jak tylko kolejną kretynką, której w kilka godzin zawrócił w głowie.

– Zamów mi taksówkę, proszę, i skończmy tę szopkę... – wycodziłam przez zęby.

– A twój wywiad? Marcelina, uspokój się, to nie tak. – Chwylił moją twarz w dłonie, a ja poczułam, jak robi mi się gorąco.

– A jak?! Powiedz mi: jak?! Dostałeś to, czego chciałeś, więc spadaj, wracaj do swojego zajebistego życia! Zamów mi tylko taksówkę, pojedę do jakiegoś hotelu, jutro wrócę do domu i możesz o mnie zapomnieć!

– Przypominam, że masz u mnie swoje rzeczy...

– Chyba stać cię na to, żeby mi je przysłać do hotelu? Czy to też problem?!

– Przestań, nie psujmy tego w ten sposób, to... To było cudowne, ja... wiem, że zachowałem się jak palant, nie wiem, czemu to powiedziałem, ale Marcelina, przecież oboje wiemy, że... że to było ważne...

– Ważne?! Nie wydaje mi się! Jeszcze raz proszę: zamów mi taksówkę, potem ci napiszę,

w jakim jestem hotelu, wieczorem przyślesz mi tam rzeczy i na tym zakończymy tę żalną historię!

– Skarbie, wrócimy razem, tylko się uspokój, proszę.

– Nie uspokoję się! Daj mi święty spokój! Albo mi zamówisz ten cholerny transport, albo sama sobie poradzę.

– A wywiad?

– W dupie mam wywiad! I ciebie też mam w dupie! – krzyknęłam, odchodząc w kierunku piazza del Campo.

Nie poszedł za mną. I chyba nawet na to nie liczyłam. Jego ojciec wyglądał na wkurzonego, więc chyba mieli do pogadania. Nie wiem, co mnie bardziej poirytowało, ten jego szczeniacki, poniżający tekst, czy to, na kogo wysłałam przed jego ojcem. Nie wiem w sumie, czemu mnie to tak bardzo obeszło, przecież nie liczyłam, że kiedyś go poznam jako dziewczyna Daniela, ale pozostał jakiś taki dziwny niesmak.

Choć przed chwilą przeżyłam najlepszy, najbardziej ekscytujący seks w moim życiu, to jedyne, co czułam w tym momencie, to smutek. Cholerny smutek, który rozrywał moje serce na pół.

To niemożliwe... Czyżbym naprawdę się tak zaangażowała? Przecież minęły ledwie dwadzieścia cztery godziny, odkąd go poznałam. Co się ze mną dzieje...?

Usiadłam na pierwszej lepszej ławce i zaczęłam grzebać w torebce. Sięgnęłam po telefon i wybrałam numer jedynej osoby, na której zawsze mogłam polegać. Nawet gdy robiłam największe głupoty w moim życiu.

– Ooo! Któż to do mnie dzwoni? Moja bogini seksu? Żona i kochanka jednocześnie? Nowa partnerka Daniela Milewicza, a zarazem moja najlepsza przyjaciółka? – usłyszałam radosny głos mojej kochanej koleżanki.

– Kaśka, błagam cię... – Rozplakałam się.

Opowiedziałam jej w skrócie, co zaszło, i w milczeniu czekałam na pocieszenie, które tak bardzo było mi w tym momencie potrzebne.

– Hmm, a zatem podsumowując... Facet zajebicie ci się podoba...

– No tak...

– Jest nie taki głupi, jak myślałyśmy, tajemniczy, całkiem interesujący, świetnie spędzaliście razem czas, z każdą minutą podobał ci się coraz bardziej, po czym poszłaś z nim do łóżka?

– To była kanapa.

– Okej, przeleciałaś go czy on cię wyruchał, jak kto woli. Po czym walnął durnym tekstem, a ty wybiegłaś z płaczem, wpadając na jego ojca, który niestety jest TYM Milewiczem...

– No tak...

– Co cię jeszcze bardziej wkurwiło, bo wolałabyś go poznać w innych okolicznościach?

– Mhm... – przytaknęłam, bo zaczynałam czuć, do czego ona zmierza.

– I potem uciekłaś niczym nastolatka, a teraz siedzisz na środku Sieny i płaczesz?

– Na to wychodzi. – Powoli zaczęło do mnie docierać, jak nedorzecznie to wszystko brzmi.

– Marcel, nie chcę nic mówić, ale ty, dziewczyno, albo zwariowałaś, albo...

– Albo co?

– Albo się zakochałaś.

– Weź przestań – oburzyłam się.

– Kochana, to jest przecież oczywiste.

W kilku zdaniach przedstawiła mi swoją teorię. O tym, że oczarował mnie „ten cały Milewicz” i trudno, żeby było inaczej. Nie omieszkała wspomnieć, że sama miała mokro, jedynie słysząc jego głos, „a co dopiero, jakby był obok”. Wyraziła również swoje zdziwienie, nie mogąc uwierzyć w to, że nie przeleciałam go już wczoraj... Cała Kaśka.

– Dobra. Weź nie odstawiaj teraz maniany, tylko wróć tam do niego... Jesteśmy dorośli. Facet powiedział jakiś durny tekst, a ty się obrażasz jak pensjonarka? Może ma zjebane poczucie humoru,

a może krew mu na dłużej odpłynęła z mózgu. Czy to ważne? Nie zachowuj się jak dzieciak, tylko wracaj tam do niego. Pozwól mu chociaż wyjaśnić...

– Po moim trupie!

– Uparta jak osioł! No to siedź na tej ławce do usranej śmierci! – Roześmiała się.

– Dzięki, wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć... – mruknęłam, choć chyba powoli zaczynałam rozumieć, że ona ma rację.

Na co ja liczyłam? Że będzie jak w bajce? Że mnie bzyknie, oświadczy się i będziemy żyć razem długo i szczęśliwie? Jestem nienormalna...

– Możesz na mnie liczyć i dobrze o tym wiesz. Ale to jest naprawdę niepoważne. Co cię obchodzi, co pomyślał jego stary? Marcel, on chce od ciebie czegoś więcej. Zaprosił cię na otwarcie restauracji za dwa tygodnie, to naprawdę może mieć ciąg dalszy...

– Kasia, ale ja i on... To zupełnie inne galaktyki, ja nie pasuję do tego świata, ja nie chcę być na portalach plotkarskich, nie chcę tego całego syfu, który się za nim ciągnie...

– Nie chcę nic mówić, ale o tym to trzeba było myśleć wcześniej. Teraz to ty już niestety siedzisz cała zanurzona w tym syfie, czy ci się to podoba, czy nie...

– Cholera jasna! – syknęłam.

– Co jest?

– Idzie tu.

– Kto, Daniel?!

– No przecież nie jego ojciec! Dobra, kończę, bo chyba zapowiada się druga runda.

– Powodzenia. I koniecznie daj znać, co i jak. Trzymam kciuki. Będzie dobrze!

– Musi. Kocham cię!

11.

– Z kim rozmawiałaś? – zapytał, podchodząc do mnie niepewnie.

– Z mężem – odpowiedziałam bez zastanowienia, co wyraźnie zbiło go z pantałyku.

Usiadł obok mnie i przez chwilę się nie odzywał.

– Z moją przyjaciółką – mruknęłam po chwili. – Czego chcesz?

– Uwielbiam to miejsce.

– Piazza del Campo?

– Tak. To właśnie tutaj spędziłem moje pierwsze włoskie wakacje. Miałem chyba z sześć lat, jak ojciec nas tu przywłókł. Wtedy też pierwszy raz byłem w winnicy. Toskania totalnie mnie oczarowała. Choć z punktu widzenia sześciolatka była zupełnie inna. Ale ludzie byli radośni, kolorowi, można było siedzieć do późna... Wiesz, tutaj nikt nie odgania dzieci od stołu ani nie każe im iść spać o dziewiętnastej. Zupełnie inny świat... Za każdym razem gdy tu wracałem, marzyłem, żeby się tu kiedyś przenieść. Jak ojciec kupił tutaj dom, wściekłem się...

– Dlaczego?

– Bo on zawsze jest o krok do przodu, rozumiesz? To było moje marzenie. A teraz co... Mogę tu mieszkać, ale on zawsze będzie obok...

– Trudna relacja?

– A czy może być łatwa? Jak dorastasz w cieniu sławy swojego ojca, który jest „wielką gwiazdą telewizji” – powiedział z przekąsem – to wbrew pozorom twoje życie wcale nie jest takie bajkowe. Robisz wszystko, żeby zwrócić na siebie uwagę, czasem totalne głupoty... Chcesz, żeby choć na chwilę był tylko twój, był tylko twoim ojcem, ale takich momentów niestety nie ma wcale albo są bardzo rzadko, bo nawet na wakacjach ciągle ktoś nas zaczepiał... Do tego ojciec jest pracoholikiem i ciągle szukał nowych tematów, inspiracji... Jak nie program telewizyjny, to nowa książka... Jak nie książka, to kursy kulinarne. Jak nie kursy, to nowe restauracje... Wiesz, nie chcę, żeby to źle zabrzmiało, bo naprawdę doceniam to, co mam, ale niestety nawet jak ma się tak wiele, to czasem brakuje tego, co najważniejsze. Rozumiesz, co mam na myśli?

– Chyba tak...

– Uwielbiam to miejsce. Popatrz na tych ludzi. Są szczęśliwi. Żyją chwilą. Nie to, co u nas...

– Czyli tutaj jest twoje miejsce na ziemi?

– W Sienie? Nie wiem. Ale na pewno we Włoszech. Polska mnie przytłacza. Zaściankowością, zakłamaniami, narzekaniem, krytykowaniem, robieniem wszystkiego na pokaz... W Polsce nie da się być tak po prostu wolnym...

– Ale to chyba też się powoli zmienia, nie sądzisz?

– Może... Ale sama powiedz. Choćby twoje małżeństwo. Czemu jeszcze się nie rozwiodłaś?

– Nie wiem... – odpowiedziałam, wbijając wzrok w ziemię. – Bo tak było mi wygodniej? Bo bałam się tego całego syfu... Bo wiem, jaka będzie reakcja moich bliskich...

– No właśnie...

– Chyba stwierdziłam, że dopóki nie ma w moim życiu nikogo nowego, to będę udawać, że nic się nie stało... A czas leci...

– Dokładnie. Często tak właśnie podejmujemy decyzje, a życie ucieka nam przez palce.

– Ta rozmowa brzmi jak wstęp do wywiadu... Mogę uznać, że właśnie go zaczęliśmy? – Popatrzyłam w te cudne zielone oczy i poczułam, że jest mi cholernie głupio.

– Zaraz. Najpierw muszę cię przeprosić.

– Do dzieła – powiedziałam zachęcająco.

Nie potrafiłam się dłużej na niego złościć. Wiedziałam, że moja reakcja była przesadzona. Jesteśmy dorośli. Przecież oboje tego chcieliśmy i oboje wiedzieliśmy, że nic więcej z tego nie będzie. On miał ochotę, ja byłam wyposzczona... Czułam, że zaczynam totalnie świrować, i nie miałam pojęcia, jak wrócić na ziemię. Za dużo emocji na raz.

– Poczekaj chwilę.

Wstał, pocałował mnie w czoło i odszedł w kierunku pobliskiej restauracji. Wrócił po chwili z wielkim pucharkiem czekoladowych lodów.

– *Gelato!* Ty to wiesz, jak przekupić kobietę! – uśmiechnęłam się. – Uwielbiam czekoladowe, punkt dla ciebie.

Lody były boskie. Delikatne, kremowe, rozplływały się w ustach. Gdyby nie to, że przed chwilą miałam cudowny orgazm, byłyby zapewne największą przyjemnością, jaka mnie tego dnia spotkała. Daniel przyglądał mi się przez chwilę, po czym zapalił papierosa.

– Naprawdę cię przepraszam. Nie wiem, co mi strzeliło do głowy. To było głupie. Totalnie durne. Wybaczysz mi?

– Wybaczam – powiedziałam niezwykle poważnym tonem, próbując nieco rozładować atmosferę. – Daniel, ja też cię przepraszam. Moja reakcja była... No co najmniej nieadekwatna. Ale... Sama nie wiem, co powiedzieć. Jakoś to wszystko... Nie wiem, za dużo się dzieje... Trochę nie nadążam...

– Żałujesz?

– Czego?

– No wiesz... – Spojrzał na mnie wymownie.

– Seksu?! Żartujesz chyba. Nie, to nie to... Seks był cudowny i... Tu postawię kropkę, bo nie zamierzam łechtać twojego już nad wyraz wybujałego ego... Ale cała ta sytuacja... Wiesz... Ty dla mnie jesteś trochę – zrobiłam palcami cudzysłów – „panem z telewizji”, ja nie do końca czuję, żebym pasowała do twojego świata. Poza tym nie znam cię, nie wiem, czego ty tak naprawdę ode mnie chcesz, czym to wszystko było dla ciebie...

– Pan z telewizji... To dobre. – Roześmiał się.

– No trochę tak jest. Dla mnie te dwa dni są najlepszym, co mi się przydarzyło w ciągu ostatnich lat. Poważnie. Naprawdę cudownie się przy tobie czuję i to jest tak surrealistyczne, że aż magiczne. Sama nie wiem, co mówię... Nie chcę o tym myśleć póki co, nie chcę analizować. Będzie, co ma być. Wiem tylko, że jakoś tak dziwnie dobrze mi przy tobie i...

– I co? – przerwał mi, chwytając mnie nagle za rękę.

– Boję się, Daniel. Ja się zwyczajnie boję. Ale jako że moje życie ostatnimi czasy jest dość nudne, monotonne i całkowicie przewidywalne, to chyba zaryzykuję. Nie wiem, dokąd mnie to zaprowadzi, ale w sumie... Chyba nie mam nic do stracenia...

Odłożyłam pucharek na ziemię i wstałam, poprawiając sukienkę. Oblizyłam palce ubrudzone lekko bitą śmietaną i przesunęłam nimi po moich ustach. Daniel patrzył na mnie takim wzrokiem, że poczułam się, jakbym była naga. Wspomnienie tego, że chwilę wcześniej był we mnie, wywołało znajome uczucie ciepłego pulsowania w moim podbrzuszu. Usiadłam na nim okrakiem i go pocałowałam.

– Pysznie smakujesz... – mruknął.

– To twoja zasługa. Zresztą nie tylko to...

– A co jeszcze? – Jego oczy w końcu pojaśniały.

– Jestem tutaj, w jednym z najpiękniejszych miast na świecie, na bajkowym rynku...

– I?

– I zaraz pocałuję jednego z najprzystojniejszych facetów, jakich kiedykolwiek widziałam...

I wiesz co?

– Tak? – W jego oczach znów pojawiły się znajome iskiereki.

– Jest mi z tym zwyczajnie bosko!

– Nie przejmujesz się tym, co powiedzą ludzie? – zapytał, przygryzając wargę.

– A powinnam? Jesteśmy we Włoszech! Tutaj można robić to, na co ma się ochotę! A ja w tym momencie mam ochotę cię całować!

– Spontaniczna, szczerza, wybuchowa... Ale przede wszystkim cudowna... Niesamowita jesteś, wiesz? – westchnął, wkładając swój słodki język głęboko w moje usta.

Popołudnie spędziliśmy, spacerując urokliwymi uliczkami Sieny. Obiad zjedliśmy w jednej z miejscowych restauracji. Umówiliśmy się, że nie będziemy już wracać do tego, co wydarzyło się wcześniej. Wiedziałam, że kolejnego dnia wracam do Warszawy, a przecież wciąż nie miałam wywiadu, po który tutaj przyjechałam. W tym momencie było mi już jednak wszystko jedno. Moje życie w Polsce wydawało się tak odległe i nierealne, że nawet gdybym jutro nie wsiadła do samolotu, to co takiego mogłoby się stać?

– Halo? Jesteś tutaj? – Daniel sprowadził mnie na ziemię.

– Jestem, jestem – powiedziałam, wypijając ostatnią kroplę boskiego Chianti.

– To co? Chyba czas wziąć się do pracy?

– Teraz?! Poważnie? – Zupełnie nie miałam ochoty na pracę, ale wiedziałam, że jak wrócę bez wywiadu, to Krzysiek mnie zabije.

– A kiedy? – zapytał, całując mnie w rękę. – No chyba że nie musisz jutro wracać? Jakby co, to jeden telefon i mogę to załatwić z twoim szefem...

– Już nie bądź taki do przodu. Dziękuję bardzo, ale nie mam już nawet więcej ciuchów, więc chyba czas wracać do rzeczywistości.

– Wiesz, że to nie problem?

– Bo co? Mój nowy obrzydliwie bogaty „chłopak” – powiedziałam, wyraźnie akcentując to słowo – kupi mi nowe?

– Nie, miałem na myśli, że i tak wolę cię bez ciuchów, ale twoja wersja też mi się podoba...

Czekaj, czekaj, czy ty przypadkiem nie nazwałaś mnie właśnie swoim chłopakiem? – Nie potrafił ukryć radości.

– Być może...

– Kurczę, to Chianti to jednak dobrze na ciebie działa. Powinienem był od niego zacząć... – powiedział, biorąc do ręki pustą butelkę. Obejrzał dokładnie etykietę i puścił mi oczko. – Wykupimy kilka kartonów!

– Spokojnie. Nie ma takiej potrzeby... A tak poważnie, to co z tym wywiadem? W sumie lipa, jeśli wrócę z pustymi rękami...

– Nie wrócisz. Zaraz wejdem w tryb profesjonalny i zrobimy taki wywiad, jakiego polskie media jeszcze nie widziały...

– Ale że co?! Że na golasa?!

– Podoba mi się twój tok myślenia, skarbie. To też, ale później.

Półtorej godziny później byliśmy już we Florencji, gdzie znajdowała się restauracja jego ojca.

– Siena? Florencja? Jeśli tak wyglądają pierwsze dwa dni, które spędzasz z kobietą, to aż się boję zapytać, jak wyglądają rocznice związku...

– Nigdy nie miałem rocznicy związku.

– Co?! Jak to możliwe? Nawet roku nikt z tobą nie wytrzymał?

– Nawet pół roku... Powiedzmy, że szybko się nudzę – odpowiedział lekko zmieszany.

– Rozumiem, czyli mam się za bardzo nie przyzwyczajać... – Uśmiechnęłam się, spoglądając na słońce zachodzące nad pomarańczowymi dachówkami Florencji.

Byliśmy na piazzale Michelangelo, z którego roztaczał się przepiękny widok na całe miasto. Niecałe trzysta metrów dalej znajdowała się restauracja jego taty. Daniel podszedł do mnie od tyłu i mocno mnie przytulił.

– Z tobą będzie inaczej. Tak czuję – wyszeptał, mrużąc oczy.

– Skąd takie przypuszczenia?

– Bo jeszcze nigdy nie spotkałem takiej wariatki jak ty! – westchnął i ugryzł mnie w szyję.

– Mmm, tak też lubię, wiesz? Kurde, przestań, mieliśmy być profesjonalni...

– Zaraz będziemy. Teraz jesteśmy tutaj prywatnie. Jak zajdzie słońce, to przeistoczę się w młodego Milewicza, a ty w rasową dziennikarkę. Może być?

– Może!

– A tymczasem popatrz na te kolory. Jak w bajce, co nie?

– Panie Danielu, no nie poznaję pana... Taki romantyczny? Co to się stało?

– Niezrównoważone wariatki tak na mnie działają... Szczególnie jak mają takie boskie nogi jak ty... I figlarne oczy... I boskie piersi... Ja pierdolę, niech to słońce nigdy nie zachodzi, bo ja przy tobie nie dam rady być poważny...

– Będziesz musiał – powiedziałam, wtulając się w niego jeszcze mocniej.

Byłam szczęśliwa. Cholernie szczęśliwa. Jego ciepło, jego zapach, bicie serca, które czułam na moich plecach... Chciałam, żeby ta chwila trwała wiecznie. Ciekawe, że przez te dwa dni tak bardzo zmieniło się moje podejście do tego człowieka. Wcześniej wydawał mi się taki niedostępny, wręcz z innej galaktyki, dziś widziałam w nim normalnego faceta. Fantastycznego faceta, który ewidentnie zdołał już mi zawrócić w głowie.

Gdy słońce zaszło, ruszyliśmy w stronę Le follie di Paolo.

– „Szaleństwa Paola”... Fajna nazwa! – powiedziałam, przekraczając próg restauracji, w której wciąż było pełno ludzi.

– Chodź za mną – polecił Daniel, kierując się do podziemi.

– Oho, czyżby powtórka z rozrywki? – zapytałam, puszczając mu oczko.

– Zboczeńcu ty! Wywiad i pełen profesjonalizm, pamiętasz jeszcze, co to takiego?!

12.

Na dole, jak można się było domyślić, znajdowała się piwniczka z winem i maleńki bar, w którym mogło się zmieścić maksymalnie kilka osób.

– Zaczekaj tu chwilkę, ja załatwię tylko z obsługą, żeby nam nikt nie przeszkadzał.

– Czyli jednak? – Popatrzyłam na niego, unosząc brew.

– Uwielbiam cię, wariatko! Ale nie tym razem! Mamy robotę do wykonania.

Pocałował mnie w usta i pobiegł na górę. Ja w tym czasie przygotowałam sobie dyktafon, notatnik i długopis. Spięłam włosy i w oczekiwaniu na mojego przystojnego rozmówcę zaczęłam rozglądać się po sali. Znajdowały się tu prawdziwe skarby. Większość win znajdujących się w lodówkach to były egzemplarze kolekcjonerskie, od Bordeaux, przez Włochy, aż po Nowy Świat.

Kilka minut później usłyszałam znajome kroki na schodach. To był on. Uśmiechnięty, nonszalancki i bardzo profesjonalny.

– Dzień dobry, pani Marcelino. Przepraszam, że musiała pani czekać. To co? Możemy przejść do wywiadu?

– Oczywiście, jestem gotowa – odpowiedziałam, nie ukrywając lekkiego zdenerwowania. – Piękna kolekcja win... – westchnęłam.

– Ach, tak. Miała pani okazję się rozejrzeć? Jestem z niej bardzo dumny.

– Też bym była. Czy zatem Daniel Milewicz pija już tylko wina kolekcjonerskie? – Podobała mi się ta zabawa w profesjonalistów.

Wiedziałam, że Daniel robi to dla mnie, bo sama pewnie nie dałabym rady wspiąć się na wyżyny profesjonalizmu po tym wszystkim, co wydarzyło się tego dnia. A tak dzięki niemu obydwoje mogliśmy oscarowo odegrać swoje role.

– Ależ skąd. Zaskoczę panią. Dla mnie najlepsze wina to te z maleńkich, rodzinnych winnic, takie, które tworzone są z pasją i sercem... Ale jak już o winie mowa, czego się pani napije?

– Jestem gościem jednego z najlepszych sommelierów w Polsce, chyba zatem wypada mi zdać się na pana.

– Jakieś preferencje?

– Hmm... Poproszę o takie wino, które podałyby pan kobiecie, chcąc ją uwieść... – Odruchowo oblizyłam wargi.

– Takie, które podałyby JAKIEJKOLWIEK kobiecie? – zapytał, zbliżając się do mnie na taką odległość, że serce zaczęło mi bić jak szalone. – Czy może takie, które podałyby pani, gdybym to właśnie panią chciał zaciągnąć do łóżka?

Poczułam, jak robi mi się sucho w ustach. Ten facet tak na mnie działał, że nie byłam w stanie skupić się na niczym.

– Zdaję się na pana – mruknęłam, spuszczać wzrok.

Daniel widząc moje zmieszanie, tylko się uśmiechnął i zniknął na moment, by powrócić do mnie po chwili ze świeżo otwartą butelką.

– O kurwa! Przecież to jest Petrus! – wymknęło mi się.

– Pani redaktor... Przywołuję panią do porządku. To przecież profesjonalne spotkanie. Zatem tak, gdybym chciał panią uwieść, podałyby Petrusa, rocznik dwa tysiące piętnasty. Wyborny... Może być?

– Daniel, przecież... Przecież to kosztuje ponad...

– Tak. Ponad dwadzieścia tysięcy złotych za butelkę. Nie myśl sobie, że będziesz takie piła codziennie do kolacji, ale dziś chyba jest okazja.

– Okazja? Jaka znów okazja?

– Nazwałaś mnie swoim chłopakiem, co oznacza, że teraz będziemy ze sobą chodzić, a dla mnie to wyjątkowy powód do świętowania, nie zdarza się to bowiem zbyt często. – Uśmiechnął się i patrząc mi w oczy, napełnił mój kieliszek. – Daj mu chwilę, niech pooddycha, a my wróćmy do

naszej jakże profesjonalnej rozmowy.

– Okej, wywiad, moment, daj mi się skupić... – Byłam totalnie skołowana.

To było za dużo jak na jeden raz. Poprawiłam sukienkę i drżącą dłonią włączyłam dyktafon.

– Panie Danielu, a zatem... Nie mogę zacząć inaczej niż od pytania: czy pana ojciec gotował w domu?

– Ja pierdołę, chyba sobie jaja robisz! – powiedział ewidentnie wkurzony.

Nie mogłam powstrzymać wybuchu śmiechu.

– Jaja sobie robisz?! Tak?! To był żart?! Ty cholero jedna! – zawołał, gdy dotarło do niego, że to zagranie było totalnie zamierzone. Teraz już śmialiśmy się oboje.

– A poważnie, to czemu tak bardzo nie znosisz tego pytania?

– Bo jak byłem dzieckiem, to każdy wywiad zawsze się tak zaczynał. Kiedyś rozmawiałem jeszcze z mediami, ale ile razy można odpowiadać na te same pytania?! Szczególnie jak jesteś zbuntowanym nastolatkiem i masz szczerze dość swojego ojca. Wszystkich zawsze interesowało tylko to, co było z nim związane. Więc tak, ojciec gotował w domu, bo niby czemu miałby tego nie robić? Jego praca była i jest jego ogromną pasją. Matka też dobrze gotuje, ale kiedy on był w domu, to zawsze przejmował stery w kuchni. Chciał nadrobić stracony czas, chciał nam pokazać nowinki, o których w Polsce mogliśmy wtedy pomarzyć.

– Brakowało go panu?

– Zdecydowanie. Ojca nigdy nie było, więc może się pani tylko domyślać, jaki to miało wpływ na młodego chłopaka. Później zaczęły do tego dochodzić plotki o jego rzekomych romansach, rodzice się kłócili, atmosfera była średnia. O relacjach z rówieśnikami nie wspomnę...

– Wszyscy chcieli się z panem spotykać ze względu na ojca?

– Tak, byli ciekawi, jak jest u nas w domu. Raz, w liceum, spotykałem się z pewną dziewczyną. Była ode mnie dwa lata starsza. Boże, jaki ja byłem w niej zakochany... – Poczułam lekkie ukłucie w sercu. – Zaprosiłem ją raz do domu, a ona co? Pod moją nieobecność porobiła w nim zdjęcia, które potem sprzedała tabloidom.

– Nawet nie wiem, jak to skomentować...

– No właśnie. Wychowując się w takich warunkach, człowiek buduje wokół siebie mur. I tym trudniej mu potem uwierzyć, że ktoś mógłby być w jego życiu tak po prostu, dla niego.

– Czyli te wszystkie pańskie relacje, które obserwujemy w brukowcach...

– Co mam pani powiedzieć? Tak wygląda moje życie. Nie jestem typem samotnika. Ale co poradzę na to, że wszystkie kobiety pojawiające się w moim życiu prędzej czy później odchodzą...? Jak już zdobędą odpowiednią pozycję albo wymarzoną liczbę followersów na Instagramie... Takie mamy czasy... A przynajmniej tak było do tej pory – powiedział, lekko się uśmiechając.

– Jednym słowem wcale nie tak łatwo być przystojnym, sławnym i bogatym?

– Jak pani tak to ujmuje, to może rzeczywiście głupio to brzmi. Ale tak właśnie jest.

– Miałam przygotowanych jeszcze kilka pytań na temat pańskiej rodziny i wyborów życiowych, ale chyba już przejdę do tego, co mnie najbardziej interesuje. A mianowicie: WINO. Czym ono dla pana jest? Sposobem na życie, biznesem, pasją, którą zaszczepił w panu ojciec?

– Wszystkim po trochu. Jeśli chodzi o pasję, to tak. Zaszczepił ją we mnie ojciec. Ale nie chciał, żebym wchodził w ten biznes. Mówił zawsze, że Polska nie jest na to dobrym rynkiem. Polacy nie znają się na winie, nie są na nie gotowi... Nie ma u nas kultury związanej z winem, tak jak na przykład tutaj, we Włoszech.

– To fakt. Moja miłość do wina również zaczęła się tutaj. Kwestia dopasowywania go do potraw, czy to na bazie smaków, czy lokalności...

– Dokładnie. Nie ma kuchni bez wina. Niestety w Polsce wciąż niewielu ludzi to rozumie. Ale nie chodzi tylko o to. Ja najbardziej na świecie kocham podróże. Jednak nie takie, które polegają na spędzaniu czasu w pięciogwiazdkowych hotelach. Ja lubię wsiąść w auto i jechać tam, gdzie mnie droga poniesie. A że prawie zawsze takie eskapady kończą się w winnicach, to co ja mogę na to poradzić? – Uśmiechnął się. – Przeznaczenie... Wierzy w nie pani?

– Oj, tak, ostatnio zaczynam na nowo poznawać znaczenie tego słowa... – Poczułam, jak robi

mi się gorąco.

– No właśnie. Widzi pani, ja uwielbiam wszystko, co związane z winem. Wino przyciąga wyjątkowych ludzi. Ciepłych, otwartych, ludzi z pasją. Nie ma nic bardziej magnetyzującego niż możliwość obserwowania tych, którzy całe swoje życie podporządkowali produkcji tego trunku. Żyją według pór roku, tego, co dyktuje im natura. W takich miejscach człowiek czuje, że żyje.

– Zatem dla pana wino to podróż, to kultura zbudowana wokół stołu, to czas, który dajemy innym ludziom...

– Zdecydowanie tak. Wino łączy, a nie dzieli tak jak inne alkohole. Przy winie jest przyjemnie, można porozmawiać, wyłączyć telefon. Przeżywać dany moment w stu procentach.

– Można nim też uwieść kobiety...

– Oczywiście, że tak.

– Jakież sprawdzone metody, które mógłby pan polecić naszym czytelnikom?

– Pozwoli pani, że zachowam je dla siebie. Jedyne, co mogę powiedzieć, to żeby nigdy nie iść według sztamki, że jak kobieta, to już tylko bąble czy rosé. Każda kobieta jest inna i dzięki Bogu mamy również ogromny wybór win. Jednak nie ma takiej, na którą by się jakiś odpowiedni winny eliksir nie znalazł.

– Czyli sto procent skuteczności?

– Oczywiście! – Uśmiechnął się. – Niech pani sama zobaczy. Wino jest trochę jak pierwsza randka... Gdy otwiera pani butelkę, nigdy nie wie, co jest w środku. Może pani kojarzyć szczep, może piła już pani kilka razy to wino, jednak za każdym razem wnosi ono coś nowego. Wino ewoluuje, zmienia się. Zawsze może nas czymś zaskoczyć. Nalewa pani wino do kieliszka i niczym na randce przygląda się pani uważnie temu, co ma przed sobą. Jaki ma kolor, jak się prezentuje, czy kusi, by zanurzyć w nim usta...

Poczułam, że serce zaczyna mi mocniej bić.

– Potem bierze pani kieliszek do ręki i delikatnie nim kręci, wydobywając aromaty, które niczym najlepsze perfumy sprawiają, że świat na moment przestaje istnieć. Po chwili wie już pani, czy to właśnie ten zapach chce czuć do końca życia.

Zanurzył usta w kieliszku i wziął spory łyk. Odchylił głowę, zmrużył oczy i z nieskrywaną rozkoszą kontynuował swój wywód.

– Następnie bierze je pani do ust. A to już moment intymny, niczym pierwszy pocałunek. Albo okaże się fatalny i na tym spotkanie się zakończy, albo sprawi, że ziemia zawiruje, i wtedy już będzie pani wiedziała, czy to miłość na całe życie. Takie właśnie jest wino...

– Lepiej bym tego nie ujęła.

Wzięłam kieliszek do ręki i od razu poczułam całą feerię niesamowitych aromatów... Chwilę później nie pozostało mi już nic innego, jak tylko delektować się jego cudownym smakiem.

– A zatem jakie jest ulubione wino Daniela Milewicza?

– Takie, które wywołuje taki wyraz twarzy u kobiety, na której mi zależy, jaki pani ma teraz.

Poczułam, jak robi mi się gorąco. Traciłam dla niego głowę. Wiedziałam, że to się źle skończy, ale nie było już odwrotu. Pragnęłam go, pragnęłam go jak nigdy nikogo. Czując, jak wzbiera we mnie fala podniecenia, zaczęłam się nerwowo wiercić na krześle.

– Wytrzymaj jeszcze chwilę... – wyszeptał, uśmiechając się.

Ewidentnie wyczuł, co działo się w moim wnętrzu. Wypiłam kilka łyków wody i próbowałam pozbierać myśli.

– Daniel, ja... Ja już chyba nie dam rady...

– Spokojnie. Opowiem ci zatem jeszcze trochę, a ty na bazie tej historii napiszesz swój wywiad, może tak być?

Przytaknęłam. Przez kolejnych kilkanaście minut opowiadał mi o swoim dzieciństwie, o relacji z rodzicami i bratem. Tak naprawdę na bazie tego wszystkiego mogłyby powstać trzy wywiady. Wiedziałam, że to będzie hit. Miałam wyrzuty sumienia, że nie potrafiłam zachować profesjonalizmu. Jednak przy nim zupełnie przestawałam nad sobą panować. Z jednej strony to było niesamowite, bo nie przypominałam sobie, by jakkolwiek facet kiedyś tak na mnie działał. Z drugiej jednak zaczynało

mnie to coraz bardziej przerażać.

– I co? Uda się coś z tego wyciągnąć? – zapytał po chwili, dolewając mi wody.

– Boże, Daniel, naprawdę mogę to wszystko opublikować? Pytam, bo bardzo się otwarłeś i wołałabym, żebyś tego nie żałował...

– Ufam ci. Wiem, że zrobisz z tego coś dobrego. Przyślij mi oczywiście wywiad do autoryzacji, a najlepiej mi go przywieź, jak przyjedziesz na otwarcie restauracji.

– Czyli nie żartowałeś z tym zaproszeniem? – Spojrzałam mu w oczy, próbując wyczytać z nich jego prawdziwe zamiary.

– Kochana, w takich sprawach nigdy nie żartuję.

Nalał mi kolejny kieliszek wina i podszedł bliżej.

– Chyba będziemy musieli prznocować we Florencji. Za dużo już wypilem, a nie chcę wracać taksówką...

– Spoko, co prawda nie mam nic ze sobą, ale to chyba nie problem.

– Okej, no to zapraszam na górę. Masz ochotę coś zjeść? I może mały deser? Ciro, nasz szef kuchni, jest fenomenalnym cukiernikiem. Zobaczmy, co tam dziś było w menu...

– Chyba już wiesz, jak bardzo lubię słodczy, więc dwa razy nie musisz powtarzać. –

Uśmiechnęłam się.

Przytulił mnie i pocałował w usta.

– Fascynująca wariatka...

– Twoja... – wymknęło mi się.

– Moja... – Spojrzał na mnie z rozkoszą.

13.

Beza cytrynowa w wykonaniu Ciro była obłędna. Siedziałam przez chwilę sama przy stoliku, obserwując ostatnich gości kończących wieczorny posiłek.

Kolejna rzecz, którą ubóstwiałam we Włoszech – tutaj na kolację można wyjść nawet o dwudziestej drugiej i nie ma żadnego problemu. W Polsce większość kuchni jest już o tej porze zamknięta. Ech...

Uwielbiałam to luźne podejście do życia i nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo mi tego brakowało przez ostatnie lata. Po kilkunastu minutach dołączył do mnie Daniel.

– Nie było łatwo, ale się udało. Okazuje się, że jutro startuje tu jakiś festiwal filmowy i prawie wszystko było już zabukowane, ale na szczęście ma się to nazwisko...

– Ojej, znów będziesz gwiazdorzyć? – westchnęłam.

– Tylko trochę, ale mogłabyś mnie chociaż raz docenić...

– A dalej jesteśmy na levelu profesjonalnym czy już normalnie?

– Jesteś cała brudna od bezy, więc chyba normalnie... – Przewrócił oczami.

– Okej, no to w takim razie nie muszę już mówić tego, co chcesz usłyszeć – powiedziałam przekornie, wycierając usta serwetką. – To co? Spadamy?

– Spadamy. Rozumiem, że Petrus wraca z nami?

– No raczej! Z bezą nie bardzo się polubił, ale samego go tu na pewno nie zostawię!

Florencja jest piękna o każdej porze roku. Wąskie uliczki, gwar dobiegający z ogródków restauracyjnych... Było już trochę chłodno, więc nasz spacer nie był zbyt długi. Po kilkunastu minutach byliśmy już w hotelu.

– To co? Wspólna kąpiel? – zaproponował, gdy tylko weszliśmy do pokoju.

– Jasne – przytaknęłam, ściągając z siebie sukienkę.

Daniel przygryzł wargę, rozkoszując się widokiem mojego prawie nagiego ciała.

– Jak bardzo gotowa? – podszedł do mnie i wsunął dłoń do moich majtek. – Mmm... tak jak lubię – mruknął, wyczuwając, że jestem wilgotna.

Wsunął we mnie palec wskazujący i zaczął nim miarowo poruszać. Drugą ręką chwycił mnie za kark i wbił się we mnie swoimi gorącymi wargami. Jego język poruszał się w dokładnie tym samym rytmie co jego dłoń między moimi nogami.

– Uwielbiam cię! – szepnął, po czym wziął mnie na ręce i zaniósł do łazienki.

Odkręcił wodę i nalał do wanny płynu o zapachu kokosowym. Ja w tym czasie pozbyłam się resztek bielizny, którą miałam na sobie. Weszłam do wanny i ułożyłam się w niej wygodnie, obserwując, jak on spokojnie zdejmuje swoje ubrania.

Kilka sekund później moim oczom ukazał się jego członek gotowy do dalszej zabawy. Daniel, nie pytając mnie o zdanie, podszedł do mnie i tym samym palcem, który chwilę temu był we mnie, rozchylił moje usta. Posłusznie wysunęłam język, na którym spoczął jego twardy kutas. Zaczęłam ssać jak opętana. Daniel przytrzymał moją głowę i zaczął obijać nim o moje gardło tak, że zaczęło brakować mi tchu.

– Mam przerwać? – zapytał.

– Mmm... – wymruczałam, odpowiadając delikatnym przeczącym ruchem głowy.

Po kilku ruchach zatrzymał się i zamarł. Poczułam w buzi jego słony smak.

– Cholera! Nie tak miało być! Boże, ja przy tobie wariuję! – Powoli wysunął się ze mnie, pocałował mnie, lekko zmieszany, i wszedł do wanny.

Wytarłam usta i się uśmiechnęłam. Podniecało mnie to, jak na niego działałam. Widziałam, że staje się przy mnie totalnie bezbronny. Walczy, by ciągle być tym Milewiczem, którym jest od lat, jednak zaczynałam coraz wyraźniej widzieć, jak przy mnie staje się zwyczajnym facetem.

Daniel zakręcił wodę, która już powoli zaczęła się wychlapywać na niebieskie płytki. Usiadł naprzeciwko mnie i przez chwilę przyglądał mi się z uśmiechem.

– Przepiękna jesteś, wiesz?

– Przestań – odpowiedziałam, chowając twarz w dłoniach. – Krępujesz mnie...

– Ja ciebie?! To ty przed chwilą zrobiłaś coś tak...

– Przyznaję, to było zaskakująco przyjemne. – Przygryzłam wargę, na której wciąż czułam jego smak.

– Jeśli dla ciebie było przyjemne, to ja nie znajduję słów...

Przyciągnął mnie do siebie i mocno przytulił. Leżałam między jego nogami, opierając plecy o jego lekko owłosioną klatkę. Wylał na dłoń odrobinę balsamu do kąpieli i zaczął wmasowywać go w moje ciało. Najpierw w kark, później w okolice łopatek, następnie w moje ramiona i dłonie.

Czułam się przy nim taka kobieca, taka seksowna i dziwnie spokojna. Pocałował mnie w kark i zaczął masować mi miejsca pod obojczykami. Powoli zaczął schodzić coraz niżej. Gdy poczułam jego dłonie na moich sutkach, jęknęłam z podniecenia. Zaczął je lekko drażnić, a widząc reakcję, jaką to wywoływało w moim ciele, jego dotyk zaczął być coraz bardziej intensywny. Po chwili zsunął jedną dłoń w okolice mojej lechtaczki i zaczął pieścić ją delikatnymi kolistymi ruchami. Jego druga ręka wylądowała wówczas na moim gardle. Uścisk nie był mocny, ale bardzo stanowczy. Odchylił mi głowę do tyłu, równocześnie wsuwając we mnie dwa palce. Jęknęłam z podniecenia. Nie mogłam już wytrzymać. Pragnęłam go tu i teraz.

– Jeszcze chwilę, kochanie... – wyszeptał, czytając mi w myślach.

Jego palce przesuwają się we mnie coraz szybciej i szybciej.

– Wstań i odwróć się przodem do ściany!

Posłusznie wykonałam polecenie. Daniel chwycił mnie za kark i przycisnął moją twarz do zimnych płytek, co ostudziło nieco moje emocje. Nie na długo jednak, bowiem kilka sekund później poczułam, jak jego druga dłoń wylądowała między moimi udami. Podrażnił się ze mną jeszcze przez chwilę, a gdy już prawie zaczęłam wyć z rozkoszy, wbił we mnie swojego nabrzmiałego kutasa i zaczął mnie z całej siły posuwać.

– Ja pierdołę! – Z mojego gardła wydobył się głośny krzyk, gdy ciało przeszył pulsujący, ciepły dreszcz rozkoszy.

Na ten sygnał Daniel przywarł do mnie mocno i zaczął poruszać się z jeszcze większą siłą. Miałam wrażenie, że wchodzę na jakiś inny poziom odczuwania... Jakbym była w jakimś szale, jakimś przedziwnym stanie hipnozy, który wprowadzał mnie na coraz wyższe poziomy rozkoszy. Kilka sekund później poczułam wypełniające mnie ciepło.

Daniel odwrócił mnie przodem do siebie i pocałował. Był lekko zamroczony i chyba równie zszokowany tym wszystkim co ja. Przez chwilę patrzyliśmy na siebie w ciszy, próbując wrócić na ziemię.

– Uwielbiam cię, kobieto! Nie wiem, co ty masz w sobie, ale musisz być moja! Już nie wypuszczę cię z rąk! – powiedział, łączywie mnie całując.

– Nie wypuszczaj! Nigdy! – wyszeptałam cichutko.

Resztę wieczoru spędziliśmy w łóżku, kończąc wino i lepiej się poznając. Czuliśmy się przy sobie coraz swobodniej. Żartowaliśmy, dogryzaliśmy sobie, zwyczajnie fantastycznie się w swoim towarzystwie bawiliśmy. Nagle zaczęło świtać.

– Jest sens w ogóle się kłaść? – zapytałam w pewnym momencie, podchodząc do okna.

– Pasowałyby się przespać chociaż ze dwie godziny. Co prawda samolot masz po południu, ale musimy jeszcze zahaczyć o Viareggio...

– W sumie to ja jestem głodna...

– O matko, ale z ciebie głodomór! Ja wiem, że straciłaś dziś trochę kalorii, ale bez przesady...

– Ej! Jest prawie piąta rano! Ostatni posiłek jadłam... w sumie nawet nie pamiętam o której, ale to było dawno. – Wzruszyłam ramionami.

– Dobra, już się nie denerwuj, zobaczymy, co da się zrobić o tej godzinie.

Chwycił za telefon i wybrał numer na recepcję. Odebrała mocno zaspana kobieta, ewidentnie niezbyt zachwycona jego zaskakującą prośbą. Jako że obiecał jej sowity napiwek, już po kilku minutach w naszym pokoju pojawiły się kanapki klubowe. Skonsumowaliśmy je w łóżku, po czym przytuliliśmy się do siebie i zasnęliśmy.

14.

Kilka godzin później obudził mnie dobiegający zza ściany dźwięk odkurzacza.

– Cholera jasna, która jest godzina?! – Zerwałam się z łóżka.

Daniel przeciągnął się, ziewając, i wskazał na wiszący za telewizorem zegar. Była jedenasta. Jeśli miałam zdążyć na samolot, musieliśmy się natychmiast ewakuować.

Zebraliśmy się w kilka minut. Po drodze do auta, które zostało pod restauracją, wypiliśmy kawę, przegryzając ją croissantami, po czym ruszyliśmy w stronę Viareggio.

Daniel był zupełnie inny niż wtedy, gdy odbierał mnie z lotniska dwa dni temu. Uśmiechnięty, totalnie wyluzowany. Jechał przed siebie, przedrżniając spikerki z radia i mrużąc pod nosem słowa piosenek.

Ja w tym czasie powoli zaczynałam się denerwować. Kończyła się moja bajka. Wracałam do mojego życia. Życia, które teraz wydawało mi się totalnie beznadziejne. Nie miałam na to wszystko siły ani ochoty. Poza tym nie miałam pewności, co będzie dalej.

A co, jeśli Daniel już nigdy się do mnie nie odezwie? Co, jeśli dla niego to była tylko przygoda?

Przerażało mnie to, bo mimo że były to tylko dwa krótkie dni, nie miałam wątpliwości, że były to dwa najpiękniejsze dni w moim życiu. Próbowалаłam udawać, że jest inaczej, jednak całą sobą czułam, że zbyt mocno się już w to wszystko zaangażowałam.

– Kochanie, nie stresuj się. Twój wyjazd nic nie zmienia! Widzimy się za kilka dni... – powiedział, intuicyjnie wyczuwając, co działo się właśnie w mojej głowie.

– Wiem... Ale jakoś tak... Nie dociera do mnie to, co tu się wydarzyło. Moje życie wydaje mi się teraz jakieś takie dziwnie odległe i szczerze powiem, że nawet nie mam ochoty tam wracać. Daniel, ja mieszkam z Piotrem... Jak ja mam teraz wrócić do domu, jak gdyby nigdy nic...? On przecież wciąż jest moim mężem.

– Ale niedługo nie będzie. Jak już mówiłem, skontaktuje się z tobą mój znajomy adwokat...

– Wiem, wiem, wszystko zaplanowałaś, ale to nie jest takie proste – przerwałam mu. – Jeśli tak długo w tym tkwiłam, to naprawdę trudno tak zwyczajnie teraz powiedzieć, że chcę rozwodu.

– A nie chcesz go? – Spojrzał na mnie lekko zdenerwowany.

– Chcę. No jasne, że chcę. Po prostu to nie będzie takie proste, a ja nie wiem, czy mam na to siłę.

– Masz. Musisz mieć! Pomyśl sobie, po co to robisz...

– No właśnie problem w tym, że ja nie wiem po co... To znaczy wiem, tak czy inaczej chcę się z nim rozwieść, ale wiesz, byłoby łatwiej, gdybym miała pewność, że... sama nie wiem.

– Pewność, że co?

– Że to, co jest między nami, naprawdę ma sens, że robię to dla kogoś, po coś... Że mam jakąś perspektywę... Daniel... Ja wszystko rozumiem, spodobałam ci się, ty mnie też, spędziliśmy fajny czas, ale to nie zmienia faktu, że jednak jesteśmy z innych światów i ja nie wiem, czy to ma rację bytu. Czy to ma szansę. Wiesz, co innego romans, kilka spotkań, a co innego wspólne życie... Zresztą o czym ja mówię... – westchnęłam, chowając twarz w dłoniach.

– Marcelina... Ja nie mogę dać ci pewności, bo sam nie wiem, jak to będzie. Dla mnie to też jest nowe...

– No właśnie.

– Zaczekaj. Daj mi skończyć. – Spojrzał na mnie z powagą. – Ja też nie wiem, co będzie, ale wiem, że nigdy przy żadnej kobiecie nie czułem się tak jak przy tobie. I cokolwiek by było, ja chcę spróbować. – Chwycił mnie za rękę. – Domyślam się, że dla ciebie to jest trudniejsze niż dla mnie, bo rozwód i tak dalej. Twoje życie też się pewnie zmieni...

– Co dokładnie masz na myśli?

– Jakkolwiek by było, kiedy to będzie oficjalne, to niestety, ale zainteresują się tobą media... Nie wiem, czy jesteś na to gotowa, ale jeśli nie, to możemy starać się to utrzymać w tajemnicy, jak

długo chcesz. Ja zrobię wszystko, co chcesz, bylebyś tylko dała nam szansę.

– Daniel, ja... Ja nie wiem, czy jestem gotowa... Ja już nic nie wiem... – Poczułam, jak wilgotnieją mi oczy.

Chwycił mnie za kolano i spojrzał na mnie pełnym ciepła wzrokiem.

– Powiedz mi jedną rzecz. Poczułaś coś? Było ci dobrze? Byłaś szczęśliwa? Bo mnie się wydaje, że tak.

Przytaknęłam.

– Okej, więc jeśli tak, to już moja w tym głowa, żeby to jakoś poukładać. Ty się tym nie stresuj, będzie dobrze. Obiecuję ci to. Jesteś w stanie mi choć trochę zaufać?

– Zaufać? Tobie? Myślisz, że to takie proste?

– Nie... To nie jest proste. Ale też nikt nie mówił, że będzie łatwo. Błagam, obiecaj mi, że chociaż spróbujesz. Obiecasz?

– Okej. Tyle ci mogę obiecać.

– I to mi wystarczy. Ja zajmę się resztą.

Po półtorej godziny byliśmy na miejscu. Szybko spakowałam moje rzeczy, a gdy pojawiłam się w kuchni, czekał tam już na mnie pożegnalny talerz pasty.

– Sam Chef Milewicz dla mnie gotuje? No, no, czymże ja sobie na to zasłużyłam? – Roześmiałam się.

– Tym, że jesteś taka wspaniała. – Daniel chwycił mnie w ramiona, pocałował, podniósł i okręcił wokół własnej osi. – Będę za tobą cholernie tęsknił, wiesz? A teraz zjedz coś, żebyś nie była głodna w samolocie.

Posłusznie usiadłam przy stole, jednak makaron, mimo że pyszny, zatrzymywał mi się w gardle.

– Nie smakuje ci? – zapytał zaskoczony Daniel.

– Smakuje. Dobrze wiesz, że jest przepyszne. Po prostu... Smutno mi chyba...

– Moje kochanie! Nie smuć się. Te dni zlecą szybko, a ja gwarantuję, że nie dam ci o sobie zapomnieć. Będziemy rozmawiać przez telefon, a już za chwilę znów będziesz spała przy mnie. Swoją drogą mam wrażenie, jakbyś tu była co najmniej rok, a to przecież tylko dwa dni... To jakieś szaleństwo...

– Wiem, mam to samo. Kosmos jakiś! Ja nie wiem, co tu się wydarzyło, ale wiem jedno: nie żałuję. To był cudowny czas i nawet jeśli to było wszystko, co będzie nam dane, to i tak jestem ci wdzięczna. Jesteś fantastycznym facetem...

– Ej, ej, ej! To brzmi jak jakieś głupie pożegnanie. Nie zgadzam się, chodź tu do mnie!

Usiadłam mu na kolanach. On założył mi włosy za ucho i zaczął mnie karmić jak małą dziewczynkę.

– Przystań wygadywać takie głupoty, okej? To jest początek! Nie koniec. I jeśli nie chcesz w to wierzyć, to rób, jak chcesz. Ale choćbyś mi uciekła na koniec świata, to ja ciebie znajdę i będziesz moja. Rozumiesz?

Uśmiechnęłam się.

– A teraz chodź, musimy się pożegnać – powiedział, ciągnąc mnie za sobą do sypialni.

– Ale Daniel, samolot, przecież ja już muszę iść...

– Spoko, nie spodziewaj się fajerwerków, to będzie zaledwie kilka minut, ale jakkolwiek krótko by to trwało, ja muszę odpowiednio pożegnać się z moją kobietą.

Rzucił mnie na łóżko i jednym ruchem zdjął mi majtki. Wsunął we mnie palec i gdy wyczuł, jak mokra jestem, jęknął.

– Rany, ty jesteś zawsze gotowa, no cud natury jakiś! – Nie krył zachwyty.

– Ty tak na mnie działasz! – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – A tymczasem wskakuj, bo nie ma czasu!

Nie trzeba było mu tego powtarzać dwa razy. Szybko ściągnął spodnie i do mnie przywarł. Jego

penis stał już na baczność, domagając się uwagi. Pomijając jakąkolwiek grę wstępną, wszedł we mnie jednym zdecydowanym ruchem, aż poczułam lekki ból. Podniósł moją sukienkę, tak że zwinęła się w okolicach mojej szyi, i zaczął łapczywie ssać moje sterczące sutki. Byłam tak podniecona, że nie musiałam długo czekać na kolejny orgazm. Po kilku pchnięciach już szczytowałam, wijąc się w spazmach rozkoszy. Daniel, zdziwiony tym, jak szybko doszłam, uśmiechnął się tylko i wyszeptał:

– Uwielbiam cię! – Po czym przyspieszył i po kilku ruchach, głośno dysząc, doszedł.

– No cóż, przytulanki chyba musimy zostawić na następny raz... – powiedziałam, poprawiając sukienkę.

– Kochanie, ależ ty jesteś romantyczna... – parsknął.

Wzruszyłam ramionami i posłałam mu buziaka. Poszłam do łazienki, żeby się szybko odświeżyć, i po chwili już staliśmy przy drzwiach. Z Viareggio do Pizy było około dwudziestu kilometrów, od rozstania dzieliły nas już zatem tylko minuty.

Wsiadłam do auta i spojrzałam jeszcze raz na wielką zieloną bramę prowadzącą do mieszkania Daniela. Dwa dni temu zupełnie nie wiedziałam, co mnie za nią czeka. Bałam się, stresowałam, miałam mieszane uczucia... Byłam niepewną siebie kobietą, żyjącą w fikcyjnym małżeństwie, niewiedzącą, czego tak naprawdę chce od życia. Minęły dwie doby, dwie króciutkie doby, a tak wiele się zmieniło.

Daniel wydobył ze mnie kobietę. Kobietę, która przecież cały czas gdzieś tam była, ale przez różne wydarzenia, które miały miejsce w jej życiu, została skutecznie stłamszona. Dziś czułam, że znów jestem sobą. Nie wiedziałam, co będzie dalej. Ale wiedziałam, że na pewno sobie poradzę.

– Wszystko okej? – zapytał, chwytając mnie za kolano.

– Tak. Dziękuję ci! – Pocałowałam go. – Było super!

– Super to mało powiedziane. I to ja ci dziękuję!

Na lotnisku nie mieliśmy zbyt wiele czasu na pożegnanie. Tak naprawdę dojechaliśmy w ostatniej chwili. Daniel mnie pocałował i jeszcze raz zapewnił o tym, że będzie na mnie czekał. A ja, mimo że to było totalnie irracjonalne, z całego serca chciałam w to wierzyć.

15.

Wracałam do domu z duszą na ramieniu.
Co powiem Piotrowi? Jak to teraz będzie?

Nie miałam siły na konfrontację z moim mężem. Bałam się. Niby od dawna między nami było źle, ale jakoś ciągnęliśmy to do przodu i wiedziałam, że moja decyzja go zaskoczy. Szczególnie że zapadła w ciągu dwóch dni... Dwóch dni, które spędziłam z tak wyjątkowym facetem jak Daniel Milewicz. Na samą myśl o nim szeroko się uśmiechnęłam.

Mój chłopak? Kochanek? Kim on teraz dla mnie był?

Miałam totalny mętlik w głowie. Czy o nim myślałam? Czy chciałam jeszcze? Pewnie, że tak! Gdybym mogła, to w ogóle bym od niego nie wyjeżdżała. Ale niestety trzeba było się zmierzyć z życiem i w końcu wziąć za nie pełną odpowiedzialność.

Przekręciłam klucz w zamku i weszłam do środka. Piotrka nie było w mieszkaniu. Odetchnęłam z ulgą.

A więc mam jeszcze chwilę spokoju...

Zaniosłam walizkę do sypialni i w tym samym momencie zawibrował mój telefon.

Jak tam się miewa moja szalona dziennikareczka? Samolot wylądował pół godziny temu, a ty się nawet nie zameldowałaś! Chyba musimy przedyskutować warunki naszego związku. Tak. Nie przywidziało ci się. Związku! Uwierz we mnie w końcu! Całuję mocno... tu i tam...

Niesamowity jest ten facet! Ale związek?! Czy ja jestem gotowa na związek? I to z nim?!

Kaśka by powiedziała, że jasne. Tyle lat przecież tkwiłam w tym beznadziejnym małżeństwie. To była najwyższa pora. Ale związek to jedno, a związek z DANIELEM MILEWICZEM to drugie. Jakoś nie mogłam sobie tego wyobrazić. Że co: przeniosę się do Włoch? Czy on wróci do Polski? Czy może będziemy trochę tu, trochę tam? Co z moją pracą? Jak ogarnąć rozwód? No i jak ja będę się czuła na tym świeczniku? Paparazzi, czerwone dywany? Przecież to totalnie nie był mój świat.

Poszłam do kuchni i nalałam sobie wody do szklanki. Na stole leżała kartka: „Pojechałem na weekend z chłopakami. Jesteśmy u Krzyśka na działce. Wracam w niedzielę wieczorem. P.”.

– Cudownie! – powiedziałam do siebie.

To była fantastyczna wiadomość. Lepszego prezentu mój „wciąż jeszcze mąż” nie mógł mi sprawić. Miałam przed sobą kolejne dwa dni spokoju. Dwa dni na poukładanie sobie wszystkiego w głowie, na ochłonięcie po tym szalonym wyjeździe, na napisanie artykułu, no i przygotowanie się na to, co miało mnie czekać w najbliższym czasie. Ale najpierw najważniejsze!

Cześć, kochana! Piotrka nie ma, wyjechał na weekend chlać ze swoimi popieprzonymi kolegami. Wpadasz jutro na noc? Chyba mam Ci sporo do opowiedzenia...

Dopiero jutro?! Kurde, liczyłam na tę pikantną opowieść dzisiaj, ale okej, niech będzie jutro. 16 u ciebie?

Wybacz, ale muszę odespać... I ogólnie się ogarnąć... Długa historia. Do jutra! Tak, 16 :***

No ja się domyślam, że musisz odespać, lafiryndo ty jedna! Ale się jaram, już się nie mogę doczekać!

Uwielbiałam ją. I też już nie mogłam się doczekać naszego spotkania. Wiedziałam, że zawsze mogę na nią liczyć. Jakąkolwiek głupotę bym zrobiła, ona zawsze stała za mną i wiedziałam, że zawsze tak będzie. Tak naprawdę do śmierci jej męża byłyśmy zwykłymi znajomymi ze studiów. Czasem widywałyśmy się częściej, a czasem zapominałyśmy o sobie na długie miesiące. Ale jak Patryk zginął, okazało się, że jestem jedyną osobą, jaką Kaśka miała pod ręką. Spędzałyśmy ze sobą wtedy długie dni i noce... Na początku pełne łez, później było coraz lepiej. Wiedziałam jednak, że to wydarzenie pozostawiło w jej serduchu ogromną szramę, której nic już nigdy nie wymaże.

Wypiłam ostatni łyk wody i odłożyłam szklankę do zlewu.

– I nawet posprzątał. Cud jakiś... – wymruczałam, rozglądając się po mieszkaniu.

Poszłam do łazienki i odkręciłam wodę. Na wspomnienie mojej ostatniej kąpieli we Florencji aż przeszedł mnie dreszcz. Uśmiechnęłam się do siebie i podeszłam do lustra. Zdjęłam ubranie i zaczęłam się sobie przyglądać.

Co takiego stało się przez te dwa dni, że dziś patrzyłam na siebie zupełnie inaczej? Wreszcie zobaczyłam w lustrze kobietę, piękną kobietę, która miała pasję i ogromny apetyt na życie. A może to był apetyt na Daniela?

Niesamowite jest to, jak takie wydarzenia odmieniają nas, a przynajmniej sposób, w jaki na siebie patrzymy. Nie wiedziałam, czy to była zmiana tylko na chwilę, czy na stałe, ale fajnie było znów siebie taką zobaczyć. Taką, jaka byłam jeszcze kilka lat temu. Kiedy poznałam Piotrka i wydawało mi się, że wszystko będzie idealne. Ślub, dzieci, rodzina... Tylko tyle chciałam. Niestety życie potoczyło się zupełnie inaczej.

Czasem zastanawiałam się, czy gdyby nie jego zdrada, to wciąż byłoby okej... Ale przecież zanim mnie zdradził, to już dawno się między nami nie układało. Nie mieliśmy już nawet o czym ze sobą rozmawiać, a każdy jego gest, spojrzenie, słowo – wytrącały mnie z równowagi. Miałam go dość i on ewidentnie czuł to samo w stosunku do mnie.

Tylko czemu po tym wszystkim zostaliśmy razem? Ze strachu? Z braku innego pomysłu na życie?

Teraz było jeden jeden. Ja też go zdradziłam. Czy zrobiłam to, żeby się na nim odegrać? Może trochę tak. Ale z drugiej strony Daniel był zupełnie inny. Nie był jak faceci w moim otoczeniu. Wiadomo, pieniądze i sława dodają blasku. Jednak dla mnie one były akurat jego największym minusem. Nie sądziłam, że okaże się tak ciepłym, wrażliwym, cudownym facetem. I szczerze, gdyby właśnie nie jego pozycja społeczna, to pewnie zupełnie nie miałabym wątpliwości, czy to odpowiedni facet dla mnie. Z drugiej jednak strony to były tylko dwa dni. Próbowałam jakoś studzić moje emocje, ale nie było łatwo. Wciąż nie mogłam w to wszystko uwierzyć i nie potrafiłam mu zaufać.

Co, jeśli z jego strony to była gra? Co, jeśli to była zabawa? Co, jeśli...

– A co, jeśli to się uda? – powiedziała do swojego odbicia, przerywając ciąg myśli, który przetaczał się przez moją głowę.

Zakręciłam wodę i wyszłam do kuchni.

– Bez ciebie się dziś nie obejdzie... – Wyciągnęłam z lodówki butelkę wina i nalałam sobie do kieliszka.

Wróciłam do łazienki i zanurzyłam się w gorącej kąpieli. Tego mi było trzeba. Poczułam, jak schodzą ze mnie wszystkie emocje. Zamknęłam oczy i poczułam na sobie wspomnienie dotyku Daniela. Jego dłonie, usta, zapach... Jego oddech tuż przed nadchodzącym orgazmem. Przeszedł mnie dreszcz.

Sięgnęłam po telefon i przeczytałam jeszcze raz jego wiadomość.

Jak to możliwe, że tak wspaniały facet nigdy się z nikim nie związał na stałe? Coś mi tu nie grało. Przecież setki lasek zrobiłyby wszystko, żeby się z nim hajtnąć...

– Jezu, ogarnij się! – próbowałam przywołać się do porządku. – Wyluzuj, kobieto. Nie hajtasz się z nim! Było fajnie, może jeszcze będzie. A jak nie, to przynajmniej masz zajebiste wspomnienia!

Zanurkowałam na kilka sekund, po czym cyknęłam sobie odważne zdjęcie.

Kochanie Twoje doleciało i ma się całkiem nieźle. Okazuje się, że mam wolną chatę na weekend, więc właśnie rozpoczynam świętowanie. Zasady w „związku”? Już się nie mogę doczekać tych negocjacji. A tymczasem moje „tu i tam” pozdrawia... i tęskni.

Wysłałam mu swoje zdjęcie, a jego reakcja była natychmiastowa.

Przylecieć na weekend?! Boże, uwielbiam te nóżki... Zresztą nie tylko nóżki... Mniem!

Spokojnie, jeszcze nie pakuj walizki. Weekend w samotności dobrze mi robi. Muszę sobie to wszystko poukładać. Dzięki jeszcze raz za wszystko i do zobaczenia! Już się nie mogę doczekać...

Szkoda. Ale rozumiem. Baw się dobrze i nie pijcie z Kaśką za dużo ;) a te nóżki wycaluję od

góry do dołu przy następnej okazji. Szaleję z tęsknoty!

Uwielbiam cię, wiesz? Od nóżek po sam czubeczek główki.

Mój czubeczek też cię uwielbia <rozmarzony>.

Wariat!

Twój Wariat :***

Położyłam się wygodnie w wannie i zamknęłam oczy, oddając się błogiemu relaksowi.

16.

– Otwieraj, lafiryndo! – usłyszałam w słuchawce domofonu znajomy głos.

– Właż!

Wyjęłam Crémanta z lodówki i postawiłam go na stole. W tym samym momencie w drzwiach mieszkania stanęła Kaśka.

– No witam moją najwspanialszą przyjaciółkę! Widzę, że się przygotowałaś... – powiedziała, wskazując na butelkę.

– Pewnie! Bynajmniej nie jest to jedyna butelka, którą dziś opróżnisz.

– Już mi się podoba! – Zdjęła buty i usiadła przy stole. – Kurde, ale się denerwuję...

– Ty?! Ty się denerwujesz?! A co ja mam powiedzieć?!

– Stara, jak ty promieniejesz... Lata cię takiej nie widziałam! Ale czekaj, zacznę od gównianego pytania: masz w ogóle jakiś materiał? Bo jak nie, to wiesz... Trzeba będzie coś sklecić, a wołałabym ci w tym pomóc na trzeźwo.

– Kochana jesteś, ale nie trzeba. Daniel był tak miły, że udzielił mi zajebistego wywiadu. Krzysztof spadnie z krzesła, jak to zobaczy. A o Marcinie już nie wspomnę.

– „Daniel był tak miły”... No chyba nawet sobie nie chcę wyobrażać, jak bardzo był miły. Chociaż nie! Chcę sobie to wyobrazić! Chcę całą historię. Z detalami! Ale najpierw mi polej, bo na sucho tego nie łyknę.

– Jasne – powiedziała, powoli wysuwając korek z butelki.

Kilka sekund później w naszych kieliszkach znalazł się musujący płyn. Wzięłam niewielki łyk i usiadłam obok Kaśki.

– Od czego by tu zacząć...

– Od początku. Jak tylko wysiadłaś z samolotu. – Jej podekscytowanie było urocze.

– No przecież dzwoniłam do ciebie, znasz część tej historii.

– Nieważne! Chcę cały pakiet. No weź się zlituj. Przecież nie pójdę z tym do Pudelka.

– Nawet by mi to nie przyszło do głowy, choć powiem ci, że zaczynam się zastanawiać, co by było, gdyby to wszystko wyszło na jaw... Ale nic, na razie chyba nie ma się czym martwić.

– No jeśli ta historia będzie miała ciąg dalszy... A będzie go miała, prawda? – Popatrzyła na mnie podejrzliwie.

– Nie wiem... – Spuściłam wzrok.

– A chciałabyś?

– Kurde, a można nie chcieć idealnego faceta? Kaśka, on jest taki... Taki inny niż wszyscy...

– No teraz brzmisz jak bohaterka taniego serialu... – Roześmiała się.

– Masz rację. Ale co poradzę, że tak właśnie jest... Wiesz, on jest zupełnie inny niż wszyscy ci faceci w naszym otoczeniu...

– Wiem... Zajebicie przystojny i obrzydliwie bogaty, do tego celebryta z równie celebryckiej rodziny...

– No właśnie. Gdzie ja do niego... To nie mój świat. Ale skłamałabym, mówiąc, że nie zawrócił mi w głowie. – Opróżniłam kieliszek i dołam nam wina, po czym usiadłam na kanapie i przez moment wpatrywałam się w jakiś bliżej nieokreślony punkt na ścianie.

– Halo! Tu Ziemia! Doczekam się mojej obiecanej opowieści? – Kaśka zaczynała się niecierpliwić.

– Jasne.

Opowiedziałam jej wszystko ze szczegółami. Nawet tymi najbardziej pikantnymi. Może powinnam była ominąć niektóre detale, ale między nami nie było tajemnic. Kaśka słuchała z wypiekami na twarzy, co jakiś czas dolewając nam wina. W końcu doszłam do wczorajszych esemesów i dzisiejszego telefonu, którym obudził mnie o poranku.

– Ja pierdolę, Marcel... Zakochałaś się! – pisnęła uradowana.

– Weź się zamknij! Nawet tak nie mów. Kaśka, ja nie mam piętnastu lat. Wiem, że nic z tego nie będzie.

– Czemu tak mówisz?

– Bo jesteśmy z innych światów, nie rozumiesz? Niby co? Rozwiode się, rzucę wszystko i wyjadę tam? I co tam będę robić? Będę jego kolejną kobietą, a potem z brukowców dowiem się, że mnie zdradził na jakiejś imprezie z laską z nowej edycji Big Brothera? No proszę cię. Za stara na to jestem...

– Po pierwsze: na nic nie jesteś za stara. Po drugie: skąd pewność, że on traktuje cię jak inne kobiety? Może też się zakochał?

– W dwa dni?! Błagam cię. – Przewróciłam oczami.

– Okej, no to może jeszcze nie, ale może za miesiąc się zakocha? Skąd wiesz, że nie? Musisz dać temu szansę. Ten wyjazd może całkowicie zmienić twoje życie, nie widzisz tego? A nawet jak się nie uda, to co?

– Na przykład to, że wyjdę na idiotkę przed całym światem? Przecież wiesz, że wszędzie będą o tym pisać. Wszyscy będą mieli polew, że przez moment się łudziłam, że ktoś taki jak Daniel Milewicz...

– Skończ z tym Milewiczem! Po prostu Daniel. Zwyczajny facet. Tak już musisz o nim myśleć. Poza tym to już się stało. Już się zaczęło. Już wsiadłaś do tego pociągu i niestety póki co nie ma jak z niego wysiąść. Poza tym myślę, że ty masz ochotę jechać dalej. Tylko zwyczajnie się boisz...

– Pewnie, że się boję. Ty byś się nie bała?

– Jasne, że bym się bała. Ale, kurde, trzeba to jakoś na chłodno rozkminić. Pierwsza sprawa: rozwód. Myślę, że to zajebisty pomysł. Jeśli rzeczywiście on ci może pomóc z adwokatem i całym tym prawniczym syfem, to korzystaj. Obie wiemy, że twoje małżeństwo to porażka, więc nawet jakby z Milewiczem nic nie wyszło, to fakt, że w końcu zakończysz tę szopkę z Piotrkim, na pewno wyjdzie ci na dobre.

– Zgadzam się. I to właśnie zamierzam zrobić.

– Kurde, jestem z ciebie dumna. Nie wiedziałam, co zrobić, żeby ci pomóc w końcu podjąć tę decyzję. A tu zwyczajnie wystarczyło zaangażować młodego Milewicza.

– Zwyczajnie, ot tak! – Uśmiechnęłam się i pstryknęłam palcami.

– No dobra, to teraz druga sprawa: kiedy znów się z nim widzisz?

– Chciał przyjechać na weekend, ale prosiłam, żeby się ogarnął. Muszę tutaj teraz trochę podziałać. Nie wiem, co z mieszkaniem, rozwodem, nie wiem, jak w ogóle powiedzieć to Piotrkowi, myślę, że on się tego zupełnie nie spodziewa...

– Naprawdę tak myślisz? A ja uważam zupełnie odwrotnie. Myślisz, że czemu uciekł stąd jak tchórz? Bo się boi! Ale naprawdę najwyższa pora w końcu zrobić z tym porządek. Czyli co? Nie rozmawialiście w ogóle o następnym spotkaniu?

– Rozmawialiśmy... – Wstałam i podeszłam do lodówki. – Jedziemy dalej na bąblach czy masz jakieś inne preferencje? – zapytałam.

– Dawaj bąble. I nie zmieniaj tematu. Gadaliście?

– Tak.

Nalałam sobie kolejny kieliszek musującego płynu i wypiałam go prawie na raz.

– No mów! – pośpieszała mnie.

– Tak więc, jak może wiesz, Daniel za dwa tygodnie otwiera swoją restaurację w Sienie. Powiedział, że w poniedziałek zadzwoni do mojego szefa, informując go o tym, że jest bardzo zadowolony z naszej współpracy i że daje mi wyłączność na relację z tej imprezy. Chce mu również zaproponować, żebym została na kolejnych kilka dni, w czasie których zrobimy objazd po różnych okolicznych winnicach i restauracjach, o których będę mogła napisać serię reportaży.

– O cholera! – Kaśka z wrażenia aż oblała się winem. – Dobry jest! Kurde, no nie doceniałam go. Ale sobie to wszystko misiaczek pięknie wykminił...

– No właśnie... Nie wydaje ci się, że to przesada? Kurde, ja wszystko rozumiem, ale to trochę za dużo, za szybko, ja sama nie wiem...

– Marcel, a co czujesz? Chcesz jechać? – Popatrzyła na mnie tymi swoimi wielkimi oczami.
– Kurde... Proste, że tak. Jakbym mogła, to dziś bym już wsiadła w samolot, ale to wszystko to za duże szaleństwo jak na mnie... Nie wiem, co mam myśleć. Wiesz, może w jego sferach tak to się robi, ale ja się na tym nie znam. Nie chcę być jego kolejną zabaweczką, kolejną zdobyczą, która będzie robić wszystko tak, jak jemu się podoba...
– A ja to bym nie miała nic przeciwko, żeby robić to, co mu się podoba, szczególnie po tej twojej opowieści... – Wybuchła śmiechem.
– Nienormalna jesteś...
– Kochasz mnie za to. Ale swoją drogą ładnie musiałaś mu zawrócić w głowie. Nie wydaje mi się, żeby tak gonił za tymi poprzednimi lafiryndami.
– Nie mów tak. Nie chcę sobie robić nadziei.
– Jak tam chcesz. Jak dla mnie facet zwariował.
– No właśnie: zwariował! A ja się obawiam, że tak jak szybko zwariował, tak równie szybko mu przejdzie. A jak ja się zakocham, to co?
– To się nie zakochuj. – Wzruszyła ramionami.
– Jakby to było takie proste... Wiesz, jak mi z nim było?
– Wiem... Ale może jak go bliżej poznasz, to się okaże, że jednak nie jest taki perfekcyjny. To też musisz wziąć pod uwagę. A póki co *chillout*. Będzie, co ma być.
– Dokładnie tak. Dobra, idę siku, bo zaraz mi pęcherz eksploduje.

Ledwo zamknęłam za sobą drzwi łazienki, usłyszałam dzwonek do drzwi.

– Kaśka, otwórz, co? Ja zaraz wyjdę! – krzyknęłam, siadając na toalecie.

– Się robi!

Po chwili wyszłam z łazienki i stanęłam jak wryta. Na moim stole stał ogromny bukiet czerwonych róż. Ale to nie był taki zwykły bukiet. Był naprawdę wielki, zajmował prawie cały stół. Obok leżało białe pudełko. Kaśka zaś leżała na kanapie z szelmowskim uśmiechem, kartkując jakiś magazyn dla kobiet.

– Przesyłeczka do pani, celebryteczko ty moja... – westchnęła od niechcenia.

Podeszłam do bukietu i zszokowana wyjęłam malutki bilecik.

„Myślę o Tobie...”

– I co pisze ten twój ukochany? Kocha? Tęskni? Całuje? – zapytała moja wyraźnie rozbawiona przyjaciółka, udając, że właśnie kogoś namiętnie całuje.

– Że myśli... Kurde, ale jaja!

Otworzyłam pudełko i moim oczom ukazały się boskie srebrne szpilki z dwunastocentymetrowymi obcasami.

– Ja pierdołę! – Usiadłam na krześle i jeszcze raz spojrzałam na bilecik.

Kaśka podeszła do mnie i pocałowała mnie w czoło.

– Marcel, zasługujesz na to! Po całym tym beznadziejnym małżeństwie zasługujesz na historię jak z bajki. Zasługujesz na to, żeby ktoś cię adorował. Pozwól sobie na to.

– Tylko że to jest takie nierealne...

– Wiem. Ale to się właśnie dzieje. Nie myśl o tym, co będzie. Przecież wiesz, że przeżyjemy wszystko i nic nas nie złamie. Ciesz się z tego, co jest, i bierz garściami, co los ci daje. Drugiej takiej szansy może nie być.

– Jak ja się cieszę, że cię mam. – Przytuliłam ją mocno.

– A ja, że mam ciebie. Zobaczysz, wszystko się poukłada. Ale swoją drogą kto by pomyślał, co nie? Już się nie mogę doczekać miny Marcina w poniedziałek w pracy. No szlag go trafi!

– To prawda! I wiesz co? Dobrze mu tak!

17.

– *Honey, I'm home!* – usłyszałam radosny głos mojego męża, który właśnie pojawił się w przedpokoju.

Piotrek wrócił z wypadu za miasto w ewidentnie świetnym nastroju. Ja za to byłam tak spięta, że zupełnie nie wiedziałam, jak zacząć tę rozmowę.

– No co jest? W ogóle się nie cieszysz, że wróciłem? – Podszedł do mnie i pocałował mnie w policzek.

– Cieszę – odpowiedziałam. – Cieszę, bo musimy pogadać. Napijesz się czegoś?

– Oho... Zaczyna się – mruknął i rzucił kurtkę na kanapę.

– Usiądź, proszę, i posłuchaj mnie przez chwilę.

– Rany! Czy między nami naprawdę nie może być normalnie? Jak dawniej? Zawsze musi być coś? Co znowu zrobiłem? Brudne gacie gdzieś zostawiłem? Czy może nie wolno mi było jechać z chłopakami bez pytania? Ja się ciebie nie czepiam o wyjścia z Kaśką ani o wyjazdy do jakichś durnych celebrytów... – Podszedł do mnie i przytulił mnie od tyłu. – No powiedz, co tym razem? – Odchylił włosy z mojego karku i cmoknął mnie w szyję.

– Przestań! – Odskokczyłam od niego jak oparzona.

– Rany, co z tobą? – Usiadł na taborecie i otworzył butelkę piwa.

– Piotrek, ja naprawdę muszę z tobą pogadać. I byłabym wdzięczna, gdybyś nie utrudniał.

Popatrzył na mnie zaciekawiony i chyba nieco przestraszony. Upił łyk piwa i odstawił butelkę na stolik.

– No mów. Co takiego chcesz mi powiedzieć?

Czułam, jak głos grzęźnie mi w gardle, a ręce zaczynają drżeć.

– Piotrek, ja... Ja podjęłam decyzję. Ja... Ja nie mogę tak dalej. Sam widzisz, że to nie działa. Nie potrafię o tym zapomnieć... Nie ufam ci. Mam wrażenie, że nic nas już nie łączy. To małżeństwo... Oboje wiemy, że to nie ma sensu. Nic dobrego już z tego nie będzie. Stoimy w miejscu i marnujemy sobie życie. A przecież coś nas dobrego może jeszcze czekać. Jesteśmy młodzi...

– Czekaj, czekaj... Co ty wygadujesz?! Jesteśmy młodzi?! Nic z tego nie będzie?! A skąd ta pewność?! Może jakbyś dała mi szansę, może jakbyś przestała się czepiać i pozwoliła mi coś zrobić, to...

– Co zrobić? A może jakbyś mnie nie zdradzał, to byłoby łatwiej?!

– Marcelina, to był jeden raz i dobrze o tym wiesz!

– Nie wiem! Nie wiem tego! I szczerze, nie chcę się już nad tym zastanawiać. Ja już nawet nie jestem o ciebie zazdrosna. Rób sobie, co chcesz. Mnie to już nie dotyczy.

– Nie dotyczy?! Ty... Ty chyba nie chcesz mi powiedzieć, że... Chodzi o niego?! O młodego Milewicza?! – Spojrzał na mnie i się uśmiechnął. – Czyś ty zwariowała?! Myślisz, że taki facet jak on na ciebie spojrzy?! Błagam cię, nie rozśmieszaj mnie. – Wziął kolejny łyk piwa i wybuchł gromkim śmiechem.

– A co? Myślisz, że taki facet jak on nie mógłby dostrzec we mnie kobiety? To, że ty jej we mnie nie widzisz, nie znaczy, że inni też mają z tym problem...

– I co? Złapałaś się na jego słodkie teksty? Boże, Marcelina, no aż taką idiotką to chyba nie jesteś!

– Słucham?!

– No co ty? Nie słyszałaś, co o nim mówią? Ja rozumiem, że jest przystojny, bogaty, może zawrócić w głowie, ale naprawdę chcesz być jego kolejną panienką do zaliczenia? A może już mu dałaś? Czy masz to dopiero w planach?!

Moja dłoń z impetem wylądowała na jego policzku.

– I ty się mnie pytasz, czemu nie chcę dać nam szansy?! Czemu myślę, że to nie ma sensu?! Ty słyszysz, co ty do mnie mówisz?!

– Czyli coś było! – powiedział, chwytając mnie mocno za palącą z bólu dłoń. – Odegrałaś się...

Wyrwałam się z jego uścisku i podeszłam do okna. Miałam dość. Miałam dość tego małżeństwa, miałam dość jego, tych ciągłych pretensji i w ogóle wszystkiego, co miało związek z nami. Byłam zmęczona. W tym momencie nie marzyłam o niczym innym jak tylko o tym, by w końcu zakończyć ten żaloszny rozdział mojego życia.

– Okej, Marcelina, ja ci to wybaczę – powiedział nagle, przerywając chwilę naszego milczenia. – Ale zrozum, jeśli nawet przeszło ci przez myśl, że coś może być między tobą a tym facetem, to przejrzyj na oczy! Tacy jak on mogą mieć codziennie inną Marcelinę! A dla mnie jesteś tą jedyną...

– A Jolanta?! Kim ona w takim razie dla ciebie była?! – Odwróciłam się i popatrzyłam na niego z wściekłością.

– Boże, ile razy będziemy do tego wracać! Nie ma jej i nie będzie. Ale Milewicz się z tobą nie zwiąże! Zapomnij o tym! On może mieć milion lasek lepszych od ciebie!

– Miło, że tak bardzo mnie cenisz. Naprawdę przyjemnie się tego słucha po tylu latach. Ale wiesz co? Nie zranisz mnie. Mam naprawdę w dupie to, co do mnie mówisz. Bo wiesz co? Mam dość ciebie, naszego małżeństwa, powinnam była odejść od ciebie już dawno temu. Ba! Ja w ogóle żałuję, że za ciebie wyszłam! – burknęłam oschle.

– Te kwiatki to od niego? – zapytał nagle, wskazując na bukiet stojący na stole.

– To nie twoja sprawa.

– Moja! Przypominam, że jesteś moją żoną, i nie wiem, czy byłby taki zachwycony, gdybym poszedł z tym do mediów.

– Idź. Proszę bardzo. Tylko wiesz co? Jego reputacja na tym nie ucierpi. Za to ty wyjdiesz na totalnego idiotę. I ja zadbam o to, żebyś właśnie nim pozostał w oczach rodziny i znajomych. Więc rób, co chcesz, mój drogi. Ja cię informuję, że jutro spotykam się z adwokatem, więc nie zdziw się, jak przyjdą papiery rozwodowe. Przy okazji chcę jeszcze przypomnieć, że to jest moje mieszkanie, więc byłoby miło, jakbyś zechciał się wyprowadzić! – To mówiąc, wyszłam z kuchni i zatrzasnęłam za sobą drzwi sypialni.

Poczułam, jak powoli schodzi ze mnie ciśnienie. Nie mogłam uwierzyć w to, że dałam radę. Że to się stało. Że odważyłam się w końcu zmienić swoje życie. Nie wiedziałam jeszcze, dokąd mnie to zaprowadzi. Ale całą sobą czułam, że to była dobra decyzja. W końcu poczułam się silna i niezależna. Bez względu na to, czy z Danielem będzie ciąg dalszy, czy też nie, wiedziałam, że sobie poradzę. Piotrek od dawna był dla mnie już tylko zbędnym balastem. Zaczynałam od nowa. I chyba po raz pierwszy poczułam, że jestem tym faktem niezmiernie podekscytowana.

Sięgnęłam po telefon i zobaczyłam na nim nieodebraną wiadomość.

Domyślałam się, że dzisiaj przed Tobą ciężka rozmowa. Daj znać, jak poszło. Nie wiem czemu, ale strasznie się denerwuję. Wierzę w Ciebie. Jesteś silna, mądra, prześliczna i wciąż moja (prawda?). Ze wszystkim sobie poradzisz <3 Tęsknię!

Wciąż Twoja. Dziękuję, że zmobilizowałaś mnie do tej zmiany. Żałuję, że tak długo zwlekałam. Jutro po południu widzę się z twoim znajomym adwokatem. Trzymaj kciuki, żeby udało się to załatwić jak najszybciej.

O to się nie martw. A teraz naley sobie czegoś dobrego do kieliszka i się zrelaksuj. Coś mi mówi, że jutro czeka Cię niezwykle ekscytujący dzień w pracy ;)

Hmm, już się nie mogę doczekać. Choć chyba teraz miałabym ochotę na nieco inne ekscytacje...

Moja :***

Uśmiechnęłam się i odłożyłam telefon na szafkę. Położyłam się na łóżku i zamknęłam oczy. Miałam wrażenie, że cały świat wiruje. Jeden telefon, jedna decyzja, jeden niezwykle facet, który uruchomił spiralę szaleństwa, która już za chwilę mogła totalnie odmienić moje życie.

18.

Dźwięk śmieciarki tłukącej się za oknem wyrwał mnie ze snu.

Cholera jasna! Ważny dzień, a ja oczywiście musiałam zaspać!

Pobiegłam szybko do kuchni i włączyłam ekspres do kawy. Wzięłam szybki prysznic, pomalowałam rzęsy i wróciłam do kuchni. Łyk gorącego espresso dał mi potrzebnego kopa. Rozejrzałam się dookoła; po Piotрку nie było śladu. Nie wiedziałam, czy wyszedł wieczorem, czy może dopiero rano, ale ucieszyłam się, że nie musiałam się z nim użerać. Przegryzłam na szybko tost z dżemem truskawkowym, po czym założyłam czarną sukienkę i beżowe szpilki.

Wybiegłam z domu i w pośpiechu odpaliłam auto. Włączyłam radio, z którego zaczął płynąć znajomy tekst: *I'm so excited and I just can't hide it...* Uśmiechnęłam się do siebie i zaczęłam śpiewać na cały głos. To zawsze pomagało mi się odstresować. Po kilku minutach zaparkowałam pod biurem.

W pośpiechu wbiegłam na piętro i zderzyłam się z Krzysztofem.

– Jezu, przepraszam, znowu zaspałam, wybacz! To się nie powtórzy!

– O, jest moja gwiazda! No co ty, nie ma za co przepraszać. Jak podróż? – zapytał, biorąc mnie pod rękę.

– Super! – Staralam się nie być zbyt entuzjastyczna, żeby nie zaczął czegoś podejrzewać.

– Milewicz pewnie zmanierowany, co? Nie było łatwo? – Spojrzał na mnie z troską.

– Hmm, zmanierowany to chyba złe słowo. W sumie to całkiem miły facet z niego, ale rozmówca, przyznaję, niełatwy – odparłam, odruchowo przygryzając wargę.

– To było do przewidzenia... Ale poradziłaś sobie? Wywiad będzie? Uchyliś rąbka tajemnicy? Otworzył się przed tobą? – Był strasznie podekscytowany.

– Otworzył. Mam naprawdę genialny materiał.

– Cudownie! Kurde, Marcelina, nie doceniałem cię, przepraszam. Ale teraz to się zmieni, obiecuję!

– Już widzę nie tylko z Milewiczem, ale i z szefem pod rączkę... Szybka jesteś, Marcelinko! – syknął na nasz widok Marcin, kipiąc ze złości.

– Tak bardzo szybka, że możesz nie zauważyć, jak się stąd ciebie pozbędę, więc uważaj... – powiedziałam, puszczając oko do Kaśki.

– Moi kochani! – powiedział Krzysztof, ignorując nasze docinki. – Wróciła nasza gwiazda. Już w najbliższym numerze ukaże się jej wywiad z Danielem Milewiczem. Proszę o brawa! A ciebie, Marcin, zapraszam do mojego gabinetu. Natychmiast!

Wszyscy wstali i zaczęli klaskać. Poczułam się głupio. Gdyby wyszło na jaw to, co wydarzyło się podczas tego wyjazdu, byłabym skończona. „Tania dziennikareczka dała dupy za wywiad...” – już widziałam oczyma wyobraźni te tytuły w brukowcach. A przecież było zupełnie inaczej.

Tylko właśnie: jak było? Zakochałam się? W dwa dni? Kurde, jakie to wszystko skomplikowane. Z drugiej strony jesteśmy dorośli. Była chemia i bach!, wydarzyło się. Może wykazaliśmy się brakiem profesjonalizmu, ale cóż... Nikt nikogo do niczego nie zmuszał. Nie zrobiłam tego, żeby dostać wywiad. Zrobiłam to, bo pragnęłam go tak, jak jeszcze nigdy nikogo. W dodatku z wzajemnością. Kto na moim miejscu zachowałby się inaczej? Szczególnie po tylu latach posuchy?

Z moich fascynujących rozmyślań wyrwała mnie Kasia.

– Idziemy na kawę? Coś mi mówi, że Marcinek zostanie zaraz przytemperowany! Co za piękny dzień! – skwitowała, nie kryjąc radości.

Gdy siedziałyśmy w kuchni, zadzwonił do mnie adwokat Daniela, z którym umówiłam się na osiemnastą. Nie mogłam uwierzyć, że to się dzieje tak szybko. Byłam lekko zestresowana, ale na szczęście mogłam liczyć na wsparcie Kaśki.

Krzysztof odsunął ode mnie wszystkie obowiązki i mogłam oddać się całkowicie pracy nad wywiadem. Niestety nie było to łatwe. Za każdym razem gdy odsłuchiwałam nagranie z dyktafonu, czułam ciepło w podbrzuszu, a moje myśli krążyły wokół tego, co wydarzyło się we Włoszech. Kompletnie nie mogłam się skupić i efekt był taki, że po kilku godzinach nie skleciłam nawet pięciu zdań.

– Coś ci to nie idzie... – szepnęła Kaśka, nachylając się nad moim monitorem.

– No nie za bardzo... Za dużo emocji... Do tego stresuję się tym całym spotkaniem z adwokatem.

– Marcel, pamiętaj, że to dobra decyzja. Bez względu na to, co będzie...

– Wiem. – Uśmiechnęłam się. – Jestem tego pewna jak nigdy. Ale nie zmienia to faktu, że się stresuję.

– To normalne. Jakkolwiek by było, rozwód nie jest niczym przyjemnym.

– Przepraszam, że przerywam, ale chyba niechcący usłyszałem dwa słowa za dużo – przerwał nam nagle zmieszany Krzysztof. – Rozwodzisz się? – wyszeptał.

– Tak wyszło... – przytaknęłam, czując, jak momentalnie robię się czerwona.

– Przykro mi. Kurczę, nie wiem, co powiedzieć.

– Spokojnie, nic nie mów. Coś się stało? – Chciałam jak najszybciej zmienić temat.

– Tak, w sumie tak. Ale w tej sytuacji chyba nie mam odwagi cię o to prosić...

– Dawaj, mów wprost, co jest?

– Wiesz, bo przed chwilą dzwonił do mnie Milewicz... – Kaśka uśmiechnęła się szeroko, udając, że szuka czegoś w segregatorach z dokumentami. – I on... On jest bardzo zadowolony z waszej współpracy... I zaproponował... ale nie. To bez sensu, nie w tej sytuacji...

– Krzysztof... Co takiego zaproponował? Ja teraz potrzebuję pracy. Potrzebuję odskoczni, żeby nie myśleć o tym wszystkim, co się dzieje – kłamałam jak z nut.

– Zaproponował, żebyś pojechała tam znowu w przyszłym tygodniu. Tym razem na dłużej. Tydzień czy coś takiego.

Doskonale wiedziałam, co mi powie. „Najpierw na otwarcie jego restauracji, a potem na jakiś *trip* po winnicach i restauracjach. Bła bła bła”.

– Marcel, ale to nie wszystko. – Spojrzałam na niego podejrzliwie. – On... On się dogadał z jedną ze stacji telewizyjnych. Dużych stacji, Marcel... Pojechałaby tam z tobą cała ekipa i nie wiem, kto jeszcze, ale mielibyście z tego zrobić reportaż czy jakiś program, nie do końca zrozumiałem...

– Co takiego?! – Poczułam, jak dłonie zaczynają mi się pocić.

– Ja wiem, że to za wiele, że nie powinienem cię o to prosić... Ale zastanów się. To byłoby coś wspaniałego dla naszej gazety, ale myślę, że też dla ciebie. Dla twojej kariery. Telewizja... Wiesz, co to oznacza... Ja w ciebie wierzę. Wiem, że jesteś na to gotowa. I oczywiście się obawiam, że przez to pewnie niebawem cię stracimy, ale to dla nas też byłaby ogromna nobilitacja i, co tu dużo mówić, reklama... Nie wiem już, co więcej powiedzieć... Zastanów się. Obiecuj, że się chociaż zastanowisz, dobrze?

– Jasne... – wydukałam.

– Tylko wiesz, jest jeszcze jedna sprawa.

– Coś jeszcze?! – Powoli zaczynałam się gotować.

– Milewicz chce odpowiedź najpóźniej jutro.

– Przyjęłam do wiadomości. Dam znać najpóźniej jutro rano, szefie!

– Ale nie złościsz się? Marcelina, jest między nami okej? Bo ja naprawdę zrozumieć, jeśli się nie zgodzisz. Szczególnie jak u ciebie teraz taka rewolucja...

– Tak. – Uśmiechnęłam się. – Między nami jest okej. Dam ci znać. Nie przejmuj się. Moje małżeństwo od dawna nie miało już racji bytu.

Krzysztof poklepał mnie po ramieniu, patrząc na mnie ze zrozumieniem, po czym wrócił do swojego gabinetu. Przez chwilę próbowałam przetworzyć w głowie to, co właśnie usłyszałam, po czym ze złością zamknęłam laptopa.

– Wyjdiesz ze mną zapalić? – syknęłam wściekła.

- A od kiedy ty palisz?! – Kaśka spojrzała na mnie zdziwiona.
- Odkąd pewien pieprzony celebryta zaczął włazić z butami w moje życie!

– No i co z tego, że telewizja... Przecież to ogarniesz. Marcel, ty naprawdę nie widzisz, jaka to jest dla ciebie szansa?

– Kaśka, błagam cię. Nie było mowy o telewizji. On znowu decyduje za mnie. Znow robi coś za moimi plecami. Była mowa o relacji i objeździe po Toskanii, ale telewizja?! Ja nie jestem dupą z telewizji! – powiedziałam, próbując nerwowo odpalić papierosa.

– Ale możesz być! Nie widzisz tego?! On dba o ciebie! Dzięki niemu możesz zrobić megakariere!

– A może ja nie chcę robić kariery DZIĘKI NIEMU? A może ja zwyczajnie chciałabym, żeby ktoś się liczył z moim zdaniem, a nie załatwiał wszystko za moimi plecami? Poza tym... ech...

– No co?

– Poza tym obecność kamery wszystko zmienia. Obiecał mi, że jeśli będę chciała, to możemy utrzymywać to, co się dzieje, w tajemnicy, tak długo, jak to tylko możliwe.

– No i? – Kaśka spojrzała na mnie pytająco.

– Naprawdę nie rozumiesz? Myślisz, że osoby trzecie nic nie zauważą? Że kamera, która będzie za nami łączyć, tego nie wyłapie? Nie wiem, chemii, półśłówek?

– Fakt. O tym nie pomyślałam...

– Ten wyjazd miał być przyjemnością, a teraz czym będzie? Jakimś durnym *reality show*?! Mam tworzyć relację pod okiem kamery?! Będąc cały czas mężatką?! On jest niepoważny...

– Dramat... – Poglądziła mnie ze współczuciem po ramieniu.

– Wiesz, może dla niego to jest normalne... Media, reflektory... Może on umie udawać, ale ja nie. I nie chcę tego robić.

– Masakra jakaś...

– Cholera, zaczynam żałować, że się w to wplątałam. A wiesz, co jest najgorsze? – zapytałam, zaciągając się papierosem.

– Że nie bardzo możesz odmówić?

– No właśnie. Do tego Krzysiek usłyszał o rozwodzie, za chwilę też połączy kropki i ogarnie, co się święci.

– Lipa trochę... Rzeczywiście nie najlepiej to wygląda.

– Trochę? Błagam cię... – Wywróciłam oczami.

– Ale czemu on ci nic o tym nie powiedział, tylko od razu wszystko do Krzyśka?

– Nawet mnie nie dobijaj. Mam ochotę mu tak wygarnąć! Co on sobie myśli?!

– Kurczę, chciałabym jakoś stanąć w jego obronie, ale chyba nie mam argumentów. Nic, musisz z nim pogadać.

– Oj, już ja sobie z nim pogadam! Możesz być tego pewna!

19.

W drodze powrotnej od adwokata wstąpiłam na moment do sklepu. Zaopatrzona w „zestaw wkurzonej kobiety” – chipsy, ciastka i lody (do pełni szczęścia brakowało jedynie wina, ale tego w domu miałam cały zapas) – wsiadłam do auta. Puściłam głośno muzykę. Akurat leciał kawałek Chylińskiej idealnie pasujący do mojego dzisiejszego nastroju, więc rozkręciłam radio na cały regulator i zaczęłam śpiewać z całych sił. Gdy już dojeżdżałam pod blok, zobaczyłam na wyświetlaczu mojego telefonu znajome nazwisko: Daniel Milewicz.

– O. Kto to do mnie dzwoni?! Wspaniały pan i władca?! A dzwoń sobie! Pomartw się trochę! Niech cię szlag!

Skręciłam spokojnie na parking, zabrałam reklamówki i ruszyłam w stronę mojej klatki. Daniel nie dawał za wygraną. Dzwonił drugi raz i trzeci. Miałam to gdzieś. Chociaż nie. Nie miałam tego gdzieś. Podświadomie cieszyło mnie, że dzwoni, ale chciałam mu dać lekcję. Byłam wściekła i wiedziałam, że rozmowa, która nas czeka, nie będzie miła. Chciałam dać sobie trochę czasu.

Weszłam do mieszkania. Piotrka dalej nie było. Zaczynałam się trochę martwić, bo przecież się nie wyprowadził. Wszystkie jego rzeczy były na miejscu. Zastanawiałam się nawet przez chwilę, czy do niego nie zadzwonić, ale się powstrzymałam. Jakkolwiek by było, wracałam właśnie od adwokata, gdzie wypełniłam papiery rozwodowe. Nasze drogi się rozchodziły. Jest dorosły. Teraz już musi sam o siebie zadbać.

Otwarłam butelkę wina i nalałam sobie pełny kieliszek. Wypiłam go duszkiem. Wsypałam chipsy do miski i poszłam pod prysznic. Po szybkim odświeżeniu związałam włosy w kok na czubku głowy i założyłam mój ulubiony mięciutki różowy dres. Poszłam do kuchni po lody. Czekoladowe. Moje ulubione.

Ciekawe, czy takie dobre jak te, które pałaszowałam w Sienie.

Szybko storpedowałam te myśli.

Dziś go nienawidzę! I na tym muszę się skupić!

Usiadłam przed telewizorem i rozkoszowałam się moją ucztą, którą tylko kobiety mogą zrozumieć. Wino musujące, do tego lody czekoladowe i chipsy chakalaka... Takiego food & wine pairingu nie wymyśliłby żaden *master sommelier*. A smakowało wybornie!

Gdy już zaczęło mnie lekko mdlić, na ekranie telefonu znów pojawił się Daniel.

– Odbierać czy nie odbierać... Oto jest pytanie... – powiedziałam, wstając z kanapy. – Nie, jeszcze nie teraz.

Nalałam sobie jeszcze jeden kieliszek wina i gdy już byłam na odpowiednim rauszu, wymamrotałam:

– Teraz jestem gotowa. Dzwoń, pajacu!

W tej samej sekundzie telefon zaczął wibrować.

– Kurde, skuteczność sto procent! Brawo, panie Milewicz! – powiedziałam do siebie i nacisnęłam zieloną słuchawkę.

– Jezu! Marcelina! W końcu! Co się stało?! Wiesz, jak się martwiłem?! – krzyczał wyraźnie przejęty.

– Nic się nie stało. Zwyczajnie nie miałam ochoty z tobą rozmawiać. Chyba mi wolno? Czy powinnam zapytać o zgodę? – odpowiedziałam oschle.

– Kotek, co jest?

– Kotek?! Poważnie?! – Roześmiałam się.

– Pijana jesteś?

– Może... A co? To też jakiś problem?

– Skarbie, stało się coś? Coś nie tak u adwokata? – Był strasznie zdenerwowany.

– Nie, wszystko jest wspaniale. No może jedynie poza tym, że pewien celebryta zaczyna ustawiać mi życie, nie pytając mnie nawet o zdanie... Masz jeszcze jakieś pytania?

– Nie rozumiem...

– No jasne, że nie rozumiesz! Przecież jak mógłbyś rozumieć! Przecież ty jesteś tak oderwany od rzeczywistości, że takie rzeczy wydają ci się normalne i oczywiste!

– Jakie rzeczy?! Marcelina, o czym ty, do cholery, mówisz?!

– Naprawdę się nie domyślasz?!

– Nie! Powiesz mi w końcu, o co ci chodzi? – czułam, że powoli traci cierpliwość.

– Kiedy zamierzałeś mi powiedzieć?!

– O czym?

– O tym jakże mało istotnym detalu dotyczącym mojej przyszłej kariery w telewizji, którą dla mnie zaplanowałeś! Ba! Nie tylko zaplanowałeś, ty mi ją przecież załatwiłeś! Bo przecież ty jesteś pieprzony młody Milewicz, który wszystko załatwi, co tylko chcesz! Od zajebistego orgazmu po pierdolony program w telewizji!

– Ach, o to chodzi... Marcelina, no co ty... Myślałem, że się ucieszysz... – Odetchnął z nieskrywaną ulgą.

– Ucieszę?! I może jeszcze powinnam ci podziękować?!

– No pewnie inna kobieta na twoim miejscu by tak zrobiła, ale zaczynam się powoli przyzwyczajać do tego, że z tobą jest zawsze wszystko na odwrót. Więc może wyjaśnisz mi, proszę, w czym jest problem?

– Kurwa! – rzuciłam poirytowana.

– Co jest?

– Usiadłam na misce z lodami... Cholera, mój ulubiony dres!

– Kupię ci nowy!

– Spadaj! W dupie mam ciebie i twoje prezenty. I twoje durne pomysły też mam w dupie!

– Marcelka, skarbie, ale w czym problem?! Jak nie chcesz, to to odwołam. Szkoda by było, bo to niezła szansa dla ciebie. Przyszło mi to do głowy wczoraj wieczorem. Na spontanie.

– Jasne...

Na spontanie... On wszystko robił na spontanie. Ot tak napisał do znajomej z TV5, bo zupełnym przypadkiem oni od dawna proponowali mu tego typu program. Powiedział im o mnie, zaproponował format, w którym wspólnie odwiedzamy różne miejsca, kilka odcinków... Ponoć ta jego koleżanka strasznie się zajarzała i od razu przegadła to z szefem, który to klepnął w sekundę. No tak, przecież to Milewicz. Oczywiście, że wszyscy dadzą się pokroić, byle tylko u nich wystąpił. Nie mogłam tego słuchać.

– Myślałem, że będziesz zachwycona. Wszystkie laski o tym marzą...

– No widać nie wszystkie! Chociaż nie. Może i wszystkie. Ale wiesz, na czym polega problem?!

– Nie wiem, ale pewnie zaraz mi to wyjaśnisz... – westchnął.

– Problem polega na tym, że ja chciałam do tego wszystkiego dojść SAMA. Ciężką pracą, zaangażowaniem... A nie przez to, że zachciało mi się romansów z jakimś zasranym celebrytą!

– Zasranym celebrytą?! Więc tym teraz dla ciebie jestem?!

– Może... Daniel, ty naprawdę tego nie rozumiesz? To miał być nasz wyjazd. Zgodziłam się na to, żeby ponownie do ciebie przyjechać, bo chciałam dać NAM szansę. Obiecałeś mi, że będziemy szli w swoim tempie. Że jeśli nie będę chciała ujawniać publicznie naszej relacji, to na razie zostaniemy w cieniu. Pamiętasz, że wciąż jestem mężatką?!

– Pamiętam...

– No właśnie! I naprawdę myślisz, że kamera nie zobaczy chemii, która jest między nami? Naprawdę myślisz, że to nie wypłynie? Że jak będzie jeździć z nami ekipa, to nic nie zauważą? Naprawdę mamy się chować po kątach jak jakieś dzieciaki? Ja po prostu nie tak wyobrażałam sobie ten wyjazd i teraz zwyczajnie nie wiem, czy mam na niego jeszcze jakąkolwiek ochotę! A poza tym NIE ZNOSZĘ, jak facet decyduje o czymkolwiek za mnie! Nawet nie pytając, co o tym myślę...

– Dotarło.

– Poważnie?! Tyle masz mi do powiedzenia?! – krzyknęłam i opróżniłam kolejny kieliszek

wina.

– Masz rację. Przepraszam. Poniosło mnie. Nie wiem, czemu tak zareagowałem. Ten pomysł to naprawdę był spontan. Myślałem, że robię dobrze, że sprawię ci tym radość. I masz rację, nie pomyślałem o konsekwencjach. Fakt, to mocno nieostrożne i sam nie wiem, co teraz zrobić, ale przecież wszystko da się ogarnąć, jak się tylko chce...

– I jak się ma bajeczną fortunę na koncie, tak?

– To też. Przeszkadza ci to?

– Trochę tak.

– No to wybacz, ale nie jestem w stanie zbiednieć dla ciebie z dnia na dzień...

– Nie o to chodzi. Daniel, ja nie pasuję do tego wszystkiego. Ja nie chcę czerwonych dywanów, paparazzich, moich zdjęć w brukowcach. Nie chcę plotek i tłumaczenia się przed rodziną z całej tej sytuacji. Poza tym, wybacz szczerą, ale sam przyznałeś, że nie jesteś zbyt stały w uczuciach. Ja nie mam już dwudziestu lat i nie jestem jakąś durną influencerką. Nie chcę robić z siebie publicznie kretynki. Czy tak trudno to zrozumieć?

– Nietrudno. Rozumiem to. – Zamilkł na chwilę. – Ale lubisz mnie jeszcze choć trochę? – zapytał słodkim tonem.

– Trochę – wymamrotałam przez zaciśnięte zęby.

– A chcesz przyjechać na otwarcie mojej restauracji?

– Może...

– A zechciałabyś poprowadzić ze mną program w TV5 o kuchni i winie Toskanii? – Czułam, jak mnie powoli i skutecznie rozmiękcza, i zupełnie nie potrafiłam mu się oprzeć.

– Ech...

– Kotek, dasz radę. Jesteś w tym świetna. Zobaczysz. Będzie na luzie i bez zbędnej spiny.

– Tego bym nie była taka pewna. Nigdy nie robiłam czegoś takiego...

– Ale nigdy też nie miałaś faceta celebryty, który wybawi cię z każdej opresji!

– Może... Ale póki co to mam jeszcze męża, a to trochę komplikuje sprawę...

– No właśnie, jak już o mężu mowa... Jak poszło u Krystiana? Da się to jakoś w miarę szybko ogarnąć?

– Powiedział, że się da... Domyślam się, że chodzi o kasę mojego chłopaka celebryty i jego znajomości, ale cóż, widać w waszym świecie wszystko jest dużo prostsze.

– To już też twój świat, skarbie...

– Może... Ale póki co jakoś tego nie czuję.

– Spokojnie, to przyjdzie z czasem. Pogadam jutro z Krystianem i zobaczę, co i jak.

– Wiadomo, ciebie tajemnica adwokacka nie obowiązuje... Czy ciebie w ogóle obowiązują jakiegokolwiek zasady?

– Mam się z nim nie kontaktować? Jedno twoje słowo i zostawiam to między wami.

– Luz, możesz dzwonić. Skoro i tak ty za to płacisz... – Wzruszyłam ramionami. – Tak naprawdę póki co jedyny plus tego całego bałaganu to to, że w końcu może uporządkuję moje życie prywatne...

– Jedyny?

– Na razie tak! O tobie póki co nie wiem, co mam myśleć.

– Przykro mi, że tak mówisz. Ale okej. Podejmuję wyzwanie. Jeszcze będziesz wariować na moim punkcie.

– Nie wątpię. – Uśmiechnęłam się do siebie.

– A teraz pozwolisz, że zajmę się tym, żeby jakoś dobrze ogarnąć ten cały bałagan z TV. Może Elwira załatwi jakąś małą, zaufaną ekipę...

– Elwira?

– No ta znajoma z telewizji.

– Spałeś z nią?

– Jezu, co to za pytanie?! – Wybuchł śmiechem.

– Proste. Spałeś? – Nie dawałam za wygraną.

– Nie. To znajoma z podstawówki. Lepiej ci?
– Lepiej.
– Czyżbyś jednak była zazdrosna o tego twojego wrednego chłopaka celebrytę?
– Może trochę... Ale nie za bardzo. Nie słódź sobie...
– Jasne. Dobra, mała, nie pij za dużo i nie jedz tyle lodów. Nie zmieścisz się w sukienkę!
– A co, ją też już kupiłeś?!
– Jasne! Szpilki pasują?
– Idealnie.
– No widzisz! Kieckę myślę, że też dobrze dobrałem. Będzie na ciebie czekać w moim mieszkaniu.
– Jak tam chcesz... I tak przecież nie mam nic do gadania...
– No weź się już nie fochaj... Przecież chciałem dobrze.
– Taaaa... Niech ci będzie.
– Tęsknię za tobą...
– A ja za tobą nie!
– Nie kłam.
– Nie kłamię! – Nie poddawałam się.
– Głupek jesteś, wiesz? – Czułam, że się uśmiecha, a mi zaczęło się robić ciepło na sercu.
– Wiem. W końcu wciąż z tobą rozmawiam, co wskazuje na to, że jednak chyba nie jestem tak inteligentna, jak myślałam. – Wzruszyłam ramionami.
– Najważniejsze, że jesteś moja. Nic nie mów. Bo wiem, że zaprzeczysz. Ale ja swoje wiem.
– Niech ci będzie. Dobra, celebryto, wracam do lodów. Odezwę się jutro.
– Okej. Całuję.
– Całuj!
Przebrałam się w piżamę i otuliłam kocem. Kolejny kieliszek wszedł jak złoto. Nie ogarniałam już tego wszystkiego, co działo się wokół mnie. Za dużo. Za szybko. Niby tyle czekałam na to, by coś się zmieniło, a teraz wydawało się, że nie byłam na to gotowa.
Co ja właściwie czułam do Daniela? Ciekawość? Ekscytację? Trudno było mi to nazwać. Ale jego pojawienie się w moim życiu uruchomiło lawinę, która niosła mnie teraz z niebywałą siłą. W ciągu kilku dni moje życie stanęło na głowie. Rozwodziłam się, na horyzoncie był romans z NIM, a do tego wszystkiego jeszcze miałam poprowadzić program w telewizji.
Tak, Daniel miał rację. Marzyłam o tym. Ale czy byłam na to gotowa? W tym momencie usłyszałam dźwięk komórki.
Żyjesz? Dalej podły nastrój?
Żyję. Daniel dzwonił. Nastrój? Lody, wino i chipsy.
To dołożę cegiełkę. Na Dwójce leci Bodyguard. Miłego wycia!
Kocham Cię!

20.

– Widzę, że nowy związek ci służy... – usłyszałam nagle głos Piotрка.

– Gdzie byłeś przez te wszystkie dni? – zapytałam, wynurzając się spod koca.

Czułam się tragicznie. Kac rozsadzał mi głowę, a mieszkanie wyglądało jak pobojowisko. Do szczęścia brakowało mi tylko kolejnej gównoburzy w wykonaniu mojego niezawodnego męża.

– Nie udawaj, że cię to obchodzi – odpowiedział, zbierając swoje rzeczy.

– Obchodzi. Martwiłam się.

– Nie rozśmieszaj mnie. Szybko się uwinęłaś. Twój adwokat już się ze mną skontaktował. Ponoć ma dojścia, może załatwić wszystko ekspresowo. Aż tak ci się spieszy?!

– Piotrek, to nie tak... – Zwlekłam się z łóżka i podeszłam do niego.

– Jezu, coś ty piła... Wyglądasz koszmarnie. Zrób mi przysługę i idź pod prysznic.

– Aż tak źle?

– Gorzej.

– Okej, ale obiecaj, że nie uciekniesz, chcę chwilę pogadać.

– Niech ci będzie. Zresztą pakowanie mi trochę zajmie.

– Wyprowadzasz się?

– Spełniam twoje życzenie. Nie chcę stać na drodze do twojego szczęścia, choć patrząc na ciebie, to nie wróżę wam zbyt świetlanej przyszłości.

Miał rację. To wszystko nie wyglądało najlepiej. Tyle że moja relacja z Danielem nie miała tu nic do rzeczy. Chciałam rozwodu. Już od dawna. I w tym momencie to była jedyna rzecz w moim życiu, której byłam pewna.

Wzięłam zimny prysznic i umyłam zęby. Zrobiłam lekki makijaż, spięłam włosy i poszłam do kuchni. Piotrek pakował właśnie drugą walizkę.

– Napijesz się kawy? – zaproponowałam.

– Chętnie – odpowiedział, opierając się o framugę. – Będzie mi ciebie brakowało, wiesz?

– Naprawdę? Czego? Naszych kłótni? Ciągłego skakania sobie do oczu?

– Poważnie tylko to zapamiętasz? Dla mnie nasze małżeństwo oznacza dużo więcej. I mam wiele wspaniałych wspomnień.

– Wymień dwa z ostatnich dwunastu miesięcy.

Zamilkł.

– No właśnie. Sam widzisz. Piotrek, nie chcę się z tobą więcej kłócić. Właśnie dlatego chcę się rozwieść. Ja nie chcę wymazywać tych wszystkich lat. Kochałam cię. I też mam dobre wspomnienia. Ale oboje wiemy, że od dłuższego czasu ten związek nie miał racji bytu. Nic nas nie łączy. Potrafimy się jedynie ranić. Nic więcej. Nie ma sensu, żebyśmy się zatrzymywali na tym etapie i rezygnowali z tego, co może nas jeszcze czekać w życiu.

– Chodzi o niego, prawda? Na serio zamierzasz się z nim związać? – Spojrzał na mnie zaintrygowany.

– Nie wiem. Niczego nie planuję. Nie znam go. I nie, nie chodzi o niego. Potrzebowałam bodźca, żeby podjąć decyzję, to fakt. Ale on uświadomił mi, że może coś mnie jeszcze czeka. Że mogę być jeszcze szczęśliwa, że mogę spotkać kogoś, kto mnie pokocha.

– Nie rozśmieszaj mnie... Już cię pokochał?! – Parsknął śmiechem.

– Nie. Nie pokochał. I mocno prawdopodobne, że nigdy nie pokocha. Ale nie zmienia to faktu, że może jeszcze czeka na mnie miłość. A bycie w małżeństwie, które i tak jest tylko na papierze, z pewnością nie pozwoli mi tej miłości odnaleźć. Ja wiem, że dla ciebie to może być trudne, ale to nie jest ani twoja, ani moja wina. Wina jest nasza. Oboje popełniliśmy błędy. Tak miało być.

– Może. Być może nie potrafiłem kochać cię tak, jak tego potrzebowałaś. Ale cię kochałem. Dalej cię kocham.

– I co ja mam ci powiedzieć... – Spuściłam wzrok.

– Nic nie mów. Po prostu chcę, żebyś wiedziała, że... Że się o ciebie martwię. Milewicz to nie jest dobry człowiek. I jeśli miałabyś z kimś być, to jednak wolałbym, żeby to był ktoś inny.

– Nie znasz go...

– Ty też nie... A ja czuję, że on się tobą pobawi, a potem cię zrani. Ale być może musisz się przekonać na własnej skórze. Ja w każdym razie będę na ciebie czekał.

Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszę. Mój mąż nagle stwierdził, że jednak mnie kocha?! Do tego był cholernie przekonujący... Tak naprawdę od dobrych dwóch lat nie rozmawialiśmy tak jak tego dnia. Nagle zaczęły dopadać mnie wątpliwości.

A co, jeśli on ma rację? Co, jeśli za chwilę wrócę do niego z podkulonym ogonem, błagając o wybaczenie?

– Nie martw się, nie będę ci robił problemów. Możemy pójść w ten ekspresowy rozwód, jeśli tylko tego właśnie chcesz. Ale pamiętaj, ja będę zawsze dla ciebie... Dobra, koniec tych smętów. Nie idziesz do pracy?

– Nie muszę. Szef pozwolił mi zostać w domu, żebym mogła na spokojnie napisać ten cholerny artykuł.

– Ciężko idzie?

– No powiedzmy, że nie najlepiej...

– To dlatego postanowiłaś się wczoraj tak zgnoić?

– Hmm... To chyba bardziej skomplikowane. Chcesz usłyszeć newsa?

– Mam się bać?

– Poprowadzę program w TV5! Z Danielem. O winie i kulinariach w Toskanii. Wyjeżdżam za tydzień...

– Gratuluję – powiedział, siląc się na radosny ton, choć nie potrafił ukryć zazdrości. – Skaczesz na głęboką wodę. Kariera, rozwód, nowy facet... Zaskakujesz mnie.

– Szczerze mówiąc, to mnie też to wszystko zaskakuje. I chyba nie do końca jestem na to gotowa. Ale jak to mówią... trzeba kuć, póki gorące...

– Żebyś się tylko nie sparzyła.

– Nie martw się o mnie. – Dopiliśmy kawę i wstawiłam filiżankę do zmywarki. – Fajnie było tak pogadać. Dawno tego nie robiliśmy. Chyba już zapomniałam, za co cię kiedyś lubiłam.

– Lubiłaś? Tylko lubiłaś?

– No dobrze, kochałam.

– Marcelina, to naprawdę koniec? Ostatnia szansa nie wchodzi w grę? – Zbliżył się do mnie i spojrzał na mnie z nadzieją.

– Piotrek, daj spokój. Po co mamy się znenawidzić? Dobrze wiesz, ile już było tych ostatnich szans... Powiedz lepiej, gdzie będziesz teraz mieszkał. Wynajęłaś coś? – Usilnie próbowałam zmienić tor tej rozmowy.

Nie chciałam drażnić tematu, bo bałam się, że za chwilę mu ulegnę, że zacznę się ze wszystkiego wycofywać, a przecież chciałam tego rozwodu, przecież była to jedyna przemyślana decyzja spośród tych, które podjęłam w ostatnim czasie.

– Tak. Siostrzenica kumpla zaciążyła i wraca do swojej rodzinnej miejscowości, więc miał mieszkanie do wynajęcia od zaraz.

– Daleko?

– Zaskoczę cię. Dwa bloki stąd. Więc będę cię miał na oku.

Było to dla mnie zupełnie niezrozumiałe, ale ucieszyłam się, gdy to powiedział. Wiedziałam, że mimo tego wszystkiego, co było, zawsze mogłam na Piotrka liczyć, a przecież życie jest przewrotne i nigdy nie wiadomo, co nas czeka za rogiem. Poza tym nie wyobrażałam sobie, żeby miał tak totalnie zniknąć z mojego życia. Znaliśmy się przecież tyle lat.

To był niespodziewanie miły poranek. Obawiałam się bardzo jego reakcji na to wszystko, jednak znów mnie zaskoczył, tym razem pozytywnie.

Mój (wciąż jeszcze) mąż spakował się i wyszedł. Kac nie odpuszczał, dlatego postanowiłam się jeszcze na chwilę położyć. Gdy się obudziłam, dochodziła trzynasta. Wypiłam jeszcze jedną kawę,

ogarnęłam trochę mieszkanie i zabrałam się za pisanie. O dziwo tego dnia szło mi o niebo lepiej. W międzyczasie zadzwoniłam do Krzysztofa, potwierdzając, że przyjmuję propozycję wyjazdu. Ten poinformował mnie, że szczegóły omówi ze mną Daniel.

Mogłam się tego domyślić...

Byłam ciekawa, co w końcu postanowił, ale po naszej, jakże przyjemnej, wczorajszej pogawędce nie zamierzałam się na razie odzywać. Wiedziałam, że znów trochę przegięłam, ale on chyba już powinien się do tego przyzwyczaić.

W piątek odesłałam Krzysztofowi gotowy artykuł. Po niecałej godzinie zadzwonił do mnie tak podniecony, że aż nie wiedziałam, jak zareagować. Był zachwycony. Nie mógł uwierzyć, że Daniel AŻ TAK się przede mną otworzył. (Ma się to coś!) Po jego aprobacie wysłałam plik do Daniela. Martwiłam się trochę, bo nie odzywał się do mnie od pamiętnej rozmowy.

Po półgodzinie zadzwonił.

– Bardzo dobry artykuł, Marcelino. Napisałaś dużo, ale tak umiejętnie, że sam bym tego lepiej nie ujął.

– Dziękuję. Czyli co? Mamy autoryzację? Może iść do druku? – zapytałam, siląc się na profesjonalne brzmienie.

– Tak. Odeślę ci jeszcze pisemną zgodę. – Był dziwnie oschły.

– Dzięki.

Zapadła niezręczna cisza.

– Nie odzywałeś się od czasu naszej... Wszystko okej?

– Tak. Chyba też musiałem sobie to wszystko poukładać w głowie.

– I co? Poukładałeś? – Czułam, jak serce zaczyna mi mocniej bić.

A co, jeśli wszystko przemyślał i już mnie nie chce? Co, jeśli ma dość moich fochów i całego tego mojego zachowania? Co, jeśli to wszystko się skończy, zanim się jeszcze tak naprawdę zaczęło?

– Powiedzmy, że tak. A jak Piotr? Mam nadzieję, że jakoś to przyjął? – zapytał, szybko zmieniając temat.

– Jakoś. To dobre słowo. Ale się wyprowadził. I w sumie chyba całkiem miło się pożegnaliśmy.

– Miło? Mam być zazdrosny?

– Nie. Nie masz o co. Zmieniając temat, nie dostałam żadnych informacji odnośnie do wyjazdu. To aktualne?

– A jak mogłoby nie być? Jak możesz w ogóle o to pytać?

– Nie odzywałeś się, więc pomyślałam...

– Co pomyślałaś? Że zapomniałem? Że znalazłem sobie inną? Głupolu, zwariowałaś?! Zwyczajnie miałem dużo pracy. Trochę muszę tu poogarniać przed otwarciem, a że jakaś taka dziennikareczka chodzi mi ciągle po głowie i w ogóle nie mogę się skupić, to już inna sprawa... – westchnął.

– Zabiję cię za tę dziennikareczkę... – wycedziłam przez zęby.

– Będziesz miała okazję. I to już w najbliższy czwartek!

– Czwartek?! Miało być w piątek...

– Miało, ale się pozmieniało. Długo zastanawialiśmy się z Elwirką, jak to ogarnąć, żeby było dobrze...

– Chyba już jej nie lubię – przerwałam mu.

– Daj spokój. Jest jedną z niewielu osób, którym mogę ufać. Hajtnęła się z moim kuzynem, więc możesz być spokojna.

– Nie mogłeś tak od razu? – mruknęłam, nie kryjąc poirytowania.

– Mogłem, ale podoba mi się, jak jesteś zazdrosna. – Roześmiał się.

– No dobra, to co z tym wyjazdem?

– Dostaniemy zaufaną ekipę, cztery osoby, makijaż, włosy i ciuchy będą po naszej stronie, ale

to na spokojnie, mam tutaj odpowiednich ludzi, którzy ci pomogą, no chyba że sama to ogarniesz, bo w sumie im naturalniej będzie, tym lepiej. Przyjedziesz do mnie w czwartek, żebym... Żebym mógł się tobą nacieszyć. – Czułam, jak się uśmiecha, mówiąc te słowa. – Ekipa dołączy do nas w piątek. W sobotę przychodzisz na otwarcie restauracji, tak jak uprzedzałem, wejście na *after party* masz tylko ty i masz też wyłączność na lekką relację z tej części imprezy w twojej gazecie.

– Lekka?

– No tak, wiadomo, że będę to autoryzował, i nie chcę, żeby wszystko poszło do informacji publicznej, ale ufam ci, dlatego też tobie to zlecę.

– Wspaniale, panie Milewicz, czuję się zaszczycona.

– Nie drwij. Dla mnie to też nie jest łatwe, naprawdę. Szczerze, chciałbym już obwieścić całemu światu, że jesteś moja, a najchętniej nie wychodzić z łóżka przez najbliższe pół roku, ale ze względu na sytuację sama rozumiesz. Jakkolwiek by było, to właśnie twoja praca nas połączyła, więc jeśli przy okazji mogę poprawić twoje notowania na rynku dziennikarskim, to czemu nie. Jesteś świetna, nadajesz się do tego, to nie ma nic wspólnego z tym, co jest między nami.

– Ale masz świadomość, że potem i tak wszyscy powiedzą, że właśnie dlatego mi się udało? Dlatego, że poszłam z tobą do łóżka?

– Wiem. Pytanie, czy ty jesteś gotowa, żeby znosić te komentarze, bo gwarantuję ci, że lekko nie będzie.

– Nie wiem. Nie jestem. Ale co mam zrobić? – Wzruszyłam ramionami.

– Możesz powiedzieć, że nie chcesz mnie znać, a ja to zaakceptuję.

– Tak? Tak łatwo odpuścisz?!

– Marcelina, nie o to chodzi. Ja siedzę w tym gównie od dziecka. Ale wiem, jakie piekło potrafią zgotować media. Mam twardą dupę i mam gdzieś, co o mnie piszą. Ale ty nigdy nie byłaś na świeczniku, a ja niestety wiem, co cię czeka. Chcę dać ci wybór, choć i tak chyba nie do końca wiesz, na co się piszesz. Nie wybaczyłbym sobie, gdybyś przeze mnie cierpiała, dlatego chcę cię na to przygotować najlepiej, jak potrafię. Nie będę ściemniał, że będzie lekko i przyjemnie, bo tak nie będzie. Ale mimo wszystko mam nadzieję, że zaryzykujesz, bo...

– Bo? – Poczulałam, że serce znów zaczęło mi mocniej bić.

– Bo mi na tobie zależy. Tylko tyle. Nie wiem, dlaczego tak jest, bo przecież zupełnie się nie znamy, ale tak czuję.

– Mnie to wystarczy. – W momencie cały mój stres ulotnił się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

– Cieszę się. Zatem w sobotę będzie otwarcie. Niedzielę mamy dla siebie, a w poniedziałek wyruszamy w trasę. Mamy dziewięć dni. Ja przygotowałem miejsca i ogólnie wszystko jest już zaplanowane. Wdrożę cię na miejscu.

– Mam się jakoś przygotować? Jakiś *research* czy coś?

– Nie. Myślę, że to, co już wiesz na temat Toskanii, zdecydowanie wystarczy. Pomysł na program jest taki, żeby to były luźne rozmowy, żeby pokazać piękno tych miejsc i ludzi. Ich kulturę, kuchnię, no i oczywiście wino. Zobaczysz, będzie naprawdę miło.

– Okej. Chyba muszę ci zaufać. Znowu...

– Nie zawiedziesz się. W środę po skończeniu zdjęć ekipa wraca do Polski, a ty zostajesz do niedzieli.

– To brzmi jak całkiem niezły plan. – Byłam coraz bardziej podekscytowana.

– Bo tak właśnie jest! Wszystko będzie dobrze.

– A co, jeśli coś zauważą? No wiesz... między nami?

– Nie martw się, Elwira za nich ręczy. Poza tym noclegi i resztę też już ogarnąłem tak, że poza kręceniem nie powinniśmy spędzać z nimi zbyt wiele czasu. Oni wiedzą, że jestem zajęтым człowiekiem, możliwe, że będziemy wracać po zdjęciach do innego hotelu albo do mojego mieszkania. Zobaczmy jeszcze. Jutro dostaniesz od niej dokumenty na maila. Podpiszesz i odeślesz. Wynegocjowałem dla ciebie pięć tysięcy za odcinek. Wybacz, więcej się nie dało... Płatność po skończonym nagraniu. Tak naprawdę to dość spontaniczna akcja, oni też cię nie znają, nie wiedzą, co

z tego wyjdzie...

– Poczekaj... Pięć tysięcy za odcinek? Czyli w sumie czterdzieści pięć tysięcy w dziewięć dni? – Czułam, jak krew odpływa mi z głowy.

– Na to wychodzi...

– I mam nic nie robić, po prostu jeść, pić i być sobą?! – Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszałam.

– W sumie tak...

– Ale jaja... Jasne, że się zgadzam! Tutaj muszę pracować kilka miesięcy na taki hajs... Kurde, widzę, że nie próżnowałeś.

– Ty też... Artykuł jest naprawdę świetny, skarbie.

– Cieszę się, że ci się podoba... – Zamilkłam na chwilę. – Stęskniłam się za tobą, wiesz?

– Czekałem na to. – Uśmiechnął się. – Marcelina, naprawdę mi przykro, że wciągam cię w ten świat. Ale zobaczysz, nie będzie tak źle. No i mam nadzieję, że jakoś ci to zrekompensuję.

– Też mam taką nadzieję. – Odruchowo oblizałam wargi.

– Masz to jak w banku. To co? W weekend szaleństwa z Kaśką?

– Najprawdopodobniej. Ale tak szczerze, to głównie będę odliczać do czwartku.

– Też się nie mogę doczekać, ty moja piekielnie zdolna, odważna i przepiękna bestio!

– Dziękuję, Daniel.

– Za co?

– Za to wszystko, co dzieje się w moim życiu dzięki tobie.

– Cała przyjemność po mojej stronie!

21.

Samolot wylądował o czasie. Daniel czekał na mnie w tym samym miejscu co ostatnio. Zabawne... Minęło tylko kilkanaście dni, a tak wiele się zmieniło. Wtedy byłam totalnie oszołomiona, nie wiedziałam, co mnie czeka. Dziś... Dziś również byłam zagubiona, ale jednego mogłam być pewna – czekał mnie cudowny wieczór w towarzystwie wyjątkowego faceta. Zdenerwowanie zastąpił dreszczyk podniecenia, zniecierpliwienia i lekkiej... tęsknoty?

Nie chciałam jeszcze definiować tego, co działo się między nami, choć przecież to ja nazwałam go moim chłopakiem. Z dalszymi deklaracjami chciałam poczekać. Obiecałam sobie, że będę twarda. Że nie powiem nic, dopóki nie będę totalnie pewna moich uczuć. Sytuacja była ryzykowna. Chciałam popłynąć z nurtem tej historii, ale powstrzymywał mnie strach. Postanowiłam więc trzymać uczucia na wodzy. Dobrze się bawić, korzystać i przeżyć coś wyjątkowego. Serce jednak obudowałam kamiennym murem. Tak na wszelki wypadek. A przynajmniej tak mi się wydawało.

Daniel zrobił na mnie świetne wrażenie. Wydawał się naprawdę cudownym facetem. Ale co ja mogłam powiedzieć po tych kilku chwilach, które spędziliśmy razem? Było za wcześnie. A tempo, które nadał tej naszej historii – zdecydowanie za szybkie. Ale już było za późno, żeby się wycofać. Poza tym nie chciałam tego robić. Nawet jeśli miałabym później płakać, to wiedziałam, że nie chcę z tego rezygnować.

Moje życie totalnie się przez tych kilka dni zmieniło. I podobała mi się ta zmiana. To szalone tempo, ekscytacja, adrenalina, podniecenie... To było wręcz uzależniające. A do tego nutka niepewności i takiego swoistego poczucia niebezpieczeństwa... Bo przecież tak naprawdę ja nic o nim nie wiedziałam. Ale kręciło mnie to. I jego ewidentnie też.

Postanowiłam koncertowo odegrać moją rolę stęsknionej kochanki, dlatego też odstawiłam się tak, żeby szczęka mu opadła, jak tylko mnie zobaczy. Koronkowy stanik delikatnie wystawał spod obcisłej czarnej bluzki z nieco za dużym dekoltem. Do tego założyłam obcisłą spódnicę za kolano, która idealnie podkreślała moje krągłe pośladki. Pomyśleć, że kiedyś się ich wstydziałam...

Daniel szczerze zaniemówił, gdy mnie zobaczył. To zabawne widzieć faceta takiego jak on, faceta mogącego mieć wszystko, który nagle zaczyna się miotać i nie wie, co powiedzieć.

– Ja pierdolę... – westchnął, gdy podeszłam do niego i pocałowałam go w policzek.

– Poważnie?! Takimi słowami witasz SWOJĄ DZIENNIKARECZKĘ?! – Uśmiechnęłam się szeroko.

– Dziennikareczko... A raczej: moja kobieto, musimy poważnie porozmawiać na temat twojego stylu... – Cały czas mierzył mnie wzrokiem.

– Nie rozumiem? – odpowiedziałam, zgrywając idiotkę.

– Zrobiłaś to specjalnie, prawda? – Jego oczy płonęły z pożądania.

– Ależ skąd. – Uśmiechnęłam się szeroko i pocałowałam go w usta. – Ale działa?

– I to jak. Nie wiem, czy dam radę dojechać do mieszkania... Chcę cię mieć tu i teraz. Natychmiast – wyszeptał, po czym wbił się w moje usta swoim spragnionym czułości językiem.

Położył moją dłoń na swoim rozporku, a ja od razu poczułam, jak bardzo się za mną stęsknił. Schlebiało mi to, jak na niego działałam, i już nie mogłam się doczekać momentu, kiedy znów poczuje go w sobie.

– Tęskniłam bardziej, niż mi się wydawało, wiesz? – mruknęłam, niechętnie się od niego odrywając. – Dlatego proponuję, żebyśmy pojechali prosto do domu.

– A kolacja? Nie jesteś głodna?

– A możemy coś zamówić? Bardziej niż na jedzenie mam chyba ochotę na coś innego... – Spojrzałam na niego, przygryzając wargę.

– No to zgadzamy się po raz kolejny. Masz tylko tę jedną walizkę? – zapytał, wskazując na moje różowe cudo na kółkach.

– Tak. Za mało?

– Nie wiem, jak na kobietę to chyba mało... Moje byłe to w taką walizkę nawet się na jeden dzień nie potrafiły spakować... Tak więc znowu punkt dla ciebie.

Załadował ją do bagażnika i zajął miejsce za kierownicą.

– Boże, ty jesteś jeszcze piękniejsza niż ostatnio... – wymamrotał, świdrując mnie tymi swoimi niesamowicie zielonymi oczami.

– Błagam cię, bez takich tanich tekstów. – Próbowałam udawać niewzruszoną, ale w rzeczywistości cieszyłam się jak mała dziewczynka.

– Ale tak właśnie jest. Kurde, jestem szczęściarzem, wiesz?

– Jesteś. To fakt. Sama nie wierzę, że znów tu jestem...

– Cieszę się, że tu jesteś! – powiedział, chwytając mnie za kolano.

– Ja też się cieszę.

Niecałe pół godziny później zaparkowaliśmy pod znajomymi zielonymi drzwiami.

– Masz tu klucze. Idź na górę, ja zaraz przyniosę walizkę, muszę jeszcze pilnie zadzwonić w jedno miejsce, okej?

– Poważnie?! Chyba jednak aż tak bardzo się nie stęskniłeś... – mruknęłam, lekko rozczarowana.

Było mi przykro. Naprawdę myślałam, że czuł to, co ja. W moich wyobrażeniach wbiegaliśmy razem do mieszkania, zrzucając z siebie ciuchy, ale cóż, rzeczywistość jak zawsze musiała być jednak nieco inna.

Lekko wkurzona weszłam na drugie piętro. Przekręciłam klucz w drzwiach i oniemiałam. Przy drzwiach powitała mnie ścieżka usypana z czerwonych płatków róż. Uśmiechnęłam się i ściągnąwszy szpilki, podążyłam wzdłuż niej. Prowadziła najpierw do pokoju, który zajmowałam podczas mojej poprzedniej wizyty. Na łóżku czekało na mnie pudełko i liścik. Otwarłam go i przeczytałam na głos.

„Od tygodnia wyobrażam sobie Ciebie w tym...”

Uniosłam pokrywę i moim oczom ukazał się chyba najseksowniejszy zestaw, jaki kiedykolwiek widziałam. Oczywiście od Victoria's Secret. Superseksowny gorset, z wycięciem aż do pępka, a do niego seksowne stringi. Wszystko w kolorze czarnym, idealnie pasującym do moich włosów.

Na dnie pudełka była kolejna karteczka.

„Załóż i idź do łazienki. Sama zobacz, jaka jesteś piękna”.

Zrobiłam dokładnie to, czego chciał. I naprawdę wyglądałam w tym zestawie jak milion dolarów. Na lustrze czekała na mnie kolejna karteczka.

„Idź do sypialni i czekaj tam na mnie...”

Tak zrobiłam. Na łóżku leżało kolejne pudełeczko z przytwierdzoną do niego karteczką.

„Załóż również to. Jesteś wyjątkowa!”

Drżącą dłonią podniosłam wieczko, a moim oczom ukazał się przepiękny naszyjnik z błyszczącym szafirem i drobnymi kamyczkami wokół niego. Był boski. W życiu nie widziałam czegoś takiego. Założyłam go na szyję i posłusznie położyłam się na łóżku, czekając na rozwój wydarzeń.

Po kilku minutach usłyszałam, jak drzwi mieszkania się otwierają. Poczułam lekkie podniecenie. Daniel poszedł do kuchni, po czym wszedł do sypialni z odpowiednio schłodzoną butelką Laurent Perrier Gran Siècle.

– Mój ulubiony! – Ucieszyłam się na widok mojego ukochanego Szampana.

– Mam nadzieję, że masz na myśli mnie, a nie Szampana... – Przewrócił oczami, śmiejąc się pod nosem.

– Ciebie też! – Powoli wstałam z łóżka i obróciłam się wokół własnej osi. – I co? Podoba ci się? – Spojrzałam na niego niepewnie.

– Bardzo – powiedział, nie mogąc oderwać ode mnie wzroku. – Pozwól, że przez chwilę się

napatrzę.

Powoli otworzył butelkę, nie spuszczać ze mnie wzroku ani na moment. Nalał nam do kieliszków musującego płynu i podszedł do mnie.

– Jesteś... jesteś... Po prostu... Kurde, nie wiem, co powiedzieć...

– Nic nie mów – powiedziała, zasłaniając mu usta dłonią. – Dziękuję ci... Ale chcę też, żebyś wiedział, że nie czuję się zbyt komfortowo w tym... To chyba nie do końca w moim stylu... Nie wiem, dziwnie tak...

– Marcel, proszę cię. Widziałaś się?! Widziałaś, jak wyglądasz?!

– Tak... – odpowiedziała, spuszczać wzrok.

– Ej, co to ma znaczyć? – mruknął, chwytając mnie za podbródek.

– Nie wiem, jakoś tak... Czuję, że ja tu nie pasuję...

– Marcelina... Jesteś moją dziewczyną?

– Nie wiem sama, jestem? – zapytała, patrząc mu w oczy.

– Tak! Jesteś, głupolu! Mimo całej tej pokręconej sytuacji, mimo tego, że za szybko, że może nieodpowiedzialnie, że może nie do końca tak, jak to powinno być, ale jesteś! Ja tak czuję i tego chcę. A ty? Też tego chcesz?

– Chyba tak...

– No to pozwól mi udowodnić, że tutaj pasujesz. Tylko sama jeszcze o tym nie wiesz. Podoba ci się? Trafiłem w twój gust?

– Tak... Naszyjnik jest boski, a ta bielizna... Zawsze o takiej marzyłam, ale jakoś tak, nie wiem... Wydawało mi się, że...

– To niech ci się już tak nie wydaje! Wyglądasz bosko. I jesteś moja. A teraz napij się ze mną za te fantastyczne dwa tygodnie, które są przed nami.

Bardzo szybko zaszumiało mi w głowie. Nie wiedziałam, czy to kwestia Szampana, czy nadmiaru wrażeń... Mój plan, żeby zachować dystans do naszej relacji, powoli przewracał się jak domek z kart. Ten facet był wyjątkowy. A ja... Ja przy nim czułam się jak kobieta. Pierwszy raz od nie pamiętam kiedy. Czułam się jak piękna, seksowna i wyjątkowa kobieta. Kobieta, która wie, czego chce, i nie boi się po to sięgnąć. Bez względu na to, jakie miałyby być konsekwencje.

Stanęłam na palcach i delikatnie go pocałowałam. Równocześnie zaczęłam rozpinać jego koszulę. Pachniał obłędnie. Nie przerywając pocałunku, rozpięłam mu pasek i popchnęłam go delikatnie na fotel stojący obok łóżka. Spojrzałam na niego i nie mogłam uwierzyć, że ten wyjątkowy facet przed chwilą nazwał mnie swoją dziewczyną.

Daniel nic nie mówił, tylko spokojnie popijał Szampana, cały czas lustrując mnie z zachwytem. Rozpięłam jego rozporek i moim oczom ukazał się jego sterczący kutas. Uśmiechnęłam się szeroko i wzięłam go do buzi. Był twardy jak skała. Daniel jęknął cicho, gdy poczuł ciepło moich warg. Zaczęłam delikatnie przesuwając się w górę i w dół. On odchylił głowę do tyłu i odstawił kieliszek na stolik.

– Patrz na mnie – powiedziała, wysuwając go na moment z ust.

Napiłam się Szampana i ponownie włożyłam jego penisa do buzi. Chłód, który panował w moich ustach, wyraźnie zaskoczył Daniela. Spojrzał na mnie z zachwytem, a ja kontynuowałam. W pewnym momencie poczułam, że zaczyna zbliżać się do finiszu.

– Wybacz, ale chcę go poczuć w środku – wyszeptalam, podnosząc się z kolan.

Usiadłam na nim okrakiem i włożyłam go w siebie. Daniel przywarł do mnie z impetem, mocno odciskając swoje męskie dłonie na moich pośladkach. Przez kilka minut poruszaliśmy się miarowo, jakbyśmy wpadli w jakiś trans. Nagle poczułam pulsowanie w podbrzuszu. Daniel chyba wyczuł, że zaczynam się na nim mocniej zaciskać, bo momentalnie przycisnął mnie do siebie jeszcze mocniej, chwytając jedną ręką tył mojej głowy. Po kilku kolejnych ruchach biodrami poczułam, jak zalewa mnie gorąca fala rozkoszy. Daniel doszedł w tym samym momencie. Na kilka sekund pozostaliśmy jeszcze w tym zmysłowym uścisku.

Po chwili odsunęłam się od niego i pocałowałam go w usta. Był całkowicie zamroczony.

Chwyciłam kieliszek i wypiałam resztkę Szampana.

– Jesteś... Boże, ja nie mam słów – powiedział i podniósł się z fotela.

Chwycił butelkę i ponownie napełnił nasze kieliszki.

– Obiecuj, że za każdym razem będziemy się tak witać!

– Nie znudzi ci się? – zapytałam z uśmiechem.

– Szczerze? Obawiam się, że nigdy mi się nie znudzisz...

– Oby tak było! – powiedziałam i złożyłam na jego ustach gorący pocałunek. – To co? Wspólny prysznic i zamawiamy kolację?

– Mam lepszy pomysł.

– Jaki?

– Ty idź pod prysznic, a ja w tym czasie coś na szybko ugotuję. Może być?

– Pewnie, że tak. Z tego, co pamiętam, Milewiczowie chyba całkiem nieźle radzą sobie w kuchni – zażartowałam.

– Myślę, że nie będziesz rozczarowana. – Uśmiechnął się. – Mam tylko jedną prośbę. Nie ściągaj już tego naszyjnika, okej?

– Okej – powiedziałam, dotykając kamienia, który od kilkadziesiąt minut spokojnie spoczywał na moim rozpalonym dekolcie.

Całą czwartkową noc, aż do piątkowego popołudnia, spędziliśmy w łóżku. Co jak co, ale w temacie seksu byliśmy dopasowani idealnie. Lubiliśmy te same rzeczy i tak naprawdę nic nie trzeba było mówić. Robił dokładnie to, czego pragnęłam, a i jemu chyba niczego z mojej strony nie brakowało.

Okolo południa w końcu wygrzebaliśmy się z pościeli. O czternastej mieliśmy się spotkać z ekipą, żeby porozmawiać na temat naszej wyprawy. Zabawne, że ja sama wciąż o niej niewiele wiedziałam, ale Daniel zapewniał mnie, że wszystko będzie w porządku. A skoro tak mówił, to cóż... Nie pozostawało mi nic innego jak tylko mu zaufać. Przynajmniej w tej kwestii...

Czułam się przy nim cudownie, jednak wciąż nie opuszczał mnie lęk. To wszystko było zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe.

Zjedliśmy szybki brunch, po czym wsiedliśmy do auta i pojechaliśmy do Pizy. Niestety, okazało się, że lot naszej ekipy był opóźniony, mieliśmy zatem dodatkową godzinę tylko dla siebie.

Daniel zabrał mnie do jednego ze swoich ulubionych barów nieopodal piazza dei Cavalieri. Zamówiłam Aperol Spritz i przez chwilę rozkoszowałam się przepięknym widokiem. Słońce przypiekało już dość intensywnie, ale ja po tej nieco przydługiej zimie wciąż byłam spragniona ciepła. Daniel przyglądał mi się z zaciekawieniem.

– Co jest? – zapytałam, mrużąc oczy.

– To znaczy?

– Przyglądasz mi się jakoś tak dziwnie...

– Dlaczego dziwnie? Zwyczajnie się przyglądam. Urocza jesteś.

– Czemu?

– Zachwycają cię takie bzdury. Siedzisz sobie tutaj w słońcu i uśmiechasz się sama do siebie.

– Bo mi dobrze – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– Słońce wystarczy ci do szczęścia?

– W sumie... Ale sam popatrz, w Polsce leje, ja wyrwałam się do Włoch, obok mnie siedzi niesamowity facet, z którym za dwa dni wyruszę w podróż po Toskanii, podczas której będę kręcić mój pierwszy program telewizyjny...

– Chyba powinno cię to trochę stresować...

– Może. Ale ja jakoś nie potrafię się stresować, jak jestem w tak pięknym miejscu. Trudno. Życie mi ostatnio ciągle pokazuje, że planowanie czegokolwiek nie ma najmniejszego sensu, więc zamierzam iść z prądem. Będzie, co ma być.

– Zazdroszczę ci tego luzu.

– Oj, też byś był wyluzowany na moim miejscu. Wyrwałam się z biura, z beznadziejnego małżeństwa, jestem w rajku, do tego przez najbliższe dni będę się budzić i zasypiać przy niesamowitym facecie... Czego chcieć więcej?!

Daniel milczał. Upiłam kilka łyków drinka, przyglądając mu się.

– Stresujesz się tym otwarciem?

– Aż tak to widać?

– Mhm – przytaknęłam.

– Tak. Wiesz, ten cały nasz program to będzie czysta przyjemność. Od dziecka jestem na planie, więc poprowadzę cię przez to. Ciesz się, że się nie stresujesz, bo i taka ma być konwencja tego programu. Bez wystudiovanych tekstów. Naturalnie, na luzie. Myślę, że miejsce jest idealne. Ale otwarcie to co innego. Po raz pierwszy podpisuję się swoim nazwiskiem pod tak dużym przedsięwzięciem. Wiesz, ilu ludzi czeka tylko na to, żeby to nie wypaliło?

– Sporo?

– Bardzo sporo. Tak to już jest, że jak coś osiągniesz, to tak naprawdę większość tylko czeka na to, żeby coś ci się nie udało. Jak osiągasz sukces, to lubią się ogrzewać w jego blasku i korzystać. Ale

po cichu zazdroszczą i są zawistni. Zresztą sama się przekonasz...

– Jak już zostanę celebrytką?

– Taaa... Teraz mówisz to z takim luzem, a gwarantuję ci, że wcale nie będzie tak różowo.

– Nie mów tak... Będzie, co ma być, ale nie chcę się tym teraz denerwować. Zresztą ja nie będę celebrytką, to nie moja bajka... Szczególnie jak tak to przedstawiasz, to cały ten twój światek jest dość mało zachęcający...

– Ty naprawdę myślisz, że ktoś da ci jakikolwiek wybór? Że ktoś przyjdzie i zapyta, czy ty chcesz do tego światka wejść? Ty już w nim jesteś, małeńka.

Założyłam na nos okulary.

– Co robisz? – zapytał.

– Chowam się przed paparazzi... Tak to się chyba robi, co?

– Głupek jesteś.

Roześmialiśmy się.

– No przestań. Chcę trochę rozładować atmosferę. Kurde, Daniel, skoro już jestem w tym światku, to tym bardziej nie mam się co martwić, bo i tak już nie ma wyjścia. A ty się nie stresuj. Restauracja jest boska, menu świetne, wina wyborne, szef kuchni genialny... Co mogłoby pójść nie tak? Poza tym oboje wiemy, że jesteś pracoholikiem, więc wszystko na pewno jest gotowe.

– Oby. Cieszę się, że tu ze mną jesteś, wiesz?

– Mam nadzieję. Ja też się cieszę! – powiedziałam, biorąc głęboki oddech. – Kurczę, tutaj nawet powietrze pachnie inaczej. Naprawdę mogłabym tu żyć...

– Czyli co, przeprowadzisz się do mnie? – zapytał jak gdyby nigdy nic.

– Słucham?! – krzyknęłam, dławiąc się ostatnim łykiem drinka.

– No co? Jakoś przecież musimy zacząć to nasze nowe wspólne życie...

– Daniel, powiedz szybko, że to był żart! – powiedziałam, zsuwając okulary na czubek nosa.

Jednak on był absolutnie poważny, co wywołało we mnie jeszcze większe przerażenie.

– Nie żartuję. Przecież nie będziemy tak ciągle latać tam i z powrotem.

– Póki co to ja tak sobie latam.

– No dobrze, ty sobie latasz. Ale na dłuższą metę to byłoby męczące. Poza tym jak otworzę restaurację, to przez co najmniej kilka miesięcy muszę być tu na miejscu...

– Daniel, ale ja mam pracę, rozwód... Poza tym to za szybko przecież...

– Myślałem, że lubisz to nasze tempo... – Mrugnął do mnie porozumiewawczo.

– Lubię, ale... Daniel, przecież my się w ogóle nie znamy. To znaczy jest cudownie i oczywiście chcę cię dalej poznawać, ale no bez jaj, wspólne mieszkanie?! Zaraz byś mnie pogonił gdzie pieprz rośnie. – Próbowałam obrócić to w żart, tak naprawdę chcąc ukryć moje przerażenie.

– Tak myślisz? – spytał z grobową powagą. – A wiesz, co ja myślę?

– Boję się zapytać.

– A ja i tak ci powiem. Ja myślę, że byłoby cudownie. Bo coś mi mówi, że taka kobieta jak ty trafia się jedna na milion. Takich kobiet nie wypuszcza się z rąk i ja tego też robić nie zamierzam.

– To zabrzmiało jak groźba, wiesz?

– Czy ty musisz ze wszystkiego żartować? – zapytał nieco zniecierpliwiony.

– Jak ktoś wywołuje we mnie przerażenie, to tak, muszę żartować.

– Aż tak cię to przeraża?

– Jezu, a ciebie nie? Ten twój świat jest naprawdę zupełnie inny od mojego. Wiesz, w normalnym świecie ludzie się poznają, chodzą na randki, potem idą do łóżka i z czasem, jak się w sobie zakochają, to może decydują się na wspólne mieszkanie, a nie tak...

– Jak? Uznajmy, że mieliśmy wersję przyspieszoną. Randki nadrobię przez nadchodzący rok, poznanie również, seks mamy za sobą, a zakochanie... No cóż, chyba jesteśmy na dobrej drodze?

Poczułam, jak serce zaczyna mi mocniej bić.

– Chyba... – wybełkotałam zmieszana.

– Hmm, nie podoba mi się ten niepewny ton, ale uznam, że to dlatego, że cię zaskoczyłem. Tak więc sama widzisz, że to jest JUŻ ten etap.

– Spokojnie, Daniel, błagam cię. Nie spieszmy się tak. Na razie mamy te dwa tygodnie i może nie wybiegajmy za bardzo do przodu, okej?

– Jak sobie życzysz. Ale pamiętaj, że mówiłem poważnie.

– Jasne. Ale pamiętaj też, że mam pracę i póki co również męża.

– Ty zawsze wiesz, co powiedzieć, żeby zepsuć klimat – mruknął.

– Wybacz, ale taka jest prawda. Poza tym jest jeszcze coś... Daniel, ja... Ja muszę ci o czymś powiedzieć, jak już mamy być ze sobą tak całkiem szczerzy... – Spojrzałam na niego z powagą.

– Teraz to ty mnie stresujesz – burknął, wbijając wzrok w ziemię.

– Spokojnie, to nic takiego. To znaczy nic takiego ważnego. To znaczy dla mnie to jest ważne...

– No mów w końcu – przerwał mi i uśmiechnął się nieśmiało.

– Daniel, ja... Ja nie chcę od ciebie tych prezentów. Czuję się z tym niezręcznie. Znamy się kilka dni, a ty kupujesz mi buty za kilka tysięcy, bieliznę, naszyjnik, sukienkę... Zrozum, ja lubię moją niezależność. Wiem, że moja sytuacja finansowa mocno odbiega od twojej, ale radzę sobie. Całkiem nieźle. Może nie kupiłabym TYCH butów ani TEJ sukienki, ale za jedną dziesiątą tej kwoty też wyglądałabym dobrze.

– Wiem, kochanie...

– Zaczekaj. Daj mi skończyć. Dziękuję ci za to wszystko, nie chcę, żebyś mnie źle zrozumiał, bo doceniam to. Przy tobie chyba po raz pierwszy w życiu czuję się jak kobieta, którą ktoś się zaopiekował. Ale kurczę, ja już czuję się źle z tym, że dzięki tobie robię karierę. Nigdy nie chciałam czegoś zawdzięczać komuś innemu, rozumiesz? Ja nie chcę być kolejną niunią, którą możesz kupić. Bo bez tych prezentów, bez tego programu też bym tutaj była, bo...

– Bo? – Poczulałam na sobie jego palące spojrzenie.

– Bo mi na tobie zależy – wyszeptalam, spuszczać wzrok. – Nie naciągniesz mnie na zwierzenia, bo sama jeszcze nie wiem, co to jest, ale coś do ciebie poczułam i chcę się przekonać, co to jest. Ta relacja jest mocno ryzykowna i myślę, że masz świadomość, ile mnie to kosztuje, ale moje życie, zanim cię poznałam, było tak nudne i monotonne, że cóż... Odrobina szaleństwa dobrze mi zrobi. Mam nadzieję... Zresztą nieważne. Tak czy inaczej... Dziękuję jeszcze raz za to wszystko, ale jeśli mogę mieć prośbę, to na tym poprzestańmy, okej? Przynajmniej póki co.

– Oczywiście. – W jego oczach płonęły iskierki nieskrywanej radości. – Wybacz, nie chciałem cię stawiać w kłopotliwej sytuacji, choć chyba już powinienem się przyzwyczaić, że jesteś zupełnie inna niż wszystkie kobiety, z jakimi miałem do tej pory do czynienia. Ale to mi się właśnie w tobie podoba, dlatego nie gniewaj się, zrozum, że dla mnie to też jest spora zmiana i muszę się do tego przyzwyczaić...

– Okej. Cieszę się w każdym razie, że to wyjaśniliśmy. – Odetchnęłam.

– Głupek jesteś. Czemu nie powiedziałaś mi tego wszystkiego od razu? – Chwycił mnie za rękę.

– Jakoś tak niezręcznie mi było. Wiem, że się starałam, i ta wczorajsza niespodzianka zwała mnie z nóg... Nie chciałam tego psuć.

– Kochana jesteś, wiesz? – Spojrzał na mnie z uśmiechem.

– No raczej – powiedziałam, zakładając na głowę okulary. – To co, zbieramy się? Nasza szalona ekipa powinna już być na miejscu.

– Tak, ruszajmy. Kurde, jak ja wytrzymam, żeby cię trzymać na dystans przez te kilka godzin...!

– Panie Milewicz, wierzę w pana.

– Ale ja w siebie nie wierzę. Chodź tu do mnie.

Posadził mnie na swoich kolanach i gładząc dłonią po szyi, delikatnie mnie pocałował.

– Już się nie mogę doczekać wieczoru... – wyszeptał.

– Ja również. To będzie cudowny czas – powiedziałam, patrząc w te zapatrzone we mnie błyszczące zielone oczy.

Wyszliśmy z baru i skierowaliśmy się w stronę dworca. Po kilku minutach dołączyła do nas wesoła ekipa, z którą mieliśmy spędzić kolejne dni.

Już po chwili poczułam, że to będzie świetna zabawa. Nasz *team* okazał się niezwykle zgraną grupą bardzo fajnych ludzi. Młodych, bo tak naprawdę nikt z nich nie miał nawet trzydziestki, ale Elwira za nich ręczyła, więc nie miałam wątpliwości, że się sprawdzą. Była ich czwórka, trzech facetów i jedna dziewczyna: Kamil, Łukasz, Krzysiek i Weronika. Spędziliśmy razem dwie godziny w jednym z lokalnych barów i bardzo szybko złapaliśmy wspólne *flow*. Tak naprawdę wszyscy mieliśmy bardzo podobny poziom poczucia humoru – takiego „po bandzie”. W mgnieniu oka ustąpiły wszystkie bariery i zaczęliśmy ze sobą żartować. Widać było, że są ze sobą bardzo zżyci, i cieszyłam się, że to właśnie z nimi spędzimy ten czas. I choć zapowiadało się naprawdę bardzo wesoło, to nagle zaczął dopadać mnie delikatny stres.

Daniel był tą osobą, która starała się utrzymać nas wszystkich w ryzach. Przedstawił nam plan całej podróży, podział na odcinki, co, gdzie, jak i kiedy – ponoć wszystko ustalili wcześniej z Elwirą. Po raz pierwszy pokazał mi również zarys scenariusza, choć dalej utrzymywał, że będzie to raczej spontan. Najważniejsze było tylko to, co chcieliśmy pokazać naszym widzom. Sielskość, spokojne i pozytywne podejście do życia oraz radość, czyli w sumie to wszystko, czego tak bardzo brakowało mi zawsze w tętniącej życiem Warszawie.

Byłam niezwykle ciekawa, co z tego wyjdzie, ale skoro po przeczytaniu scenariusza nie mogłam się już doczekać, żeby zobaczyć efekt finalny, to zaczęłam rozumieć, dlaczego też stacja tak szybko zgodziła się na ten pomysł. Oglądalność zapewniał im Daniel. Tak naprawdę rzadko pokazywał się w mediach, a tu będą mieli okazję, żeby go poznać, ocenić, czy „będzie lepszy od ojca”.

Dodatkowo programy podróżnicze mają dobrą oglądalność. Ludzie lubią patrzeć na piękne obrazki, do tego piękny facet, no i ja.

No właśnie. Ja. Tylko czy ja to dzwignę? No i jak mnie ocenią widzowie? Przecież tak naprawdę dla szerokiej publiczności jestem nikim. Nikt mnie nie zna, nikt nie wie, kim jestem. Laska znikąd, która zrobiła z nim wywiad, a zaraz potem dostała program w TV?! No niestety, ale to na pewno nie będzie dobrze odebrane.

Było już jednak za późno, żeby się wycofać. Poza tym ja zwyczajnie nie chciałam się wycofywać. Byłam podekscytowana i ciekawa tego, czy sprawdzę się w tej nowej roli. Wiedziałam też, jak wiele drzwi może mi ten program otworzyć. Skrycie zawsze marzyłam o czymś takim, ale nigdy nie pomyślałam, że ten sen mógłby się ziścić.

Nasza rozentuzjasmowana ekipa wybrała się na krótkie zwiedzanie Pizy, a my zostaliśmy jeszcze chwilę w barze, dogadując szczegóły. Daniel zaskoczył mnie swoim profesjonalizmem. Idealnie wszedł w swoją rolę, jak tylko się pojawili, i momentalnie z niej wyszedł, jak tylko opuścili lokal. Nie ukrywam, miło było popatrzeć, jak jest taki poważny, jak omawia cały plan. Kręcił mnie. Kręcił mnie tak, że nie mogłam oderwać od niego wzroku. Był tak cholernie przystojny, a do tego ten uśmiech, który sprawiał, że się rozplýwałam...

Musiałam się sporo natrudzić, żeby nikt nie zauważył moich maślanych oczu, i chyba się udało, bo odniosłam wrażenie, że kamerzysta Łukasz nieco mnie zaczepiał. Był całkiem niezły, ale chyba młodszy ode mnie. Co nie zmienia faktu, że dla naszego bezpieczeństwa i utrzymania w tajemnicy naszego romansu postanowiłam odwzajemnić jego lekki flirt. Daniel oczywiście to zauważył, ale nie skomentował w żaden sposób. A przynajmniej dopóki nie wyszli.

– Musiałaś? – syknął, gdy tylko drzwi się za nimi zamknęły.

– To znaczy? – zapytałam, nie wiedząc, co ma na myśli.

– Kurde, jeszcze trochę i bym mu przywalił!

– Wrr, podobasz mi się, jak jesteś zazdrosny! – Roześmiałam się.

– Nie żartuj! Spędzimy z nimi dwa tygodnie, myślisz, że to jest profesjonalne, żeby z nim flirtować?

– Nie no, profesjonalne jest dymanie dziennikarki, zanim zrobi z tobą wywiad. Błagam cię... – Wywróciłam oczami.

– Ojej, przecież wiesz, o co mi chodzi...

– No właśnie nie wiem. Daniel, przecież to oczywiste, że chciałam to wykorzystać. Jak trochę z nim głupio pogadam, to nie będzie podejrzeń, że coś jest między nami.

– Może i masz rację... – Spojrzał na mnie zaskoczony.

– Kurde, chyba bym nie chciała z tobą pracować na stałe. Jesteś taki stanowczy... Aż strach...

– Nie spodziewałem się, że będą tacy młodzi... Ale nic, ufam Elwirze. Swoją drogą idealnie wyszło z tymi dojazdami.

– Zgadzam się. Jednym słowem wszystko idzie tak, jak powinno!

Ekipa wraz ze sprzętem zajmowała cały samochód, dlatego Daniel zaproponował, że będzie co rano odbierał mnie z hotelu, a wieczorem do niego odwoził. Wyszło to tak naturalnie, że nawet ja złapałam się na tym, że w pierwszej chwili w to uwierzyłam. W praktyce zyskaliśmy w ten sposób święty spokój. Nie dość, że w trakcie podróży będziemy mogli rozmawiać na luzie, to jeszcze na spokojnie będziemy mogli się zbierać rano i wieczorem. Wszystko wydawało się aż zbyt idealne.

Omówiliśmy jeszcze kilka szczegółów, po czym zapytałam go, czy nie można by do naszego grafiku wrzucić jeszcze restauracji Emanuela. Chciałam mu się odwdziaczyć za to, jak mnie wspierał, gdy pracowaliśmy na statkach, poza tym historia jego i jego żony mogłaby zainspirować wiele osób. Daniel nie był zbyt skłonny do zmian, ale w końcu mi uległ. Od razu zadzwoniłam do Emi, żeby mu o tym powiedzieć. Wiedziałam, że to będzie dla niego świetna reklama, a przecież Polacy coraz częściej jeżdżą w te strony.

Plan był zatem taki, że każdego dnia mieliśmy odwiedzić jakąś winnicę oraz restaurację. Każdy odcinek składałby się z rozmów z ich właścicielami na temat kuchni oraz wina z regionu, wspólnych degustacji, gotowania oraz klimatycznych ujęć, o które z pewnością nie będzie trudno, biorąc pod uwagę to, jak piękna jest Toskania. Jeśliby się udało, to do tego wszystkiego mieliśmy dołożyć jeszcze jakieś sielskie zachody słońca i tym podobne rzeczy... Miało być spontanicznie, luźno i swojsko. Trudno mi było uwierzyć, że taka konwencja „programu bez scenariusza” może się udać, ale wiedziałam też, że Daniel jest profesjonalistą, i byłam przekonana, że miał już wszystko szczegółowo zaplanowane. Mnie pozostawało tylko być sobą, zaufać mu i dać się poprowadzić przez całe to telewizyjne szaleństwo.

23.

– Dobra, starczy tego dobrego, wracamy do domu? – zapytałam, kończąc drinka.

– Myślę, że tak.

Wyszliśmy z baru i ruszyliśmy w stronę auta.

– A możemy iść dziś na pizzę? – zaproponowałam.

– Na pizzę?! – spojrzał na mnie, nie kryjąc zdziwienia.

– A co? Celebryci nie jadają pizzy? – Wywróciłam oczami.

– W sumie rzadko... I przestań ciągle przewracać tymi oczami. To nieprofesjonalne...

– A idź z tym twoim profesjonalizmem. Wiesz, co mi się marzy? Butelka piwa i pizza na plaży o zachodzie słońca...

– Wieczorem jest przecież chłodno.

– No błagam cię. Brzmisz jak stary ramol. Mam napisać do kamerzysty? On by mi chętnie potowarzyszył.

– Ja ci dam! – prychnął i klepnął mnie w tyłek. – Dobrze, niech będzie pizza i piwo. Idealnie przed jutrzejszą wystawną kolacją.

– Oj tam. Właśnie to jest fajne w życiu. Różnorodność. Jednego dnia browar z pizzą na plaży, a kolejnego dwunastocentymetrowe szpilki i homar z Szampanem... Nie uważasz?

– Może... Ech, kobieto, co ty ze mną robisz... – Przytulił mnie i pocałował w czoło.

– W czoło?! Poważnie?! Przecież już chyba możemy wyjść z roli?! – powiedziałam i wsunęłam język w jego usta.

Odwzajemnił pocałunek, trzymając mnie za pośladki.

– Kurde, chyba powinniśmy powstrzymać się z tym okazywaniem uczuć na ulicy. W mieście mogą być już dziennikarze zaproszeni na jutrzejsze otwarcie.

– Chyba masz rację.

Wsiedliśmy do samochodu i ruszyliśmy w stronę Viareggio. Było już dość późno, więc szybko wskoczyliśmy w dresy i udaliśmy się do znajdującej się w kamienicy obok pizzerii. Wzięliśmy osiem różnych kawałków: margheritę, marinare, *salame, con salsiccia, con broccoli, con zucchini, piccante* i moją ulubioną *capricciosę*. Do tego kupiliśmy dwa piwa i ruszyliśmy w stronę plaży.

Było pięknie. Słońce powoli chowało się za horyzontem, a my zajadaliśmy się przepyszną pizzą, rozkoszując się tym niecodziennym dla mnie widokiem.

– Mam wrażenie, że ktoś nas obserwuje – powiedział nagle Daniel tak spokojnie, jakby to była najzwyczajniejsza rzecz na świecie.

– Tak mi się właśnie wydawało, że jesteś jakiś taki nieswój. Ale co? Myślisz, że to jakiś fotograf? – W tym momencie zobaczyłam faceta na moło, który ewidentnie robił nam zdjęcie.

– Zaczęło się... – westchnął Daniel. – Dobra, spadamy!

– Nie! Zaczekaj! – zawołałam, łapiąc go za przedramię. – Przecież nie robimy nic złego. Siedzimy na plaży, jemy, pijemy piwo, przecież chyba mamy prawo się poznać, skoro będziemy razem pracować...

– Marcelciu, ty naprawdę nic nie rozumiesz? Te zdjęcia jutro będą wszędzie...

– I co z tego? Co takiego na nich będzie? Mogą jedynie pofantazjować i powymyślać jakieś historie, ale dowodów nie będą mieli. A taki szum da nam jedynie większą oglądalność... – powiedziałam, unosząc brew.

– Że co?! I ty się ze mnie śmiejesz, że jestem celebrytą? Brzmisz jak rasowa gwiazda... – Roześmiał się.

– No co? Przecież nie urodziłam się wczoraj i wiem, jak to działa. Pozwól mi się trochę polansować. A swoją drogą wiesz, co możemy zrobić, żeby im utrzyć nosa?

– Co takiego?

– Wrzucimy Instastories, na obu naszych profilach. Że jesteśmy na plaży i że szykujemy coś nowego, że już wkrótce w TV5 czy coś takiego... Wtedy jego durne zdjęcia zupełnie stracą na znaczeniu.

– Chyba nie powinniśmy nic pisać o programie, przecież nie nagraliśmy jeszcze nawet jednego odcinka, ale pomysł ze Stories mi się podoba. Co prawda to nie do końca mój styl, ale masz rację. To z pewnością postawi jego foty w gorszym świetle...

Tak też zrobiliśmy. Nagraliśmy krótką relację z plaży, jak zajadamy się pizzą i poznajemy się przed naszym „nowym, tajemniczym projektem”. To był pierwszy krok, który mógł trochę poprawić wizerunek Daniela, pokazać go światu jako zwykłego, fajnego faceta. Takiego, jakiego ja miałam okazję poznać. Nie spodziewałam się jednak zupełnie tego, co wydarzyło się po kilku minutach.

W ciągu kilku chwil mój profil na Instagramie zyskał około tysiąca nowych followersów! Godzinę później było ich dwadzieścia tysięcy!

– A więc tak to działa? – zapytałam, patrząc z niedowierzaniem na moje statystyki.

– Tak, kochanie, właśnie zaczęłaś się lansować na znajomości ze mną...

– Ale Daniel, to nie tak... – przejęłam się.

Nie chciałam, żeby pomyślał, że jestem jak te inne dziewczyny, które przy nim chciały tylko zaistnieć na Instagramie.

– Wiem, spokojnie. – Uśmiechnął się. – Nie martw się. Nie pomyślę, że jesteś taka jak moje były, bo wiem, że ten pomysł był spontaniczny i zrobiłaś to dla mnie. Ale tak to właśnie działa. Poza tym nie przeszkadza mi to, że moja kobieta wchodzi do show-biznesu i będzie robić karierę. Zobaczysz, to daje sporo satysfakcji i wielkie możliwości.

– I dużo problemów... – westchnęłam, kończąc piwo.

– To też, ale na razie o tym nie myślmy.

Gdy było już zupełnie ciemno, wróciliśmy do mieszkania, upewniając się, że nikt za nami nie idzie. To mogłoby wzbudzić podejrzenia i niepotrzebny szum. Dla bezpieczeństwa Daniel skontaktował się z właścicielką hotelu, który mieścił się przy tej samej ulicy, a ta za niewielką opłatą zgodziła się potwierdzić, że byłam tam zameldowana. Następnego dnia rano poszłam tam specjalnie po to, żeby nagrać kilka Stories ze śniadania, z widokiem z balkonu, tak żeby nikt nie miał wątpliwości, że to właśnie tam spędziłam tę noc.

Świat mediów społecznościowych (a przynajmniej na taką skalę) był dla mnie czymś nowym. Liczba followersów rosła z każdą chwilą. Dostawałam mnóstwo wiadomości, reakcji na moje zdjęcia. Przerazało mnie to. Ale nie było czasu, by się nad tym zastanawiać. Przed nami było wielkie otwarcie i musieliśmy się do niego dobrze przygotować.

Z samego rana pojechaliśmy do Sieny. Daniel był dość zdenerwowany i prawie przez całą trasę wisił na telefonie. Dogadywał szczegóły ze staffem restauracji, a ja w międzyczasie postanowiłam się zdrzemnąć.

Po niecałych dwóch godzinach zaparkowaliśmy przed hotelem na obrzeżach Sieny. Daniel wynajął mi samochód z kierowcą, który miał mnie zawieźć na imprezę. O trzynastej przyszedł fryzjerka z makijażystką. Czułam, jak Daniel z każdą chwilą coraz bardziej się denerwował, a jego stres przechodził też na mnie. Nie wiedziałam, jak mu pomóc. Nie znałam go na tyle, by wiedzieć, czy w takich sytuacjach powinnam usunąć się w cień, czy może spróbować go jakoś rozluźnić.

W pewnym momencie poprosiłam go, by wyszedł ze mną na moment na balkon.

– Daniel, będzie dobrze – wyszeptalam, biorąc jego twarz w dłonie.

– Proszę cię, bez takich tekstów... – mruknął wkurzony.

– Okej... Mogę zrobić coś, żeby poprawić ci humor? – zapytałam, przesuwaną delikatnie językiem po ustach.

– Rozwalasz mnie... – Uśmiechnął się. – Nie, kochanie, spokojnie, na to przyjdzie czas, jak będzie po wszystkim. Nie lubię seksu w stresie, ale nie ukrywam, mój mały przyjaciel ucieszył się na

samą myśl o twoim ciepłym języku...

– To przekaz twojemu małemu przyjacielowi, że nic straconego, wieczorem to nadrobimy...

– Nie omieszkam tego dopilnować. A tymczasem: jak ty się czujesz? Są nerwy?

– Trochę. Nie za bardzo wiem, jak mam się zachowywać. Udajemy, że się nie znamy?

– Nie, przecież wszyscy wiedzą, że się znamy. Podczas części oficjalnej będziesz razem z resztą dziennikarzy, ja będę przemawiał i takie tam... Później, jak wszyscy pójdą, ty zostaniesz na *after party*. Masz zgodę na zdjęcia, więc możesz zrobić relację z kolacji, trochę z zabawy, maksymalnie kilka zdjęć, wiesz, tak żeby goście nie czuli spiny. A potem będziemy szaleć. No i oczywiście będziesz siedzieć przy stole ze mną i moją rodziną.

– Poważnie?! To nie będzie podejrzone?! Do tego twój ojciec?! Po tej ostatniej akcji, o rany...

– Spokojnie. Nie przejmuj się moim ojcem. Poza tym oni wiedzą, jaka jest twoja rola. Wiedzą o naszym programie, zresztą na afterku zostaną już tylko w miarę bliscy mi ludzie, a jest absolutny zakaz robienia zdjęć, więc dowodów nie będzie. Do tego będziemy trzymać dystans, co nadrobimy, jak tylko wrócimy wieczorem do domu. Już się nie mogę doczekać – wyszeptał mi do ucha. – A tymczasem zmykaj, bo dziewczyny się niecierpliwia.

– Okej, no to idę robić się na boginię. A ty weź głęboki oddech i się nie przejmuj. Cokolwiek by było, ten dzień i tak zakończy się boskim seksem. To chyba nie najgorsza perspektywa?

– Najlepsza, skarbie!

Daniel pojechał do restauracji około siedemnastej. Otwarcie miało się zacząć dwie godziny później, miałam zatem około półtorej godziny dla siebie.

Wyglądałam naprawdę bosko. Dziewczyny od włosów i makijażu spisały się na medal. Patrząc w lustro, naprawdę nie mogłam uwierzyć, że to ja. Gdzie się podziała ta szara myszka, której nikt nie zauważał? Podobała mi się ta nowa wersja mnie. Choć chyba potrzebowałam jeszcze trochę czasu, żeby się do niej przyzwyczaić.

Moja sukienka czekała gotowa na wieszaku, szpilki lśniły postawione przy drzwiach szafy. Średnio do tego zestawu pasowały mój aparat fotograficzny i dość sporej wielkości torebka, ale niestety musiałam zabrać ze sobą trochę rzeczy. Jakkolwiek by było, byłam w pracy...

No właśnie. W pracy. Moja praca stała się nagle moim prywatnym życiem i czułam się z tym trochę dziwnie. Z jednej strony momentami zapominałam, że w niej jestem, ale z drugiej nie potrafiłam być też tak wyluzowana, jakby to była całkowicie prywatna sytuacja.

Do tego wszystkiego to, co wydarzyło się na moim Instagramie, odkąd wrzuciłam pamiętne Stories, zaczynało mnie przerastać. Liczba wiadomości, reakcji i followersów zwyczajnie mnie przytłoczyła. Wyłączyłam wszystkie możliwe powiadomienia i starałam się tam nie zaglądać, bo w sumie nie wiedziałam, co z tym zrobić. Zaczęłam się gubić pomiędzy tym, co nasze, prywatne, a tym, co dostępne dla publicznej wiadomości. Potrzebowałam czasu, żeby się w tym jakoś odnaleźć, dlatego na razie postanowiłam zamknąć i skupić na tym, co było do zrobienia.

Usiadłam na balkonie i wzięłam głęboki wdech. Byłam zdenerwowana. Nie wiedziałam, czy bardziej moją profesjonalną rolą tego wieczoru – bo naprawdę trudno było mi zachowywać profesjonalizm przy Danielu, czy może bardziej tą sferą prywatną – miałam przecież poznać jego rodzinę, znajomych...

Jak wypadnę? Jak mnie ocenią? Czy zauważą, że coś jest na rzeczy? Poza tym po tej ostatniej wpadce z jego ojcem... Ech, to jakiś koszmar... Nie mogło być gorzej, naprawdę... Musiał mnie wziąć za jakąś walniętą histeryczkę...

I może normalnie aż tak bym się tym nie przejmowała, ale cholera, to był przecież TEN Milewicz. Znałam go od dziecka. Oczywiście z jego programów, no ale...

Daniel mówił, że warto, żebym z nim porozmawiała w trakcie tego wieczoru. Jakkolwiek by było, Milewicz miał ogromne doświadczenie w nagrywaniu programów telewizyjnych, więc mógłby mnie jakoś zainspirować, ale szczerze, ja jakoś wciąż nie mogłam uwierzyć w to, że za dwa dni mam wziąć udział w tym całym przedsięwzięciu. Za dużo wszystkiego naraz.

Kurczę, przecież jeszcze miesiąc temu byłam zwyczajną dziewczyną. Zagubioną, niepewną siebie... A teraz? Siedziałam na balkonie w hotelu w Sienie, czekając na kierowcę, który miał mnie zawieźć na tak wyjątkową imprezę. Moja relacja z DANIELEM MILEWICZEM w zastraszającym tempie robiła się poważna, a do tego wszystkiego z dnia na dzień miałam stać się celebrytką?! Prowadzącą programy w telewizji?! Kosmos jakiś.

Czułam, jak żołądek zaczyna mi się wywracać na drugą stronę. Potrzebowałam kogoś, kto sprowadzi mnie na ziemię.

– Kaśka, możesz gadać? – zapytałam rozedrganym głosem, słysząc w słuchawce jej zdziwione „halo?”.

– No co tam, mała? Co się dzieje? Czy ty nie powinnaś się teraz szykować na imprezę roku?

– Powinam. To znaczy jestem gotowa, ale mam godzinę i...

– I zaczynasz panikować? – westchnęła, wyczuwając mój nastrój.

– Tak. Kurde, w co ja się wpakowałam... Ja tu nie pasuję. Zrobię z siebie idiotkę. Poza tym media... To wszystko zaraz wyjdzie... Co ja powiem mojej rodzinie, znajomym...

– No po wczorajszych Stories na Insta to myślę, że sporo osób zaczęło się zastanawiać, co się dzieje...

– No właśnie... Kurde, Kaśka, nie było wyboru. Jakiś koleś nam robił foty z ukrycia, następnego dnia i tak wszystko byłoby w necie. Tylko dodatkowo z jakimś niezwykle ciekawym tytułem. Więc postanowiliśmy wrzucić swoje, żeby uciąć spekulacje...

– Marcel, nie tłumacz mi się. Przecież ja to rozumiem...

– Wiem, tylko... To wszystko jest jakieś takie...

– Nie chcę cię martwić, ale to jest Milewicz... Wiesz, jaką on ma sławę. Spekulacje i tak są i będą. Wiesz, dla twojej kariery to dobrze, ale prywatnie... Sama nie wiem... Nie wiem, czy masz na tyle silną dupę, ale chyba już za późno, żeby się nad tym zastanawiać. Ja jestem z tobą i zawsze będę. Możesz na mnie liczyć, cokolwiek by się działo! Pamiętaj o tym!

– Wiem, kochana, ale chyba zaczyna do mnie powoli docierać, co narobiłam, i kurde, widzę, że nie ma odwrotu. Nie wiem, jak ja im to wszystko wytłumaczę...

– Ale komu? Komu ty się chcesz tłumaczyć?

– Mamie? Piotrkowi?

– Przecież Piotrek wie, jak jest. Poza tym się rozwodzicie, więc cóż... Gorzej z matką, bo ona chyba nawet jeszcze nie wie o rozwodzie, co?

– Nie wie. Porażka.

– Kurczę, Marcel, to nie jest moment na takie rozkminy. Będzie, co ma być. Ten pociąg już ruszył, trudno. Ale powiedz, ty jesteś szczęśliwa? Jesteś z nim szczęśliwa?

– Tak – wyszeptałam drżącym głosem.

– A twoje nowe życie chociaż trochę cię ekscytuje?

– No pewnie. Przeraża, ale jednocześnie ekscytuje. Kurde, każdy by chciał przeżyć taką historię, i w życiu bym nie przypuszczała, że może mnie spotkać coś takiego. Wiem, że muszę wykorzystać tę szansę, ale boję się, że nie podołam.

– Daj spokój. Znasz się na tej robocie. Poza tym Daniel z pewnością się tobą zaopiekuje. Ten program to na bank będzie hit, szczególnie jak będzie temu towarzyszyć całe to szaleństwo...

– Mówisz o moim rozwodzie?

– Jakkolwiek by było, będzie to mały skandal obyczajowy. Wiesz, domysły jeszcze bardziej podkrecają ludzi niż prawda...

– Myślisz, że lepiej by było zagrać w otwarte karty?

– Sama nie wiem. Dla programu i twojej kariery myślę, że nie. Niech piszą. Niech snują domysły. Będziesz sławna, to ci da megamożliwości.

– Mówisz jak Daniel...

– Widzisz, niegłupi ten twój Daniel. – Roześmiała się. – Tak czy inaczej, myśl o sobie. Nawet jeśli z tej relacji nic nie wyjdzie, to zawsze zostaną ci znajomości, doświadczenie i wyjątkowy wpis w CV. Trzeba korzystać. A jak relacja przetrwa, to cóż... Opowiecie wszystkim romantyczną bajkę, jak z dnia na dzień poznawaliście się coraz bliżej i jak się w sobie zakochaliście niczym w cikliwej komedii romantycznej...

– No co jak co, ale ta historia w rzeczywistości to chyba jednak mało romantyczna była.

– Oj tam, zależy, jaką kto ma definicję romantyzmu. Dla mnie Daniel spadł ci jak z nieba. W idealnym momencie. Pomógł ci w końcu podjąć decyzję, wygrzebać się z ciulowej relacji, zaprosił do swojego bajkowego życia. To, że wszystko poszło w tempie ekspresowym... no cóż. Nie żyjemy w średniowieczu i nie mamy po piętnaście lat. Ty byłaś wyposzczona, on jest superprzystojny. Sama pewnie bym się na niego chętnie rzuciła.

– Moja wariatka! – Uśmiechnęłam się.

– No co, taka prawda. Tak to wygląda w dorosłym świecie. Wyrosłyśmy już z bajek, którymi karmiono nas w dzieciństwie. A czy będzie „żyli długo i szczęśliwie”, to się okaże. Ale to nie jest moment, żeby o tym myśleć. Pomyśl, co przed tobą! Superimpreza, wspaniali ludzie, zapewne genialne jedzenie i wino. A od poniedziałku cudowna podróż, otwierająca ci drzwi do wielkiej kariery. Marcelina! Jesteś gotowa. I poradzisz sobie z tym wszystkim, rozumiesz?

– Rozumiem... Kaśka, jak ja mam ci dziękować...

– Za co?

– Za to, że jesteś. Że mnie tak wspierasz... A ja nawet nie zapytałam, co u ciebie. Jestem najgorszą przyjaciółką na świecie...

– Spoko, odbiję to sobie. U mnie i tak się nic nie dzieje, więc nie ma o czym opowiadać. A ja jeszcze skorzystam z tego twojego blasku, jak już zostaniesz gwiazdą!

– Ach, spoko, masz to jak w banku. O ile zostanę gwiazdą... Boże, przeraża mnie to!

– Daj spokój! Masz tam jakieś bąble?

– Nie wiem, pewnie mam...

– Idź szybko do lodówki i nalej sobie parę kropel. Dobrze ci to zrobi. Gdybym tam była, to od razu bym ci zaaplikowała to cudowne musujące lekarstwo. Od razu ci przejdą głupie myśli. Idź tam i baw się dobrze. To jest teraz twoje życie. Zrozum w końcu, jakie masz szczęście i jaką dostałaś szansę!

– Chyba masz rację... Jesteś niezastąpiona, wiesz?

– Wiem! I jak już będziesz tą gwiazdą, to załatw mi, proszę, randkę z Wojewódzkim!

– Zobaczmy, co da się zrobić. – Roześmiałam się. – Ale naprawdę, jeszcze ci tylko Wojewódzkiego do szczęścia potrzeba...

– Oj, myślę, że moglibyśmy się zgrać...

– Nie pytam nawet, w jakiej konfiguracji. Dobra, idę po to wino.

– Idź. Pamiętaj! Cycki do przodu, jesteś zajebista!

– Jestem. I mam zajebistą przyjaciółkę! Kocham cię!

– Ja ciebie też.

Jak powiedziałam, tak zrobiłam. Otworzyłam butelkę Franciacorty i nalałam sobie do kieliszka. Wpatrywanie się w uciekające z kieliszka bąbelki zawsze mnie uspokajało. Kaśka miała rację. Miałam megafarta, a jeszcze marudziłam. Ile osób chciałoby przeżyć coś takiego? Myślałam, że nic mnie już w życiu nie czeka. Byłam znudzona i nieszczęśliwa, a tu masz! Taka historia.

Wciąż nie mogłam uwierzyć, że wpadłam mu w oko już podczas tamtej degustacji. Że już wtedy chciał się ze mną umówić, ale wydarzyło się to, co się wydarzyło, i cóż...

Co za niesamowity zbieg okoliczności, że Krzysiek właśnie mnie zlecił napisanie do niego w sprawie wywiadu. Przecież mógł to dać Kaśce. Wtedy nic by się nie wydarzyło. A tak? Jestem tu dzisiaj, śpię w JEGO mieszkaniu, zaraz pójdę na otwarcie JEGO restauracji. Kto wie, może będę też JEGO kobietą. A może już jestem? Sama nie wiem...

Myśli wirowały mi w głowie i nie dawały spokoju. Mój umysł nie potrafił ogarnąć tego, że ON mógłby naprawdę coś do mnie poczuć. A ja... ja gubiłam się coraz bardziej, a moje serce zaczynało należeć do niego i choć się przed tym broniłam i próbowałam udawać, że podchodzę do tego na chłodno, to w rzeczywistości byłam przerażona. Przerażona tym, że pozwoliłam sobie przekroczyć granicę. Granicę, za którą mogło czekać na mnie ogromne rozczarowanie.

Kierowca przyjechał punktualnie, piętnaście minut przed oficjalnym rozpoczęciem imprezy. Spojrzałam w lustro i uśmiechnęłam się do własnego odbicia, które zupełnie nie przypominało tego, co zwykle widziałam. Czułam się piękna. I to było fantastyczne uczucie.

Gdy dojechalismy pod restaurację, roilo się tam już od dziennikarzy. Robili zdjęcia na zewnątrz oraz na patio. Przy wejściu paliły się świece i pochodnie. Wszystko udekorowano w kolorach białym i turkusowym. Było bardzo elegancko, a zarazem lekko i zwiewnie.

Byłam dumna z Daniela. Wiedziałam, jak ważny był to dla niego wieczór, i najchętniej trzymałabym go teraz za rękę, ale wiedziałam, że to jeszcze nie ten moment. To był czas na profesjonalizm albo przynajmniej zachowanie jego resztek.

Mój przyjazd wywołał lekkie ożywienie. Widziałam, jak wszyscy na mnie patrzą, jak mówią o mnie za plecami. Wzięłam głęboki wdech i ruszyłam w stronę jedynej znajomej twarzy, jaką dostrzegłam w całym tym bałaganie.

To był Romek, dziennikarz z jednego z największych portali internetowych w Polsce. Kiedyś robiłam dla nich małe zlecenie i tak się poznaliśmy.

– Wow, pięknie wyglądasz! – krzyknął z daleka na mój widok.

– Dzięki, ty też nieźle! – odpowiedziałam i pocałowałam go w policzek. – Jak myślisz, zaczniesz się punktualnie? – zapytałam.

– No o to to chyba ja ciebie powinienem zapytać... – odpowiedział, patrząc na mnie podejrzliwie.

Czułam, że zaczynam się czerwienić.

– Wybacz, to źle zabrzmiało. Ale chyba sporo się u ciebie dzieje ostatnio, co? – kontynuował przyjaznym tonem.

– Nie da się ukryć... – odpowiedziałam, spuszczać głowę.

– Nie przejmuj się. Za chwilę te hieny pewnie cię dopadną – powiedział i zaciągnął się papierosem. – Ale mam nadzieję, że jesteś na to gotowa i że to było przemyślane.

– Mniej więcej... Masz może jeszcze papierosa?

– Pewnie! – Podał mi całe opakowanie.

Nerwowo wyciągnęłam jednego i powoli się nim zaciągnęłam, mrużąc oczy. Słońce powoli sunęło w stronę horyzontu za pomarańczowymi od jego blasku budynkami.

– To co? Powiesz mi, co tu się wyprawia? Milewicz raczej rozgłosu nie potrzebuje... Chodzi o promocję tego nowego programu? Możesz coś zdradzić?

– Niestety nie mogę, zresztą sama niewiele wiem... Strasznie szybko się to wszystko dzieje.

– Oj, coś mi mówi, że wpadłaś jak śliwka w kompot.

– Coś w tym stylu... – Uśmiechnęłam się. – Trzymaj kciuki, żebyś nie zatonała w tym kompotcie jak Titanic.

– Poradzisz sobie. Wierzę w ciebie. Jak nie ty, to kto? – próbował mnie pocieszyć, ale widziałam zatroskanie w jego oczach.

– Oby tak było... Tak czy inaczej cieszę się, że tu jesteś, bo tak to chyba bym się czuła jak małpa w zoo... Widzisz, jak oni się na mnie gapią? Czy to ja mam już jakąś paranoję?

– Nie masz. Gapią się. Ale cóż. Pogapią się i pójdą. Za godzinę będzie po wszystkim... No chyba że... Czekaj, chyba właśnie zrozumiałem, co tu się święci... To ty jesteś tą tajemniczą dziennikarką, która dostała wyłączność na relację z głównej imprezy? – popatrzył na mnie z nieskrywaną radością w oczach.

– Ta... – przytaknęłam.

– Marcel... W co ty się wpakowałaś?! – zapytał i zaśmiał się w głos.

– Nie pytaj. – Mrugnęłam okiem, gasząc papierosa moim niezwykle drogim butem na dwunastocentymetrowym obcasie.

Naszą pogawędkę przerwało pojawienie się Daniela. Wszedł do nas, „wyglądających hien polskiego dziennikarstwa kulinarnego”. Wyglądał jak młody bóg. Elegancki garnitur, dwudniowy zarost i ten uśmiech, który za każdym razem zwał mnie z nóg.

Powtarzałam sobie w głowie, że muszę się uspokoić, jestem tutaj (póki co) po to, żeby zrobić relację, ale jego widok od razu wywołał w moim podbrzuszu cudowne pulsowanie. Wiedziałam, jak zakończy się ten wieczór, i to tylko dodawało pikanterii całej tej sytuacji.

Daniel szybko odszukał mnie wzrokiem i zupełnie nie zareagował na mój widok. Zrobiło mi się przykro.

Kurde, tak się odstawiłam, a on nic? Zero? Nawet odrobiny zdawkowego uśmiechu?

Byłam rozczarowana. Wyjęłam grzecznie aparat i zaczęłam robić zdjęcia, choć jakoś w ogóle nie miałam do tego zapału. Wiedziałam, że i tak to, co ważne, będzie miało miejsce później.

Obsługa zaprosiła nas na patio, gdzie zasiedliśmy przy elegancko nakrytych stołach. Po kilku chwilach wjechały przekąski. Czego tam nie było... Ośmiornice, ostrygi, krewetki, lokalne sery, wędliny, kilka rodzajów pieczywa, focaccia, oliwa, sałatki... Wyglądało to niezwykle imponująco. W naszych kieliszkach pojawił się Szampan.

MÓJ facet z ogromną pewnością siebie zaczął opowiadać o całym tym przedsięwzięciu. O tym, jak się cieszy, że w końcu może nam zaprezentować całkowicie swój koncept. Opowiedział o filozofii kulinarnej, którą wraz z kucharzami będą się starali wdrożyć, pokazując tradycyjną, chłopską wręcz kuchnię Toskanii, oczywiście z nowoczesnym twistem. Z ogromną pasją opowiadał o tym, jak będą się bawić kulinariami, eksperymentując i tworząc potrawy, jakich nie ma nigdzie indziej. Następnie przeszedł do krótkiej rozprawy o tym, z czego słyną okolice Sieny, z jakich potraw oraz produktów są dumni miejscowi producenci. Na koniec przeszedł do wina. Wiedziałam, jak dobrze wyposażona jest tutejsza piwniczka, a na samo wspomnienie tego, co się tam wydarzyło, zaczęłam się robić mokra...

Przywołałam się do porządku i próbowałam z całych sił skupić się na tym, co mówił, jednak to, jak przygryzał usta i jak gestykułował, sprawiało, że nie mogłam oderwać od niego wzroku. Nie mogłam się doczekać, aż poczuję te dłonie na moim rozpalonym ciele, poczuję ciepło jego oddechu, jego usta, język...

– Ej! Wróc na ziemię! – wyszeptał Romek. – Chyba gdzieś odpłynęłaś... Nie robisz notatek?

– Spoko, zapamiętam... – odpowiedziałam nieco zbita z pantafelów. – Idę zrobić kilka zdjęć.

Wstałam i zaczęłam fotografować Daniela, który tym razem nie mógł nie zareagować. Zobaczyłam tę znajomą iskierkę w jego oczach i miałam nadzieję, że udało mi się ją uchwycić aparatem. Zrobiłam zdjęcia patio, jedzenia, wina i przybyłych gości, z takim zainteresowaniem słuchających MOJEGO faceta. Tak naprawdę wszystkiego tego, co mogłoby się przydać do mojej relacji. Gdy już wracałam na miejsce, Daniel niespodziewanie przerwał swoją przemowę.

– Marcelino, czy mogłabyś tu podejść na moment?

Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszałam. Czułam, jak moje policzki zaczynają płonąć.

– Słucham?! Ja?! – wydukałam nieskładnie.

Atmosfera zrobiła się niezręczna. Wszyscy patrzyli na mnie i znów zaczęli szeptać.

– Tak, ty, nie ma tu żadnej innej Marceliny. Zapraszam – powiedział z uśmiechem, wskazując dłonią miejsce przy jego boku.

Myślałam, że się zapadnę pod ziemię.

Co on znów wymyślił?! Czemu, do cholery, nie informuje mnie o takich rzeczach?! Czemu znów mnie zaskakuje?! Czemu znów musi być tak, jak on to sobie wymyślił?!

Byłam wkurzona, zawstydzona, miałam ochotę wyjść albo coś powiedzieć, ale wiedziałam, że nie mogę sobie na to pozwolić. Media by mnie zjadły. Zacisnęłam więc zęby i wysiliłam się, przybierając jak najpogodniejszy wyraz twarzy. Daniel musiał się domyślić, że to najbardziej sztuczny uśmiech, jaki byłam w stanie z siebie wydobyć, co ewidentnie go rozbawiło.

Podeszłam do niego i z walącym sercem czekałam na rozwój wydarzeń.

– Szanowni państwo! – rozpoczął. – Jeśli jeszcze nie mieliście okazji poznać mojej znajomej, przed wami Marcelina Cieszyńska, fantastyczna sommelierka, wspaniała dziennikarka i ogromna pasjonatka dobrej kuchni i wina. Jest pierwszą osobą, której udało się mnie namówić na zwierzenia,

które będziecie mogli przeczytać w najnowszym numerze magazynu „Winny Świat”. I z ogromną przyjemnością pragnę również ogłosić, że w najbliższy poniedziałek, pod okiem kamer jednej z największych komercyjnych telewizji w Polsce, wyruszymy na wspólną wyprawę po Toskanii. W jej trakcie zarejestrujemy wszystko to, o czym przed chwilą mówiłem. Cudowne krajobrazy tych okolic, lokalne produkty tworzone z pasją i miłością oraz przede wszystkim niesamowitych ludzi, którzy z pokolenia na pokolenie kultywują lokalne tradycje kulinarne i nie tylko.

Kończąc, spojrział mi głęboko w oczy, a na patio zapanowała totalna cisza. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię albo uciec stamtąd na koniec świata. Nie byłam w stanie wydusić z siebie ani słowa. Czułam, że oczy wszystkich wbite są we mnie, i wiedziałam, że to, co się właśnie wydarzyło, również odbije się echem w mediach plotkarskich. Tym, co powiedział, dał ludziom zielone światło do plotek i tworzenia swoich teorii na temat naszej relacji. Miałam świadomość, że to kiedyś nastąpi, wiedziałam, że w końcu wszyscy dowiedzą się o programie, ale nie sądziłam, że wydarzy się to teraz, już, natychmiast.

Byłam na niego wściekła, a równocześnie nie marzyłam o niczym innym jak tylko o tym, by wszyscy zniknęli, żebym już mogła się do niego przytulić. Poczuć znowu bezpieczeństwo i to ciepło, które powoli stawało się moim najbardziej uzależniającym narkotykiem.

– Mam nadzieję, że wyruszą państwo z nami w tę fascynującą podróż, zasiadając za jakiś czas przed telewizorami – kontynuował. – A tymczasem zapraszam na degustację! Za udany wieczór! – powiedział, wznosząc w górę kieliszek.

Wszyscy wstali i wspólnie wzniesli toast.

– Możesz zacząć oddychać... – wyszeptał z uśmiechem, stukając w mój kieliszek.

– Zabiję cię – wymamrotałam, cały czas się szeroko uśmiechając.

– Nie zabijesz. Tęskniłabyś, gdyby mnie zabrakło! – Przechylił kieliszek i wypił do dna. –

Okej, pokręcę się tu trochę, porozmawiam jeszcze z nimi i za mniej więcej godzinę zaczniemy kolację. Wyluzuj trochę, mała!

– Staram się. Ale byłoby łatwiej, gdyby mój facet cokolwiek ze mną konsultował, zanim postawi mnie w świetle reflektorów...

– Twój facet... Uwielbiam, jak mnie tak nazywasz... No dobra, może znów przegiąłem. Ale spokojnie, wieczorem ci to wynagrodzę. Obiecuję! – wyszeptał, nachylając się nade mną tak, że prawie mogłam poczuć bicie jego serca.

Czułam, jak się rozplywam. Ten facet doprowadzał mnie do szaleństwa. Nie potrafiłam się na niego złościć. A na samą myśl o tym, co czekało mnie wieczorem... Ach, a przecież miałam być profesjonalna.

Daniel oddał się luźnym rozmowom z dziennikarzami, a ja wróciłam do Romka.

– Błagam cię... Nic nie mów! – mruknęłam, widząc jego wymowne spojrzenie.

– Okej. Nic nie mówię! – odpowiedział, uśmiechając się szeroko. – Nie no, kurde, muszę coś powiedzieć. Lalka, co tu się odpiędała?! – Nie mógł powstrzymać wybuchu śmiechu. – Sypiasz z nim?!

– Ciszej! Oszalałeś, głupku?! Przecież jeszcze się nawet nie rozwiodłam... – próbowałam go uciszyć.

– Rozwodzisz się?! No ładnie... To widzę, że jest grubiej, niż myślałem. – Z jego twarzy nie schodził uśmiech.

– To nie tak... Sama zresztą nie wiem, jak jest. Muszę się napić!

Romek dolał mi Szampana, a sam poprosił kelnerkę o coś mocniejszego.

– Idziemy zapalić? – zaproponował.

– Tak.

Wyszliśmy z patio i usiedliśmy na pobliskiej ławce. Cały czas czułam na sobie wzrok Daniela. Bawiło mnie to. Chyba był lekko zazdrosny i nie ukrywam, podobało mi się to.

– No to co? Powiesz mi, co się tu wyprawia? Tylko błagam cię, nie mów, że się zakochałaś...

Nie w nim, chyba nie jesteś aż tak...

– Głupia? – westchnęłam. – Nie, daj spokój... Zwyczajnie dobrze nam się rozmawiało. Nie mam pojęcia, czemu zgodził się na ten wywiad. Może już miał dość milczenia, tego, że media piszą o nim takie bzdury. Może stwierdził, że jak się trochę otworzy, to utnie niektóre spekulacje... Kto wie, być może chciał lepiej wypromować restaurację... Sama nie wiem. Tak czy inaczej, dobrze nam się rozmawiało i tyle. Wróciłam do Polski, a on zaproponował ten program... Sam rozumiesz, nie mogłam odmówić. Takich szans się nie odpuszcza...

– No jasne! Ale ciekawe, co za tym stoi... Nie za bardzo ogarniam tego typu, ale nie ufam mu, więc błagam cię, uważaj na niego. Nie pakuj się w kłopoty. Wykorzystaj tę sytuację, na ile się da, a potem uciekaj jak najdalej.

– Masz o nim aż tak złe zdanie?

– A ty masz dobre?!

– Wiesz co, jak jesteśmy sami, to jest naprawdę okej. Przy ludziach cwaniakuje, ale mam wrażenie, że to trochę taka maska. Jakkolwiek by było, nie miał najłatwiejszego życia...

– Słucham?! Proszę cię. Niełatwe życie to mają dzieci w Afryce. Marcelina, znamy się nie od dziś. Jesteś za mądra, żeby się na to łapać. A ja widzę, jak on na ciebie patrzy. Nie wiem, co się tam tak naprawdę między wami dzieje, ale proszę cię, uważaj.

– Jasne. Nie jestem głupia. – Było mi przykro, że muszę go okłamywać, ale z drugiej strony zrobiło mi się miło, że tak się o mnie troszczy. Cieszyłam się, że on tam był, bo inaczej ciężko byłoby mi znieść wszystkie te szeptki i podejrzliwe spojrzenia.

– Wiem o tym. I dlatego się dziwię, że w to poszłaś. To znaczy rozumiem szanse i karierę, ale wiesz, co się będzie teraz działo...

– Wiem. Wszyscy mi to powtarzają. Brukowce mnie przemiela i zniszczą mi życie. Pewnie wpadnę w depresję albo zacznę ćpać...

– No może nie będzie tak źle... – Uśmiechnął się.

– Kurde, Romek... Moje życie do tej pory było naprawdę nudne i beznadziejne. A może ja chcę coś przeżyć? Nie jestem gówniarą. Cokolwiek by było, poradzę sobie. A przynajmniej będę miała co opowiadać wnukom.

– To fakt. Wybacz te kazania, ale zwyczajnie się o ciebie martwię.

– Wiem. I dziękuję ci za to. To naprawdę miłe. Dobrze mieć sprzymierzeńców w tym fałszywym medialnym świecie... – westchnęłam, rozglądając się wokół nas.

– To prawda. Dobra, wracajmy, bo muszę jeszcze trochę popracować. Choć chętnie bym już spadał do hotelu. Nie lubię takich sztucznych spędów...

– Wracasz jutro do Polski czy zostajesz tu na weekend?

– Zostaję. Jutro jadę do znajomej we Florencji. Tak że zapowiada się całkiem miło.

– Znajomej?! A co na to Anka?

– Oj, daj spokój! To stara znajoma...

– Zupełnie mnie to nie uspokoiło. Ale okej. Nikomu nie powiem – wyszeptalam.

– Spoko, ja mam teraz na ciebie więcej haków niż ty na mnie, więc chyba mogę ci zaufać.

– Oż ty! – Zgasiłam papierosa i położyłam głowę na jego ramieniu. – Ech, w co ja się wpakowałam...

Romek pogładził mnie po włosach.

– Dasz sobie radę. A jakby co, to krzycz. Jakoś będziemy cię wyciągać z tarapatów.

– Dzięki.

Wstając, poczułam na sobie palący wzrok Daniela. Chyba nie był zachwycony tym, co widział, ale przecież nie zrobiłam nic złego... Chyba.

Po niecałej godzinie Daniel pożegnał dziennikarzy i sam udał się do restauracji. Nie za bardzo wiedziałam, co mam ze sobą zrobić. Zostałam zatem na patio, czekając na dalszy rozwój wydarzeń. Po chwili zaczęli się zjeżdżać goście.

– O! A panią to już chyba miałem okazję poznać – powiedział TEN Milewicz na mój widok.

Poczułam, jak policzki znów zaczynają mi płonąć.

– Tak. Proszę mi wybaczyć, wtedy to nie był zbyt dobry moment, ja...

– Proszę się nie tłumaczyć. Tak piękne kobiety nigdy nie powinny się tłumaczyć – odrzekł, całując mnie w dłoń.

Spuściłam wzrok lekko zakłopotana.

– Pani pozwoli, że jej przedstawię mojego drugiego syna. – Wskazał dłonią na stojącego obok przystojniaka.

– Krzysztof Milewicz, bardzo mi miło – powiedział ten, podając mi rękę.

Był trochę podobny do Daniela, ale jednak zupełnie inny. Jakiś taki bardziej pogodny, mniej tajemniczy, ale równie pociągający. Ewidentnie był młodszy ode mnie, jednak mimo to bardzo męski.

– Drugiego syna, rozumiem, miała już pani okazję bliżej poznać. Mam nadzieję, że jak to bywa w jego przypadku, nie zniechęcił pani jeszcze do naszej rodziny. Ale skoro pani tu jest, to chyba nie muszę się tego obawiać? – Uśmiechnął się podejrzliwie.

– Nie, spokojnie, jest w porządku. Nie przedstawiłam się, przepraszam. Straszne tu dziś zamieszanie. Nazywam się Marcelina Cieszyńska, jestem...

– Tak, wiemy – przerwał mi Krzysztof. – Dziennikarką, która robiła z Danielem wywiad i w przyszłym tygodniu zaczynacie razem kręcić jakiś program telewizyjny. Może opowie nam pani coś więcej na ten temat? – Spojrzał na mnie pogodnie.

– Krzysiu, nie męcz pani, mamy cały wieczór na takie rozmowy. Jak pani zapewne już wie – powiedział, uśmiechając się do mnie szeroko – mam niemałe doświadczenie w tej branży, więc chętnie służę radą i wsparciem.

– Coś tam mi się obilo o uszy... – zażartowałam.

– Nie dość, że piękna, to jeszcze z poczuciem humoru! Czyżby mój syn w końcu zaczął zwracać uwagę na prawdziwie interesujące kobiety?

– Tato, błagam cię! – Krzysiek wyrwał mnie z tej jakże kłopotliwej konwersacji. – Chodźmy do środka. Zobaczymy to cudo stworzone przez Daniela.

Ruszyłam za nimi niepewnie. Wiedziałam, że mamy siedzieć przy jednym stole, więc postanowiłam się ich trzymać, skoro już Daniel postanowił wystawić mnie na pastwę losu. Czułam się niezręcznie. Nie dość, że Paweł Milewicz we własnej osobie był dość deprimujący, to jeszcze zachowywał się jak jakiś stary wujek, klejący się do wszystkich dup na weselu... Za to Krzysiek wydawał się bardzo sympatyczny. Cieszyłam się, że tu jest; wydawało mi się, że przynajmniej z jego strony mogę liczyć na jakieś wsparcie.

Sala robiła ogromne wrażenie. Wszystko zostało przygotowane z ogromną klasą. Dało się wyczuć styl Daniela, nieco skromny, z rezerwą, ale mimo wszystko bardzo elegancki.

– Pusto tu trochę... Ja bym dodał kilka gadżetów – skwitował szybko Paweł.

– Tato, proszę cię! Już zaczynasz?! – syknął nerwowo Krzysiek.

Zaczynałam rozumieć, dlaczego Daniel lubił się dystansować od ojca. Wychodzi na to, że chyba we wszystkich rodzinach relacje wyglądają dość podobnie.

Usiedliśmy przy stole i czekaliśmy, aż reszta gości zajmie swoje miejsca. Sala była jasna, przestronna. Z głośników sączyła się delikatna muzyka, tworząc genialny klimat. Byłam zachwycona. To był totalnie mój styl. Czyli jednak coś mnie z Danielem łączyło. Nerwowo spoglądałam w stronę

kuchni, z nadzieją, że się w końcu pojawi. Mimo wszelkich zabiegów ze strony Krzyśka wciąż czułam się dość niezręcznie w towarzystwie jego ojca, który ewidentnie uważał się za coś na wzór boga.

Stoliki wokół nas powoli się zapełniały. Większość gości stanowili Włosi. Piękne, bardzo zadbane kobiety, po których twarzach bardzo trudno było wywnioskować, ile mają lat. To zawsze mnie w nich zachwycało. U nas kobiety często przestają o siebie dbać, jak tylko wyjdą za mąż albo urodzą dziecko. Ja rozumiem brak czasu, ale Włoszki też go wcale więcej nie mają. A często odnosiłam wrażenie, że w Polsce kobiety traktują to jak wymówkę, w którą *de facto* same wierzą. Zresztą... Sama byłam tego najlepszym przykładem. Po zdradzie Piotra tak naprawdę zupełnie przestałam myśleć o sobie jak o kobiecie i, co tu dużo mówić, trochę się zapuściłam. Ale to nie był czas na myślenie o moim wciąż jeszcze mężu.

Obok tych wszystkich pięknych kobiet zasiadali bardzo elegancyjni mężczyźni. Kolejna rzecz, za którą tęsknię w Polsce. U nas faceci w ogóle o siebie nie dbają. Jeszcze w dużych miastach może nie ma tragedii, ale poza nimi? Żalotne. A potem się dziwią, że Polki tak lecą na Włochów...

Właśnie dlatego zawsze czułam się w Italii tak dobrze. Piękne miejsca, widoki, morze, góry, cudowna kuchnia, wino, no i fantastyczni, niezwykle inspirujący ludzie, którym chce się żyć, spełniać swoje marzenia, walczyć o siebie. Włochy to kraj, w którym nigdy nie jest się na coś za starym. Gdzie można żyć tak, jak się chce, a nie według utartego schematu: studia, ślub, dzieci, a potem już tylko wakacje nad śmierdzącym kebabem Bałtykiem i weekendowe popijawy u znajomych. Brrr! Koszmar jakiś. Wzdrygnęłam się na samą myśl.

Z moich (jakże ambitnych) przemyśleń kulturowych wyrwał mnie Daniel.

– Widzę, że poznałaś już resztę Milewiczów... – powiedział, całując mnie w policzek.

Odruchowo spuściłam wzrok. Takie publiczne okazywanie jakiegokolwiek zażyłości między nami było dla mnie wciąż czymś nowym i dość niezręcznym.

– Wszystko okej? – szepnął mi do ucha.

– Tak, jest okej. Zrobię kilka zdjęć teraz, na początku, a potem już chyba luz, co nie?

– Jak najbardziej. Ale zanim pójdziesz, mogę cię prosić na chwilę?

– Jasne.

Zeszliśmy na moment do dobrze mi już znanej piwniczki.

– Mam ci pomóc w doborze wina do kolacji? – zażartowałam.

– Nie... Ale możesz mi powiedzieć, o co chodziło z Rewińskim?

– Słucham?

– No co to miało być? Chciałaś mnie wkurzyć?! – Był diabelnie poważny i cholernie wściekły.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu.

– Daniel, proszę cię... Romek to mój stary kumpel. Był jedyną przyjazną mi tu osobą, gdy wystawiłaś mnie naprzeciw tym hienom. Naprawdę cię to dziwi, że potrzebowałam sprzymierzeńca? Lepiej ty mi powiedz, o co chodziło z tym całym cyrkiem! Mało mamy problemów?! Ja cię w ogóle nie rozumiem... Z jednej strony chcesz się ukrywać, z drugiej odstawiasz takie jaja... Naprawdę chcesz, żebym publicznie wyszła na idiotkę?

– Idiotkę?! Przecież nie powiedziałem nic takiego. Zareklamowałem nasz program. Elwira powiedziała, że to dobry pomysł. Niech o tym wiedzą, niech piszą. Tak to się robi w show-biznesie i im szybciej to zrozumiesz, tym lepiej.

– Dobrze wiesz, że ich gównem obchodzi nasz program. Ich obchodzi, komu dałam dupy, że w ciągu kilku dni ze zwykłej dziennikareczki stałam się gwiazdą TV5! Naprawdę tego nie ogarniasz?!

– Przesadasz...

– Ja przesadam?! To ty mi robisz aferę o rozmowę ze starym kumplem. Weź się ogarnij...

Zapanowała cisza.

– Chyba poniosło nas oboje. Masz rację. Powinienem był cię uprzedzić, że planuję coś takiego podczas spotkania z dziennikarzami, ale problem w tym, że ja w ogóle tego nie planowałem... Jak cię zobaczyłem, gdy wstałaś i robiłaś zdjęcia... Jezu, te szpilki, ta sukienka... Wyglądasz tak bosko... Ten widok nie mógł się zmarnować! Zaprzagnąłem mieć cię natychmiast przy sobie, no i... No i tak wyszło...

– Wiesz, że jutro wszędzie będzie właśnie TO zdjęcie?! Nie zdjęcie twojej restauracji, tylko NASZE zdjęcie!

– No i dobrze. To idealna reklama zarówno dla tego miejsca, jak i dla naszego programu. Poza tym dalej nikt nic nie wie, więc reszta tego, co napiszą, to będą tylko ich głupie domysły, a my możemy tym dowolnie sterować. Skarbie, nieważne, co mówią, ważne, żeby mówili! – powiedział i cmoknął mnie w czoło.

– Po co mi to było... – westchnęłam.

– Przypomnę ci wieczorem – wyszeptał mi do ucha, po czym złapał mnie za rękę. – A jak z moim ojcem?

– Hmm, no muszę przyznać, że zaczynam rozumieć trudność waszej relacji...

– O, widzę, że szybciotko sobie poradził z tym, żeby zrobić na tobie piorunujące wrażenie... –

Był wyraźnie rozbawiony.

– Nie zrozum mnie źle...

– Nie tłumacz się. Ja wiem, jaki on jest. Chyba nikt nie zna go lepiej niż ja.

– Powiedzmy, że w swoich programach wydawał się nieco... inny.

– Ale wytrzymasz z nim przy jednym stole? – Popatrzył na mnie z czułością.

– Pewnie. Twój brat jest okej i ratuje mnie w niezręcznych sytuacjach, więc myślę, że nie będzie problemu.

– Super, no to co, wracamy?

– Wracamy.

Pocałowaliśmy się szybko i wróciliśmy na górę, gdzie Daniel od razu przeszedł do oficjalnego powitania gości. Ja w tym czasie pokręciłam się trochę z aparatem, dostałam również pozwolenie, by wejść z nim na kuchnię. Wiedziałam, że to będzie kolejny genialny materiał.

Wróciłam do stołu, przy którym pojawiła się zjawiskowa kobieta.

– Guendalina Minetti, bardzo mi miło – powiedziała, wyciągając dłoń w moim kierunku.

– Marcelina Cieszyńska.

Okazało się, że to towarzyszka ojca Daniela. Nie dało się ukryć, że była w moim wieku albo nawet młodsza. I chyba lubiła się rzucać w oczy, bo jej sukienka, poza tym, że była czarna z dodatkami w odcieniu wściekłego różu, była takiej długości, że żaden z obecnych na sali facetów nie potrafił oderwać od niej wzroku.

Niezły numer z tego Milewicza – pomyślałam.

Krzysiek wydawał się totalnie zażenowany jej towarzystwem i po kilku minutach nieco sztywnej konwersacji zaproponował, żebyśmy wyszli na papierosa.

Jak tak dalej pójdzie, to przez ten wyjazd wrócę do nałogu – pomyślałam.

Ale jako że nie miałam najmniejszej ochoty zostawać z nimi sama, a Daniel wciąż krążył gdzieś pomiędzy stolikami, to postanowiłam skorzystać z okazji, żeby się nieco przewietrzyć.

Krzysiek okazał się naprawdę świetnym facetem. Od trzech lat studiował prawo w Londynie. Jako jedyny wyłamał się z rodzinnej branży. Chyba chciał uciec od nich jak najdalej. Opowiedział mi o swoich planach. Marzył, żeby po zdobyciu dyplomu wyjechać do Nowego Jorku i tam założyć swój biznes. Zaskoczyła mnie jego otwartość w stosunku do mnie, ale naprawdę dobrze się czułam w jego towarzystwie.

– A ty? Tak naprawdę to co ty tutaj robisz? – zapytał w pewnym momencie.

– Nie rozumiem...

– Kurczę, Marcelina, wydajesz się naprawdę fajną laską... Po co ci to? Po co ci ten cały syf? Naprawdę nie widzisz, w co się pakujesz?

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Zwyczajnie mnie zatkało.

– Przepraszam – kontynuował. – Nie chciałem sprawić ci przykrości, ale moja rodzina jest naprawdę pojebana. Jeśli jeszcze się o tym nie przekonałaś, to obawiam się, że niedługo możesz mieć twarde lądowanie. Ojciec z Danielem całe życie walczą o wszystko. Że ojciec jest walnięty, to już

chyba zauważyłaś, a Daniel... Cóż, chyba nigdy go nie rozgryzłem. Nasze drogi rozeszły się dawno temu, ale wiem, że on... On ma sporo problemów, z którymi musi się uporać...

– Demony przeszłości? – Spojrzałam na niego z zainteresowaniem.

– Powiedzmy... Trudna relacja z ojcem niestety dała mu w kość. Ja zawsze byłem bliżej matki i może dzięki temu mam trochę inne podejście...

– Ech, pokaż mi rodzinę, w której nie ma problemów...

– Niby tak... Ale wiesz, u Milewiczów wszystko jest do kwadratu. Żeby nie było, że nie ostrzegałem! – Uśmiechnął się.

– Spokojnie, to tylko program. Nagram go i wracam do domu.

– Jeśli naprawdę tak myślisz, to chyba sama siebie oszukujesz. Ja znam mojego brata. Nigdy nie zaprosiłby na taki *event* żadnej z tych jego... Hmm, jakiego słowa by tu użyć, żeby nikogo nie obrazić...

– Nie musisz kończyć. Wiem, co masz na myśli, i wiem, co o nim piszą...

– No właśnie... Ewidentnie jesteś dla niego kimś ważnym, ale czy on może się zmienić? Tego nie wiem. Ale oby była jeszcze dla niego nadzieja. Kto wie, może ty go uratujesz... – Uśmiechnął się, patrząc mi w oczy.

Poczułam się dziwnie. Tak jakby z jednej strony chciał mi o czymś powiedzieć, a z drugiej walczył ze sobą, wiedząc, że nie powinien odkrywać przede mną wszystkich kart ich dziwnego rodłu.

– Gdy powiedział, że tu będziesz, wyobrażałem sobie kolejną... No powiedzmy to wprost: lafiryndę. A tu zwykła, fajna dziewczyna... Szok. Może mój brat rzeczywiście w końcu dorasta... – Roześmiał się.

– Potraktuję to jako komplement – odpowiedziałam z uśmiechem.

– Dokładnie tak powinnaś to potraktować. A tymczasem wracajmy, bo o ile znam mojego brata, to wścieknie się, jak zobaczy, że wyszłaś ze mną.

– Klan Milewiczów... W co ja się wpakowałam... – mruknęłam do siebie.

– Kochana, nawet nie masz pojęcia! – Wziął mnie pod rękę i wróciliśmy do restauracji.

Daniel siedział przy stole z ojcem i... nową kandydatką na macochę. Jak zobaczył mnie z Krzyskiem, to znów się zagotował.

Kurczę, domyślałam się, że on może być zaborczy, ale że aż tak?

Z jednej strony cieszyło mnie to, ale z drugiej trudno mi było wyobrazić sobie taką relację na dłuższą metę. Postanowiłam zważyć to jednak na fakt, że przecież jesteśmy na samym początku NASZEJ relacji, że sporo jeszcze między nami niewiadomych, a w takich momentach dużo łatwiej o niepewność.

Po chwili na stołach pojawiły się przystawki, a następnie pierwsze danie, drugie i trzecie. Później desery i znowu Szampan. To było tak niesamowite doznanie kulinarne, że wszyscy poczuliśmy, jakbyśmy za dotknięciem dłoni kucharza przenieśli się do gastronomicznego raję.

Po deserze atmosfera zrobiła się już na tyle luźna, że muzyka zaczęła grać nieco głośniej. Pierwsze pary lekko bujały się na parkiecie. Daniel podszedł do mnie i poprosił mnie do tańca. Objął mnie, a ja miałam wrażenie, jakby w momencie wszyscy goście zaczęli patrzeć tylko na nas. Z głośników zaczęła śpąć się dobrze mi znana piosenka pod tytułem *Due respiri*. Podczas refrenu Daniel przytulił mnie mocno do siebie i zaczął nucić mi do ucha tekst piosenki:

Perché niente è come te e me insieme

Niente vale quanto te e me insieme

Siamo due respiri

Che vibrano vicini

Oltre il male e il bene...[1]

Kołysaliśmy się powoli w rytm tej zmysłowej melodii, a ja czułam, jakby na moment zniknął cały ten wielki świat. Ci wszyscy ludzie. Jakbyśmy byli tam tylko my dwoje. Moje serce biło tak mocno... Wiedziałam, że się w to zaangażowałam. Za bardzo. W tym momencie czułam właśnie to, czego nie powinnam czuć. Czego pod żadnym pozorem nie chciałam poczuć. Nie tutaj. Nie teraz. Nie do niego. On nie był dobrym facetem, żeby to do niego poczuć. To przecież nie mogło się udać...

A jednak w tym momencie istnieliśmy tylko my. On nie był już dla mnie młodym Milewiczem. Był cudownym, wrażliwym, ciepłym facetem. Może nie do końca poukładanym, może z problemami, może z innego świata... Ale to przestało mieć dla mnie jakiegokolwiek znaczenie. Liczyło się tylko to, co właśnie się między nami rodziło. Pomiedzy namiętnością, złością, brakiem zaufania, niepewnością... Pomiedzy tym wszystkim, co wciąż mnie przerażało, pojawiło się uczucie. Uczucie, które miało zmienić wszystko.

[1] Nie ma drugich jak my / Nic nie liczy się tak jak my / Jesteśmy dwoma oddechami / Które wspólnie wibrują / Na dobre i złe (tłum. własne autorki).

27.

Po tym wyjątkowym tańcu, który nie umknął uwadze gości, Daniel zabrał mnie do stolika swoich przyjaciół.

– Kochani, chciałbym, żebyście poznali kogoś wyjątkowego. Przedstawiam wam Marcelinę Cieszyńską, moją... hmm... znajomą? – Popatrzył na mnie pytającym wzrokiem.

– Po prostu Marcelina, miło was poznać – powiedziałam z uśmiechem, próbując ukryć zażenowanie.

– To idźmy od lewej – powiedział, wskazując na przystojnego faceta w wesołym żółtym garniturze. – To jest Fabio, właściciel fabryki produkującej auta na baterie...

– Ja ci dam auta na baterie! Tesla to się nazywa, głąbie! – sprostował przystojniak, podając mi rękę.

– Obok niego siedzi Aurora, wspaniała kobieta. Do dziś nie rozumiem, co w nim widzi. Tak czy inaczej, postanowiła spędzić z nim resztę życia i póki co próbuje nie zwariować.

– Ja też tego zupełnie nie rozumiem, ale teraz to już chyba przez zasiedzenie – odpowiedziała, uśmiechając się do mnie wymownie.

– Dalej – kontynuował – Elisa, którą możesz kojarzyć z telewizji. Jest gwiazdą pasma śniadaniowego na Rai Uno, a obok niej jej obecny partner Christiano, którego również możesz kojarzyć, bowiem od kilku miesięcy gra w Juventusie.

– *Ciao!* Witamy w naszym gronie! – powitała mnie Elisa, przypatrując mi się z ciekawością.

– Na koniec Matilde, Australijka, autorka niezwykle poczytnych we Włoszech powieści erotycznych, oraz jej mąż Pietro.

– *Benvenuta!* – odpowiedzieli chórem.

Czułam się lekko onieśmielona. Autorka powieści, gwiazda Rai Uno, gracz Juventusu i szef fabryki Tesli?! Poważnie?! A między nimi ja. Dziennikareczka. Starłam się uśmiechać i chociaż próbować brać udział w konwersacji, ale byłam w takim szoku, że nie bardzo mi się to udawało. To zupełnie nie były moje klimaty. Czułam się beznadziejnie w ich towarzystwie i było mi przykro, że Daniel w ogóle tego nie zauważył. Po chwili przeprosiłam wszystkich i poszłam do łazienki.

– Kurwa, co to ma być?! – powiedziałam do siebie, patrząc w lustro. – Ja tu nie pasuję! Nie pasuję do niego! Co ja sobie myślałam?! Jebany kopciuszek...

Czułam się od nich gorsza. Bo niby co ja miałam im do zaproponowania? O czym miałam z nimi rozmawiać? To byli ludzie z pierwszych stron gazet. Bogaci, światowi... A ja?! Podniecałam się followersami na Insta, ale przy nich byłam nikim. W ogóle nie miałam ochoty tam wracać, szczególnie gdy widziałam, jak Daniela pochłoneła durna konwersacja z tymi gwiazdami.

Poprawiłam szybko makijaż i wyszłam na zewnątrz. Usiadłam na ławce i zaczęłam przyglądać się gwiazdom. Tym na niebie – tak dla odmiany. Chciałam uciec jak najdalej. Najlepiej w kosmos. Nagle poczułam, jak ktoś zakłada mi na ramiona marynarkę. To był Krzysiek.

– Towarzystwo przyjaciół mojego braciszka nie przypadło ci do gustu? – zapytał z uśmiechem. Przytaknęłam.

– Nie przejmuj się! To banda rozpieszczonych bufonów.

– No tak... Tylko co Daniel w nich widzi?

– Od zawsze się nad tym zastanawiam...

– Z drugiej strony jeśli to jego przyjaciele, to ja już zupełnie nie rozumiem, co takiego on widzi we mnie! Przecież to oczywiste, że to nie moja bajka... Myślał, że jak owinie mnie w kieckę za kilka tysięcy i włoży mi stopy w równie drogie buty, to poczuje się jak jedna z nich?

– Nie, ale pewnie chciał, żebyś czuła się dobrze... Żebyś nie czuła się...

– Gorsza? To chciałeś powiedzieć? Bo jakbym tu przyszła w moich ciuchach, to byłabym gorsza?! – Czułam, jak do oczu napływają mi łzy. Łzy złości, rozczarowania, smutku.

– Przepraszam... Wiesz, co miałem na myśli... – Zmieszał się.

– Wiem. Dokładnie to, co powiedziałam... Ja pierdolę, w co ja się wpackowałam!

– Przykro mi... – Objął mnie ramieniem. – Zapalisz?

– Tak, poproszę.

Siedzieliśmy chwilę w zupełnym milczeniu. Daniel się nie pojawił. Byłam ciekawa, czy w ogóle zauważył moje zniknięcie...

– Mogę cię o coś spytać? – Spojrzałam na niego, wycierając łzę, która właśnie pojawiła się na moim policzku.

– Jasne – odpowiedział.

– Jak to jest, że jesteście braćmi, a ty jesteś jakiś taki... Nie wiem... Inny. Nie gwiazdorzysz, nic nie zgrywasz, jesteś wyluzowany i jakoś tak też mam wrażenie, że nie pasujesz do tego wszystkiego... A przecież to twoja najbliższa rodzina.

– Szczerze? Nie mam pojęcia. Ale tak jakoś jest... Daniel całe życie chciał ojcu coś udowodnić. Według mnie ta restauracja też powstała tylko po to... – Zaciągnął się papierosem, patrząc w niebo. – Ja mam ojca w dupie. Od zawsze. Od dziecka chciałem uciec jak najdalej od nich i żyć na własny rachunek. Mam gdzieś ich sławę i pieniądze. Jak widzę tych wszystkich ludzi, to jest mi ich żal. Dla mnie to banda smutnych pajaców, uśmiechających się tylko na Instagramie. W rzeczywistości łykają antydepresanty albo jeszcze gorsze świństwa i wydają setki tysięcy euro na to, żeby szukać sensu życia i leczyć depresję. Zamiast rozejrzeć się dookoła i docenić, co się ma... Pieniądze, sława... Na co to komu? Gdyby nie one, to może dalej miałbym rodzinę. A tak to jej nie mam. I chyba tak naprawdę nigdy nie miałem.

– Przykro mi... – Nie wiedziałam, co więcej mogę powiedzieć.

Byłam zaskoczona tym, jak bardzo się przede mną otworzył. Kurde, naprawdę polubiłam tego faceta. A cała ta historia ich rodziny z każdą chwilą coraz bardziej mnie dobijała.

Z drugiej strony naiwnie myślałam, że Daniel w końcu zauważy, że mnie nie ma, że będzie mnie szukał. Tak się jednak nie stało.

Rozmawialiśmy tak z Krzyskiem jeszcze dłuższą chwilę, wypijając do dna butelkę Szampana, którą przyniósł ze sobą. Z gwinta.

Gdyby Daniel to zobaczył...

Miałam wrażenie, że tylko my dwoje odstawaliśmy od tych wyższych sfer, i z każdą chwilą coraz bardziej chciałam się wymiksować z całej tej sytuacji.

– Dobra, będę się zbierał. Bardzo się cieszę, że cię poznałem, i życzę ci naprawdę wszystkiego dobrego! – powiedział, muskając delikatnie ustami moją dłoń.

– Dzięki. To ja się cieszę, że tu byłeś... Gdyby nie ty... To chyba byłabym już w samolocie...

– Wiesz co? A może jeszcze zatańczymy? – Popatrzył na mnie z entuzjazmem. – Jeden kawałek? No weź! Nie daj się prosić! – powiedział, chwytając mnie za rękę.

Wbiegliśmy na salę niczym dwójka roześmianych dzieciaków. Akurat leciał dość szybki kawałek, więc idealnie się w tym odnaleźliśmy. Daniel patrzył na mnie pełen wściekłości, ale miałam to gdzieś.

Naprawdę przez tyle czasu nie zauważył, że mnie nie było? Co za palant!

Byłam pijana i miałam gdzieś to, co on w tamtym momencie o mnie myślał. A Krzysiek okazał się świetnym tancerzem. Zaczęliśmy wywijać na całego. Tu mnie obejmował, tam obracał, tu znów przekręcał. W końcu chwycił mnie tak, że byliśmy naprawdę blisko. W pewnym momencie muzyka zmieniła się na nieco wolniejszą. Krzysiek złapał mnie od tyłu i zaczęliśmy się spokojnie kołysać do melodii piosenki. Wiedziałam, że to się źle skończy, ale chciałam się zemścić. Chciałam wkurzyć Daniela i ewidentnie mi się udało. Po kilku taktach wyszedł z sali, co ucieszyło również mojego partnera.

– Coś mi mówi, że daliśmy mu popalić... – szepnął mi do ucha.

– Życie... – odpowiedziałam oschle.

Po skończonym tańcu Krzysiek pożegnał się ze mną i wyszedł, wcześniej zostawiając mi swoją wizytówkę, w razie gdybym „potrzebowała wsparcia”. Nie do końca rozumiałam, co miał na myśli, ale podziękowałam mu i wróciłam do stolika.

Daniel zniknął, a ja nie miałam ochoty go szukać, dlatego oddałam się fascynującej konwersacji z jego ojcem, nie zwracając zupełnie uwagi na krzywe spojrzenie, jakimi co rusz obdarzała mnie jego partnerka. Po chwili kelnerka przyniosła mi kolejny kieliszek Szampana, który z radością wzięłam do ręki. W tym momencie pojawił się również i ON.

– Tej pani już chyba wystarczy! – burknął, wrywając kieliszek z mojej dłoni.

– O, wchodzimy już na ten etap?! Będziesz mi mówił, co mam robić?!

Ojciec Daniela spojrzął na mnie wyraźnie rozbawiony.

– Oj, synek, w końcu dziewczyna z charakterem! – powiedział Paweł.

– Zamknij się! – syknął Daniel w jego stronę, po czym spojrzął na mnie i wycedził przez zęby: – Wiesz co, chyba się co do ciebie pomyliłem ...

– Wiesz co? Ja co do ciebie chyba też! Zamówisz mi taksówkę? Chcę wrócić do domu.

– Wrócimy razem. Daj mi pół godziny, pożegnám wszystkich i możemy iść.

Po kilkunastu minutach wrócił do mnie i powiedział, że za chwilę podjedzie kierowca. Zebrałam się i ruszyłam w stronę wyjścia. Czekałam tam na niego chwilę, patrząc, jak śmietanka towarzyska rozchodzi się do domu. Po chwili do mnie dołączył. W milczeniu wsiedliśmy do auta.

Przez całą drogę, prawie dwie godziny, Daniel nie odezwał się do mnie ani słowem. Gdy podjechaliśmy pod jego mieszkanie w Viareggio, zaczynało już powoli świtać. Bez słowa weszłam do sypialni dla gości, zrzuciłam z siebie sukienkę i położyłam się spać.

Następnego dnia obudziłam się z ogromnym kacem. Chyba rzeczywiście nieco przegięłam z ilością alkoholu. Napiłam się wody ze szklanki, która stała na stoliku nocnym, i próbowałam na spokojnie odtworzyć to, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru. Spotkanie z dziennikarzami, ojciec Milewicza, jego dziunia, nasz taniec, potem spotkanie z jego znajomymi, popijawa z jego bratem, a potem ten szalony spektakl na parkiecie... Wiedziałam, że przegięłam i że czeka mnie poważna rozmowa.

Wyszłam z pokoju i rozejrzałam się po mieszkaniu. Daniela nie było. Wzięłam szybki prysznic i lekko się pomalowałam. Założyłam zwiewną sukienkę i zrobiłam sobie kawę. Ciekawa byłam, dokąd poszedł, ale moja duma nie pozwalała mi na to, by do niego zadzwonić.

Włączyłam telefon i oniemiałam. Tysiące wiadomości. Tysiące followersów! Nie wiedziałam, co się dzieje. W tym momencie zadzwoniła Kaśka.

– Jezu, mała, jak się czujesz? – Odniosłam wrażenie, że była strasznie zdenerwowana.

– To znaczy? Mam zajebistego kaca, ale nie ogarniam jeszcze za bardzo... Coś się stało? – wymamrotałam powoli.

– Co?! Ty nic nie wiesz?! O ja pierdołę!

– Kaśka, miałam ciężką noc, nie mam siły na zgadywanki...

– Obczaj fotę, którą ci wysłałam na WhatsAppie.

– Okej.

„Milewicz przerzuca się na mężatki” – krzyczał tytuł artykułu na Pudelku, opatrzonego zdjęciem zrobionym nam o wschodzie słońca, gdy razem wchodziliśmy do mieszkania Daniela.

– O kurwa! – Zagotowałam się.

– No właśnie... Chyba nie do końca poszło tak, jak miało pójść...

– Chyba nie... A wiesz, co jest najgorsze?

– Co takiego?

– Że to chyba nie jest teraz mój największy problem...

– Jak to?! Może być gorzej?!

– Niestety chyba może.

Opowiedziałam jej pokrótce, co wydarzyło się minionej nocy.

– Jezu, Marcel... Ty zwariowałaś! – powiedziała, śmiejąc się w głos. – Przecież to brzmi jak scenariusz jakiegoś filmu...

– Dość kiepskiego...

– Oj tam, ja bym obejrzała... Cholera, i co teraz...?

– Nie wiem... Najgorsze, że nie wiem, czy poszedł gdzieś, bo zobaczył, co się dzieje w gazetach, czy dlatego, że ma mnie dość... Kurwa, co ja mam teraz zrobić...?

– Chyba pierwszy raz w życiu nie mam pojęcia, co ci powiedzieć.

– Jutro mieliśmy zacząć nagrywać ten pieprzony program... A teraz to nic już nie wiem, chyba powinnam zacząć szukać lotu do Warszawy... Przecież w takiej atmosferze tego nie zrobimy... A z drugiej strony skoro ekipa już tu jest, to nie wiem, czy możemy tego nie zrobić...

– Podpisywałaś coś? W sprawie tego programu?

– Tak. Elwira podesłała mi umowę kilka dni przed wyjazdem. Ale nie przeczytałam jej zbyt dokładnie... Wiesz, że nie lubię tego prawniczego bełkotu. Nie mam pojęcia, jakie są konsekwencje, gdybym się teraz wycofała.

– Kurde, musisz znaleźć Daniela i jak najszybciej z nim pogadać. Nie wygląda to najlepiej...

– Tyle to i ja wiem... Dobra... Muszę to jakoś ogarnąć. Dzięki za info. Trzymaj kciuki.

– Masz to jak w banku. Kurde, Marcel... Ale co dalej? Ty chcesz z nim być?

– Nie wiem. Ja już nic nie wiem. Muszę z nim pogadać. Tyle wiem.

– Trzymam kciuki. Daj znać!

Dopiłam szybko kawę i zaczęłam przeglądać portale internetowe.

„Nowa zabawka Milewicza”, „Zawrotna kariera nowej dziewczyny Milewicza”, „Włoskie *love story* – Milewicz i... mężatka”.

Byłam załamana.

W tym momencie do mieszkania wszedł Daniel. Bez słowa położył przede mną papierową torebkę z ciepłymi croissantami.

– Idę pod prysznic, musiałem pobiegać – mruknął pod nosem.

– Daniel, ja...

– Porozmawiamy za chwilę.

Był zimny, oschły, stanowczy i całkowicie obcy. Dłonie zaczęły mi się pocić. Zupełnie nie wiedziałam, co dalej. Zaczęłam płakać jak mała dziewczynka. To wszystko totalnie wymknęło się spod kontroli.

Wyłączyłam telefon. Nie chciałam czytać nic więcej. Nie chciałam widzieć reakcji ludzi. Bałam się tego, jak zareaguje moja rodzina, Piotrek... Tego było za wiele.

Po kilku minutach Daniel dołączył do mnie, całkiem nagi, z ręcznikiem owiniętym wokół bioder. Nie wiem, czy to miała być zemsta, ale podziękowała. Widok tego, co najpewniej właśnie straciłam, był totalnie dobijający.

– Czyli już wiesz? – zapytał.

– Tak. Kaśka dzwoniła. Masakra jakaś... – westchnęłam, chowając twarz w dłoniach.

– Jedz! – powiedział, przesuwając w moją stronę pachnący pakunek.

– Słucham?

– Proszę, jedz. Póki ciepłe.

Wyciągnęłam rogalika z papierowej torby. Pachniał obłędnie i równie bosko smakował.

– Daniel... Co teraz? Co my z tym zrobimy? – Spojrzałam na niego spanikowana.

– Z czym? Z mediami?

– Tak.

– Niestety nic nie możemy zrobić. Nie widziałem tu wczoraj nikogo. Zresztą byłem tak zmęczony i wkurwiony... Trudno, mleko się rozlało. Raczej nie ma co wchodzić w dyskusję, i tak już wszyscy mają wizję tego, jak upojny wieczór spędziliśmy...

– Czyli nie ma rady... Przejdę do historii jako ta, która puściła się za program telewizyjny, o którym nawet nie miałam pojęcia, idąc z tobą do łóżka. Zajebiście.

– To, jak się zapiszesz w historii, zależy już od ciebie – mówił dalej spokojnym tonem. – Ale w tej sytuacji niewiele możemy zrobić.

Po chwili przedstawił mi swoją propozycję. Co najmniej jakbyśmy negocjowali jakiś kontrakt. Chciał, żebyśmy „robili swoje”. Żebyśmy nie odstawiali już szopki z hotelami i innymi bzdurami. Mieliliśmy „udawać”, że jesteśmy razem, choć to słowo cholernie mnie zabolowało. Twierdził, że skoro podpisaliśmy umowę w sprawie programu i oboje jesteśmy zadowoleni z jej warunków, to bez sensu byłoby się teraz wycofać. Uznał, że beze mnie program całkiem zmieniłby charakter, więc zależy mu na tym, żebym mimo wszystko wzięła w tym udział, jeśli oczywiście nie jest to dla mnie problemem. Słuchałam tego wszystkiego oniemiała. W tak krótkim czasie tak bardzo zmienił swoje nastawienie do mnie. Wiem, że przegięłam, ale to chyba jeszcze nie był powód, żeby zachowywać się tak, jakbym była mu zupełnie obojętna.

Mamy udawać, że jesteśmy razem? Boże, w co ja się wpakowałam...

– Rozumiem... – Wiedziałałam, że nie mam już nic do gadania. – Czyli jesteśmy razem oficjalnie przez najbliższe dwa tygodnie dla dobra programu, a potem znikam z twojego życia? – zapytałam cicho, rozmazując palcem krem z croissantu na porcelanowym talerzu.

– Dwa tygodnie to i tak sporo, patrząc na moje poprzednie relacje... – odpowiedział chłodno. –

A co zrobisz później ze swoim życiem, to już twoja sprawa. Bo przecież chyba o to ci właśnie chodziło, co? Żeby zniknąć z mojego życia, prawda?!

– Daniel, to nie tak...

– A jak?!

– Nie wiem... Boże, nie mam pojęcia, co ci powiedzieć...

– Wczorajszy wieczór był najważniejszym w moim życiu. Byłem taki szczęśliwy i dumny, że jesteś tam ze mną...

– Przepraszam, ja...

– Zakochałem się w tobie, wiesz?! – przerwał mi. – Tak! Po kilku dniach się zakochałem! Pierwszy raz od nie pamiętam kiedy! Wydawałaś mi się taka wyjątkowa! Myślałem... Myślałem, że choć raz będzie inaczej! Ale nie! Ty musiałaś odstawić ten cyrk! Najpierw Romek, potem mój brat, totalna olewka moich znajomych... Po co ci to było?! Chciałaś mnie upokorzyć?! Ktoś ci za to zapłacił?!

– Jak możesz?! – Wstałam od stołu wściekła jak nigdy.

Nie mogłam uwierzyć, że on może w ogóle sugerować mi coś takiego.

– Mogę! – powiedział, łapiąc mnie za łokcie. – W takim świecie żyję od dziecka! Takie rzeczy się tu zdarzają! Jesteś dużą dziewczynką i powinnaś to wiedzieć!

– Daniel, ja... Ja byłam zagubiona... Żle się tam czułam. Ci ludzie to zupełnie nie mój klimat. – Czułam, że zaczynam drzeć.

Patrzył na mnie smutnym wzrokiem. Widać było, że jest totalnie rozczarowany moim zachowaniem. Było mi przykro. Nie chciałam go zranić. A teraz w jego oczach widziałam ogromny ból, którego się zupełnie nie spodziewałam. Czułam się jak gówno. Wiedziałałam, że on mi tego nigdy nie wybaczy.

– Zrozum, ja tam nie pasuję. Od pierwszego momentu czułam, że oni patrzą na mnie z góry...

– A dałaś im w ogóle szansę? Według mnie nie. Według mnie przytłoczyło cię to, kim są, i totalnie zamknęłaś się na to, żeby ich poznać! Oceniałaś ich po tym, jak wyglądają. Jesteś dokładnie taka sama jak wszyscy!

Milczałam. Wiedziałałam, że ma rację. Zrobiłam z siebie wariatkę i teraz miałam tego pełną świadomość.

– Za to mój braciszek jak zawsze odegrał swoją rolę koncertowo – kontynuował. – Opowiedział ci o tym, jak przeleciał jedyną kobietę, na której mi w życiu zależało?! Czy może pominął tę część opowieści o swoim fascynującym życiorysie?! Ciebie też już przeleciał?! Czy dopiero to zrobi?!

Nie wytrzymałam i uderzyłam go w twarz.

– Co?! Prawda w oczy kole?! A może chciałaś odhaczyć obu Milewiczów?! Może na starego też masz ochotę?! Jak widzisz, lubi młode laski, więc może masz szansę...

– Daniel, uspokój się! Co ty w ogóle mówisz?! Co w ciebie wstąpiło?! – Zaczęłam płakać.

– Wszystkie laski chcą ze mną być, bo jestem synem Milewicza! Myślałem, że ty jesteś inna! Ale się myliłem. Nienawidzę tego nazwiska! Nienawidzę mojego ojca! Nienawidzę mojego brata i nienawidzę siebie za to, że ci zaufałem!

– Wiesz co?! Pierdol się! Ty, twój ojciec, twój brat i cała twoja popieprzona rodzinka. Mam was wszystkich dość! Pierdolony klan Milewiczów. Co wam się wydaje, że kim wy, kurwa, jesteście? Pępki świata zasrane! Chcesz poznać prawdę?! Może jestem naiwna, ale twój brat był jedyną osobą, która okazała mi wczoraj zainteresowanie. Tak! Może nie dałam szansy twoim znajomym, bo trochę przytłoczyły mnie liczne zera na ich kontaktach, a może dlatego, że to ja poczułam się przy nich jak totalne zero. Czy ty choć przez moment zastanowiłaś się, jak ja się czułam?! Choć przez moment?! Nie?! To ci powiem, jak się czułam. Chujowo! I tak się też teraz czuję! A najgorsze w tym wszystkim jest to, że ci zaufałam, że się w tobie zakochałam, że przez moment myślałam, że to się może udać. I wiesz co?! Myliłam się. Zajebicie się myliłam!

Ze łzami w oczach pobiegłam w stronę drzwi. Daniel zatrzymał mnie siłą.

– Zaczekaj! Marcelina... Za dużo... Za dużo słów padło. Za dużo się stało... Ja... – Pocałował mnie. Mocno i intensywnie.

Przywarł do mnie całym ciałem, przyciskając mnie do drzwi. Nie mogłam się ruszyć. Łzy kapały po moich policzkach. Byłam wściekła, smutna, zraniona, rozczarowana nim i samą sobą... Nie wiedziałam, co robić. Wiedziałam, że Daniel jest totalnie zawiedziony moją osobą, i chyba właśnie w tym momencie dopiero do mnie dotarło, jak poważnie traktował naszą relację.

Jestem idiotką, totalną idiotką!

Myśli nie dawały mi spokoju, a on napierał na mnie coraz mocniej. Zaczął całować mnie po szyi. Poczułam, jak w momencie robi się twardy. Ręcznik zsunął się z jego bioder, a jego penis zaczął się wsuwać w przestrzeń między moimi nogami. Daniel wziął mnie na ręce i podwinął moją sukienkę.

Pragnę go. Tak bardzo go pragnę...

Oplotłam go nogami, a on przesunął moje majtki w lewą stronę i wszedł we mnie z całą siłą, przyciskając mnie mocno do drzwi. Klamka wbijała mi się boleśnie w lędźwie, ale nie byłam w stanie o tym myśleć. Pragnęłam go z całych sił.

Po kilku mocnych pchnięciach przeniósł mnie do sypialni i rzucił na łóżko. Obrócił mnie na brzuch i podniósł moje pośladki. Wszedł we mnie od tyłu i mocno chwycił mnie za włosy. Połączenie bólu i totalnego podniecenia sprawiło, że po kilku minutach zaczęłam się wic w spazmach rozkoszy, która wypełniła moje ciało.

Po chwili Daniel wyszedł ze mnie i obrócił mnie na plecy. Wszedł we mnie ponownie, tym razem delikatnie, przytulając się do mnie całym swoim gorącym ciałem i przesuwał się spokojnie i miarowo w górę i w dół.

Wciąż byłam oszołomiona po dopiero co doświadczonym orgazmie. Nasza kłótnia, łyzy i brutalny seks przeistoczyły się w niezwykle zaskakującą i czułą delikatność, której się zupełnie nie spodziewałam. Daniel przez cały czas patrzył mi głęboko w oczy, rytmicznie się we mnie poruszając.

Poczułam, jak po policzku spływa mi łza. On, nie przestając się poruszać, zaczął gładzić moje włosy. To było niesamowite. Ten wyjątkowy facet, taki silny, taki pewny siebie, po raz pierwszy się ze mną kochał, a ja po raz pierwszy poczułam, że go kocham. Kochałam go całą sobą i już nie wyobrażałam sobie, by on mógł zniknąć z mojego życia. Patrzyliśmy tak przez moment w swoje oczy, czując, jak dzieje się magia.

W pewnym momencie Daniel zmrużył lekko powieki i łamiącym się głosem wyszeptał: „Kocham cię...”, po czym wypełnił mnie swoim ciepłem.

Resztę dnia spędziliśmy w łóżku. Wieczorem odważyłam się w końcu zadzwonić do mamy. Tak jak przypuszczałam, nie przyjęła tego wszystkiego, co działo się wokół mnie, zbyt dobrze. Obiecałam, że porozmawiamy na spokojnie po moim powrocie. Była zszokowana rozwodem, ale póki co nie chciałam wchodzić w szczegóły. Powiedziałam jej, że przemyślałam tę decyzję i że nie ma ona nic wspólnego z Danielem. Że Daniel to na razie po prostu praca, dobrze rozumiemy i w jakiś dziwny sposób się zakumplowaliśmy, a reakcje brukowców na takie rzeczy to już inna kwestia. Chyba nie łyknęła tego do końca, ale w dyskusję też nie chciała wchodzić... No cóż... Po powrocie ewidentnie czekała mnie ciężka rozmowa. I to pewnie nie jedna.

Zastanawiałam się, jak to wszystko przyjął Piotrek. W sumie spodziewałam się jakiejś wiadomości od niego, ale póki co telefon milczał. Do tego dochodził mój szef, który też się nie odzywał. Nie wiedziałam, jak on to wszystko odbierze, ale miałam nadzieję, że potraktuje to jako dodatkową reklamę. A przynajmniej tak to sobie tłumaczyłam, żeby nie zwariować.

W poniedziałek rano obudziliśmy się tuż przed dziewiątą. To miał być długi dzień. Nasz pierwszy dzień na planie zdjęciowym. Nie kryłam zdenerwowania. Na szczęście Daniel cały czas zapewniał mnie o tym, że wszystko będzie dobrze.

Na śniadanie zaserwował mi moje ukochane croissanty i mocną kawę. Wypiliśmy ją na balkonie i zaczęliśmy się przygotowywać. Założyłam casualową ciemnogranatową sukienkę w stylu polo, do niej białe tenisówki, a włosy upięłam w wysoki kok. Daniel mówił, że ma być naturalnie i bez zadęcia, a że w takim wydaniu czułam się zdecydowanie lepiej niż w szpilkach za kilka tysięcy, odetchnęłam z ulgą.

Daniel założył niebieską koszulę, której rękawy nonszalancko podwinął na wysokości łokci. Do tego białe spodnie i tenisówki. Wyglądaliśmy, jakbyśmy się wybierali na partyjkę golfa.

Cieszyłam się, bo na pierwszy punkt naszej wyprawy obraliśmy Da Gemello – restaurację Emanuela w Marina di Carrara. Wiedziałam, że był to ze strony Daniela przemyślany zabieg. Zdawał sobie sprawę, że pierwsze lody dużo łatwiej będzie mi przełamać w gronie bliskich mi ludzi, w przyjaznej, domowej atmosferze.

Około dwunastej mieliśmy spotkać się z ekipą już na miejscu. Dzień był przepiękny, a trasa wzdłuż morza niezwykle malownicza. Słońce przypiekało dość mocno, mimo że był dopiero początek maja. Próbowałam choć na moment zapomnieć o tym, co za chwilę miało mnie czekać; wyobrażałam sobie, że jedziemy tylko na obiad do moich znajomych... Jednak moje ciało nie dawało mi spokoju. Ręce cały czas były spocone, serce biło mocniej, a nogi miałam jak z waty.

– Kotek, nie spinaj się tak! – powiedział Daniel, widząc moje zdenerwowanie.

– Łatwo ci powiedzieć... Ty wychowywałaś się na planie filmowym. Ja zupełnie nie wiem, co mam robić, jak się zachowywać, co mówić...

– Bądź sobą! Ja ciebie taką pokochałem i ludzie też to zrobią!

– Nie jestem tego taka pewna... – westchnęłam, uśmiechając się.

Wciąż nie mogłam uwierzyć w to, co się między nami działo.

Daniel powiedział wczoraj przecież, że mnie KOCHA! Przecież to jakiś hardcore! Czy on w ogóle zdawał sobie sprawę z tego, co mówi? A może to było tylko pod wpływem emocji?

Postanowiłam na chwilę trochę wyhamować i sama nie powiedziałam mu tego, co czułam, ale nie zmieniało to faktu, że czułam to każdym rozpalonym przez niego kawałkiem mojego ciała.

– Marcelina, jesteś cudowną kobietą! – powiedział nagle, wyrывая mnie z moich rozmyślań. – Uwierz w to w końcu! Poza tym to nie jest program na żywo. Wszystko można powtórzyć, poprawić, nagrać jeszcze raz... Dobry montaż to podstawa. Czekają na nas profesjonaliści i gwarantuję ci, że to będzie sukces! – Próbował mnie uspokoić.

– No właśnie. Profesjonaliści. A pośród nich ja. Dziennikareczka, która nie ma pojęcia o zupełnie niczym. – Schowałam twarz w dłoniach.

Po raz kolejny miałam ochotę uciekać jak najdalej, ale było za późno, stanowczo za późno. Wiedziałam, że jestem nieprzygotowana. Program bez scenariusza? Bez *researchu*? Kto tak robi?!

– O czym nie masz pojęcia? – Daniel się nie poddawał. – O jedzeniu? O winie? O Włoszech? Wszystkie te rzeczy są twoją pasją, uwielbiasz to i znasz się na tym! Wyobraź sobie, że ten program to swoiste *reality show*. Kamery rejestrują NASZĄ podróż po Toskanii, podczas której pokażę ci to, co w niej kocham. I tyle. Ty nie musisz nic robić. Tylko otworzyć się na to wszystko, czym ta ziemia dla mnie jest. Zwyczajnie bądź sobą i ciesz się tym. A ja będę cały czas przy tobie. Możesz być pewna, że jeśli cokolwiek pójdzie nie tak, to ten program nigdy nie ujrzy światła dziennego. Masz na to moje słowo.

– Poważnie? A umowa?

– No co... Umowę zawsze można zerwać. Mam dobrych adwokatów, poradzę sobie. Ale jestem spokojny, bo na pewno nie będzie takiej potrzeby, zobaczysz.

– Ufam ci.

– Miło to słyszeć. – Uśmiechnął się i posłał mi buziaka.

Tuż przed dwunastą byliśmy na miejscu.

– *Bella*, coś ty mi tu zgotowała! – powitał mnie uradowany Emi. – A więc po to ci była ta dziwna znajomość? Zaczynam wszystko rozumieć! – Pocałował mnie w policzek i podał dłoń Danielowi. – Marcellina, ja zupełnie nie wiem, jak mam się zachowywać, co mam robić!

– Nie martw się, Emi, ja też nie wiem. Ale Daniel uważa, że wie co robi, tak że cóż, musimy się zdać na niego. – W końcu poczułam, jak stres ze mnie schodzi.

Okazało się, że nie tylko ja byłam nieprzygotowana i zestresowana całą tą sytuacją, a to od razu poprawiło mi humor. Wizyta w Da Gemello była świetnym pomysłem na początek naszej wyprawy. Wiedziałam, że Emi i jego żona to wspaniali ludzie i nie będzie najmniejszego problemu z tym, by pokazać włoski klimat właśnie na ich przykładzie.

– Wiem, co robię! – powiedział Daniel, próbując nas podbudować. – Zwyczajnie bądźcie sobą! Jak podczas naszej ostatniej kolacji.

Na tarasie był już przygotowany stół, w miejscu, z którego rozpościerał się najlepszy widok na morze.

– Dołącz do nas Sami, okej? Będzie mi rażniej z nią przy boku – powiedział Emi, przytulając swoją śliczną żonę.

– Pewnie! Im bardziej rodzinnie, tym lepiej! – odpowiedział Daniel.

Ekipa przyjechała kilka minut później. Po zapoznaniu się z naszymi bohaterami zajęli się rozstawianiem sprzętu i nagrali kilka ujęć w kuchni, wewnątrz i na zewnątrz restauracji. Następnie przeszliśmy do obiadu.

Sami zaskoczyła mnie swoją bezpośredniością. Była tak wyluzowana, że od razu poczułam się swojsko. Na stół zaczęły wjeżdżać kolejne potrawy. Daniel zadawał Emanuelowi mnóstwo pytań odnośnie do jego początków w świecie kulinariów, ten zaś opowiedział mu o pracy na statkach wycieczkowych, na których się poznaliśmy, oraz w szkole kucharskiej w Londynie. Następnie opisał, jak poznał Sami podczas wakacji na Filipinach. Jak od pierwszej sekundy wiedział, że to kiedyś będzie jego żona.

Sami ze swoją dziewczęcą gracją opowiedziała nam o wszystkich przygodach, które napotkali na swojej drodze, gdy postanowiła przenieść się do Włoch oraz później, gdy postanowili wspólnie prowadzić restaurację... Atmosfera była cudowna i po kilku minutach zupełnie zapomniałam o obecności kamer. Zwyczajnie siedzieliśmy sobie jak grupa znajomych, rozmawiając o życiu, jedzeniu, miłości i pasji i rozkoszując się pięknym widokiem, wspaniałymi potrawami i pysznym

lokalnym winem.

Szybko się okazało, że Sami nie tylko zmieniła życie Emanuela o sto osiemdziesiąt stopni, ale wywarła również ogromny wpływ na jego podejście do kuchni. Potrawy serwowane w ich restauracji inspirowane były smakami Filipin, z czego wcześniej zupełnie nie zdawałam sobie sprawy, a teraz wydawało mi się to takie oczywiste. Przegrzebki smażone z krewetkami, ryżem i warzywami – nie jadłam tego w żadnej innej włoskiej restauracji. Krab z ryżem i warzywami – to kolejne danie żywcem wzięte z Filipin. Byłam zafascynowana tym, jak pięknie to wszystko łączyło się z włoskim winem i jak cudownie potrafili oni znaleźć to, co łączy obie kultury, z których się wywodzą.

– Najważniejsze to znaleźć to, co łączy dwoje ludzi. Jak na tym oprze się związek, czy to w domu, czy w pracy, to wszystko inne samo się poukłada! – powiedział Emi.

– To prawda! – wtórowała mu Sami. – Oczywiście nie jest idealnie. Temperamenty niestety mamy podobne, dlatego często rzucamy przysłowiowymi garnkami...

– Dosłownie! – Mój przyjaciel się roześmiał.

– Ale jak widzimy efekt, zachwyty naszych klientów, przyjazne oceny krytyków... to wiesz... wypełnia cię taka duma... Świadomość, że zrobiliśmy to razem, sami, od zera, bez niczyjej pomocy... To jest niesamowite!

To było cudowne spotkanie. Wiedziałam, że materiał będzie genialny, i powoli zaczęło do mnie docierać, na czym polegał pomysł Daniela na ten program. W końcu pomyślałam, że to rzeczywiście może się udać.

Po zakończeniu zdjęć poszliśmy na krótki spacer nad morze. Nasza ekipa w tym czasie pałaszowała przygotowany specjalnie dla nich obiad.

– Dziękuję ci! – powiedziałam, chwytając Daniela za rękę, upewniwszy się wcześniej, że nikt nas nie widzi.

– Za co?

– Za to wszystko! Za to, że pojawiłeś się w moim życiu. Kurde, to jest niesamowite! – Zaczęłam podskakiwać jak mała dziewczynka i pobiegłam w stronę morza.

Daniel pobiegł za mną i objął mnie w pasie.

– Jesteś szczęśliwa?

– Tak. Ten program to... To naprawdę może być hit! Do tego z tobą... Z tobą wszystko jest jakieś takie... inne. Łatwiejsze, bardziej oczywiste, naturalne...

– Tak? W sobotę wydawało mi się, że masz zupełnie inne zdanie w tej kwestii... – powiedział, zakładając mi zmierzwione wiatrem kosmyki włosów za ucho.

– Oj, to było co innego! Nie wracajmy do tego! – powiedziałam i go pocałowałam.

– Chętnie. – Odwzajemnił pocałunek, długo i namiętnie.

– Przepraszam cię. Naprawdę źle się zachowałam... To się nie powtórzy. Po prostu za dużo emocji...

– Ja też cię przepraszam. Zachowałem się jak palant. To był dla mnie cholernie ważny wieczór i tak naprawdę myślałem tylko o sobie. Wybacz mi to. Ale nie wracajmy już do tamtych wydarzeń, co? Cieszmy się tym, co jest! – Pocałował mnie delikatnie.

– Pięknie tu! – westchnęłam po chwili, rozglądając się dookoła.

Mimo niemal letniej już pogody na plaży nie było prawie nikogo. Nad naszymi głowami głośno piszczały mewy, a w oddali na błękitnej tafli kołysały się żagłówki.

– Pięknie, ale niestety musimy wracać. To nie koniec atrakcji na dziś.

– Już się nie mogę doczekać! – Nie potrafiłam ukryć entuzjazmu.

Po ciepłym pożegnaniu z Emanuelem i Sami ruszyliśmy w głąb lądu. Prosto do Fosdinovo, gdzie znajdował się kolejny punkt na naszej mapie – winnica Terre della Apuania, w której przywitał nas Francesco, średniego wzrostu, bardzo szczupły facet około czterdziestki.

- To co, najpierw pospacerujemy po winnicy, a później wspólnie podegustujemy? – zapytał.
- Pewnie! – odpowiedzieliśmy równocześnie.
- No to ruszajmy! – Był wyraźnie podekscytowany naszą wizytą.

Po drodze opowiedzieliśmy mu pokrótce o tym, co robimy, jaki jest zamysł programu, a następnie on, już przy kamerach, przybliżył nam historię winnicy oraz swoją drogę, która doprowadziła go tutaj. Zawsze uwielbiałam słuchać takich opowieści. Okazuje się bowiem, że droga ludzkiego życia często bywa zaskakująca i nie zawsze pierwszy wybór zawodowy jest tym odpowiednim – czasem trzeba nieco przejść w życiu, by w końcu odnaleźć swoje miejsce na ziemi. I tak też było w jego przypadku.

Winnica należała do jego rodziców, jednak on od dziecka chciał zrobić coś im na przekór. Jak tylko stał się pełnoletni, wyjechał do miasta, skończył dwa kierunki studiów, próbował swoich sił w architekturze, jednak z wiekiem za każdym razem, gdy wracał do domu, czuł dziwną nostalgię. Potem przyszedł kryzys. Jego firma splajtowała i musiał wrócić do domu z podkulonym ogonem. Nie była to dla niego łatwa sytuacja, jednak rodzice przyjęli go z otwartym sercem. Na początku zaczął pomagać im w winnicy z nudów, a z czasem pokochał ją całym sobą. Gdy o niej opowiadał, oczy mu się tak świeciły... To niesamowite, jak bardzo jest to zewnętrznie widoczne, gdy człowiek robi coś z pasją.

Po spacerze udaliśmy się do winiarni. Przyjemnie było się nieco schłodzić w piwnicznej temperaturze. Francesco zaprezentował nam całą paletę swoich win – dwa białe, stworzone głównie na bazie vermentino, oraz trzy czerwone, będące mieszankami vermentino, massaretty i sangiovese. Wina były genialne. A do tego zachwyciły mnie etykiety zaprojektowane przez wspaniałego malarza Ottorina Tonello.

Gdy tak sobie dyskutowaliśmy o winie, dołączyła do nas siostra Francesca – Monica.

- Gdyby nie ona, to nic by z tego nie było! – powiedział Francesco, przedstawiając nam ją.
- Jak to? Przecież mówiłeś, że wino to twoja sprawa i że to ty w całości odpowiadasz za jego produkcję – powiedziałam z ciekawością.
- No tak. Ale co by było z tej całej produkcji, gdyby nie marketing? Monica odnalazła się w tym genialnie. To ona odpowiada za kontakt z prasą. Dziś próbowałam ją zastąpić tylko dlatego, że Daniel powiedział, że nie chce wizyty profesjonalnej, tylko taką swojską. Ale ja nie umiem gadać profesjonalnie. Ja jestem zwykłym rolnikiem. A ona jest w tym świetna. Dla mnie Internet to czarna magia, a ona radzi sobie genialnie z tymi wszystkimi społecznościówkami. Tak naprawdę gdyby nie ona, to pewnie nikt by o nas nie usłyszał i was pewnie tutaj też by nie było...
- Czyli jednak bez kobiet ani rusz! – skwitowałam, wznosząc toast.
- Nie da się ukryć! – powiedział Daniel, uśmiechając się radośnie.

Po oficjalnej części naszego spotkania Monica zaprosiła nas na małe przyjęcie. Co prawda nie było tego w planach, ale skoro już tam byliśmy, to nie mogliśmy odmówić. Na podwórku przed winnicą rozłożono kilka drewnianych stołów, przy których zasiadło kilkanaście osób. Francesco przedstawił nas pozostałym gościom, którzy zgodzili się bez problemu, by naszemu spotkaniu towarzyszyły kamery. Byłam zachwycona!

Stoły uginały się od domowego chleba, lokalnych serów i wędlin. Nie mogło zabraknąć także oliwy, przepysznych warzyw oraz owoców. Nie zwracając większej uwagi na kamery, oddaliśmy się sielskiemu biesiadowaniu. Było luźno i niezwykle klimatycznie.

Po chwili jeden z gości wyjął gitarę, a Francesco przyniósł z domu kilka tamburynów i zaczęła się impreza. Goście ruszyli z miejsc i oddali się szalonym tańcom, śpiewając piosenki w dialekcie, którego nie byłam w stanie zrozumieć. Daniel wywijał piruety z mamą Francesca, a ja siedziałam przy stole i przyglądałam się tej spontanicznej zabawie.

Byłam szczęśliwa. Nie mogłam uwierzyć, że to wszystko działo się naprawdę. Jedno niespodziewane zdarzenie wywołało falę kolejnych, zaskakujących zbiegów okoliczności, które doprowadziły mnie w to miejsce. Byłam wdzięczna losowi za to, co mnie spotkało.

– A ty co? Nie dołączysz do nas? – zapytał Francesco, dolewając mi wina.

– Zaraz. Na razie podziwiam... Kurde, to wszystko jest u was takie naturalne, takie spontaniczne... Cudownie się tu czuję!

– Cieszę się, że to mówisz. Rzeczywiście w tym miejscu można się zakochać! Nie mam pojęcia, jak kiedykolwiek mogłem marzyć o tym, by stąd uciec. Ale przecież każdy popełnia jakieś błędy w młodości, co nie?

– Chyba nawet nie tylko w młodości... – westchnęłam.

– Też prawda... No nic, nie zamulajmy dłużej! Chodź, pokażę ci prawdziwego ducha Toskanii! – złapał mnie za rękę i wyciągnął w stronę rozbawionej grupy.

Śmiechom nie było końca. W końcu i nasza ekipa dołączyła do zabawy, odkładając na bok cały sprzęt. Za każdym razem, gdy tylko Łukasz się do mnie zbliżał, czułam na sobie wzrok Daniela. Cudownie było znowu czuć się tak kobiecą, pożądaną... i kochaną? Wciąż nie mogłam uwierzyć w to, co powiedział wczoraj Daniel.

Czy to możliwe, żeby rzeczywiście mnie pokochał? Tak szybko? Tak niespodziewanie?

Patrzyłam na niego, jak się bawi, był taki wyluzowany. To był prawdziwy on. Nie ten spięty, ten, którego widziałam na otwarciu restauracji, ten, który na siłę chciał wszystkim zaimponować, który sprawiał wrażenie lepszego od innych... A może oni obaj byli prawdziwi?

Tylko, cholera... Ten dzisiejszy podobał mi się o wiele bardziej! W tym dzisiejszym z każdą chwilą zakochiwałam się coraz mocniej. Od tego dzisiejszego nie mogłam oderwać wzroku i zwyczajnie nie mogłam się doczekać, kiedy znów znajdę się w jego męskich ramionach.

Po upojnym wieczorze powróciliśmy do mieszkania w Viareggio. Byliśmy wyczerpani dniem pełnym wrażeń, dlatego po szybkim prysznicu przytuliliśmy się do siebie i zasnęliśmy.

Kolejny dzień na planie miał się rozpocząć w jednej z restauracji w mieście Lukka. Cieszyłam się, że Daniel nic mi nie powiedział i że znów nie miałam pojęcia, co mnie czeka. Teraz już rozumiałam, że to był celowy zabieg. W NASZYM programie to on pełnił rolę „hosta”. Ja miałam być „tą zaskoczoną i zachwyconą” – co biorąc pod uwagę tę część świata, naprawdę nie było trudne.

Po śniadaniu ruszyliśmy w stronę Lukki. Ekipa już czekała na nas na miejscu. W towarzystwie kamery przez jakiś czas przechadzaliśmy się wąskimi uliczkami tego urokliwego miasta, podziwiając jego totalnie włoski klimat, restauracyjki, sklepiki, ogródki i przepiękną architekturę.

– Marcelino, z czym kojarzą ci się restauracje z gwiazdką Michelin? – zapytał w pewnym momencie Daniel.

– Z kijem w tyłku? – odpowiedziałam spontanicznie, znów zapominając o tym, że jest z nami kamera.

Łukasz spojrzał na mnie wymownie, z trudem powstrzymując śmiech.

– Okej... – Daniel nie skrywał rozbawienia. – A jeśli bym ci powiedział, że zjemy dziś obiad w takiej restauracji, która w dodatku mieści się w osiemnastowiecznym pałacu?

– Podwójny kij w tyłku? – Spojrzałam na niego nieco zniechęcona. Nie przepadałam za tego typu miejscami i biorąc pod uwagę fakt, że mieliśmy pokazywać sielskość Toskanii, jakoś tak nie bardzo pasował mi do tego klimat pałacowo-gwiazdkowy.

– No dobra... A jak dodam, że za kuchnię odpowiada tam trzech szefów kuchni, z których żaden nie przekroczył jeszcze trzydziestki? – W jego oczach pojawiły się znajome iskierki.

– Co?! Poważnie?! Jak to w ogóle możliwe?! – Nie kryłam zdziwienia.

– Możliwe, zaraz się przekonasz, co z tego wyszło!

Benedetto, Lorenzo i Stefano okazali się bardzo dobrze wykształconymi, kulturalnymi chłopakami, którzy smaku uczyli się w najważniejszych restauracjach świata. Restauracja Da Giglio rzeczywiście była szczęśliwą posiadaczką gwiazdki Michelin, a chefowie określali swoje menu jako połączenie tego, co najlepsze w tradycyjnej kuchni Lukki i Mantui.

Wnętrza restauracji były adekwatnie dopasowane do miejsca, w którym się znaleźliśmy, eleganckie, ale nie w przytłaczający sposób. Do tego dało się wyczuć jakieś tchnienie młodości, jakąś taką radosną energię, która sprawiała, że chciało się tam przebywać. I nie znalazłam tam śladu po jakimkolwiek kiju! Byłam zafascynowana.

Lorenzo oprowadził nas po restauracji, pokazując nam kuchnię, produkty, z których gotują, oraz imponującą piwniczkę. Następnie zaprosił nas na obiad.

Jako pierwsze na naszych talerzach wylądowały przystawki – *pate di fegatini, lamponi e pan brioche* – czyli pasztet z wątróbek z malinami i brioszką, oraz *insalata di mare, pesche e cetrioli* – czyli sałatka z owocami morza (w tym wypadku kawałkami ośmiorniczki i małymi krewetkami) z dodatkiem słodkich brzoskwiń i ogórków. Wszystko było wyśmienite!

Po chwili dołączyła do nas Alessia, główna sommelierka tego lokalu, i zaprezentowała nam niezwykle odważną kartę win. Odważną, bowiem niezwykle rzadko zdarza się, by w miejscu z kuchnią lokalną karta win zawierała nie tylko miejscowe pozycje, ale także wina z Francji, Niemiec, Austrii czy Nowego Świata. Alessia okazała się niezwykle utalentowaną dziewczyną, w poprzednim roku zdobyła nawet tytuł Sommeliera Roku jednego z najbardziej prestiżowych włoskich magazynów winiarskich. Byłam oczarowana jej nienachalną kobiecością, radosną dziewczęcością i silnym charakterem, który z pewnością był jej niezbędnym w tym zdominowanym przez facetów świecie, była bowiem jedyną kobietą pracującą w tej restauracji.

Wraz z Lorenzem towarzyszyła nam do końca naszego posiłku, opowiadając różne anegdoty z życia restauracji. Z łatwością dało się wyczuć, że tutejsza ekipa była bardzo zgrana. Że zatrudnieni w niej pracownicy zwyczajnie się lubili. Mimo młodego wieku udało im się stworzyć fantastyczny *team* złożony z niezwykle ambitnych, odważnych ludzi, którzy w pełni odpowiadali za niesamowitą atmosferę panującą w tym lokalu.

Następnie na naszych talerzach pojawiły się dania główne: *minestra di aragosta* (zupa z langusty), *pappardelle al ragù di frattiglie di coniglio* (makaron z ragù z podrobami z królika – danie, które występuje w tutejszej karcie od tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego dziewiątego roku!), *guancia di vitello con salsa al vino rosso* (policzek cielęcy w czerwonym winie), *pescato del giorno*, *vongole, fagioli e fagiolini* (świeże owoce morza z małżami, fasolą i fasolką szparagową) oraz *piccione al pepe verde* (gołąb z sałwą z zielonego pieprzu).

Zachwytom nie było końca. Jedzenie było wyśmienite, a do tego wszystkiego wina, idealnie dobrane przez Alessię do podawanych nam potraw, dopełniały tylko te cudowne wrażenia. To była eksplozja kulinarnej rozkoszy! Nie mogłam się nadziwić, jak w takim historycznym pałacu kilku młodych ludzi mogło stworzyć tak bezpretensjonalne miejsce, w którym tradycja łączyła się z nowoczesnością w najlepszym dla tego połączenia wydaniu.

Błagaliśmy, by okazali nam litość, bo nasze brzuchy nie były w stanie pomieścić już nic więcej, jednak oni nawet nie chcieli o tym słyszeć. Po kilku minutach na naszych talerzach pojawiły się desery – cudowna *panna cotta* z brzoskwiniami oraz *tartelette* z figami i migdałami.

– Chyba po powrocie do domu będę musiała kupić nowe ciuchy... – skwitowałam, gładząc się po brzuchu.

– Mam nadzieję, że smakowało! – odpowiedział rozbawiony Lorenzo.

– Żartujesz?! To był chyba najlepszy posiłek w moim życiu! – Nie kryłam entuzjazmu.

– Ej... A u mnie w restauracji to co?! Chyba będę zazdrosny... – mruknął Daniel. – To się wytnie! – dodał, patrząc porozumiewawczo w stronę Łukasza.

– Nie ma problemu, szefie! Zresztą chyba już mamy dość materiału. Czy może zostało coś dla biednej, ocierającej ślinę z brody ekipy? – zapytał Łukasz z nadzieją w głosie.

– Pewnie! Siadajcie, zaraz wszystko przyniosę.

Z rozbawieniem obserwowaliśmy, jak nasza ekipa zajada się smakołykami spod ręki chłopaków. Byłam zachwycona tym miejscem. Ale nie tylko. Byłam zachwycona Danielem. Jego zachowaniem, klasą, dobrym wychowaniem i tym, jak fantastycznie zaplanował ten wyjazd. Jak do tej pory każde miejsce było dla mnie lekcją uczącą czegoś nowego. W głowie zaczął kiełkować mi pewien pomysł, dlatego postanowiłam zacząć notować moje przemyślenia. Usiadłam na chwilę w kącie sali, przez moment obserwując ludzi spacerujących na zewnątrz, po czym wyjęłam notatnik i zaczęłam spisywać swoje myśli.

– Co tam tak skrzętnie notujesz? – zapytał zaciekawiony Daniel, siadając obok mnie.

– Nic, nieważne... – odpowiedziałam wymijająco.

– Wiem, że ważne. Powiedz mi tu szybko!

– Nie powiem. Zresztą na razie to nieważne. Takie tam moje przemyślenia. Jeszcze nie wiem, czy coś z tym zrobię, ale nie chcę, żeby mi to wyleciało z głowy...

– Czyżbym panią zainspirował, pani Cieszyńska?

– Oj, tak, panie Milewicz! Inspiruje mnie pan od pierwszego momentu, jak tylko zobaczyłam pańską sportową furę – odparłam, udając ton głosu jego ojca.

– Wredoto ty! Ale cieszę się, bo widzę, że świetnie się w tym wszystkim odnajdujesz. Jest okej? Czujesz się swobodnie?

– Tak! Jest super! Naprawdę nie musisz się już martwić – powiedziałam, kładąc mu dłoń na kolanie. – Ale troszkę za tobą tęsknię... Mam nadzieję, że dzisiaj nie będziemy aż tak padnięci wieczorem... – wyszeptalam.

– To co? Spadamy? – przerwał nam Łukasz.

– Tak, spadajmy – odparł Daniel. – Następny przystanek: Cantina di San Martino, to jakieś pięć kilometrów stąd. Spotkajmy się tam za mniej więcej pół godziny, okej? My tu jeszcze zostaniemy

chwilę z ekipą restauracji, bo muszę z nimi obgadać jedną rzecz. Wy w tym czasie możecie zrobić parę ujęć po drodze, może być?

– Jasne. Się robi. Do zobaczenia na miejscu! – odpowiedział.

– Zostajemy tutaj? – zapytałam nieco zaskoczona.

– Nie, ale chciałem zyskać dla nas troszkę czasu... – W jego oczach zabłyśły złowieszcze iskierki.

Pożegnaliśmy się z Lorenzem i Alessią i wyszliśmy z restauracji. W pośpiechu wsiedliśmy do auta, ciesząc się jak dwoje nastolatków. Wyjechaliśmy z miasta, po czym Daniel jak gdyby nigdy nie skręcił w stronę lasu.

– To co? Bo ja jestem gotowy! – powiedział, parkując między drzewami. Położył moją dłoń na swoim kroczu i spojrzał na mnie, przygryzając wargę.

Był zdecydowanie bardzo gotowy. Nie zastanawiając się zbyt długo, szybko zsunęłam majtki i podniosłam sukienkę, usiadłam na nim. Zaczęliśmy się całować. Po chwili poczułam, jak jego penis wchodzi we mnie z całą swoją mocą.

– Jesteśmy nienormalni... – wyszeptałam, nie przestając się kołysać w górę i w dół.

– Dobrze, że kamery z nami nie ma... To by dopiero był *show*. – Daniel się roześmiał.

– Przestań, rozpraszasz mnie... – odpowiedziałam.

Chwyliłam go za kark i mocno się przytuliłam. W pewnej chwili odsunęłam się na kilka centymetrów, opierając o kierownicę. Daniel oparł głowę na zagłówku i zamknął oczy. Widziałam rozkosz malującą się na jego twarzy, a to tylko dodało mi energii. Zaczęłam poruszać się coraz szybciej i szybciej, zaciskając się na nim coraz mocniej. Daniel przygryzł wargę i wymamrotał:

– Już nie mogę... – Po czym poczułam, jak zalewa mnie gorąca fala.

Byłam już tak blisko orgazmu, że to jego ciepło tylko wzmogło moje odczucia. Przywarłam do niego, zataczając delikatne kółka biodrami, tak by nieco podrażnić jeszcze moją łechtaczkę. Chwilę później zaczęłam szczytować, wbijając czoło w zagłówek, o który jeszcze przed chwilą opierał się Daniel.

– Kocham cię, wariatko! – wyszeptał, patrząc na mnie z dziką satysfakcją.

– Ja ciebie też – wymamrotałam i odgarnęłam włosy z czoła.

Cholera! A miałam tego nie mówić! Ja pierdolę, nic nie idzie tak, jak powinno... A może powinnam się temu w końcu zwyczajnie poddać? Będzie, co ma być. Przecież nie zatrzymam już tego, co czuję... Zresztą... I tak już za późno...

– O cholera, jak ja wyglądam! – powiedziałam po chwili, patrząc w lusterko i próbując uspokoić moje galopujące myśli.

– Spokojnie, mamy jeszcze kilka minut. W schowku są chusteczki, podaj mi jedną.

– Widzę, że pan Milewicz zawsze na wszystko przygotowany... – westchnęłam, sięgając do schowka.

– Odkąd pracuję z taką jedną superprofesjonalną dziennikareczką, to nie ma wyjścia – odpowiedział z szelmowskim uśmiechem.

– O ty! Zaraz walnę! – Cisnęłam w niego opakowaniem chusteczek.

– No już, już, nie fochaj się, tylko się ogarnij. Za kilka minut zaczynamy kręcić...

– My jesteśmy bez kitu nienormalni... – powiedziałam, zakładając bieliznę.

– I co? Żle ci z tym?

– Nie – odpowiedziałam i go pocałowałam. – Uwielbiam to!

– No to jest nas dwoje – odparł.

Na szybko poprawiłam włosy i makijaż, po czym wyruszyliśmy w dalszą trasę.

Ten facet był niesamowity. A to, kim ja się przy nim stawiałam, było wręcz niewyobrażalne. Nie rozpoznawałam samej siebie, ale uwielbiałam siebie właśnie taką. Szaloną, bezkompromisową,

radosną, ciesząc się życiem.

– Gotowa? – zapytał, parkując przed klimatycznym domem, jak się później dowiedziałam, wybudowanym w tysiąc siedemset pięćdziesiątym pierwszym roku.

Budynek był przepiękny. W rustykalnym, tokańskim stylu. Znów nieprzesadzonym, z klasą, ale wciąż z ogromną duszą. Przed domem znajdował się taras, którego dach porastała oczywiście winorośl. Obok był niewielki basen oraz osobny budynek, w którym mieściła się winiarnia.

Powitała nas Giovanna, uprzedzając, że ekipa jest już na miejscu, że już coś tam kręca.

– Moja rodzina mieszka tutaj od prawie trzystu lat! Obecnie to ja zajmuję się marketingiem i rozmawiam z mediami. Nasz biznes to oczywiście pokoje na wynajem, ale także własna produkcja wina i oliwy, mamy też własne jedzenie. Tam, za domem, jest ogród, w którym uprawiamy wszystko, czego nam tylko potrzeba. Czasem organizujemy kolacje... – Buzia jej się nie zamykała. Od razu dało się wyczuć jej ciepło i radosną otwartość.

Po chwili dołączyli do nas Filippo oraz Paolo. To oni zajmowali się produkcją wina i oliwy. Prywatnie bracia Giovanni, a praktycznie jej pracownicy, bo jak sama powiedziała, „ktoś tych gałganów musi trzymać w garści, bo inaczej nic by z tego nie było!”.

Giovanna była twardą tokańską kobietą. Po śmierci matki to tak naprawdę ona wychowywała swoich młodszych braci. Dziś właśnie jej przypadło w udziale zarządzanie rodzinnym biznesem oraz, jak się okazało, również całą rodziną. Mimo wielu trudnych doświadczeń, jakie spotkały ją w życiu, wciąż potrafiła się nim cieszyć i to ona tworzyła ten dom, wypełniając go swoją cudowną, kobiecą energią.

Filippo oprowadził nas po winiarni, opowiadając co nieco na temat tutejszej produkcji wina.

– Znajdujemy się na terenie DOC Colli Lucchesi. Jest to najważniejsza apelacja w okolicy Lukki. Miejscowe wina czerwone powstają przede wszystkim z sangiovese, z dodatkiem lokalnych odmian canaiolo czy ciliegiolo. Białe wina robimy głównie z vermentino i trebbiano. W okolicach Lukki powstaje także słodkie wino Vin Santo, które jeśli tłoczone jest z odmian czerwonych, to zyskuje nazwę *occhio di pernice* – oko kuropatwy. Ale my go nie robimy. Tak naprawdę wychodzimy z założenia, że wino powstało po to, żeby towarzyszyć posiłkom, a u nas za dużo słodkiego się nie je... Wiecie, jak to mówią, że słodczy to ja najbardziej słoninę lubię... – Roześmiał się głośno z własnego żartu.

– No mając taką słoninę, jaką wy tutaj produkujecie, to się wcale nie dziwię. Wczoraj mieliśmy okazję skosztować miejscowego *lardo di Colonnata* i nie ukrywam, jak nie przepadam za takimi rzeczami, tak to cudo mogłabym jeść codziennie! – odpowiedziałam, gładząc się po brzuchu.

– Kuchnia Toskanii jest niesamowita! Ale turyści nie znają jej prawdziwego oblicza. Jak przyjeżdżają do Włoch, to chcą jeść tylko pizzę i makaron. A nasza tradycja kulinarna jest niezwykle bogata, tylko żeby ją poznać, trzeba zboczyć z tras turystycznych. Trzeba przyjechać w takie miejsce jak to...

– Dokładnie. I właśnie dlatego tutaj jesteśmy! – powiedział usatysfakcjonowany przebiegiem rozmowy Daniel.

– I bardzo dobrze zrobiliście! Niestety jeśli chodzi o kuchnię, to już muszę was oddać w ręce Giovanni, ale z rozkoszą zaserwuję wam wino do kolacji.

– Świetnie! – przyklasnął MÓJ mężczyzna.

Ekipa wyszła na zewnątrz, a my zostaliśmy tam jeszcze chwilę z Filippem, uzgadniając dalszy plan zdjęć.

– Rozumiem, że zostajecie na noc? – zapytał w pewnym momencie.

– Zostajemy? – Spojrzałam zdziwiona na Daniela.

– To miała być niespodzianka, ale tak, zostajemy... – odpowiedział, uśmiechając się.

– Och! Wybacz, przyjacielu! – Filippo był wyraźnie zmieszany.

– Ale jak to? Przecież ja nie jestem na to przygotowana... – wycodziłam przez zęby. Powoli zaczynałam tracić do niego cierpliwość.

Cholera, on znów decyduje za mnie... Zabiję go!

– Jesteś! Poza tym jutro rano skoczmy do Viareggio po rzeczy, bo bez sensu, żebyśmy tam wracali codziennie. – Poglądził mnie po policzku.

– Rozumiem, że nie mam nic do gadania? – Wzruszyłam ramionami.

– Nie masz! – odpowiedział i pocałował mnie w policzek.

– O, już jesteście! Ten gałgan opowiedział wam coś chociaż o naszych winach? – zawołała na nasz widok Giovanna.

– Tak, już się nie możemy doczekać, żeby ich skosztować! – odparłam.

– Jak to?! Nie dał wam nic spróbować?! Filippo, dawaj tu białe na początek. Raz-dwa! – zwróciła się władczo do brata. – Zobacz, dziecko, to jest prawdziwy smak Włoch! – powiedziała, wkładając mi do ust plaster suszonej szynki. – Przegryź bruschettą z czosnkiem i pomidorem. To jest prawdziwa przyjemność!

Jej bezpośredniość była urocza. Czulałam się, jakbym odwiedzała jakąś dawno niewidzianą ciotkę. Byłam co prawda wciąż jeszcze pełna po naszym jakże obfitym obiedzie, ale poczułam, że tej kobiecie lepiej nie odmawiać.

– Opowiesz nam coś o tutejszej kuchni? – zagaiłam, próbując zapomnieć na chwilę o tym, jak byłam poirytowana kolejną zagrywką Daniela.

– Pewnie! Lukka to przede wszystkim *zuppa di farro*, której będziecie mieli okazję dzisiaj skosztować. Właśnie się kończy gotować.

– *Zuppa di farro*?

– Tak, nasza lokalna zupa z pszenicą płaskurką, fasolą i kawałkami podsuszonego chleba. Często jemy także inną zupę, zwaną *garmugia*. Ta z kolei powstaje z cebuli, karczochów, fasoli i szparagów. Do posiłku przeważnie podajemy *farinatę*, czyli placek z mąki z ciecierzycy... Filippo? A ty będziesz tak stał czy nalejesz im w końcu?

Filippo był wyraźnie zmieszany. Szybko podał nam kieliszki i wypełnił je prawie przezroczystym płynem. Było to kolejne Vermentino, którego miałam okazję skosztować podczas tej podróży, i powoli stawałam się coraz większą fanką tej odmiany.

– Jeśli chodzi o dania główne – kontynuowała Giovanna – to w tych okolicach najczęściej jemy *tordelli lucchesi*, pierogi faszerowane wołowiną, wieprzowiną i warzywami, które, mam nadzieję, za chwilę pomożesz mi zrobić. Poza tym na naszych stołach często gości danie zwane *matuffi*, czyli polenta z kielbaskami i grzybami... Dzisiaj też będzie! Do tego musicie także spróbować dania zwanego *torta d'erbi*, placka z kruchego ciasta z warzywami, rodzynkami i orzechami piniowymi. Jest przepyszny! Zrobiłam wczoraj, zaraz wam ukroję... – powiedziała, odchodząc w stronę lodówki.

– Nie, nie! Giovanna, może się wstrzymajmy! Jesteśmy po obfitym obiedzie, zaczekajmy do kolacji... – zaprotestowałam.

– Nie ma mowy, dziecko! Mizernie wyglądasz! Jedz! Zobacz, jakie to pyszne – odrzekła, podsuwając mi talerz z kawałkiem tarty.

Rzeczywiście była obłędna. Krucha, słodkawa, a zarazem świeża. Daniel nie mógł powstrzymać śmiechu. Wiedziałam, że ten odcinek to będzie istny kabaret. Od mojego kijka w dupie po eksplozję żołądka, która z każdą chwilą stawała się coraz bardziej nieunikniona.

– No i nasze dzisiejsze danie główne... – kontynuowała pani domu.

– Jak to? Jeszcze coś?! – zapytał Daniel.

– Oczywiście! Przecież nie możecie stąd wyjechać, nie spróbowawszy *stufato alla sangiovese*, czyli kawałków cudownej wołowiny duszonych w naszym winie... Bajka! – powiedziała i cmoknęła w palce.

Popatrzyliśmy na siebie przerażeni.

– Ale spokojnie, to dopiero wieczorem. A teraz się ubieraj! – powiedziała, ciskając we mnie gustownym fartuszkiem. – Zabieramy się za pierogi.

Daniel zostawił nas same w jej fantastycznym kobiecym królestwie. Kamera po kolei rejestrowała wszystkie etapy robienia pierożków, przeplatane naszymi zwierzeniami, rozmowami o facetach, o winie, o jedzeniu i o życiu. Te wszystkie tematy znów jakoś tak cudownie złączyły się w jedno w tej jakże swojskiej tokańskiej atmosferze.

Gdy pierożki już były gotowe, okazało się, że gulasz też już dochodzi. Giovanna wstawiła go z samego rana. Daniel z chłopakami przygotowali stół na zewnątrz, podczas gdy ja postanowiłam trochę ogarnąć w kuchni.

Zmywałam właśnie naczynia, gdy poczułam nagle męskie ciało przytulające mnie od tyłu. Byłam przekonana, że to Daniel, więc nie protestowałam. Jego dłonie oplótły mnie wokół talii, a na karku poczułam ciepły oddech. W tym momencie się odwróciłam... i z przerażeniem dostrzegłam, że to był Łukasz!

– Co ty wyprawiasz?! – Odskokczyłam jak oparzona.

– Kurde, Marcelina... Czy ty sobie zdajesz sprawę, jak bosko wyglądałaś, ugniatając to ciasto...? – mruknął, znów się do mnie zbliżając.

W tym momencie do kuchni wszedł Daniel. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

– Jakiś problem?! – zapytał z kamienną twarzą.

– Nie, nie... Kończę zmywać i zaraz do was przyjdę. Łukasz, idź może zrób jeszcze parę ujęć na zewnątrz. Słońce zachodzi, myślę, że takie zdjęcia świetnie się wpiszą na koniec tego odcinka.

– Tak, to świetny pomysł! – przytaknął sucho Daniel i zaczął, aż Łukasz opuści pomieszczenie.

Obawiałam się, że wybuchnie, wścieknie się... Tak naprawdę po tym, co wydarzyło się w weekend, spodziewałam się wszystkiego. Byłam przerażona, bo ci ludzie byli niesamowici. Nie chciałam, żeby taka głupota zniszczyła na finiszu tak cudowną atmosferę tego wyjątkowego dnia.

– Ma rację... Bosko wyglądałaś w tym fartuszk... Aż musiałem wyjść, bo normalnie jeszcze trochę i rzuciłbym się tu na ciebie... – powiedział, gładząc mnie po policzku.

– Daj spokój. Wciąż jestem na ciebie zła o to, co dziś odstawiłeś. Zacznesz w końcu cokolwiek ze mną konsultować? – zapytałam, uśmiechając się. Poczułam ogromną ulgę, że nie zareagował tak jak w weekend. Może jednak nie był aż tak zaborczy, jak myślałam.

– Zacznę, zacznę. Co tylko chcesz. – Cmoknął mnie w policzek.

– Dobra, uciekaj stąd. Kończę zmywanie i zaraz do was przyjdę. – Uśmiechnęłam się.

– Dobrze, ty moja tokańska pani domu... – mruknął z zachwytem, klepiąc mnie w pośladek, i wyszedł.

Kolacja była fantastyczna. Jedzenie po raz kolejny okazało się wyborne. Porcje serwowane przez Giovannę były ogromne, ale oboje baliśmy się jej odmówić. Do tego wszystkiego ich domowe wino i rodzinne opowieści... Bajka!

Ta podróż z godziny na godzinę stawała się najcudowniejszą przygodą, jaką kiedykolwiek przeżyłam. Nie ze względu na program czy przepiękną Toskanię. Nawet nie ze względu na Daniela, choć coraz mocniejsze uczucia, jakimi go darzyłam, dodawały całości wyjątkowego smaku. Ale tak naprawdę najcudowniejsi w tym wszystkim byli ci niezwykle ciepli, pełni pasji ludzie, których poznawałam każdego dnia. Ich historie były tak inspirujące, że coraz mocniej kielkował we mnie pomysł, by po powrocie napisać o tym książkę. Oczywiście nie było to jeszcze nic pewnego, dlatego na razie nie mówiłam nic Danielowi, ale coraz częściej znikam na krótkie chwile po to, by zrobić notatki, które mogłyby mi się przydać po powrocie do Polski.

31.

Okolo dwudziestej pierwszej nasza ekipa odjechała w stronę hotelu. My biesiadę zakończyliśmy dopiero po pierwszej w nocy, po czym udaliśmy się do specjalnie przygotowanego dla nas pokoju.

Wzięłam prysznic i usiadłam na łóżku, przeglądając notatki. Pomysły pojawiały się w mojej głowie w tak ekspresowym tempie, że nie nadążałam z ich zapisywaniem. Gdy usłyszałam, że Daniel kończy myć zęby, szybko schowałam notatnik, bo nie chciałam znów mu się tłumaczyć z tego, co robię. To było na tyle świeże, że nie chciałam się tym z nikim dzielić. Nawet z nim.

Wyszedł z łazienki zupełnie nagi. Podeszedł do mnie i delikatnie mnie pocałował.

– Daniel, wybacz... Wiem, że to zabrzmie strasznie, ale ja nie mam siły – powiedziałam, odsuwając się od niego.

– Jezu, nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że to mówisz, bo czuję dokładnie to samo! Nie chciałem tylko, żeby to wyszło ode mnie, żebyś sobie nie pomyślała...

– Że co? Że facet może nie mieć ochoty na seks? Proszę cię. Chodź tu do mnie i mnie przytul. To był długi dzień, a tę kolację to będę trawić chyba do końca tygodnia... – westchnęłam.

– Oj, tak, Giovanna jest królową *cucina casalinga*... Z jej domu z pewnością nikt nigdy głodny nie wyjdzie...

Porozmawialiśmy jeszcze chwilę, po czym smacznie zasnęliśmy.

O poranku obudził nas dźwięk traktora pracującego już za oknem. No tak... Byliśmy na wsi, a tutaj nikt nie wyleguje się do południa.

Ku rozpaczy Giovanni wypiliśmy jedynie kawę, ponieważ nasze żołądki wciąż wypełnione były smakołykami z poprzedniego wieczoru, po czym ruszyliśmy w stronę Viareggio. Niestety tego dnia czekało nas kolejne „trawienne” wyzwanie, bowiem już o trzynastej byliśmy umówieni w następnej restauracji.

Gdy dojechaliśmy do mieszkania, Daniel poinstruował mnie, żebym tym razem zabrała ze sobą ubrania na wszystkie pozostałe dni naszej podróży. Mieliśmy udać się dalej na południe Toskanii, dlatego zaplanował dla nas noclegi na trasie, żebyśmy nie musieli już wracać do Viareggio. Na szybko spakowałam wszystkie najpotrzebniejsze rzeczy, przebrałam się i umalowałam. Byłam gotowa. Mój żołądek był wciąż obolały, ale przynajmniej wyglądałam w miarę wyjściowo. Czekając na Daniela, który załatwiał przez telefon jakieś sprawy związane z restauracją, sięgnęłam po swoją komórkę.

Jak tam, Gwiazda? Wszystko okej? Wiem, że jesteś zajęta, ale daj chociaż znać, czy żyjesz. Pogodziliście się?

Żyję i mam się dobrze ;) Chyba lepiej niż kiedykolwiek! Toskania skradła mi serce...

Na pewno masz na myśli Toskanię? ;)

Uśmiechnęłam się do własnych myśli, ale już nie odpisałam. Wiedziałam, że Kaśka wszystkiego się domyśla i już nie mogłam się doczekać, jak jej to wszystko opowiem.

Ruszyliśmy w stronę Carmignano. Miasto położone było na wzgórzu, do którego prowadziła przepiękna trasa wijąca się wśród krzewów winorośli i drzewek oliwnych. Ekipa czekała już na nas na miejscu. Nakręciliśmy kilka ujęć w centrum tego niewielkiego miasteczka, po czym ruszyliśmy w stronę restauracji Le Forchette.

Przywitał nas Pietro, właściciel tego miejsca, na wejściu częstując nas kieliszkiem Vin Ruspo – lokalnego wina. Następnie oprowadził nas po restauracji i zaprosił do stołu. Królowały na nim miejscowe wędliny, w tym oczywiście dobrze nam już znane *lardo*, a także sery, warzywa i owoce. Po chwili dołączyła do nas jego żona.

Menu restauracji podzielone było na dwie części – z ziemi i z morza. Jak się po chwili okazało, gospodarze przygotowali dla nas wspaniałą ucztę, prezentując po jednym daniu z każdej grupy. I tak na naszych talerzach pojawiły się kolejno: *polpo arrosto su crema di patate* (pieczona ośmiornica na kremie z ziemniaków), *insalata con porcini e parmigiano* (sałatka z borowikami i parmezanem), a następnie *pappardelle con calamari e pomodorini freschi* (makaron z kalmarami i świeżymi pomidorami) i *tagliolini al ragù di anatra* (makaron z ragù z kaczki).

Na szczęście porcje były niewielkie, więc jakimś cudem udało nam się dobrać do dań głównych. Tym razem zaserwowano nam *spiedino di pesce e verdure alla griglia* (szaszłyk rybny z warzywami z grilla) oraz *tagliata di manzo al rosmarino* (stek wołowy z rozmarynem). Byliśmy zachwyceni. Cudownym, niezwykle aromatycznym potrawom towarzyszyły równie wspaniałe lokalne wino i fascynujące opowieści właścicieli na temat kuchni, wina i miejscowych tradycji.

Nafaszerowani kaloriami i mnóstwem pozytywnej energii ruszyliśmy w stronę Fattorii di Marco, przepięknej agroturystyki znajdującej się nieopodal Florencji. Tym razem Łukasz pojechał z nami, dzięki czemu nagraliśmy odrobinę rozmów z samochodu, zrobiliśmy również kilka cudownych ujęć z drona. Widok na okolicę dosłownie zapierał dech w piersiach. Wzgórza, cyprysy, wąskie dróżki i wszechobecna winorośl. Takie widoki zostają w pamięci na długo...

W Fattorii przywitał nas Giulio – właściciel tego cudownego miejsca, którego ojciec w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym szóstym roku otworzył tę średniowieczną wytwórnię oliwy i wina dla gości z zewnątrz. Budynki zostały zaaranżowane tak, by można było tam wpaść na degustację, ale także wynająć pokój na weekend bądź dłużej. Na turystów czekały przepiękny taras, basen oraz ogród z miejscem, w którym można było zrobić grilla.

Po chwili dołączyła do nas Anna, żona Giulia i, jak sama się nazwała, „królowa tego bałaganu”. Zaprowadziła nas do apartamentu, w którym mogliśmy zostawić swoje rzeczy i przygotować się do zdjęć.

Również tutaj pokoje utrzymane były w tokańskim stylu, tym razem z lekką nutką elegancji. W powietrzu unosił się kuszący zapach rozmarynu i czosnku, co oznaczało, że nasze żołądki niebawem czekać miało kolejne wzywanie.

Po krótkim odpoczynku udaliśmy się na spacer po winnicy. Giulio opowiedział nam o tym, czym się tutaj zajmują, a następnie zaprosił nas do... stajni. Tak! Okazało się, że przygotował dla nas konie, którymi za moment mieliśmy wyruszyć na krótką przejażdżkę.

Byłam przerażona. Zawsze marzyłam o jeździe konnej, jednak miałam w sobie ogromny szacunek do tych potężnych zwierząt i zwyczajnie się ich bałam. Rozpoczęliśmy więc od spokojnego zapoznania się ze zwierzętami, wyczyszczenia im kopyt i wyczesania sierści. Następnie poinstruowano nas, jak takiego konia porządnie osiodłać. Wszystkie te zabiegi sprawiły, że mój strach nieco zelżał, jednak na myśl o tym, że zaraz miałam wsiąść na tego uroczonego, aczkolwiek wciąż dla mnie przerażającego potwora, żołądek podchodził mi do gardła.

Daniel starał się mnie uspokoić, zapewniając, że jeśli będę się bała, to nie musimy donikąd jechać, jednak wiedziałam, że to będzie dla naszych widzów coś wyjątkowego. Poprosiłam Łukasza, żeby na moment wyłączył kamerę. Modląc się pod nosem, z pomocą Giulia usiadłam na koniu. To był niesamowity moment. W jednej chwili opuścił mnie cały stres. Poczulałam spokój i niezwykłą siłę Aurory, bo tak właśnie nazywała się klacz, którą dostałam w przydziale.

Łukasz, za moją zgodą, po chwili zaczął filmować to, co się działo. Właściciele udzielili nam krótkiej lekcji jeździectwa, po czym ruszyliśmy przed siebie. To było jedno z najpiękniejszych doznań w moim życiu. Popołudniowe słońce okrywało wszystko złocistymi odcieniami: drzewa oliwne, cyprysy, winorośl... Te niecodzienne widoki, które do tej pory znałam głównie z telewizji czy pocztówek, sprawiły, że na moment zapomniałam o kamerach i tym wszystkim, co tam właściwie robiliśmy.

Wzruszyłam się. Wiedziałam, że przeżywam właśnie najpiękniejsze chwile w moim życiu. Odważyłam się zaryzykować. Zrobiłam coś totalnie wbrew logice. Przemogłam strach. I to wszystko

doprowadziło mnie tutaj. Dziś miałam obok siebie cudownego faceta, który chyba odwzajemniał moje uczucia. Codziennie poznawałam wyjątkowych, niezwykle inspirujących ludzi, robiąc program, który mógł stać się dla mnie drzwiami do prawdziwej kariery, o jakiej zawsze marzyłam. Do tego te okolice... Tego było już za dużo. Łzy zaczęły ciurkiem płynąć po moich policzkach.

Wykorzystując moment, kiedy Łukasz przestał nagrywać nasze rozmowy i przerzucił się na moment na ujęcia z drona, Daniel zbliżył się do mnie na swoim koniu.

– Wszystko w porządku? – zapytał z czułością.

– Tak. Aż za bardzo... Daniel, rozejrzyj się... To jest... – Byłam totalnie wzruszona.

– Niesamowite, co nie? A wiesz, że tak może wyglądać twoje życie? Może nie codziennie, ale jeśli się tu do mnie przeniesiesz, to obiecuję, że będę ci serwował takie wypadki co weekend...

– Daniel, daj spokój... To nie jest moment na takie rozmowy... – Próbowałam go przystopować.

Cieszyłam się, że myśli o nas poważnie, ale równocześnie się bałam, że to za szybko, że zapal Daniela może okazać się słomiany. Martwiłam się, że to, co jest między nami, będzie niczym tornado. Wstrząsające, intensywne, ale równocześnie krótkie i minie równie szybko, jak się pojawiło.

– Wiem, ale widzę, jaka jesteś szczęśliwa. Ja naprawdę wiem, jak cię uszczęśliwić! I chcę to robić, jeśli tylko mi na to pozwolisz, rozumiesz? – Nie dawał za wygraną.

– Wiem... Ale nie rozmawiajmy o tym teraz, błagam. Nie chcę się jeszcze bardziej rozklejać. Poza tym: co Giulio sobie pomyśli...?

– To Włoch. On wie, że miłość jest najważniejsza...

– A ty? Jesteś Polakiem. Dla ciebie też tak jest?

– Pewnie gdybyś mnie o to spytała miesiąc temu, to musiałbym się zastanowić. Ale dzisiaj odpowiem z całym przekonaniem, że tak. Jak się spotka tę jedyną...

– Błagam cię... – Wywróciłam oczami. Nie znosiłam tych tanich tekstów niczym z komedii romantycznych. To zupełnie nie był mój styl i jak tylko słyszałam coś takiego, to miałam ochotę uciekać.

– No co? Tak właśnie jest! Marcelina, jak się spotka tę jedyną, to nawet takie rzeczy jak ten widok przestają zachwycać.

– Poważnie? Nie rusza cię to?

– Rusza, ale zachwyca mnie coś zupełnie innego...

Popatrzyłam na niego zaintrygowana.

– Zachwyca mnie to, jak ty na to wszystko reagujesz, rozumiesz? I jestem totalnie szczęśliwy! Szczęśliwy jak nigdy wcześniej, wiedząc, że to właśnie ja przyczyniłem się do tej radości, którą czujesz w tym momencie, a która tak pięknie maluje się na twojej słodkiej buzi. I wiesz co?

– Boję się tego, co chcesz powiedzieć... – Poczułam, jak żołądek zaczyna mi się skręcać.

– To przestań się w końcu bać! Marcelina... Ja dokładnie tak chcę teraz żyć. Rozumiesz? Teraz w końcu czuję szczęście, takie, jakiego nie czułem od lat. Chce cię uszczęśliwiać i chcę mieć ciebie taką szczęśliwą już zawsze przy moim boku... – powiedział to tak lekko, z jakąś taką rozbijającą szczerością, że od razu poczułam znajome pulsowanie w brzuchu.

– Ależ bym chciała cię teraz pocałować... – wyszeptaliśmy, rozglądając się wokół nas i próbując zlokalizować drona.

– Niestety zaraz będzie nad nami... – Uśmiechnął się, wyczuwając moje intencje. – Ale wieczorem nadrobimy, o ile znów nie przesadzimy z kolacją...

– Myślisz, że tutaj można nie przesadzić? – Przewróciłam oczami.

– Nie wiem... Ale jeśli się tu przeniesiesz, to takie wypadki będziemy robić tylko w weekend. Potem w tygodniu ścisła dieta...

– Oj, tak! Szczerze, jestem przerażona tym, jak będę wyglądać po tej wyprawie. Im naprawdę się nie da odmówić! A do tego to jedzenie jest takie pyszne...

– Ty jesteś pyszna! I nie zamieniłbym cię na żadne *lardo*! – westchnął, oblizując się rozkosznie.

– U la la, porównanie do słoniny... Chyba powinnam się obrazić, choć pewnie za tydzień to całe moje ciało będzie właśnie tak wyglądało... – Roześmiałam się.

– Spokojnie, z rozkoszą pomogę ci zrzucić nabyty po drodze tłuszcz... A tymczasem chodź, pokłusujmy trochę, zawsze to będzie ciekawiej wyglądać na filmie...

– Postaram się. Dawaj, Aurora, ruszamy! – powiedziałam, dając jej sygnał do przyspieszenia.

Po powrocie z przejażdżki czekał już na nas zimny kieliszek wina i... oczywiście fartuch. Dla mnie. Chyba powoli zaczynałam się przyzwyczajać do roli tokańskiej *mammy*.

Zabawne, bo moja mama zawsze uważała mnie za totalne beztalencie kulinarne.

Swoją drogą ciekawe, jak zareaguje na ten program... O ile w ogóle go obejrzy. Po tym, jak opowiem jej, co się wydarzyło w moim życiu, może być różnie...

Na moment posmutniałam. Przypomniałam sobie, co czeka mnie po powrocie do kraju, i szczerze, zupełnie nie miałam na to wszystko ochoty. Ale dziś byłam tutaj. W moim małym tokańskim raju. I wiedziałam, że to właśnie na tym powinnam się skupić. Chciałam się teraz tym nacieszyć tak mocno, jak tylko się dało.

Anna zaprosiła mnie do kuchni, gdzie oddałyśmy się przygotowaniu jednego z dań, które miało się dziś pojawić na naszym stole. Tym razem były to *pici all'aglione*, czyli domowy makaron w sosie pomidorowym z czosnkiem i skórka pomarańczową.

– Zaczniemy od makaronu – powiedziała, wyciągając z szafki mąkę. Rozsypała ją na blacie i wyłobliła dziurę na szczycie kopczyka. – Nalej mi tu troszkę wody i dodaj szczyptę soli.

Posłusznie wykonałam polecenie. Anna rozpoczęła żwawo zagniatą ciasto. Robiła to z taką lekkością, jakby nie wymagało to od niej żadnego wysiłku. Po kilkunastu minutach uformowała z niego kulkę i zawinęła szczelnie folią.

– Teraz przejdziemy do sosu. W tamtym garnku – powiedziała, wskazując na naczynie stojące na kuchence – są obrane pomidory. Wyjmij je na deskę i drobno posiekaj. Ja w tym czasie zajmę się czosnkiem.

Pomidory pachniały obłędnie. Sok spływał po moich dłoniach, a ja nie mogłam się powstrzymać, żeby co jakiś czas go z nich nie oblizywać. Był słodziusieńki. Anna w tym czasie posiekała czosnek i wrzuciła go na rozgrzaną na patelni oliwę. Po kuchni zaczął się rozchodzić cudowny aromat, tak bardzo kojarzący się z włoską kuchnią. Gdy czosnek zaczął skwierczeć, wrzuciłam na patelnię pomidory. Zostawiłyśmy całość na wolnym ogniu aż do momentu, gdy sos odparował i zaczął powoli gęstnieć. Anna dodała wtedy do niego posiekaną ostrą papryczkę peperoncino oraz startą skórkę z pomarańczy. Sos był gotowy. Tak prosty, a genialnie pyszny!

Zapach przyciągnął do kuchni chłopaków. Daniel zaczął wyjadać sos z garnka, za co został słusznie skarcony przez naszą gospodynię. Posłusznie pomaszzerował więc do piwniczki razem z Giuliem, by wybrać odpowiednie wino do naszej kolacji. My w tym czasie zajęłyśmy się makaronem.

Spodziewałam się, że Anna rozwałkuje ciasto, a następnie wytnie z niego oczekiwany kształt. Ona natomiast zaczęła odrywać małe kawałki pasty, wałkując je między dłońmi, tak by ułożyły się w kształt krótkiej na kilka centymetrów rurki do napojów. Gdy już tak przygotowałyśmy całe ciasto, oprószyła je lekko mąką i odłożyła na moment.

– Okej, teraz mamy pół godzinki na babskie pogaduchy! – powiedziała, dając do zrozumienia Łukaszowi, że czas, by nas na chwilę zostawił.

Nie ukrywałam, że bardzo mnie to ucieszyło. Miałam ochotę bliżej poznać Annę, a i ona sprawiała wrażenie, jakby chciała ze mną porozmawiać.

Łukasz taktownie zaproponował, że pójdzie zrobić kilka ujęć z drona, i zostawił nas same. Anna w tym czasie wyjęła butelkę wina z lodówki i naląła nam do kieliszków.

– To co? Powiesz mi, co cię łączy z Danielem? – Spojrzała na mnie podejrzliwie.

Totalnie nie spodziewałam się tego pytania i zupełnie nie byłam na nie przygotowana. Nie wiedziałam, jak dobrze Daniel zna naszych dzisiejszych bohaterów i czy mogę sobie pozwolić na szczerość. Z drugiej strony Anna budziła we mnie same pozytywne emocje. Miała w sobie coś

takego... Sama nie wiem. Miałam ochotę wypić z nią butelkę wina i opowiedzieć jej całą tę pokręconą historię, jednak obawiałam się, że to nie byłby najlepszy pomysł.

– Praca... Głównie praca... – odpowiedziałam lekko zmieszana.

– Nie ściemniaj! Znam go wiele lat. Tak naprawdę przyjeżdżał tu do nas ze swoimi różnymi dziewczynami, ale na żadną nie patrzył tak jak na ciebie... To coś poważnego? – zapytała, świdrując mnie wzrokiem.

Nie wiedziałam, czy mogę jej ufać. Nasza sytuacja była dość skomplikowana i nie miałam ochoty jej jeszcze bardziej utrudniać, ale miałam też ogromną potrzebę, żeby w końcu się komuś wygadać. Żeby zwyczajnie szczerze z kimś porozmawiać. Kaśka była daleko i do naszego spotkania musiało minąć jeszcze wiele dni. Nie wiem, czy to kwestia wina, czy może Anna jakoś tak wyjątkowo wzbudziła moją sympatię, ale poczułam, że jednak chcę z nią porozmawiać.

Opowiedziałam jej wszystko od początku do końca. Słuchała z wypiekami na twarzy. Była w szoku, że tak się to wszystko potoczyło, ale na koniec mnie wyściskała, zapewniając, że będzie trzymać za nas kciuki, ponieważ bardzo jej zależy na szczęściu Daniela.

Cały czas dolewała nam wina. Gdy zaczęłyśmy zbliżać się do dna butelki, nastrój z radosno-sielskiego zmienił się na podniosły i pełen wzruszeń. Zaczęła opowiadać mi o zdarzeniu, które zmieniło jej życie. Przez wiele lat starali się z mężem o dziecko. W końcu się udało, choć byli już grubo po czterdziestce. Wszystko było idealnie, aż do momentu gdy cztery lata temu jechali z Giuliem samochodem, spieszyli się do Florencji na wesele jego brata. To był moment. Jadący za nimi kierowca próbował ich wyminąć, z naprzeciwka ktoś jechał bardzo szybko i bach! Auto dachowało. Oni wyszli z tego cało, ale ich mały synek... Miał wtedy zaledwie pięć lat...

Obie zaczęłyśmy szlochać. Przytuliłam ją mocno, próbując z całych sił okazać wsparcie, ale mogłam sobie tylko wyobrażać, co musiała przejść ta niesamowita kobieta. Gdy tak sobie popłakiwałyśmy, do kuchni wszedł Łukasz z kamerą, a za nim Daniel i Giulio. Spojrzeli na nas oniemiałi.

– Coś nas ominęło? – zapytał skołowany Daniel. – Wszystko w porządku?

– Tak... Sos wyszedł trochę za ostry... – powiedziała z cudowną naturalnością Anna, ocierając łzy.

Nasz płacz w sekundę przeistoczył się w istne spazmy śmiechu. Nie mogliśmy się uspokoić. Giulio zerknął na pustą butelkę i skomentował to tylko jednym słowem.

– Kobiety...

Daniel popatrzył na niego ze zrozumieniem.

– To my pójdziemy przygotować stół w ogrodzie, a wy dołączcie do nas, jak się troszkę ogarniecie...

Zdezorientowany Łukasz nie wiedział, co ma dalej robić. Zauważywszy to, Anna podała mu kieliszek wina.

– A miej też coś od życia! A nie tylko dźwiganie tego ciężkiego sprzętu!

Łukasz popatrzył na mnie pytającym wzrokiem.

– Pij, nie powiem szefowi! – Mrugnęłam do niego porozumiewawczo.

Anna w tym czasie przygotowała garnek, w którym po kilku minutach pojawiły się bąble wskazujące na to, że woda zaczęła się gotować. Wrzuciłyśmy do niego makaron, który po mniej więcej dwóch minutach był już gotowy. Odcedziłyśmy go i wlałyśmy do garnka sos, dokładnie mieszając całość.

Po chwili wyszłyśmy na zewnątrz. Nasi panowie chyba nie chcieli pozostać w tyle i byli już w połowie butelki. Nałożyłyśmy wszystkim przygotowaną przez nas pastę na talerze, a na horyzoncie powoli zaczęło zachodzić słońce.

Gdy zrobiło się ciemno, Giulio zapalił grilla, na którym wylądowały różne kawałki mięsa. Cała nasza grupa totalnie się wyluzowała i wspólnie do późnych godzin nocnych zjadaliśmy te wszystkie smakołyki.

Kiedy nasza ekipa zebrała się do hotelu, my pozostaliśmy jeszcze przez jakiś czas w czwórce w ogrodzie, rozmawiając o życiu, miłości, szczęściu... To był jeden z tych wieczorów, które pamięta się do końca swoich dni.

32.

O poranku obudził mnie przyjemny zapach kawy. Otworzyłam oczy i zobaczyłam wpatrującego się we mnie Daniela.

– Dzień dobry... Długo tak na mnie patrzysz? – zapytałam lekko zażenowana, chowając twarz za cienką warstwą letniej kołdry.

– Dość długo. Słodko się marszczysz o poranku... Coś ci się śniło?

– Nie wiem, nie pamiętam... Ojej, ale pachnie kawą... – Przeciągnęłam się.

– Chcesz wstawać? Anna już się krząta przed domem, więc śniadanie pewnie gotowe.

– Nie, jeszcze chwilę... – Przynurłam się do niego i odwróciłam tyłem, tak że mogłam otulić się całą jego męskimi ramionami. Daniel pocałował mnie w kark i mocno przytulił.

– Uwielbiam budzić się przy tobie, wiesz? – mruknął.

– Wiem... – odpowiedziałam, uśmiechając się.

– I chciałbym się tak budzić codziennie...

– Ja też nie miałabym nic przeciwko. Szczególnie jeśli zawsze czekałoby już na nas śniadanie i gorąca kawa.

– Spokojnie, o to mogę zadbać. Jeśli tylko to skłoniłoby cię do tego, żeby ze mną zostać...

– Nie zaczynaj, proszę. Mamy jeszcze czas na takie rozmowy.

W tym momencie zadzwonił jego telefon. Sięgnęłam po niego i na wyświetlaczu zobaczyłam imię „Chiara”.

– Wybacz, nie powinnam patrzeć, ale Chiara dzwoni – powiedziałam, podając mu komórkę.

Odruchowo troszkę się odsunęłam i opatuliłam kołdrą.

– Oddzwonię później – powiedział, odkładając smartfona na szafkę.

Wsunął się pod kołdrę i zaczął głaskać mnie po brzuchu.

– Przestań, nie znoszę tego!

– Ale ja to lubię!

– Ale ja nie! – powiedziałam, siadając na łóżku. – Nie rób tak, proszę...

– No nie mów mi tylko, że masz kompleksy... Co jest z wami, kobietami...

– Nami? Póki co to mogę mówić za siebie, chyba że Chiara też tego nie lubiła?

– Słucham?! – Zaczął się śmiać. – Czyżbyś była zazdrosna?!

– Nie... Tak tylko... – Spuściłam wzrok.

– Chiara to znajoma z pracy. Nie musisz sobie tym zawracać głowy.

– Jasne... A gdyby nie była tylko koleżanką z pracy, tobyś mi o tym na pewno powiedział, co nie? – mruknęłam cynicznie.

– Tak, powiedziałbym. Naprawdę musimy o niej rozmawiać? Kotek, poważnie nie ma o czym.

Podeszłam do okna. Widok był niezmiernie ładny. Równiutkie rzędy winorośli, krzaki lawendy, do tego świergot ptaków, zapach... czosnku?

Czyżby Anna już coś gotowała?

Daniel podszedł do mnie i przytulił mnie od tyłu. Jego dłonie zaczęły wędrować poniżej linii mojego pępka.

– O nie! Nie teraz! Chyba nie mamy za dużo czasu, co?

– No wiesz?! Poważnie chodzi ci o ten telefon?

– Nie. Chyba mam prawo nie mieć ochoty?

– Masz prawo jej nie mieć. Tylko że ja wiem, że ściemniasz. Jestem pewny, że masz ochotę, tylko w coś ze mną pogrywasz. Ale niech ci będzie. Nie tylko ja będę na tym stratny...

Musnął palcami moje sterczące sutki, a ja poczułam, że robię się mokra. Dobrze wiedział, co robi, ale postanowiłam być twarda. Ta cała Chiara dzwoniła już trzeci raz, odkąd byliśmy w podróży. Nie chciało mi się wierzyć, że to TYLKO koleżanka z pracy. Zresztą jaka koleżanka dzwoniłaby tak

wcześnie rano? No i dlaczego nie chciał rozmawiać z nią przy mnie?! Coś tu nie grało, ale wiedziałam, że w tym momencie nic więcej z niego nie wyduszę.

Daniel zniknął w łazience, a ja w tym czasie przygotowałam sobie ubranie na dziś i spakowałam ponownie walizkę. Po przemiłym śniadaniu w towarzystwie Anny (Giulia nie było w domu, bo z samego rana pojechał na jakieś targi winiarskie do Werony) wyruszyliśmy do Volterra. Pospacerowaliśmy chwilę w towarzystwie kamer uliczkami tego nieco mrocznego, zbudowanego na wulkanicznym wzgórzu miasta, a następnie skierowaliśmy się w stronę enoteki La Colpa del Vino.

– O, będzie nowy stanik do kolekcji! – ucieszył się starszy, bardzo niski pan, wychodząc nam naprzeciw.

Lekko mnie zszokowało to, co powiedział, ale po chwili zrozumiałam, co miał na myśli. Wystrój tego miejsca był dość ponury, a wyjątkowym elementem wyposażenia lokalu były wszechobecne... staniki! Na ścianach, na krzesłach, przy lampach – wszędzie wisiły biustonosze.

– To co, *bella*? Zostawisz coś od siebie? – powiedział i pocałował mnie w dłoń. – Spokojnie, tylko żartuję! – Uśmiechnął się, widząc moje zażenowanie. – Jestem Fabio.

– Miło mi, Marcelina. Co za niesamowite miejsce... – powiedziałam z entuzjazmem. – Co jak co, ale czegoś takiego na naszej trasie się nie spodziewałam...

– Ach! Uwielbiam zaskakiwać kobiety! Chodźcie dalej. Napijcie się czegoś?

– Ja nie mogę, prowadzę – powiedział Daniel. – Ale jej możesz nalać coś dobrego.

Po chwili w moim kieliszku pojawiło się miejscowe czerwone wino, jak się później dowiedziałam – produkcji wciąż żyjącego, prawie stuletniego już ojca Fabia.

– Opowiesz nam coś o tym miejscu? O co chodzi z tą bielizną? – zapytałam wyraźnie zaintrygowana.

– No dobrze, zatem od początku...

Okazało się, że pomysł na wystawę biustonoszy zapoczątkował George Puskar, mieszkaniec Florydy, który lata temu przyjechał do Toskanii. Postanowił zwiedzić ten region na rowerze i bujał się od miasta do miasta. Przyszedł kiedyś i do tego baru, który wówczas prowadzili rodzice naszego gospodarza, i tak między kieliszkami wina opowiedział im, jak to La Colpa del Vino przypomina mu pewien lokal w Pensylwanii, do którego zabierał go ojciec, gdy George był jeszcze młodym chłopakiem. Był on ponoć prowadzony przez Włocha, do którego mówiono „Chiodo”, a który nieustannie próbował nakłaniać swoje klientki do zdejmowania staników i rzucania nimi w górę.

Ach, ci Włosi, czemu mnie to nie zdziwiło... Po tym spotkaniu rodzice Fabia wprowadzili zwyczaj, że jeśli jakieś „spontaniczne i rozrywkowe” klientki będą miały na to ochotę, to mogą zdjąć i zostawić tam swój stanik.

– Jak widzisz – powiedział, rozglądając się po sali z satysfakcją – sporo ich tu było... Często dopisują coś markerem, jakieś przesłanie dla potomnych czy coś... Zobacz sama!

To było fascynujące. Toskania zaskakiwała mnie na każdym kroku i wiedziałam, że również nasi widzowie będą zachwyceni.

Wzięłam do ręki niebieski biustonosz i przeczytałam dedykację: „Dla najseksowniejszego barmana na świecie”. Spojrzałam na Fabia, który z czym jak z czym, ale z seksapilem niewiele miał wspólnego, i nie mogłam powstrzymać śmiechu.

– No cóż, nie pozostaje mi nic innego... – powiedziałam nagle, rozpinając stanik przez sukienkę.

– Nie wygłupiaj się! Cały dzień przed nami! – Nieco zdenerwowany Daniel chyba nie spodziewał się takiego rozwoju sytuacji.

– No jak to?! Tradycję trzeba szanować! – skwitowałam, ściągając jedno ramiączko, potem drugie.

Chwilę później mój bladorożowy stanik leżał już na barze.

– No, takie klientki to ja lubię! – odparł Fabio, zanosząc się śmiechem. – Przynieść marker? Chcesz coś napisać?

– Pewnie! – przytaknęłam.

Cała ekipa starała się opanować śmiech. Nie wiem, co ich bardziej rozbawiło: mój luz czy nieco przesadzona reakcja Daniela, tak czy inaczej cała ta sytuacja wyglądała dość komicznie.

Sperando di ritornarci un giorno... Grazie, Toscana, per farmi diventare pazza![2] :) – napisałam na staniku i podałam go Fabiowi.

– Jeszcze ciepły! – westchnął, nie kryjąc entuzjazmu.

Łukasz nie wytrzymał i wybuchnął śmiechem.

– Wybaczcie, to się wytnie... – powiedział, przywołując się do porządku.

Posiedzieliśmy tam jeszcze chwilę, rozmawiając z Fabiem o najciekawszych historiach, jakie miały miejsce w jego barze, a trochę ich jednak było... Gdy mój stanik bezpiecznie wylądował na lampie, a ja skończyłam wino, mogliśmy ruszać w dalszą podróż.

– Boże, jesteś jeszcze bardziej szurnięta, niż myślałem... – powiedział Daniel, gdy tylko wsiedliśmy do auta.

– Czego się spodziewałeś? Sam mnie tam zabrałeś, więc chyba było do przewidzenia...

– Nie przewidziałem tego. Co chyba było widać... – wycedził przez zęby.

– Naprawdę jesteś zły?

– Nie, nie wiem... Chyba się jeszcze nie przyzwyczyłem do twojego temperamentu i tego, jak reagują na ciebie faceci.

– To znaczy? Jak niby reagują?

– No sama widziałaś!

– Nie rozumiem...

– Nie wiem, masz jakąś taką totalną lekkość w nawiązywaniu kontaktów. Bez względu na to, czy to młody chłopak, czy dziadek, po pierwszej minucie wszyscy są twoi... Nie wiem, jak to robisz... To chyba przydatna umiejętność w telewizji, ale ja...

– No co ty? Co ty znów sobie roisz w tej twojej głowie?

– Nie wiem... Kurde, chyba jestem zazdrosny...

W tym momencie na jego telefonie znów pojawiło się imię „Chiara”.

– Ty zazdrosny?! A mnie się wydaje, że to chyba ja powinnam być zazdrosna... Powiesz mi w końcu, kim ona jest? – Byłam coraz bardziej poirytowana tymi telefonami.

– Nikim. Daj spokój! – mruknął, odrzucając jej połączenie.

– Nikim? A nie pracujecie razem przypadkiem?! – zapytałam, krzyżując ręce na piersiach.

– Nikim. Po prostu nikim. Skończmy ten temat.

Czyli trafiłam. Coś było na rzeczy. Tylko dlaczego on tak nerwowo na nią reagował? Miałam ochotę drać dalej, ale wiedziałam, że jeszcze trochę pracy przed nami, a to mogłoby skutecznie zepsuć atmosferę. Postanowiłam zatem póki co zachować profesjonalizm, unikając drażliwych tematów, i odłożyć tę konwersację na po zdjęciach. Bo o tym, że do tematu jeszcze wrócę, byłam absolutnie przekonana.

Po niecałej godzinie skręciliśmy w porośniętą cyprysami wąską dróżkę. Na jej końcu pośród drzew oliwnych stał przepiękny dom z szarobrazowej cegły. Nieco dalej dostrzec można było wzgórze porośnięte winnymi krzewami. Obok domu znajdował się niewielki basen.

Przy wejściu powitała nas Valeria, właścicielka tego miejsca.

– *Benvenuti a Pomona!* – powiedziała, zapraszając nas do środka.

Wnętrze tego ponad dwustupięćdziesięcioletniego domu urządzone były dość surowo, w wiejskim, tradycyjnym stylu. Białe ściany, niewiele dodatków, masywne ciemnobrązowe meble. Do tego ten charakterystyczny zapach, który tak bardzo kojarzył mi się z dzieciństwem u babci na wsi. Wciągnęłam mocno powietrze i uśmiechnęłam się do własnych myśli. To były takie cudowne wspomnienia...

– Pomona – kontynuowała nasza dzisiejsza gospodyni – to imię rzymskiej bogini odpowiedzialnej za ogród i plony.

Jej rodzice nazwali tak to miejsce prawie dwadzieścia lat temu i od tej pory towarzyszy im fortuna. Dom powstał w osiemnastym wieku i niestety historia go nie oszczędziła. Był płądrowany podczas wojny, trzykrotnie wybuchł tu pożar, ucierpiał też podczas trzęsienia ziemi w tysiąc dziewięćset dwudziestym szóstym... Rodzice Valerii strasznie się bali, kupując go, miejscowi mówili bowiem, że wisi nad nim jakieś fatum. Mimo to zakochali się w tej ziemi tak mocno, że postanowili wezwać na pomoc starożytną boginię i od tamtej pory wszystko było okej.

– Piękna historia! – westchnęłam, szczerze zafascynowana jej opowieścią.

– Zjecie coś? – Valeria uśmiechnęła się do mnie radośnie.

– Chętnie. Uczestniczyłam już w dwóch lekcjach gotowania, więc mogę też pomóc w kuchni! – powiedziałam z entuzjazmem.

– Super, zapraszam zatem ze mną.

Ekipa rozłożyła sprzęt w niewielkiej kuchni i rozpoczęliśmy ponownie nagrywanie.

– *Cucina povera*, mówi ci to coś? – zapytała Valeria.

– Biedna kuchnia? – Spojrzałam na nią pytająco.

– Tak, dokładnie. Tak naprawdę większość włoskich potraw wywodzi się właśnie z kuchni tak zwanej biedoty. Przez wiele lat mieszkańcy tych ziem nie mieli łatwo. Musieli sobie radzić, mając naprawdę niewiele. Tak powstała *cucina povera*. Wiesz, wielu turystów, odwiedzając Włochy, myśli, że my tutaj tylko jemy...

– A nie jest tak? – przerwałam jej. – Szczerze mówiąc, po tych kilku dniach podróży już czuję, że przybyło mi kilogramów – wymamrotałam, gładząc się po brzuchu.

– No bo każdy na pewno chce was dobrze ugościć. A to co innego. Nieraz spotkałam się z pytaniem, „co ja robię, że jestem szczupła, a przecież my tu ciągle tylko jemy i to jakieś superkaloryczne jedzenie, do tego słodkie śniadania i tak dalej...”.

– Oj, chyba chętnie poznam ten sekret! – Uśmiechnęłam się zaintrygowana.

– Prawda jest taka, że my świętujemy raz w tygodniu. Niedziela, najczęściej, to dla nas czas zabawy, czas spotkania z rodziną, znajomymi. Rzeczywiście sporo wtedy jemy, ale też często tańczymy, śpiewamy, no i długo siedzimy przy tym jedzeniu. Do tego jemy w spokoju, nie to co inni Europejczycy, ciągle w biegu czy, nie daj Boże, przed telewizorem.

– No ale w tygodniu przecież też jecie... – powiedziałam, częstując się przepysznyimi oliwkami, które leżały na stole.

– Tak, jemy. Ale dużo mniej i bardzo często jest to właśnie *cucina povera*. Normalny dzień to croissant albo kawałek ciasta z owocami i kawa na śniadanie. Na obiad niewielka porcja pasty z warzywami albo sosem, a na kolację sałatka, wędliny albo kawałek mięsa. Tyle. Uwierz mi, że na takiej diecie nie da się przytyć.

– To brzmi rozsądnie...

– I tak właśnie jest. W życiu trzeba znaleźć złoty środek. Coś pomiędzy... Świętowanie jest super, ale nie za często. A tymczasem chodź, ugotujemy dzisiaj klasyk naszej biednej kuchni. *Spaghetti alle cipolle rosse*.

– Brzmi smacznie!

– I tak też będzie! Potrzebujemy makaronu spaghetti, czerwonego wina, czerwonych cebuli, masła, oliwy, sera pecorino i odrobiny przypraw.

– Tylko tyle? – zapytałam zaskoczona.

– Tak, tylko tyle. Kuchnia ma być prosta i smaczna. Nic więcej. Pokrój cebulę w piórka, ja w tym czasie przygotowuję patelnię.

Valeria położyła ogromną żeliwną patelnię na starym piecu i rzuciła na nią kawałek masła, po czym zalała je oliwą. Na rozgrzany tłuszcz wrzuciła pokrojoną przez mnie cebulę, która momentalnie zaczęła skwierczeć. Gdy się zeszkliła, gospodyni posoliła ją nieco i dołała trochę wina. Pomieszała całość i przykryła starą pokrywką.

– No, to mamy godzinę przerwy... – powiedziała, wycierając ręce.

- Takie gotowanie to ja lubię! – odpowiedziałam i ściągnęłam fartuch.
- Carlotta – zwróciła się do dziesięcioletniej córki – mieszaj to co parę minut, my w tym czasie pójdziemy do piwniczki.

Zeszliśmy do podziemi, w których było przyjemnie chłodno i wilgotno. Podążył za nami niestrudzony Łukasz.

– Widzisz, Marcelina, moja historia w tym miejscu nie była zbyt oczywista – powiedziała Valeria, siadając na przykurzonym, starym krześle.

– Co masz na myśli? – spytałam, rozglądając się dookoła.

– Tak naprawdę w ogóle nie chciałam tutaj mieszkać. Wiesz, okres buntu i takie tam. Wyjechałam na studia do Florencji... Studiowałam weterynarię... Chyba tak naprawdę chciałam zrobić na złość matce... Długa historia... Potem poznałam mojego męża i już rozglądaliśmy się za mieszkaniem w mieście, kiedy moja mama obwieściła, że sprzedaje ten dom. Ojciec już nie żył, ona sama nie miała siły tego ogarniać. Przyjechaliśmy tutaj wtedy z mężem na weekend i wiedziałam, że nie mogę postąpić inaczej... Rzuciłam studia, poszłam na enologię, przeprowadziliśmy się i od tamtej pory to jest całe moje życie. Nie mogłam pozwolić na oddanie rodzinnego dziedzictwa w obce ręce... Mimo że marzyło mi się życie w mieście, to jednak... Sama nie wiem. U nas tutaj tradycja i rodzina to rzeczy święte... Nie oddaje się ich ot tak...

Słuchałam jej z wypiekami na twarzy. Ci ludzie naprawdę byli niesamowici, a ich historie tak bardzo inspirujące. Każdy dzień był dla mnie cudowną lekcją, którą chciałam zapamiętać jak najlepiej.

Piwnica zapełniona była wielkimi drewnianymi beczkami, w których odpoczywało zeszłoroczne sangiovese. Uwielbiałam klimat takich miejsc. Ich zapach, wilgoć... Posiedziałyśmy tam jeszcze kilka minut, po czym Valeria zabrała mnie do drugiego budynku, w którym mieściły się lśniące nowością ogromne stalowe kadzie.

– Lubimy eksperymentować. Staramy się właśnie o certyfikację uprawy organicznej. Nie robimy czystego sangiovese, mieszamy je z lokalnym colorino albo cabernetem. Cieszy nas to. Z każdym rokiem coraz bardziej. – Widać było, jak ogromną pasją jest dla niej produkowanie wina.

Po krótkiej rozmowie wróciłyśmy do kuchni. Valeria wrzuciła makaron do garnka. Po kilku minutach odcedziła go i wymieszała z sosem na bazie cebuli, do którego dodała jeszcze ser i odrobinę ziół. To danie było tak proste, a zarazem tak pyszne, że nie mogłam wyjść z podziwu. W życiu nie wpadłabym na to, że zwykła pasta z cebulą i winem może być tak wyjątkowym daniem. Okazało się, że „biedna kuchnia” wcale nie była gorsza od wysublimowanych potraw z najlepszych restauracji.

Po południu dołączył do nas mąż Valerii. Wybraliśmy się z nim na spacer po winnicy oraz gaju oliwnym. Wieczorem zaś pojawili się goście. Szykowała się kolejna biesiada o zachodzie słońca. Stół wypełnił się świeżo upieczonym przez naszą gospodynię chlebem, wędlinami, serami, pastami warzywnymi... Później wjechało również mięso. Nie obyło się też bez gitary i radosnych płaśów do późnych godzin nocnych.

– Toskania jest niesamowita... Jestem w szoku... Ta ich otwartość, luz... To totalne ukochanie życia, cieszenie się każdą chwilą... Bliskość, rodzina... Ja... nie wiem, nie chcę wracać do domu, tutaj wszystko jest jakieś takie... – powiedziałam, przyglądając się naszym dzisiejszym współbiedniakom.

– Lepsze? – Daniel spojrzał na mnie zafascynowany.

– Nie wiem, czy lepsze, ale na pewno łatwiejsze, bez niepotrzebnych komplikacji. Och! Zobacz, jakie życie może być proste. Spójrz na nich, oni nie doszukują się Bóg wie czego. Nie gonią. Nie oceniają innych. Każdy żyje tak, jak mu się podoba...

– Wiesz, że możesz tu żyć... Razem ze mną...

– Daniel, nie zaczynaj. Jest naprawdę cudownie, ale przecież my się w ogóle nie znamy. Zresztą to nie jest moment...

– Za każdym razem tak mówisz. To kiedy będzie ten moment? Kiedy będziemy mogli o tym

porozmawiać?

– Może jak nie będzie kamer? Skończmy to, co mamy zrobić, a potem przejdziemy do takich rozkmin. Ja nie jestem gotowa. Pozwól mi się nacieszyć tą chwilą, nie sprowadzaj mnie jeszcze na ziemię i nie przypominaj mi o problemach...

– Ależ ja totalnie nie to miałem na myśli. Skarbie, wręcz przeciwnie. Chcę ci pokazać, że może być pięknie. Już zawsze. Ale rozumiem, o co ci chodzi, i już się grzecznie zamykam.

– Dzięki.

– Mam jeszcze kilka dni, żeby cię przekonać, a potem wrócimy do tej rozmowy. Obiecuj tylko, że się zastanowisz i nie zbędziesz mnie od razu, okej?

– Tyle mogę ci obiecać – wyszeptalam, kładąc ukradkiem dłoń na jego kolanie.

– Okej. A teraz spraw, że poczuję się jak najszczęśliwszy facet na świecie, i zatańcz ze mną. Proszę. – Spojrzał na mnie tymi cholernie zielonymi oczami.

– Z przyjemnością. – Złapałam go za rękę i wyciągnęłam w stronę kołyszącej się w rytm muzyki grupki radosnych ludzi.

Noc była ciepła, w głowie szumiało mi wino. W powietrzu unosił się zapach czosnku i pomidorów. Miałam przy sobie cudownego faceta, którego z każdą chwilą kochałam coraz bardziej.

Czy można chcieć czegoś więcej?

Pragnęłam zachować te uczucia na zawsze. Ten zapach, te dźwięki, radosny harmider, jaki roztaczali wokół siebie Włosi. Było pięknie. Było idealnie. Na moment zapomniałam, że są z nami kamery, i spontanicznie pocałowałam Daniela. On jak gdyby nigdy nic odwzajemnił pocałunek, unosząc mnie kilka centymetrów nad ziemię i okręcając wokół własnej osi.

Wszyscy nagle się zatrzymali i zaczęli bić brawo, wykrzykując po włosku: *Viva gli sposi!*[3] Łukasz popatrzył na mnie zdezorientowany. Wiedziałam, że to nie powinno było się wydarzyć, ale stało się. A co się stało, to się nie odstanie. Trudno, kolejny raz zadziałałam pod wpływem emocji i kolejny raz miałam nadzieję, że nie będę tego żałować.

Gdy goście zaczęli się zbierać, podeszłam do Łukasza, który siedział na parkingu i palił papierosa.

– Mogę dołączyć? – zapytałam.

– Pewnie – powiedział i podał mi fajkę.

Zaciągnęłam się głęboko i poczułam, jak kręci mi się w głowie. Usiadłam obok niego i przez chwilę w ciszy podziwialiśmy widok na wzgórze oświetlone pełnią księżyca.

– Kurde, patrz... Środek nocy, a tu jest jasno... – Napawałam się tym niecodziennym widokiem.

– Mogę cię o coś zapytać? – Spojrzał na mnie z powagą.

– Jasne.

– To z nim... to tak na poważnie?

– Ech... Nie wiem... Dlaczego ciągle wszyscy mnie o to pytają? – westchnęłam, chowając twarz w dłoniach.

– Bo może się o ciebie martwić? Ja... No cóż... Nie mam z nim szans, więc nie będę się wygłupiał...

– Czemu tak mówisz?

– Proszę cię. Z czym do ludzi. On ma wszystko, czego trzeba, żeby zaimponować kobiecie.

– Naprawdę tak nisko mnie oceniasz?

– Nie o to chodzi. Po prostu przy takim facecie ktoś taki jak ja staje się malutki i nic nie znaczy... Nie mam racji?

– Nie masz. Ale nie będę cię oszukiwać. Jesteś świetnym facetem, jednak w moim życiu teraz

za dużo się dzieje i trochę zaczynam się w tym wszystkim gubić. Ale jeśli mam być z tobą szczerą, to nie, to, co jest między mną i Danielem, nie jest tylko promocją programu. Wszystko zaczęło się wcześniej i choć nie mam pojęcia, co to jest i co z tego wyniknie, nie zmienia to faktu, że coś jest na rzeczy. Wybacz, jeśli cię rozczarowałam...

– Luz. Żył sobie nie podetnę. Ale szkoda, bo naprawdę fajna z ciebie dziewczyna.

– A z ciebie fajny facet – powiedziałam, kładąc mu głowę na ramieniu.

– Czy ja wiem, czy taki fajny? Teraz cała władza w moich rękach, będę ci robił same paskudne ujęcia... – Roześmiał się.

– No wiesz! – zachichotałam, uderzając go pięścią w ramię. – Tego się po tobie nie spodziewałam!

– Teraz się śmiejesz, ale jak zobaczysz materiał, to zmienisz zdanie – droczył się ze mną dalej.

– No cóż... W najgorszym wypadku nie zostanę celebrytką. Jakoś to chyba przeżyję – westchnęłam teatralnie.

Posiedzieliśmy tak razem jeszcze przez chwilę, wygłupiając się. W pewnym momencie dołączyła do nas reszta ekipy. Weronika była już wyraźnie zmęczona, zresztą od rana nie czuła się najlepiej, dlatego nasi przyjaciele postanowili wrócić do hotelu. Ja dołączyłam do Daniela, który wariował właśnie w tańcu z córką Valerii.

Po jakimś czasie pożegnaliśmy się ze wszystkimi i udaliśmy się do pokoju. Gdy tylko zatrzasnęły się za nami drzwi, Daniel przywarł do mnie z całych sił i zaczął mnie całować. Łapczywie, niczym wygłodniałe zwierzę rzucające się na swoją ofiarę. Pragnęłam go. Chciałam go poczuć, natychmiast...

[2] Mając nadzieję, że kiedyś tu wrócę... Dziękuję, Toskanio, że pomogłaś mi oszaleć!

[3] Niech żyją państwo młodzi!

33.

Daniel zsunął jedno ramiączko mojej sukienki i zaczął muskać mnie ustami po ramieniu. Przeszedł przez obojczyk, całując cały mój dekolt, i zatrzymał się na drugim ramieniu. Zębami zepchnął ramiączko tak, że sukienka znalazła się na wysokości moich kostek.

– Od południa mnie kusily – wyszeptał, pociągając delikatnie za moje sutki. – Błagam cię, nie wystawiaj mnie nigdy więcej na takie pokusy! Cały dzień nie mogłem się skupić...

– Ach! Czyli to o to ci chodziło? Teraz już rozumiem – odpowiedziałam, wplatając palce w jego miękkie włosy.

Jego głowa wędrowała coraz niżej. Zatoczył kółko wokół mojego pępka, po czym przełożył sobie moją nogę przez ramię, równocześnie wsuwając we mnie palec. Byłam gotowa. Nie wiedziałam, jak on to robił, ale przy nim w momencie stawałam się wilgotna. Po chwili wypełniły mnie dwa jego palce, poruszając się coraz szybciej w górę i w dół. Popatrzył na mnie opętany podnieceniem, uśmiechnął się, po czym przeciągnął językiem po mojej łechtaczce, nie odrywając ode mnie wzroku. Oparłam się dłońmi o ścianę, nie mogąc utrzymać równowagi. Był delikatny, a równocześnie zdecydowany. Doszłam po kilku sekundach.

Daniel wziął mnie na ręce i położył na łóżku. Zdjął z siebie ubrania, przypatrując się z zachwytem mojemu wyczerpanemu orgazmem ciała. Zaczął całować mnie po stopach, kolanach, biodrach... Aż w końcu znalazł się na wysokości mojej twarzy.

– Kocham cię... – wyszeptał, składając na moich ustach namiętny pocałunek.

Chwyliłam jego nabrzmiałego penisa i włożyłam go w siebie. To było cudowne uczucie. Pasowaliśmy do siebie jak dwa puzzle tej samej układanki. Czułam, że wypełnia całą przestrzeń, jaką tam miałam, jednocześnie dając mi odrobinę bólu i morze przyjemności. Zaczął poruszać się we mnie coraz szybciej. Wygięłam ciało w lekki łuk, tak by mógł ocierać się o moją łechtaczkę. On podniósł się odrobinę i oparł dłoń na moim dekolcie. Przycisnął mnie do łóżka i zamknął oczy.

Poczułam powolną falę gorąca, która od podbrzusza zaczęła rozchodzić się w kierunku mojej głowy oraz stóp. Zaczęłam zaciskać się na nim coraz mocniej, aż w końcu moje ciało przeszedł prąd ogromnej rozkoszy. Z moich ust wydobył się krzyk. Daniel zasłonił mi twarz dłonią, uśmiechając się lekko. Po chwili zacisnął powieki, a moje wnętrze wypełniło jego ciepło.

Nie wychodząc ze mnie, przytulił się z całych sił. Czułam się bezpieczna. Wyczerpana, szczęśliwa i tak cholernie bezpieczna. Przez kilka minut próbowaliśmy złapać oddech. W końcu Daniel pocałował mnie czule w czoło i wstał, żeby otworzyć okno.

Na zewnątrz wciąż słychać było gitarę i głośne rozmowy, choć w tym momencie zagłuszały je dość intensywnie cykady. Rześkie powietrze wypełniło pokój. Okryłam się cienką kołdrą i spojrzałam na Daniela. Był taki męski, taki przystojny i wciąż tak bardzo tajemniczy. Nadal nie potrafiłam go rozgryźć, ale moja niepewność schodziła coraz dalej na drugi plan. Na pierwszym miejscu za to pojawiły się uczucia, których nie dało się już zatrzymać.

„Chiara” – gdy zobaczyłam to imię na jego telefonie po raz kolejny, jak tylko poszedł się odświeżyć, nie wytrzymałam.

– Możesz mi to wytłumaczyć?! – Wparowałam do łazienki z całym impetem.

– Co takiego, kochanie? – powiedział zdezorientowany, spłukując z siebie mydło.

– Chiara... Znów ta cholerna Chiara. Możesz mi powiedzieć, dlaczego dzwoni do ciebie w środku nocy?! – warknęłam.

Daniel wyszedł spod prysznicy i zaczął się powoli wycierać.

– To moja była – oznajmił jak gdyby nigdy nic.

– Wiedziałam!

– Ale to jest BYŁA. Rozumiesz znaczenie tego słowa? To nie ma już żadnego znaczenia...

– Chyba ma. Skoro dzwoni ciągle, nawet w środku nocy! Kiedy się z nią rozstałeś?!

– Po twojej ostatniej wizycie... – Spuścił wzrok.

– Co takiego?! Byłeś z nią, kiedy tu byłam pierwszy raz?! – wycodziłam przez zęby.

– Teoretycznie tak. Praktycznie nie było jej tu już kilka miesięcy, bo wyjechała na staż do Rzymu. Miałem się z nią rozstać już dawno temu, ale nie chciałem tego robić przez telefon. Więc rozstaliśmy się, jak wróciła...

– I co? Nie daje za wygraną? – Nie mogłam powstrzymać nerwów.

Serce waliło mi jak oszalałe. Byłam zazdrosna, wściekła, niepewna... Cała wiara, że to, co jest między nami, mogło być prawdziwe, zniknęła w jednym momencie.

– Nie daje. Ale uwierz mi, ona wie, że nic z tego nie będzie. Naprawdę, skarbie, musimy psuć sobie tę chwilę?

– Że co?! Że ja psuję tę chwilę? A możesz mi powiedzieć, dlaczego mnie okłamałeś? Już chuj z tym, kim ona jest, ale jak cię pytam o takie rzeczy, to mów mi prawdę!

– Przepraszam. Spanikowałem... – Podszedł do mnie i się przytulił.

– Odsuń się – powiedziałam, odskakując jak oparzona. – Daniel, ty nic nie rozumiesz...

– To mi wytłumacz.

– Mój mąż mnie zdradził! Wiesz, jak się czułam, widząc go z kochanką w moim łóżku?! W moim domu?!

– Mogę się tylko domyślać, jakie to musiało być dla ciebie straszne...

– No właśnie. Możesz się tylko domyślać. Od dawna próbuję się jakoś posklejać, ale to nie jest łatwe. A do tego wszystkiego musiałam trafić na ciebie!

– Słucham?! A co ja jestem winien?

– Daniel... Słyszałam opinie na twój temat. Krótko się znamy i naprawdę zrozum, że związek z tobą jest dla mnie ogromnie ryzykowny. Nie jest mi łatwo zaufać komuś po tym, co przeszłam, a tym bardziej komuś takiemu jak ty...

– Wiem, przepraszam. Ale Marcelina, ja cię naprawdę kocham. Może ty tego nie rozumiesz, może dla ciebie to jest szalone, bo tak szybko się wszystko dzieje i w ogóle, ale ja... Ja NIGDY tego nie powiedziałem żadnej kobiecie! To znaczy na trzeźwo nigdy tego nie powiedziałem...

– Cudownie... – Przewróciłam oczami.

– Oj, nie o to chodzi. Zrozum, że jesteś dla mnie kimś wyjątkowym. Nie liczy się żadna moja była ani żadna inna kobieta na tej planecie. Chcę być tylko z tobą, rozumiesz? – Jego mokre ciało przywarło do mnie, nie pozwalając mi się wyswobodzić.

– Nie wiem. Nic nie rozumiem... Ale błagam cię. Błagam cię o jedno. Nie okłamuj mnie nigdy więcej, rozumiesz?! Jeśli mnie znów okłamiesz, to gwarantuję ci, że mnie więcej nie zobaczysz!

– Wiem. Rozumiem. Nie zrobię tego. Możesz być pewna! – Jego usta zaczęły całować moje czoło, policzki, dłonie.

– Spadaj stąd... Muszę ochłonąć – powiedziałam, odpychając go od siebie.

– Na pewno nie chcesz, żebym z tobą został? Chętnie ci to jeszcze wynagrodzę... – Spojrzał na mnie z nadzieją.

– Trzeci orgazm? Brzmi kusząco... Ale chyba nie dziś... Jutro długi dzień przed nami, czas się kłaść. Poza tym muszę się uspokoić...

– Niech będzie. Ale żeby nie było, proponowałem... – powiedział, puszczając do mnie oczko, po czym wyszedł z łazienki.

Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Tak bardzo chciałam mu ufać. Ale ta cała Chiara...
Skoro tak wydzwania, to musi mieć jeszcze nadzieję...

Ja wiem, że sama chciałam trzymać naszą relację w tajemnicy, co zresztą i tak nie do końca nam się udało, ale mimo wszystko...

Gdy wróciłam do sypialni, Daniel już spał. Przytuliłam się do jego pleców i ukołyszana dźwiękiem cykad zasnęłam.

O poranku Daniel obudził mnie delikatnym pocałunkiem.

– Wstawaj. Musimy się zbierać... – mruknął, przecierając wciąż jeszcze zaspane powieki.

– Która godzina? – zapytałam i przeciągnęłam się leniwie.

– Dziewiąta.

– Co?! – Zerwałam się na równe nogi. – Chyba żartujesz?!

– Nie żartuję, ale tak słodko spałaś, że nie chciałem cię budzić...

– Zwariowałaś?! Przecież nie zdążymy!

– Zdążymy. Spokojnie. Ubieraj się, maluj, ja pójdę już do Valerii. Dołącz do nas, jak będziesz gotowa, okej?

– Okej.

Zebrałam się w tempie ekspresowym. Gdy weszłam do kuchni, Daniel popijał już kawę i zjadał się słodkimi naleśnikami.

– Chodź, kochana! – zawołała Valeria. – Dżemy z truskawek i moreli z naszego ogrodu! Musisz ich koniecznie spróbować!

– Cudownie! – Klasnęłam w dłonie.

Było pysznie, jak zawsze. Po śniadaniu pozbieraliśmy nasze rzeczy i pożegnaliśmy się z gospodarzami. Za każdym razem gdy wyjeżdżaliśmy, robiło mi się smutno. Marzyłam o tym, żeby utrzymać kontakt z tymi ludźmi, żeby ich jeszcze kiedyś zobaczyć. Czasem tak jest, że poznajesz kogoś, spędzasz z nim kilka godzin i od razu czujesz „to coś”, to niesamowite wspólne *flow*, które sprawia, że chcesz, by te osoby w jakiś sposób pozostały w twoim życiu.

– Niesamowite, jak można kogoś polubić i przywiązać się do niego przez głupie kilka godzin znajomości... – westchnęłam, zapinając pasy.

– Z nami chyba też tak było – odpowiedział Daniel, gładząc mnie po policzku.

– W sumie... Różnica jest taka, że jest mi smutno, kiedy od nich wyjeżdżamy, ale z drugiej strony cieszę się i jestem strasznie podekscytowana tym, kogo poznam za chwilę.

– No tak. Mam nadzieję, że w naszym związku uda mi się dostarczyć ci wystarczających atrakcji, tak żebyś nie miała ochoty na nowe przygody. – Spojrzał na mnie podejrzliwie.

– Może... kto to wie? – odpowiedziałam zaczepnie, po czym wyjęłam mój notatnik i zaczęłam zapisywać moje przemyślenia.

Daniel popatrzył na mnie z ciekawością, ale tym razem nie zapytał, co robię. Chyba już wiedział, że i tak mu nie opowiem, o co chodzi z tymi wszystkimi zapiskami. Włączył cicho radio i ruszyliśmy w dalszą trasę.

Po czterdziestu pięciu minutach dojechaliśmy do Castello di Brolio. Ponoć to właśnie tutaj rozpoczęła się historia Chianti! Obecnie miejsce to przypomina Disneyland, pełen kramów i innych tanich atrakcji. Tak czy inaczej, „trzeba je odwiedzić” – a przynajmniej tak twierdził prowadzący nas po tym miejscu Enrico.

– Wino w Toskanii pochodzi z czasów etruskich, jednak to baron Bettino Ricasoli, były premier Włoch i wielki entuzjasta winiarstwa, ponoć jako pierwszy w tysiąc osiemset siedemdziesiątym czwartym roku wyhodował szczep winogron, z którego powstaje słynne na cały świat Chianti. Z jakiego szczepu powstaje to wino? – zapytał.

– Sangiovese! – odpowiedzieliśmy chórem jak w szkole.

– Brawo! A zatem zamek ten należał do rodu Ricasoli od tysiąc sto czterdziestego pierwszego roku. Do tej samej rodziny należała też połowa ziem między Florencją a Sieną, więc możecie sobie wyobrazić, co to był za klan – opowiadał dalej nasz przewodnik.

Przez kilkanaście minut snuł opowieść o tym, jak to zamek i winnica przeszły trudne chwile i zostały wykupione przez amerykański koncern Seagrams w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym pierwszym roku. Dwadzieścia lat później rodzina Ricasoli ponownie wykupiła to miejsce, a obecny spadkobierca, baron Francesco, robi ponoć wszystko, by miejsce to odzyskało swój dawny blask.

Zamek zrobił na mnie ogromne wrażenie. I ta historia również. Mogłabym po nim spacerować cały dzień. Był taki piękny, zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz, a do tego otoczony wzgórzem porośniętym winoroślą. Przez moment czułam się jak w bajce.

– Szkoda tylko, że tak to wygląda – powiedziałam, wskazując na tandetne kramy porostawiane przy parkingu.

– Niestety. Przyjeżdża tu dużo turystów, a jak są turyści, to i miejscowi chcą na nich zarobić – skwitował Daniel.

– Nie mam nic przeciwko zarabianiu, ale ta cała chińszczyzna... Kurde, Toskania jest taka piękna, taka naturalna... A tu jest jak na Krupówkach... W ogóle mi to nie pasuje do tego miejsca.

– Co zrobić... Ale taką Toskanię też warto pokazać.

– Pewnie, że tak! Jaki jest kolejny punkt naszej wycieczki? – Spojrzałam na Daniela, nie kryjąc ciekawości.

– La Micciona. To tylko piętnaście minut drogi stąd, a zobaczysz, klimat zupełnie inny.

– Że niby znów mnie zaskoczysz? – Już się nie mogłam doczekać.

– Może... – odpowiedział, kładąc dłoń na moich pośladkach. – Wskakuj do auta!

Po piętnastu minutach moim oczom ukazał się bajkowy dom z pomarańczowego kamienia, otoczony drzewkami oliwnymi i winoroślą. Wszędzie było pełno kolorowych kwiatów, a słodki zapach magnolii przyprawiał o zawrót głowy.

Przywitała nas młoda dziewczyna, jak się okazało, Kanadyjka o imieniu Paula. Kilka lat temu przyjechała do Toskanii i totalnie zakochała się w tym miejscu. Z pomocą lokalnych robotników odnowiła stary dom i wybudowała basen. Dziś nazywana jest kanadyjską królową Chianti, a wina spod jej dłoni zdobywają liczne nagrody na międzynarodowych konkursach.

Paula okazała się bardzo sympatyczną i wyluzowaną dziewczyną. Po dwóch godzinach zwiedzania i rozmów o winie wszyscy wylądowaliśmy w jej basenie. Popołudnie spędziliśmy, rozmawiając niczym starzy znajomi, oczywiście w towarzystwie kamery.

Paula opowiedziała nam o swoich przygodach, które niestety są nieuniknione, gdy Kanadyjka postanawia zostać producentką wina w Chianti... Jak można było przewidzieć, miejscowi nie byli jej na początku zbyt przychylni, ale szybko ich do siebie przekonała. I trudno się temu dziwić! Jej bezpośredniość, otwartość i poczucie humoru sprawiły, że my również poczuliśmy się tam od razu jak wśród przyjaciół.

Po jakimś czasie Paula poszła do kuchni przygotować kolację, a my jeszcze na chwilę zostaliśmy w basenie. Ekipa zebrała się tego dnia nieco wcześniej, więc mogliśmy się już totalnie wyluzować.

– Nie wiem, czy to jakaś magia Toskanii, ale ci wszyscy ludzie tutaj... Nie wiem, nigdy nie doświadczyłam czegoś takiego... – powiedziałam nagle do Daniela.

– To nie Toskania jest wyjątkowa. To ty tak działasz na ludzi, że otwierają przed tobą nie tylko swoje domy, lodówki czy piwniczki, ale i serca... – Podpłynął do mnie i poczułam na ustach ciepły pocałunek.

– Przesadzasz – odpowiedziałam. – Ale rozejrzyj się... To miejsce... To jakaś bajka. Nigdy bym tu nie trafiła, gdyby nie ty. – Popatrzyłam mu w oczy. – Dziękuję ci...

– Za co? – zapytał, a jego zielone oczy rozbłysnęły radością.

– Za to, że wyróciłeś moje życie do góry nogami! – westchnęłam, przytulając go z całych sił.

Wieczór spędziliśmy wraz z naszą gospodynią, po czym grzecznie pomaszzerowaliśmy do pokoju, w którym ukołysani winem szybko zasnęliśmy.

Kolejnego dnia udaliśmy się do miejscowości San Felice. To był istny dzień kontrastów.

Najpierw zawitaliśmy do Borgo San Felice – jednej z największych winiarni w Chianti. Jest to ogromny kompleks z eleganckim hotelem i kilkoma mniejszymi willami do wynajęcia. Posiadłość to

także basen, trzy restauracje, spa i ceny, na które naprawdę niewielu mogłoby sobie pozwolić! Miejsce to robi ogromne wrażenie. Jest przepięknie, wszystko jest bardzo dopracowane, a do tego z klasą, elegancko i naprawdę wytwornie. A całość w przepięknym otoczeniu natury. Nie przepadałam co prawda za takimi miejscami, ale przecież klientela z grubym portfelem też powinna mieć w Toskanii coś dla siebie.

Siedemset metrów dalej znajduje się maleńka jak na Toskanię, zaledwie pięciohektarowa winiarnia Podere le Boncie. Przywitała nas jej właścicielka, Patrizia Vaganti, która wraz z kultowym francuskim winiarzem Vincentem Jolim założyła stowarzyszenie Vini Veri skupiające winiarzy produkujących tak zwane wina naturalne, czyli tworzone bez chemii, z lokalnych odmian, z jak najmniejszym udziałem człowieka. Wina, które totalnie mnie zachwyciły!

Mimo że w jej winnicy powstaje tylko jedna etykieta – Chianti Classico – to wino to jest zupełnie inne od wszystkich innych Chianti, jakie kiedykolwiek piłam. Intensywne, złożone, skoncentrowane... W dziewięćdziesięciu procentach powstaje ono z odmiany sangiovese. Pozostałe dziesięć procent to mało znane lokalne szczepy takie jak mammolo, colorino czy fogliatondo...

Jeszcze bardziej niż wino zachwyciła mnie sama Patrizia. Kobieta niezwykle silna, bezkompromisowa, bez pardonu krytykująca swoich kolegów po fachu, którzy od kilku lat coraz częściej używają międzynarodowych odmian, takich jak merlot czy cabernet sauvignon... „Wino ma oddawać smak i charakter ziemi, z której pochodzi, a nie dopasowywać się do światowych gustów!” – trzeba mieć odwagę, żeby powiedzieć coś takiego. Szczególnie jeśli jest się samotną kobietą produkującą wino w jakże tradycyjnej przecież (szczególnie jeśli chodzi o role przypisane kobietom i mężczyznom) Toskanii.

Mimo że na noc wróciliśmy do Borgo San Felice (mój mężczyzna chciał mi zafundować odrobinę luksusu), to jednak przez cały wieczór nie mogłam wyjść z podziwu, który wzbudziła we mnie Patrizia. Emanował od niej taki spokój, taka pewność siebie... To było niezwykle pouczające.

– Coś mi się wydaje, że masz ochotę zaszyć się teraz na moment na balkonie z twoim tajemniczym notatnikiem... – powiedział Daniel, gdy tylko wróciliśmy do pokoju po kolacji.

Pokój był przepiękny. Białe ściany, brązowe meble, wszystko pachnące nowością, a równocześnie wystylizowane tradycyjnie, aczkolwiek bardzo elegancko.

– Nie będziesz miał nic przeciwko? – zapytałam, ciesząc się, że weszliśmy na ten etap, kiedy facet zaczyna czytać mi w myślach.

– Pewnie, że nie. Nie myśl sobie, mnie ten wyjazd też bardzo inspiruje. Poznawanie tych wszystkich miejsc i ludzi, a przede wszystkim patrzenie na to wszystko twoimi, szczerze zachwyconymi oczami jest niezwykle. Chętnie sam chwilę popracuje, bo wpadło mi do głowy kilka pomysłów na naszą pożegnalną kolację, które chciałbym sobie poukładać.

Pocałowałam go i wyszłam na balkon. To była ciepła noc. Zapaliłam lampkę i zaczęłam pisać. Gdy wróciłam do pokoju, Daniel oglądał telewizję. Wzięłam prysznic i wsunęłam się pod kołdrę, przytulając się do niego.

– Jak stare, dobre małżeństwo... – powiedział i pocałował mnie w czoło.

Obudziłam się w objęciach Daniela. Starłam się wyswobodzić najdelikatniej, jak się dało. Ten mruknął tylko po cichu i odwrócił się na drugi bok, owijając się szczerze kołdrą. Na palcach przeszedłam w stronę balkonu. Ostrożnie otworzyłam drzwi i wyszłam na zewnątrz.

Powietrze było rześkie i pachniało zielenią. Wzięłam głęboki oddech i przymknęłam oczy. To miejsce było tak piękne... W ogóle cała Toskania... Zawsze wydawała mi się taka cukierkowa, filmowa, wręcz przereklamowana. Nigdy jednak nie poświęciłam jej tyle uwagi, co przez ostatnich kilka dni. Nie sądziłam, że tak mnie zaskoczy i oczaruje.

Wzdrygnęłam się przy pierwszym mocniejszym powiewie wiatru. Wróciłam do pokoju. Daniel wciąż słodko spał. Rozczulał mnie ten widok. Miałam ochotę przytulić się jeszcze do niego, ale wiedziałam, jak to się skończy, a przecież niebawem powinniśmy się zbierać.

Poszłam do łazienki i zaczęłam się szykować. Kilka minut później usłyszałam, jak Daniel głośno ziewa. Zaraz potem z pokoju zaczął dobiegać profesjonalny głos lektorki czytającej najnowsze newsy w porannej edycji *Telegiornale*.

– Dzień dobry! – zaświergotałam radośnie, wychodząc z łazienki.

– Ooo, dzień dobry... Mój skowronek wstał dziś przed budzikiem, co to się stało? – Podszedł do mnie i dał mi buziaka.

Przytuliłam go i poczułam, jak jego penis wbija mi się w nogę.

– Oho! Ktoś miał chyba przyjemne sny... – powiedziałam, spoglądając w dół.

– Oj tam sny. Przy tobie cały czas czuję się, jakbym śnił... – Odsunął włosy z mojej szyi i pocałował mnie za uchem.

– Chodźmy na śniadanie. Do Cortony jest kawał drogi.

– Racja... Przykro mi, kolego, nie tym razem – powiedział, chowając penisa w dłoniach, i pocałował do łazienki.

Śniadanie, jak przystało na taki resort, było baaardzo obfite. Tym razem nie była to tarta z dżemem figowym czy croissanty, choć i tych nie brakowało. Tak naprawdę było tu wszystko. Naleśniki, omlety, jajecznica, jajka sadzone, kiełbaski, parówki, grillowane warzywa, owoce, kilkanaście rodzajów ciast, słodkie bułeczki, wędliny, a nawet sery, których we Włoszech na śniadanie raczej się nie jada. Lubiłam tutejsze tradycyjne słodkie śniadania, ale moja polska dusza tęskniła już za słonym początkiem dnia, dlatego z rozkoszą oddałam się pałaszowaniu tych wszystkich smakołyków.

Po śniadaniu spakowaliśmy się i ruszyliśmy w stronę miasta rozslawionego przez książkę i film *Pod słońcem Toskanii*.

– Wiesz, że to położone o tam, na szczycie tego niewielkiego wzgórza miasteczko założyli Etruskowie? – opowiadał z pełną powagą Daniel. Od kilku dni przejął na całego rolę mojego przewodnika i ewidentnie nie wychodził z niej, nawet kiedy zostawaliśmy sami.

– No co ty nie powiesz... – westchnęłam, starając się nie wybuchnąć śmiechem.

Był taki poważny, a zarazem pełen pasji. Imponował mi. Każdego dnia stawał się dla mnie coraz bardziej interesujący i zwyczajnie coraz bardziej go lubiłam. Nie rozumiałam, dlaczego miał taki image w polskich mediach. Nie docierało do mnie, jak inni mogą nie widzieć w nim tego fantastycznego, niezwykle inteligentnego, ciepłego faceta, w którym ja się zakochałam.

Po kilkunastu minutach dojechaliśmy do tego słynnego miasteczka. Klimatyczne średniowieczne zabudowania Cortony, wąskie uliczki biegnące pod górę i wszechobecny zapach lilii, który chyba już zawsze będzie mi się kojarzył z tym miejscem, wprost zwały mnie z nóg. Odwiedziliśmy z kamerą dwie enoteki, a następnie udaliśmy się do Il Falconiere – znanego kompleksu spa słynącego z niesamowitej kuchni.

Gdy przyjechaliśmy na miejsce, stanęłam oniemiała. Budynek robił ogromne wrażenie. Na

oszkłonym tarasie siedziało kilka osób, popijając schłodzone wino.

Gdy otworzyłam drzwi do naszego pokoju, dosłownie zaparło mi dech w piersiach. Daniel wynajął chyba największy *suite* w całym resorcie.

Zanim się rozgościliśmy, Łukasz nakręcił kilka ujęć tego niesamowitego pomieszczenia. Było pięknie. Znow klasyczny toskański styl – białe ściany i meble z ciemnego drewna, ale tym razem z lekkim twistem à la *Alicja w krainie czarów* – a przynajmniej tak mi się to skojarzyło. Śmieszne powykrzywane zegary na ścianach, nieco „księżniczkowa” moskitiera nad łóżkiem, wszystko lekko asymetryczne, trochę dziwne, ale finalnie tworzyło piękną całość. Okna wychodziły na winniczne wzgórza, a po prawej był basen i ogromny taras, z którego wieczorem można było podziwiać zachód słońca. Łazienka była prawie tak duża jak pokój, a na jej środku stało ogromne jacuzzi.

– Rozumiem, że dzisiaj zapraszacie na afterparty... – powiedział rozbawiony Łukasz.

– Chciałbyś! – odpowiedział Daniel, przyciągając mnie do swojego boku.

Ewidentnie znaczył teren. Normalnie bardzo nie lubiłam takich gestów, ale dziś zupełnie mi to nie przeszkadzało. Łukasz puścił mi oczko i wyszedł, a ja zaczęłam biegać jak wariatka po apartamencie, z zachwytem dotykając tych wszystkich dziwnych dodatków. W końcu rzuciłam się na łóżko i zamknęłam oczy.

– Tak to można żyć! – wykrzyknęłam.

Daniel położył się obok mnie i odgarnął włosy z mojej twarzy.

– Przy mnie tak możesz żyć. Wystarczy, że powiesz „tak”... – szepnął i pocałował moją dłoń.

– A to co? Oświadczyń? Kochanie, pozwól jednak może, że najpierw się rozwiodę... – powiedziałam wymijająco.

– Czy ty zawsze musisz mnie zbywać? – Usiadł na łóżku i spojrzał na mnie z poważnym wyrazem twarzy.

– Daniel, prosiłam cię! Jeszcze dwa dni. Potem wrócimy do tematu. A teraz daj mi się nacieszyć tym miejscem.

– Niestety nie mogę... – Uśmiechnął się. – Zaraz zaczynamy lekcję gotowania, potem mamy wizytę w winnym spa i kolację z degustacją.

– O nie! Kolejny dzień koszmarnie ciężkiej pracy! – westchnęłam, zawijając się w kołdrę. – Nigdzie nie idę!

– Idziesz, idziesz! – powiedział, próbując wyciągnąć mnie z pościeli.

– Ech, ciężkie jest życie gwiazdy... – mruknęłam.

Lekcja gotowania była bardzo profesjonalna. Zrobiliśmy *penne con fegatini di pollo alla salvia*, czyli makaron z drobiowymi wątróbkami w maśle szałwiowym. Kolejne niezwykle proste i szybkie danie, a do tego wyśmienite! Po obiedzie udaliśmy się na spacer po winnicy i winiarni. Właściciel opowiedział nam o tym, co tam robią, oraz o nagrodach, które zdobyła jego restauracja (w tym jedna gwiazdka Michelin!).

Po południu czekał na nas niezwykle relaksujący masaż z wykorzystaniem skórek i pestek winogron. Nie znałam wcześniej takiego ich zastosowania, ale moja skóra była po tym gładziutka jak u niemowlaka. Trochę dziwnie było relaksować się w spa w towarzystwie kamer i całej naszej ekipy, ale nie mogłam narzekać. Tak czy inaczej, była to najlepsza praca, jaką kiedykolwiek miałam.

Wieczorem zasiedliśmy do kolacji. Jak się okazało, na czele tutejszej kuchni stała kobieta, co we Włoszech było dość zaskakujące. Panie oczywiście często pracują w tym kraju w kuchni, jednak bardzo rzadko udaje im się osiągnąć status chefa.

Podano nam przystawki na bazie mięsa lokalnej rasy krów *chianina* z sezonowymi dodatkami. Następnie zamówiłam *spaghetti un po' piccanti al vermouth, crudo di gamberi rossi e pesto di olive verdi* – czyli pikantne spaghetti z wermutem, czerwonymi surowymi krewetkami i pesto z zielonych oliwek, a Daniel – jak zawsze spragniony mięsa – zamówił *agnello in forno con albicocca alla lavanda e scalogno* – jagnięcinę z pieca z morelami, lawendą i szalotką. To była prawdziwa uczta! Na koniec wjechały lody lawendowe i tarta cytrynowa z kawałkami bezy.

Pod koniec kolacji dołączyła do nas Michela – szefowa kuchni. Kobieta, zaskakująco jak na Włoszkę, niezwykle cicha i skromna. Tak naprawdę trudno było mi uwierzyć, że ktoś taki może stać za sukcesem restauracji z gwiazdką Michelin. Przeważnie w takich miejscach kucharze są dość butni i bardzo pewni siebie, ona natomiast wydawała się wręcz onieśmielona naszymi zachwykami dotyczącymi tego, co jeszcze przed chwilą znajdowało się na naszych talerzach. Na szczęście udało nam się wyciągnąć z niej odrobinę zwierzeń o tym, jak doszła do miejsca, w którym jest teraz, oraz o tym, o czym może jeszcze marzyć ktoś, kto osiągnął tak wiele.

Po kolacji wróciliśmy do pokoju. W końcu mieliśmy czas dla siebie, a tym samym nareszcie mogłam nacieszyć się tym niecodziennym dla mnie toskańskim luksusem.

Postanowiłam nagrać krótki filmik i wysłać go Kaśce.

– Ona zwariuje, jak to zobaczy! – krzyknęłam podekscytowana.

Daniel się uśmiechnął i patrzył, jak z zachwytem opowiadam do ekranu telefonu o tym, gdzie jestem i jak cudownie spędzamy czas. Widziałam, że sprawia mu to ogromną radość. Byłam mu tak cholernie wdzięczna. Niestety wiedziałam, że nie mogę mu tego w żaden sposób wynagrodzić. Ten facet miał wszystko. Jedyne, co mogłam mu dać, to ja sama i odrobina mojego zaufania. I choć nie było mi łatwo, to postanowiłam zrobić wszystko, żeby to się udało.

Daniel zamówił do pokoju butelkę cudownego wina od Richarda Baracchiego, właściciela tego miejsca, po czym wskoczyliśmy do jacuzzi. Śmiałyśmy się, przekomarzałyśmy i żartowałyśmy jeszcze przez kilka godzin. Cudownie się czułam z tym facetem! Miałam wrażenie, że znamy się od zawsze, a przecież dopiero co mijał miesiąc. Jednak intensywność tego naszego poznawania się przyspieszyła to wszystko tak bardzo, że czas przestał już mieć dla mnie jakiegokolwiek znaczenie. Kochałam go. Chciałam z nim być. Choć nie miałam pojęcia, jak mogłoby to wyglądać.

Przeniosę się do Włoch? A co z moją pracą? Co będę tutaj robić? Nie chcę być przecież tylko jego kobietą. Poza tym moja rodzina, rozwód, Kaśka... Kurde, ten program może mi otworzyć też drzwi do kariery... Kariery, która była w Warszawie. Nie we Włoszech. I znów wszystko zaczyna się komplikować...

– O czym tak rozmyślasz? – Daniel wyrwał mnie z tego kołowrotka moich niepokładanych myśli.

– Nic... To znaczy nieważne. Nie teraz. Nie psujmy tego... – Zbliżyłam się do niego i pocałowałam go w usta, przygryzając lekko jego dolną wargę.

Daniel posadził mnie na sobie tak, że moje nogi oplótły jego biodra. Podniósł mnie do góry i przywarł do mnie, całując moje nagie piersi. Poczułam, jak jego nabrzmiąły penis coraz mocniej ocierał się o moją lechtaczkę. Zaczęłam rytmicznie poruszać się do przodu i do tyłu, po czym usiadłam na nim tak, że znalazł się we mnie cały.

– Pasuje jak ulał... – wyszeptaliśmy mu do ucha i zaczęłam poruszać się w górę i w dół.

Daniel oparł się o ściankę jacuzzi i odchylił głowę do tyłu, cały czas ściskając moje sutki. Po chwili wzięłam jego dłoń i ułożyłam kciuk na mojej lechtaczce. Kołysałam się coraz szybciej w górę i w dół, aż poczułam przeszywający mnie orgazm. Gdy na moment zeszytniałam w ekstazie, przytrzymał moje biodra i zaczął penetrować mnie z całą swoją siłą. Odleciałam totalnie. Po chwili przywarł do mnie jeszcze mocniej, a następnie jęcząc cichutko, cały się napiął, rozkosznie finiszując. Po wszystkim spojrzał mi w oczy lekko zamroczonym wzrokiem i pocałował mnie delikatnie, odsuwając mokre włosy z mojej rozpalonej twarzy.

– O rany! – westchnął, przytulając mnie jeszcze mocniej.

– Bosko, co nie? – Uśmiechnęłam się, przesunęłam mokrym kciukiem po jego ustach i odpłynęłam na drugi koniec tej ogromnej wanny.

Położyłam się wygodnie, układając głowę na zagłówku. Bąbelki rozbijały się na moich policzkach, a ja rozkoszowałam się tą cudowną chwilą.

Rano wyruszyliśmy w kierunku Pienzy.

– Ale jak to, znak na Pienzę mówił, że mamy jechać w tamtą stronę. Czemu skręcamy? – zapytałam.

– Mała niespodzianka po drodze... – Daniel uśmiechnął się tajemniczo.

Po półgodzinie jazdy zobaczyłam naszą ekipę czekającą już na nas w... polu pszenicy?!

– O co tu chodzi? – byłam wyraźnie zdezorientowana.

Moje zdziwienie minęło, jak tylko wysiadłam z auta. Rozejrzałam się dookoła i od razu poznałam ten widok. Widok, który znają przecież wszyscy, którzy tak jak ja kochają *Gladiatora*.

– Ale przecież to jest ta droga! To tędy przechadzał się mój ukochany Maximus! – krzyknęłam uradowana jak mała dziewczynka.

– Oj, bo będę zazdrosny! – odpowiedział Daniel.

– A bądź! Wybacz, Milewicz Milewiczem, ale Russell Crowe jest tylko jeden...

– I co? Zostawiłabyś mnie dla niego?

– No proste! Ale póki co jakoś nie dobija się on do moich drzwi, więc możesz spać spokojnie.

Trawy łagodnie chwiały się na wietrze, a w oddali widać było niewielkie miasteczko i drogę porośniętą cyprysami. Było pięknie. Nagraliśmy oczywiście tandetne ujęcia, jak to spacerujemy wśród pól, muskając dłońmi niewysokie jeszcze kłosa... Nie wiem, czy Łukasz ma talent na miarę Ridleya Scotta, ale ponoć wyszło idealnie.

Droga do Pienzy była chyba jedną z najpiękniejszych na naszej trasie. Wszechobecne winnice, drzewa oliwne, kręte drogi, strzeliste cyprysy, owce z uroczymi dzwoneczkami... Zatrzymaliśmy się przy drodze, by kupić trochę lokalnego sera pecorino. Skonsumowaliśmy go brudnymi paluchami na masce samochodu, popijając winem, które zabraliśmy od Richarda.

Po kilkunastu minutach naszym oczom ukazało się przepiękne średniowieczne miasteczko z pomarańczowej cegły. Wąskie uliczki, balkoniki pełne kolorowych kwiatów i małe sklepiki zachęcające wystawami pełnymi wędlin, serów i wina. Raj na ziemi! Odwiedziliśmy pałac Piccolomini z piętnastego wieku i katedrę Santa Maria Assunta, weszliśmy też na wieżę zegarową, z której rozpościerał się przepiękny widok na okolicę.

– To jest prawdziwa Toskania! – zawołał Daniel, podziwiając panoramę. – Turyści zdeptują Pizę, Sienę, Florencję... Tak, te wszystkie miasta są piękne, ale czy coś się może równać temu widokowi?

– Fakt! Jest tu tak bajecznie, że aż wydaje się to nierzeczywiste! – powiedziałam, zaciągając się mocno pachnącym kwiatami powietrzem. – Aż żal kończyć tę wyprawę...

– To jeszcze nie koniec – odpowiedział.

Z Pienzy pojechaliśmy w stronę Montalcino, znanego z jednego z najlepszych win na świecie: Brunello di Montalcino. Gdy zaparkowaliśmy pod bramą winnicy Capanna, nie potrafiłam ukryć mojego entuzjazmu. Właśnie to wino piliśmy, gdy pierwszy raz... Na samo wspomnienie tamtego wieczoru przeszedł mnie dreszcz. Daniel wiedział, że znam właścicieli i jestem niezwykle podekscytowana na myśl o tym, że za chwilę spotkam się z nimi ponownie.

To była jedna z najpiękniej położonych winnic, jakie kiedykolwiek widziałam. Łagodne wzgórza, z jakby od liniiki wyciętymi rzędami winorośli. Wąskie drogi porośnięte wysokimi cyprysami, do tego ten cudowny zapach rozmarynu i oregano, który nęcił nas wraz z każdym podmuchem wiatru.

Przywitał nas Giuseppe, właściciel winnicy. Po chwili dołączyła do niego jego żona Laura. Pospacerowaliśmy chwilę między krzakami, rozmawiając o tym, jak wypadł poprzedni rocznik, jak przebiegło winobranie, jaka była zima. Następnie przeszliśmy do winiarni, gdzie czekał już na nas Daniele – ich syn.

Na mój widok aż podskoczył z radości. Mieliśmy przyjemność poznać się jakiś czas temu podczas degustacji w Warszawie. Niestety tłumaczka wówczas zaniemogła i okazało się, że byłam jedyną osobą na sali, która mówiła po włosku, a tym samym okazałam się wybawieniem dla biednego Daniele, który nie bardzo wiedział, jak wybrnąć z tej sytuacji, zupełnie nie znając angielskiego.

W ciepłej, rodzinnej atmosferze zdegustowaliśmy kilka ich win, a następnie udaliśmy się do domu, gdzie córka Giuseppego – Silvana właśnie kończyła przygotowywać obiad. Zapach dochodzący z kuchni był tak boski, że nie mogłam się powstrzymać...

– Wybaczcie moje pytanie, ale czy mogłabym iść do kuchni i zobaczyć, co przygotowuje Silvana?

– Jasne! – odpowiedział Daniele i poszedł za mną.

Za nami ruszył niestrudzony Łukasz.

– *Buongiorno!* – uśmiechnęła się na nasz widok.

– Witaj! Nie chcę ci przeszkadzać, ale zapach nie pozwolił mi usiedzieć przy stole. Opowiedz mi, co przygotowujesz?

– Jasne. To będzie *spezzatino di cinghiale in umido*, gulasz z dzika duszony w pomidorach i czerwonym winie.

– O Jezu, brzmi pysznie! – westchnęłam, przełykając głośno ślinę.

– Wbrew pozorom to bardzo proste danie. Zobacz, siekamy cebulę, czosnek, marchewkę i seler naciowy. Obkładamy mięso warzywami i wkładamy na noc do lodówki. Rano wyciągamy je z tej marynaty i kroimy na kawałki. Warzywa przesmażamy na oliwie, po czym dodajemy do tego mięso, smażąc je około piętnastu minut. Potem dolewamy wino, po chwili dodajemy pomidory albo passatę i zostawiamy na wolnym ogniu na mniej więcej dwie godziny. Jak widzisz, robi się samo... Spróbuj! – powiedziała, nabierając odrobinę sosu na łyżkę.

– Boskie! – Rozpłynęłam się tak jak kawałek mięsa, który w moich ustach rozpadł się na drobne włókna.

– Jeszcze tylko zrobię do tego polentę i możemy jeść.

– Chętnie pomogę, to akurat już umiem! – Uśmiechnęłam się i klasnęłam w dłonie. – Daj mi tylko jakiś fartuch, bo jak znam siebie, to zaraz się cała uświnię.

Zagotowałam wodę na patelni, posoliłam, a następnie dodałam kaszę kukurydzianą. Mieszałam powoli, aż zgęstniała, po czym dodałam trochę sera i masła. Silvana cały czas kontrolowała sytuację, chyba obawiając się, czy czegoś nie zepsuje, ale wyszło na to, że poradziłam sobie z tym prostym daniem całkiem nieźle.

Po chwili wszyscy zasiedliśmy do obiadu. Było głośno i radośnie. Silvana cały czas dokuczała Daniele, a on nie był jej dłużny. Fajnie było tak na nich patrzeć i choć na moment stać się członkiem

ich rodziny, bo tak właśnie się poczułam.

Żal było wyjeżdżać, ale niestety przed nami były ponad dwie godziny trasy. Wracaliśmy do Viareggio, skąd następnego dnia mieliśmy nagrać ostatni odcinek, pokazując naszym widzom odrobinę włoskiego wybrzeża, a potem czekała już na nas tylko pożegnalna kolacja w restauracji Daniela.

Giuseppe wrzucił nam do samochodu karton wina i wyciskał nas jak najbliższych przyjaciół. Łezka zakręciła mi się w oku, gdy wjechaliśmy na porośniętą cyprysami drogę. To był już prawie koniec mojej bajki. Tej fantastycznej przygody, której tak się bałam, a która okazała się najcudowniejszym czasem w moim życiu.

Martwiłam się tym, co miało być dalej. Nie wiedziałam, co zrobić z moją relacją z Danielem. Wiedziałam, że zbliżyliśmy się do siebie tak bardzo, że zwyczajny powrót do Polski nie wchodził w grę. Z drugiej strony czy byłam gotowa zaryzykować i zostawić całe moje życie dla niego?

Daniel włączył radio i położył dłoń na moim kolanie.

– Nie myśl tyle, dzieciaku... – powiedział z czułością. – To nie czas na smutki... Mamy jeszcze kilka dni, później będziemy się zastanawiać...

Dojechaliśmy do Viareggio około osiemnastej. Zaparkowaliśmy pod mieszkaniem Daniela i zaczęliśmy wypakowywać bagaże. Po chwili zauważyłam, że ktoś robi nam zdjęcia.

– Co mam zrobić? – zapytałam zdezorientowana.

– Nic. Olej to. Zachowuj się naturalnie i nie zwracaj na nich uwagi – powiedział stanowczo, wyciągając wino z bagażnika.

Po chwili dołączyła do nas nasza wesoła ekipa.

– Zapraszam wszystkich do mnie! – powiedział Daniel, mrugając do mnie. – Tylko się nie zdziwcie, jak jutro w gazetach napiszą, że urządziliśmy orgię. – Roześmiał się, wskazując dłonią faceta, który nie przestawał cykać fotek.

– Spoko. Poczekaaj, zaraz mu ładnie zapozuję! – zażartował Łukasz, ustawiając się na tle auta w bardzo odważnych pozycjach.

Nie mogliśmy powstrzymać śmiechu. Ruszyliśmy całą grupą na górę. Daniel zrobił wszystkim kawę, po czym zapakowaliśmy kilka butelek wina i poszliśmy na plażę. W pobliskim lokalu kupiliśmy pizzę i zrobiliśmy sobie piknik na brzegu morza.

– Kurde, Daniel, w sumie to spoko z ciebie gość! – przyznał niespodziewanie Łukasz, przeżuując kęs margherity.

– Och, dziękuję! Jestem zaszczycony! Aż osiem dni ci zajęło, żeby dojść do takich wniosków? – Daniel był wyraźnie rozbawiony.

– No umówmy się, nie piszą o tobie najlepiej – powiedziałam, odrywając kawałek capricciosy.

– No nie, ale chyba nie ma takiej strasznej tragedii, co? – zwrócił się do Weroniki.

– Tragedii nie ma, ale szału też nie! – odpowiedziała zaczepnie jak zawsze.

Wybuchliśmy śmiechem.

– Kurde, będzie mi was strasznie brakować! – powiedziałam.

– Oj, nie zaczynaj! – zbeształ mnie Łukasz. – Nie psuj klimatu. To był zajebisty czas, a kto wie, może materiał się spodoba i wyślą nas na kolejny *trip*?! Magia Milewiczka potrafi zdziałać cuda...

– To fakt! – przytaknęła mu reszta.

– Szczerze, byłem zdziwiony, gdy Elwira nam to zaproponowała. A jak dodała, że się przyjaźnicie, to totalnie zgłupiałem... – powiedział szczerzy do bólu Łukasz.

– Pewnie pomyślałeś: „Jak taka fajna dziewczyna może się przyjaźnić z takim zjebem?” – zażartował Daniel.

– Szczerze?! Dokładnie tak pomyślałem! – odpowiedział zgodnie z prawdą. – Nie ciężko ci się żyje z tym, że wszyscy mają o tobie takie zdanie?

– Miłe to nie jest. Ale wiem, że nie wszyscy tak o mnie myślą. Przynajmniej mam taką nadzieję! – westchnął, patrząc mi głęboko w oczy.

– A tak szczerze, to nie wkurwia cię to? – kontynuował Łukasz, wskazując upaprąną

pomidorami ręką faceta, który od ponad godziny nie przestawał robić nam zdjęć. – Kurde, cały czas robi nam foty, a ja nie myślę o niczym innym jak tylko o tym, że mam ochotę obić mu mordę... Nie wiem, jak ty to możesz znosić tak na co dzień...

– Nie jest łatwo. Ale to jego praca. Choć nie ukrywam, że właśnie dlatego przenieśliśmy się do Włoch. W Polsce to było nie do wytrzymania. Teraz pojawiła się Marcelina i to niestety będzie budzić zainteresowanie tych wszystkich hien. Ale nie ma się co wkurzać, mam gdzieś to, co o mnie piszą. Miałem lata, żeby się do tego przyzwyczaić. Czuję się tylko winny w stosunku do innych osób, które mogą nie być na to gotowe... – Posmutniał.

– Mówisz o nas? – zapytała Weronika, próbując rozładować atmosferę. – Spoko, ja tam chętnie się trochę polansuję przy twoim boku. Zawsze chciałam być na jakiejś okładce. Może niekoniecznie jako tłuścioch pożerający pizzę na plaży, ale zawsze to coś... To przecież może być początek zawrotnej celebryckiej kariery, nie sądzicie?!

Wybuchliśmy śmiechem, szczególnie widząc, że Weronika cała jest upaprana pizzą.

– Czekajcie, mam pomysł! – powiedział Łukasz, wstając z chłodnego piasku. – Chcecie, żeby pisały o nas jutro wszystkie gazety?

– Aż się boję... – odparłam, zakrywając oczy.

Zrobiłam to w idealnym momencie, Łukasz bowiem, nie czając się, jednym szybkim ruchem zdjął spodnie i z gołym tyłkiem pobiegł w stronę wciąż przecież jeszcze chłodnego morza.

– Co za pojeb... – skwitowała Weronika, dławiąc się ze śmiechu.

– No cóż... Widać każdy chce być celebrytą! – podsumował radośnie Kamil.

Siedzieliśmy tak razem, wspominając różne wpadki z naszego wyjazdu, śmiejąc się i pijąc wino, aż zrobiło się zupełnie ciemno. Na szczęście udało nam się ulokować wszystkich w hotelu tuż obok domu Daniela, więc nikt nie musiał prowadzić, co byłoby trudne, zważywszy na ilość alkoholu, jaką się tego wieczoru uraczyliśmy. Ale tego nam było trzeba. Tak naprawdę przez całą tę podróż nie mieliśmy takiego dnia, żeby porozmawiać tak całkiem na luzie, poznać się bliżej i zaprzyjaźnić. Bo o tym, że te znajomości przetrwają próbę czasu, byłam już przekonana.

Nazajutrz czekały nas zdjęcia na plaży i uroczysta kolacja u Daniela. Zasnęłam wtulona w jego męskie plecy, dziękując moim aniołom za to, że doprowadziły mnie w to miejsce.

Daniel z samego rana pojechał do Sieny. Przygotowania do kolacji wciągnęły go bez reszty, tak że przez kilka godzin nawet nie odbierał moich telefonów. Byłam umówiona ze wszystkimi na jedenastą, więc miałam jeszcze co najmniej godzinę na krótki relaks. Zrobiłam sobie kawę i zjadłam croissanty, które czekały na mnie na stole w kuchni.

Kiedy on zdążył po nie pójść...? Uśmiechnęłam się do siebie i oderwałam końcówkę miękkiego maślanego rogała, który po chwili zaczął rozkosznie rozpluwać się w moich ustach.

Usiadłam przed telewizorem i włączyłam Internet. Rzeczywiście, zdjęcia gołego tyłka Łukasza były we wszystkich mediach plotkarskich. „Milewicz z ekipą imprezują na włoskiej plaży”, „Tajemniczy projekt Milewicza czy zwyczajna impreza w jego stylu...”. Na szczęście o mnie nie było zbyt wiele. Tym razem mogłam odetchnąć z ulgą.

Zadzwoiłam do mamy, opowiedziałam jej, jak wyglądały ostatnie dni, i ucieszyłam się, bo w końcu zaczęła ze mną normalnie rozmawiać. Chyba wreszcie dotarło do niej, co tak naprawdę się w moim życiu wydarzyło. Jej córka robiła coś wyjątkowego i dało się wyczuć, że jest ze mnie dumna, choć o rozwodzie nadal nie chciała słyszeć.

Zadzwoiłam również do Kaśki. Opowiedziałam jej, co się działo, o tym, co Daniel mi zaproponował. O tym, jaka się czuję zagubiona i przytłoczona całą tą sytuacją... Poradziła mi najprostszą, a zarazem najtrudniejszą rzecz na świecie, a mianowicie „posłuchaj swojego serca”. Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić... Postanowiłam jednak nie podejmować na razie żadnych decyzji.

Wróć do Polski, ogarnę swoje rzeczy i wtedy zobaczymy, co dalej. Jak to mówią: kocha, to poczeka.

Chwilę później zaczęłam się zbierać. Założyłam dżinsowe szorty i białą koszulkę na ramiączkach. Mieliśmy kręcić na plaży, więc taki strój wydawał mi się odpowiedni. Do tego lekko się umalowałam. Po tych kilku dniach moja skóra była tak pięknie muśnięta słońcem, że jakkolwiek podkład czy puder był absolutnie zbędny.

Punktualnie o jedenastej do drzwi zapukał Łukasz.

– Jesteś sam? – zapytałam, rozglądając się nieco zdziwiona.

– Tak, reszta kończy śniadanie w barze na plaży. Ale chodź już do nas. – Uśmiechnął się szarmancko.

– Jasne.

– Tak przy okazji: bosko wyglądasz... – Mrugnął do mnie.

– Łukasz, błagam cię...

– No co? Nie ma go, to chyba mogę być choć przez chwilę szczery...

– Niech będzie. Dziękuję zatem za komplement. Swoją drogą... jesteś sławny! – Roześmiałam się.

– Wiem! Widziałem! – Był z siebie wyraźnie dumny. – Matka od rana do mnie wydzwania z pytaniem, co ja tam wyprawiam i co to za orgie urządza na plaży.

– Ech, z tymi matkami...

– Oj tam, zajebiście było i zupełnie niczego nie żałuję. To był czadowy wieczór... Zresztą to w ogóle była chyba najlepsza robota w moim życiu...

– W moim chyba też – westchnęłam.

– No dobra, bo zaraz się zrobi kliwie i będę musiał cię przytulać, a tego byśmy nie chcieli...

– Racja. Dobra, chodźmy! – Wzięłam do ręki torebkę i ruszyłam za moim ulubionym kamerzystą.

W barze było niewiele ludzi. Weronika wyszła na zewnątrz zrobić sobie kilka zdjęć telefonem na plaży, a Kamil z Krzyśkiem kończyli jeszcze kawę, podekscytowani poprzednim wieczorem. Po krótkiej rozmowie dołączyliśmy do Werki i nagraliśmy krótkie Stories na Instagrama. *A niech mają, hieny!* Tym razem nikt nie pokazywał pośladek, ale wyszło dość zabawnie.

Pogoda była idealna. Pospacerowaliśmy chwilę razem wzdłuż morza i pozaczepialiśmy kilku lokalsów, wypytując ich o miejscowe atrakcje kulinarne. Około trzynastej poszliśmy na obiad do niewielkiej knajpki z owocami morza, którą polecił nam jeden z przechodniów.

– To nie było planowane, ale jako że właściciel totalnie nas zachwyił, to postanowiliśmy nagrać tam jeszcze kilka scen. To prawie osiemdziesięcioletni staruszek, który codziennie rano wypływa po ryby, a potem w małej budzie przy plaży serwuje gościom to, co udało mu się złowić! Każdego dnia menu jest inne! I tak od pięćdziesięciu lat! – opowiadałam Danielowi przez telefon jak nakręcona.

Żałowałam, że nie ma go z nami, ale dało się słyszeć, że ten pomysł mu się spodobał. Wiedziałam, że ta historia wzruszy ludzi dokładnie tak, jak wzruszyła i nas, dlatego zaprosiliśmy Pierpaola do stołu i tym samym nagraliśmy ostatnie ujęcia naszego programu w plenerze.

O piętnastej wróciłam do mieszkania i zaczęłam się przygotowywać na finałową kolację. Dwie godziny później wyjechaliśmy w kierunku Sieny. Tym razem podróżowałam wesołym busem naszej ekipy. Kurde, jak ja się zżyłam z tymi ludźmi! Przez całą drogę się śmialiśmy, dogryzaliśmy sobie... Było fantastycznie.

Gdy dojechaliśmy na miejsce, wszyscy już tam byli. Alessia i Lorenzo z restauracji Da Giglio, Giovanna i Filippe z Cantiny di San Martino, Pietro z restauracji Le Forchette, Giulio i Anna z Fattorii di Marco, Fabio z La Colpa del Vino, Valeria z Pomony, Paula z La Micciony, Patrizia z Podere Le Boncie, Michela z Il Falconiere wraz z mężem, Giuseppe i Silvana z Capanny (Daniele niestety prowadził tego dnia degustację i nie mógł do nas dołączyć) i oczywiście moi przyjaciele: Emi i Sami z restauracji Da Gemello.

– Brakuje tylko Russella Crowe’a! – powiedziałam, wchodząc na salę. – Jezu, jak dobrze was wszystkich widzieć!

Przywitałam się z każdym z nich i usiadłam obok Daniela. Byłam ogromnie wzruszona. Przez moment przyglądałam się im bez słowa, a po chwili zupełnie oddałam się tej cudownej atmosferze. Było radośnie i głośno, wszyscy się śmiali, wspominali... Nikt z nas nie zwracał nawet uwagi na kamery. W tym momencie byliśmy niezwykle zżytą rodziną. Rodziną, którą połączył zupełny przypadek.

Każdy dzień tej wyprawy był dla mnie wyjątkowy. Każde z miejsc, które odwiedzaliśmy, było lekcją. Lekcją smaku, lekcją życia, lekcją niestereotypowego myślenia. Wiedziałam, że to doświadczenie już na zawsze zmieni moje życie. Rozejrzałam się dookoła i dopiero dotarło do mnie, że ta wspaniała przygoda właśnie dobiega końca. W moich oczach pojawiły się łzy.

– Chciałbym wnieść toast! – powiedział nagle Daniel, wstając od stołu. – Przede wszystkim chciałbym wam podziękować za waszą gościnność i za ciepło, z którym nas przywitaliście w swoich restauracjach i domach. Za to, jak wspaniałymi ludźmi jesteście! Za was i za ten wspaniały region! Za Toskanię!

– Za Toskanię! – zawtórowali mu wszyscy obecni przy stole.

– Wybaczcie... Chciałabym dodać coś jeszcze... – wtrąciłam, wycierając łzę płynącą po moim policzku. – Ten czas był dla mnie naprawdę wyjątkowy. Ja... jeszcze miesiąc temu nie mogłabym sobie nawet wymarzyć czegoś takiego. A to, co przeżyłam tutaj, to, ile się od was nauczyłam, ile zebrałam inspiracji... Tego się nie da opisać! Jesteście cudownymi ludźmi i mam nadzieję, że po tej przygodzie będę potrafiła choć trochę bardziej cieszyć się życiem! Bo właśnie to mi pokazaliście. Siłę prostoty, radości z drobnych rzeczy, traktowania każdego dnia jak największy dar... Wybaczcie moje wzruszenie, ale cudownie widzieć was tu wszystkich razem, a równocześnie strasznie mi przykro się z wami żegnać. – Czulałam, jak łzy kapią mi na dekolt. – Dziękuję wam za wszystko! Za was!

Wznieśliśmy toast, a ja próbowałam się uspokoić. Moje przyjaciółki, bo nie mogłam ich w tym momencie nazywać już inaczej, patrzyły na mnie równie wzruszone. To była piękna chwila. Ale przecież to nie był jeszcze koniec!

Wypiliśmy Szampana, po czym na stół wjechały przystawki. Daniel przeszedł sam siebie! Menu było zupełnie inne niż to, które zaserwował podczas otwarcia restauracji. Każde danie inspirowane było jednym z naszych gości. Tym, czego nas nauczyli, tym, co u nich jedliśmy. To był niezwykle miły ukłon w ich stronę. Na stole oczywiście królowały również wina ich produkcji.

Wszyscy byli bardzo zaskoczeni i wzruszeni. Ja byłam zachwycona Danielem. Jego profesjonalizmem, otwartością, serdecznością, ciepłem. Tym wszystkim, co ja odkryłam, patrząc mu pierwszy raz w oczy, a co on tak skrzętnie ukrywał przed całym światem przez te wszystkie lata. Nie przyznawał się, ale czułam, że ten wyjazd zmienił też jego. Że pozwolił mu w jakiś sposób odnaleźć siebie. Wyluzować i znaleźć radość w prostocie życia.

Gdy skończyliśmy jeść, Daniel dodał, że wszystkie te potrawy na stałe wchodziły do menu i że on sam jest bardzo zaskoczony, bo myślał, że o kuchni Toskanii wie wszystko, że tak naprawdę będzie jedynie przewodnikiem podczas tej wyprawy – jednak okazało się, że jest zupełnie inaczej. Dzięki naszym fascynującym bohaterom, ich otwartości i historiom z ich życia, odkrył to miejsce na nowo i znalazł ogrom inspiracji, które teraz planował przekuć na konkretne dania.

Byliśmy poruszeni i oczarowani bogactwem lokalnych smaków. Poczucie, że przeżyliśmy coś wyjątkowego, towarzyszyło nam do samego końca tego wieczoru.

– No dobra, to jakie są zasady tokańskiej kuchni? – zapytałam, chcąc niejako podsumować minione dni.

– Jak wchodzisz do kogoś do domu i pachnie czosnkiem, to znaczy, że dobrze zjesz! – huknęła od razu Giovanna. Wszyscy zaczęli bić brawo, potwierdzając prawdziwość jej słów.

– Dokładnie! Czosnek. Dużo czosnku. I tylko sezonowe lokalne produkty! Zauważ, my gotujemy tylko z tego, co mogłoby rosnąć albo co rośnie w danym czasie w naszych ogródkach. Nie sprowadzamy nic z zagranicy, ba!, nawet z odległych zakątków Italii. Przykładowo uwielbiam ‘nduję... Ale nigdy nie było jej na stole w moim domu. Jem ją tylko, jak jedziemy na południe... Rozumiesz, co mam na myśli? – dodała Silvana.

– Jasne, że tak! Ale to w sumie zupełnie inaczej niż my w Polsce... – odparłam.

– Może dlatego jesteście tacy zestresowani – mruknął Giulio.

Wszyscy zaczęliśmy się śmiać. Ale coś w tym było. Ten wyjazd pokazał mi dobitnie, jak życie w zgodzie z naturą wpływa na ludzi. Na ich spokój, luz i szczęście.

– Do tego wino! Do garnka, a potem to samo do kieliszka. No i przy gotowaniu kieliszeczek też zawsze wskazany. Atmosfera przy stole jest wtedy lepsza – powiedziała Anna, mrugając do mnie okiem.

– Oj tak, za to wypiję! – uśmiechnęłam się i wzniosłam toast.

– Jak to się u was mówi? *Na stroffe?* – zapytał Emanuel, wznosząc kieliszek.

– Dokładnie tak! – potwierdziłam.

– No i jeszcze jedno... Na co dzień *cucina povera*. Nie przejadamy się, sporo warzyw... A biesiada i obżarstwo maksymalnie raz w tygodniu. Ale wskazane! Trzeba przecież wytańczyć wszystkie złości! – dodała Valeria.

– No i miłość! Zawsze trzeba gotować z sercem! Myśleć podczas gotowania o tych, których się kocha. – Anna uśmiechnęła się do mnie szeroko.

– I za to wzniosę toast! – powiedział Daniel. – Za miłość!

Nadszedł czas pożegnań. Najpierw z naszymi gośćmi, a później z towarzyszącą nam przez ostatnie dni ekipą. Sama nie wiem, co było gorsze. Nie brakowało uścisków, łez... Mimo że serce mi się łamało, to czułam ogromne szczęście. Przeżyłam coś wyjątkowego i wiedziałam, że nikt mi tego nie

odbierze.

– Kurde, Marcelina... – powiedział Łukasz, przytulając mnie. – Zajebista laska z ciebie. Jak ci z nim nie wyjdzie, to wiesz... – wyszeptał, wsuwając mi swoją wizytówkę do kieszeni.

– Wiem. Też jesteś zajebisty. No i masz zajebisty tyłek! – powiedziałam głośno, co wywołało salwę śmiechu wśród reszty naszego teamu.

– Błagam cię, dziewczyno... Będę miała koszmary do końca moich dni! – Weronika przewróciła oczami. – Miło było cię poznać. Powodzenia ze wszystkim! – dodała, ściskając mnie mocno.

Wyściskaliśmy się też z Krzyśkiem i Kamilem, daliśmy im kilka butelek wina na drogę i zostaliśmy sami.

Usiadłam przy pustym stole i się rozplakałam.

– Marcelka, no co ty?! – Daniel uklęknął przede mną i wziął moją twarz w dłonie. Pocałował mnie w czoło i przytulił.

– Kurczę, no bo... To już koniec... A było tak... Nie mam nawet słów, żeby to opisać... – Nie przestawałam szlochać.

– Cieszę się, że mogłem to z tobą przeżyć. – Pocałował mnie.

– Dziękuję ci! Odkąd cię poznałam... Daniel, wszystko się zmieniło. Ja nie do końca za tym wszystkim nadażam, ale jestem szczęśliwa. Cholernie szczęśliwa! – wyszeptałam i odwzajemniłam pocałunek.

Poczułam w ustach jego ciepły język, a przed oczami zaczęły mi przelatywać znajome obrazki. Gdy pierwszy raz do mnie zadzwonił, gdy pierwszy raz go zobaczyłam, nasz pierwszy pocałunek, pierwszy dotyk, pierwszy seks, pierwsza głupia kłótnia, pierwsze żarty i przekomarzania, pierwszy poranek w jego ramionach, pierwszy taniec, pierwsze rozczarowanie, pierwszy dzień naszej wyprawy, podziw w jego oczach, adorowanie mnie, pierwsze wyznanie miłości... Wszystkie cudowne przygody, poranki z widokiem na winne wzgórza, zachody słońca podziwiane z tarasów domów naszych nowych przyjaciół...

– Kocham cię! – wyszeptałam.

W jego oczach pojawiły się łzy.

37.

– Wstawaj, księżniczko – usłyszałam głos mojego ukochanego mężczyzny.

Uchyliłam lekko powieki i zasłoniłam twarz dłonią, chowając się przed światłem, które pojawiło się w pokoju, gdy zaczął otwierać okiennice. Daniel podszedł do mnie, uśmiechając się łagodnie, i położył na stoliku nocnym maleńką filiżankę gorącej kawy.

– Kawa?! Już?! – zapytałam zdziwiona.

Usiadłam na łóżku i zgarnęłam poplątane włosy z mojej wciąż jeszcze mocno zaspanej twarzy.

– Tak, już... – Usiadł koło mnie i pocałował mnie w dłoń. – Za godzinę ruszamy. Zbieraj się.

– Co?! Gdzie?! Jak?! Ja nigdzie nie idę... No błagam cię, teraz miało być kilka dni relaksu i nicnierobienia, nie zgadzam się! – Zawinęłam się w kołdrę i odwróciłam do niego plecami.

– A założymy się, że się zgodzisz? – Usiadł na mnie okrakiem i zaczął mnie łaskotać. Równocześnie całował mnie po twarzy, ściągając ze mnie kołdrę. – Będiesz zachwycona! Obiecuję.

– Jezu, przy tobie w ogóle można się nudzić? Jest taki czas, kiedy po prostu leżysz przed telewizorem i odpoczywasz?

– Znam lepsze sposoby na odpoczywanie. Spodoba ci się, zobaczysz. – Wyszedł do kuchni i po chwili wrócił z talerzem croissantów. – Jedz. Ja muszę na chwilę wyjść. Za pół godziny będę. Spakuj się i przygotuj.

– Ale co mam spakować? Dokąd jedziemy? Na ile dni? Co mam zabrać?

– W sumie to weź wszystko. Wracamy w sobotę po południu. Tak przynajmniej na ten moment planuję... Zobaczymy jeszcze.

– Naprawdę nie możesz mi powiedzieć, dokąd jedziemy?

– Musiałbym cię później zabić... A tego nie chcę robić... Zbieraj się! – Przesunął kciukiem po moich ustach i aż się wzdrygnął. – Ech, kusi mnie, żeby tu zostać i przekonać cię moimi sposobami do tego, że będzie warto, ale niestety nie mamy czasu. Już jesteśmy *de facto* spóźnieni. Zaraz wracam. – Pocałował mnie w usta i wyszedł.

Siedziałam przez chwilę zdezorientowana, zupełnie nie wiedząc, co mam myśleć. Ten facet ciągle mnie zaskakiwał i tak, byłam przekonana, że i tym razem będzie to pewnie coś cudownego, ale szczerze... Po tych wszystkich dniach w podróży marzyłam tylko o świętym spokoju. Mieliśmy kilka tematów do obgadania i myślałam, że uda nam się znaleźć jakiś kompromis. Miałam nadzieję na kilka dni we dwoje, bez innych ludzi, dodatkowych atrakcji. Tak zwyczajnie. Jak w normalnym związku. Ale czy ten związek (jeśli w ogóle można to było tak nazwać) kiedykolwiek będzie mógł być tak całkiem normalny?

Po śniadaniu założyłam pierwszą lepszą sukienkę, pomalowałam rzęsy czarnym tuszem, spryskałam się perfumami i na szybko wrzuciłam wszystkie moje rzeczy do walizki. Byłam zmęczona. Zwyczajnie zmęczona... Marzyłam o tym, by położyć się przed telewizorem, ale z MOIM mężczyzną tak trywialne spędzanie wolnego czasu widocznie nie wchodziło w grę. No cóż... Najwyższa pora zacząć się do tego przyzwyczajać

Daniel wrócił chwilę później pełen energii i entuzjazmu, których mi tak bardzo brakowało.

– Co z tobą? Aż tak ci się nie chce? – zapytał, chwytając mnie za podbródek. – Ej, co to za mina?

– Daniel, szczerze, jestem trochę zmęczona i naprawdę liczyłam, że przez te kilka dni pobędziemy ze sobą jak normalni ludzie. Że pogadamy w spokoju o wszystkim...

– Ale, kochanie, dokładnie tak będzie. Obiecuję. Nie będzie żadnych szaleństw. Po prostu chcę nam dać ten spokój, którego oboje tak bardzo potrzebujemy. Zaufaj mi!

Nie miałam wyjścia. Wsiedliśmy do auta i ruszyliśmy wzdłuż morza na południe. Po trochę ponad godzinie zaparkowaliśmy w niewielkim porcie w Piombino. Pogoda była przepiękna, a morze turkusowe. Niewielkie fale rozbijały się u wejścia do zatoki.

– Płyniemy dokądś? – zapytałam, zakładając okulary przeciwsłoneczne.

– Płyniemy. Do tajemnej kwatery Milewiczów. Ale ciii! – wyszeptał.

W porcie czekał już na nas należący do Daniela jacht motorowy, z kapitanem i schłodzoną butelką Szampana na pokładzie. Po prawie dwugodzinnym rejsie wzdłuż wybrzeża Elby zacamowaliśmy w miejscowości Marciana. W tamtejszej marinie wynajęliśmy samochód, którym pojechaliśmy do maleńkiego domku znajdującego się przy niewielkiej plaży. To było totalne odludzie. Białe skały, jasny piasek, kwiaty w kolorze fuksji i turkus wody. To wszystko składało się na tak bajkowy obrazek, że nie byłam w stanie wydusić z siebie ani słowa.

– O cholera... To... To twoje? – zapytałam, zsuwając powoli okulary z nosa.

– Po części. Należy do rodziny. Nikt o tym domu nie wie i tak naprawdę przyjeżdżamy tu, jak potrzebujemy odrobiny spokoju. Czyli chyba idealnie na tych kilka dni, co?

– Idealnie! – odpowiedziałam i rzuciłam mu się na szyję. – Daniel, to jest najpiękniejsze miejsce na świecie!

– Oj tam, nie przesadzaj, mam jeszcze w zanadrzu kilka piękniejszych, które ci kiedyś pokażę, ale powolutku. Tutaj przynajmniej nikt nam nie będzie przeszkadzał. Możesz opalać się na golasa, pływać na golasa, tak naprawdę ubrania nie będą ci potrzebne...

– Czyli po to mnie tu przywiozłeś?! Żebym chodziła na golasa?!

– W sumie nie. Ale to całkiem przyjemna perspektywa, nie sądzisz?

– Całkiem przyjemna – powtórzyłam, przedrzeźniając go.

Zrobiłam krok do przodu i rzuciłam okulary na rozgrzany piasek. Obejrzałam się do tyłu; Daniel patrzył na mnie z ciekawością. Zmysłowo zsunęłam ramiączko sukienki i znów na niego popatrzyłam. Przygryzł wargę, nie spuszczać ze mnie wzroku nawet na sekundę. Sukienka w sekundzie znalazła się na ziemi.

– Ups! – powiedziałam, zakrywając usta dłonią.

Zrobiłam kolejny krok i rozpięłam stanik. Po chwili również on wylądował na piasku.

– Tak mam tutaj chodzić? – zapytałam tonem naiwnej idiotki, patrząc mu prosto w oczy. – Czy może tak? – Zdjęłam koronkowe stringi i rzuciłam je w kierunku jego stóp.

– Tak... – odpowiedział. – Tak jak teraz jest idealnie! – Jego oczy płonęły z zachwytem.

Ruszył w moją stronę, cały czas przyglądając mi się wzrokiem kipiącym pożądaniem.

– Jesteś moja! – wyszeptał i przygryzł moje ucho.

– Jestem! – odparłam, rozpinając jego koszulę.

Daniel zdjął spodnie i bokserki, po czym złapał mnie za rękę i razem pobiegliśmy w stronę morza. Zimna woda na moment ostudziła nasze emocje. Popływaliliśmy chwilę, zaczepiając się i całując jak para nastolatków. Po chwili podpłynęłam do niego i opłótłam go nogami, przywierając do niego całym ciałem.

– Marcelina... Ja cię naprawdę kocham. I chcę, żebyś ze mną została. Ja... Ja wiem, że się powtarzam, ale zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa... – powiedział, patrząc na mnie tymi cudownie zielonymi oczami.

– Wiem... – Pocałowałam go namiętnie.

Poczułam, jak w momencie robi się twardy. Natychmiast chwyciłam jego kutasa w dłoń i włożyłam go w swoje ciepłe wnętrze. Daniel mruknął, zaciskając dłonie na moich biodrach. Zaczęłam poruszać się rytmicznie w górę i w dół. Próbowałam patrzeć na Daniela, który z zamkniętymi oczami oddawał się rozkoszy, którą mu dawałam, jednak odbijające się od fal słońce skutecznie mi to utrudniało, oślepiając mnie swoim blaskiem. Z ogromną zapalczewością całowałam jego słoń od morza szyję, uszy i usta i poruszałam się coraz szybciej.

Kolorowy świat wirował wokół mnie, aż w końcu poczułam znajome pulsowanie w podbrzuszu. Wiedziałam, że za moment odleczę. Wyprostowałam ręce, otwierałam oczy i odchyliłam się lekko do tyłu, kładąc się na tafli wody. On popatrzył na mnie lekko zamroczony, próbując się uśmiechnąć.

– Kocham cię! – westchnęłam i oddałam się napływowi ekstazy, która zaczęła wstrząsać moim

ciałem.

Daniel przycisnął mnie do siebie i objął się boleśnie o moje wnętrze, doszedł, wydając z siebie jęk rozkoszy.

Tak minęły nam kolejne dni. Nie spędziliśmy ich całkowicie na golasa, ale jednak przez większość czasu nie zwracaliśmy sobie głowy czymś tak trywialnym jak ubrania. To był cudowny czas totalnej bez troski. Jedzenie, wino, plaża, seks, wschody i zachody słońca. Daniel był idealny. Ciepły, pełen czułości, a równocześnie męski, stanowczy i tak cholernie seksowny, że zwyczajnie nie potrafiłam się mu oprzeć.

Miałam nadzieję, że porozmawiamy w końcu również o naszej przyszłości, jednak jakoś tak ciągle nie było okazji. Chyba żadne z nas nie chciało psuć tych wspaniałych chwil tylko we dwoje.

W sobotę rano ruszyliśmy z powrotem w stronę portu. Kończyła się kolejna przygoda, a mnie znów zaczęło opanowywać wzruszenie.

– Spokojnie, kotek! – powiedział, przytulając mnie mocno. Jacht nabierał tempa, a ja patrzyłam, jak ta przepiękna wyspa zaczyna się od nas oddalać. – To jeszcze nie koniec... Zabijesz mnie... Ale muszę ci coś powiedzieć... – Spojrzał na mnie wzrokiem małego chłopca, który właśnie coś przeskrobał.

– O nie... Co znowu?

– Pojedziemy teraz do Sieny, okej?

– A mam wybór? – zapytałam.

– Masz... To znaczy... O osiemnastej jest dziś u mnie degustacja branzowa. To znaczy w restauracji. Ja ją prowadzę, ale Fabio dał mi właśnie znać, że Elisa, która miała mi pomóc, zachorowała czy coś... W każdym razie nie da rady mi pomóc...

– I?

– I tak sobie pomyślałam...

– Czy nie chciałabym jej zastąpić? – westchnęłam, czytając w jego myślach.

– Dokładnie. Błagam cię, zgódź się. To tylko godzinka, maks dwie. Zobaczysz, będzie fajnie, szybko zleci, wieczorem wrócimy do Viareggio i będziemy robić to, na co tylko będziesz miała ochotę.

– Dobry mi wybór...

– Możesz się nie zgodzić... Ale ja mam nadzieję, że jednak się zgodzisz. – Popatrzył na mnie oczami kota ze *Shreka*.

– Niech ci będzie. O ile mam jeszcze jakąś czystą kieckę w walizce...

– Możemy skoczyć po drodze do sklepu. Nie ma problemu.

– No tak, na moment zapomniałam, z kim rozmawiam. Niech ci będzie.

Z Piombino ruszyliśmy więc do Sieny. Po niecałych dwóch godzinach byliśmy już w centrum. Nie mieliśmy zbyt wiele czasu, więc Daniel zaproponował, że udamy się do pierwszego lepszego sklepu.

„Pierwszy lepszy sklep” okazał się bardzo ekskluzywną marką, o której co prawda nigdy nie słyszałam, ale szczerze, nigdy się tym jakoś zbyt nie interesowałam. Wolałam również nie wnikać, skąd ekspedientki tak dobrze znają MOJEGO faceta. Czasem niewiedza jest lepsza od nadmiaru zbędnych informacji.

Daniel wybrał mi piękną sukienkę za kolano, czarną, dopasowaną, ze sporym wycięciem na plecach i koronkowym wykończeniem. Była na tyle elegancka, że mogłam wystąpić w niej w roli sommelierki, ale też seksowna, co zapewniało mi tym samym pełne pożądania spojrzenia MOJEGO mężczyzny przez cały nadchodzący wieczór.

Degustacja rozpoczęła się punktualnie. Wśród gości byli lokalni restauratorzy, dziennikarze i blogerzy. Daniel prezentował wina z miejscowych winnic, w tym z kilku tych, które odwiedziliśmy ostatnio. Choć odrobinę się denerwowałam (minęło już bowiem trochę czasu, odkąd ostatnio

występowałam w takiej roli), to jednak udało mi się zachować profesjonalizm.

Kątem oka cały czas podziwiałam MOJEGO mężczyznę, który ewidentnie czuł się jak ryba w wodzie. Był pewny siebie, zabawny i niezwykle kompetentny. Przypomniałam sobie tę pierwszą degustację. Ten wyjątkowy wieczór, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam w jego oczach iskierki. Myślałam, że mi się zdawało, a on wtedy też na mnie patrzył. Ciekawe, że musiało się tyle wydarzyć i minąć tyle czasu, żebyśmy się znów spotkali. Tamtego wieczoru nawet bym nie przypuszczała, że za jakiś czas będę tutaj. Z nim. Tamtego wieczoru przecież zawalił się mój świat. A tak naprawdę to właśnie ten dzień, patrząc na to teraz, z perspektywy czasu, był początkiem mojego nowego życia, choć wtedy zupełnie jeszcze nie zdawałam sobie z tego sprawy.

Do Viareggio dojechaliśmy około północy. Byliśmy wycieńczeni. Po szybkim prysznicu położyłam się na kanapie i czekałam na Daniela.

– Nie chce ci się spać? – zapytał zdziwiony, wychodząc z łazienki.

– Chce... Ale to moja ostatnia noc w Toskanii... I jakoś tak... – Moje oczy wypełniły się łzami.

– Moje małżeństwo... – Podszedł i objął mnie z całych sił. – To nie jest twoja ostatnia noc w Toskanii. Jutro wracasz do Polski, ale szybciućtu tu do mnie wrócisz, zobaczysz.

– Daniel, kogo ty chcesz oszukać? Ja tam mam moje życie. Rozwód. Mieszkanie. Pracę. Co ja bym miała tutaj robić? Być z tobą? I tyle?

– Aż tak ci ze mną źle?

– Przecież wiesz, że nie o to chodzi... Jest mi cudownie, ale jednak chciałabym robić w życiu coś więcej, niż tylko być czyjąś kobietą.

– A dzisiejszy wieczór? Jak się czułaś w tej roli?

– To znaczy? W sensie na degustacji?

– Tak.

– Nie no, okej. Wiesz, że to był mój zawód przez jakiś czas. Dawno tego nie robiłam, ale to lubię.

– No widzisz! Może mogłabyś tym właśnie się zająć, jak tu wrócisz?

– Czekaj, czekaj... Czy to przypadkiem nie było ukartowane? Nie mogę! Ty to wszystko zaplanowałaś, prawda?!

– Przyznaję się. – Uniósł ręce w geście poddańczym. – Ale przyznaj, było fajnie.

– No tak. Ale przecież nie będę sommelierką w twojej restauracji. Poza tym ta rola jest już obsadzona.

– Jedno twoje słowo i masz tę pracę.

– Daniel, nie żartuj tak nawet. Po pierwsze nie będziesz nikogo dla mnie zwalniał, po drugie ja nie chcę dla ciebie pracować. Za dużo czasu spędzanego razem też by nam nic dobrego nie przyniosło...

– Okej, może i masz rację. Ale chciałem ci pokazać, jakie są opcje. W tym zawodzie na pewno coś tutaj znajdziesz.

– Tylko że ja nie wiem, czy chcę pracować w tym zawodzie. Lubię moją obecną pracę. Lubię pisać, robić reportaże, wywiady... A tego niestety tutaj robić nie mogę...

– Obiecuj, że chociaż się nad tym zastanowisz.

– Ale nad czym? Kurczę, Daniel... Ta sytuacja jest beznadziejna. Oczywiście możemy się spotykać co jakiś czas. Ja mogę przylatywać do ciebie, ty czasem do Polski, ale oboje wiemy, jak to się skończy. Wiesz, jak jest ze związkami na odległość...

– Czyli co? To koniec? To mi chcesz powiedzieć? Skończyła się przygoda, wracasz do domu i mam o tobie zapomnieć? – Był wyraźnie zdezorientowany.

– Nie, to nie tak... Po prostu tego nie widzę. Sam powiedz... Jak mogłoby się to udać?

– Nie wiem. Ale wiem, że jak dwoje ludzi się kocha, to wszystko jest możliwe.

– Błagam cię. Nie mamy po piętnaście lat, żeby wierzyć w takie rzeczy. Miłość jest cudowna, ale życie jest życiem. – Łzy ponownie napłynęły mi do oczu. Nawet nie próbowałam ich tamować.

– Czyli co? Nasza ostatnia noc? – zapytał zrezygowany.
– Na to wychodzi... – Wtuliłam się w niego, szlochając.
– Ale ja nie chcę, żeby to się tak skończyło... – westchnął.
– Ja też nie.
– To zróbmy z tym coś! Proszę cię. Zaplanujmy chociaż kolejne spotkanie! – Spojrzał na mnie błagalnym wzrokiem.
– Nie wiem, Danielu, co ja ci mogę obiecać... Na ten moment muszę wrócić do domu. Zobaczyć, jak się mają sprawy. Rozmówić się z Piotrkiem. Pogadać z Krzysztofem, nie wiem... Zupełnie nie wiem, jak to ogarnąć.
– A gdybym ja przyjechał do ciebie?
– I co? Zostawisz tu wszystko? Restaurację? Karierę?
– Ty jesteś ważniejsza niż wszystko, co tu mam! Obiecuj mi, że coś wymyślimy. Błagam cię!
– Daniel...
– Obiecuj mi! Marcelino Cieszyńska, obiecuj!
– Tak strasznie cię kocham... – powiedziałam i pocałowałam jego słońce od łez policzki.

O poranku, jak zawsze, czekała na mnie kawa i croissanty.
– I kto ci jutro zaparzy kawę? – zapytał smutno, siląc się na sztuczny uśmiech.
– Nie wiem... Chyba sama sobie zaparzę. Ale na pewno nie będzie smakowała tak jak ta. – Pocałowałam go.

Głos grzął mi w gardle. Wiedziałam, że to będzie jedno z najtrudniejszych pożegnań w moim życiu. Kochałam go. Pragnęłam z nim być, ale nie byłam już tą naiwną dziewczyną, która wierzyła, że miłość wszystko zwycięży. Ten miesiąc był jak bajka, jak spełnione marzenie, którego nie odważyłabym sobie nawet wyśnić.

Daniel nie był idealny. Ale był fantastycznym facetem. Facetem, który totalnie zawrócił mi w głowie. Nie chciałam się z nim żegnać. Nie miałam jednak pomysłu na to, jak mogłoby nam się udać. Przeżyliśmy coś wyjątkowego, ale fakt był taki, że byliśmy z zupełnie innych galaktyk. I choć przez ostatnie dni nasze światy nieco się do siebie zbliżyły, to mimo wszystko wciąż dzieliło nas wiele. I choć teraz, leżąc w jego ciepłej pościeli, jeszcze tego tak mocno nie odczuwałam, to wiedziałam, że jak tylko wrócę do domu, rzeczywistość dopadnie mnie z prędkością światła.

Zjedliśmy śniadanie w milczeniu, po czym spakowałam walizkę i ostatni raz wyszłam na balkon. Chciałam zachować ten widok w pamięci na zawsze. Widok morza, szerokiej plaży, beztroskich ludzi szwendających się wzdłuż kanału. A przede wszystkim jego – tego niesamowitego faceta, który zmienił wszystko.

Samolot zaczął się wzbijać nad ziemię. Oddalałam się od mojej Toskanii i od faceta, który tak wiele dla mnie znaczył. Łzy powoli spływały po moich policzkach. Oparłam głowę o zagłówek i zamknęłam oczy.

Nawet się z nim porządnie nie pożegnałam...

Nie miałam na to siły. Krótkie przytulenie, przelotny pocałunek, „dzięki za wszystko i do zobaczenia”. Banał. Do tego cała ta nasza wczorajsza rozmowa...

Wystraszyłam się. Zwyczajnie się wystraszyłam. Choć strach to chyba za małe słowo. Byłam przerażona. Przerażona tym wszystkim, co mnie teraz czekało. W mojej głowie panował chaos. Przy nim wszystko było takie proste, oczywiste. Teraz musiałam wziąć na barki całe moje życie i w końcu je uporządkować. Tylko czy miałam na to siłę?

Po kilku minutach oczekiwania na walizkę w końcu mogłam jechać do domu. Wyszłam do hali przylotów i zobaczyłam Kaśkę stojącą tam między taksówkarzami z kartką z napisem „Moja kochana wariatka”. Rzuciłam się jej na szyję i zaczęłam szlochać.

– Jezu, ja czułam, że będziesz potrzebowała wsparcia, ale nie sądziłam, że aż tak... – powiedziała, gładząc mnie po plecach. – Jedźmy do domu. Wszystko będzie dobrze, kochanie!

Po kilku minutach siedziałyśmy już w jej nowej mazdzie. Przez całą drogę na zmianę śmiałam się i płakałam, opowiadając jej wszystko, co wydarzyło się przez ostatnie dwa tygodnie. Ona zrobiła mi krótki *update* tego, co działo się w tym czasie u nas w biurze. W końcu dojechaliśmy do mojego mieszkania.

Rzuciłam walizkę na podłogę w sypialni i położyłam się na łóżku. Kaśka dołączyła do mnie z butelką wina.

– Nie wiedziałam, czy będziesz dziś w nastroju do świętowania, czy do płaczu, więc wzięłam zwykle rosé... Pomyślałam, że będzie uniwersalne...

– Może być i rosé. – Upiłam kilka łyków prosto z butelki.

– O! Widzę *italian style*... – Roześmiała się.

– Weź... Mam dość wszystkiego. Nie mam siły... Przez te wszystkie afery pudelkowe nawet nie mam ochoty patrzeć na telefon. Za każdym razem boję się, co znów o mnie napisali. To jakaś totalna paranoja...

W tym momencie w pokoju rozległ się dzwonek mojego telefonu. Zaczęłam pośpiesznie grzebać w torebce z nadzieją, że to Daniel. Niestety. To był mój adwokat.

– Dzień dobry, pani Marcelino. Przepraszam, że pozwalam sobie zakłócać pani spokój w niedzielę, ale z tego, co wiem, to jest już pani w Polsce – powiedział spokojnym tonem.

– Tak, właśnie wróciłam. Czy coś się stało?

– I tak, i nie. Chciałbym zaprosić panią jutro do mnie. – Poważny ton jego głosu sprawił, że od razu zaczęłam się denerwować.

– A mogę wiedzieć, w jakiej dokładnie sprawie?

– Kontaktował się ze mną pani mąż Piotr. Cytuje: „On nie chce brać dłuższej udziału w tym cyrku i również chce jak najszybciej to zakończyć”. Zaproponował spotkanie o dwunastej. Może być?

– Muszę jutro jechać do biura, ale tak. Myślę, że uda mi się wyrwać.

– To dobra wiadomość, pani Marcelino. Uda nam się załatwić to jeszcze szybciej, niż zakładaliśmy.

– Tak, wiem. Cieszę się. Proszę wybaczyć, ale jestem zwyczajnie zmęczona podróżą.

– Oczywiście, już nie przeszkadzam. Miłego popołudnia i do jutra!

Odłożyłam telefon na szafkę.

– Dobre wiadomości? – zapytała Kaśka niepewnie.

– Chyba tak. Piotrek się wkurwił i chce się rozwieść jak najszybciej. Jutro mam się z nim spotkać.

- To chyba dobrze?
- Chyba tak... Dawaj to wino.

Następnego dnia z samego rana pojechałam prosto do biura. Krzysztof był zachwycony pomysłem na serię artykułów, który przyszedł mi do głowy w związku z programem telewizyjnym. W dniu emisji każdego odcinka na naszej stronie miał ukazywać się mój subiektywny komentarz oraz kilka wspomnień, które nie znajdują się w telewizji. Musiałam tylko dogadać to z Elwirą i skontaktować się z Łukaszem. Miałam być jedną z pierwszych osób, które zobaczą zmontowane odcinki, i na ich bazie przygotować wpisy. Ucieszyłam się na myśl, że usłyszę Łukasza. Potrzebowałam teraz kogoś, kto był tam ze mną, kto ze mną to wszystko przeżył, kto mógł mnie zrozumieć i na chwilę pomóc mi oderwać się od tej mojej polskiej rzeczywistości.

Przekazałam Krzysztofowi również materiały z otwarcia restauracji Daniela. Kilka zdjęć wraz z krótkim komentarzem przesłałam mu mailem już następnego dnia po kolacji i od razu ukazały się one na naszej stronie. Do końca tygodnia miałam przygotować obszerną relację. Zapowiadał się pracowity tydzień.

I dobrze. Przynajmniej będzie mniej czasu na myślenie...

Myślenie, które nie dawało mi spokoju. Daniel nie odezwał się do mnie od wczoraj. Nie wiedziałam, co się dzieje. Martwiłam się, ale moja duma nie pozwalała mi odezwać się jako pierwsza.

Punktualnie w południe zjawiłam się u mojego adwokata. Krzysztof wiedział, że i tak będę pracować do nocy, więc bez problemu zgodził się na moje wyjście w ciągu dnia. Piotrek był wściekły. Starał się utrzymać dystans, ale aż kipiał ze złości. Odpowiadał krótko i oschle. Tak naprawdę ani raz na mnie nie spojrział. Podeszłam do niego po spotkaniu, chciałam wyjaśnić, załagodzić jakoś atmosferę, ale on zwyzywał mnie tylko od idiotek i odszedł. Cóż. To chyba był koniec. O dziwo poczułam ogromną ulgę. Nawet mnie to za bardzo nie ruszyło.

Korzystając z faktu, że biuro adwokata było niedaleko mieszkania mojej mamy, postanowiłam załatwić od razu i tę sprawę, która, jakkolwiek by było, wciąż spędzała mi sen z powiek.

Mama przywitała mnie standardową ogórkową. Przyglądała mi się przez dłuższą chwilę i w końcu powiedziała, że wyglądam pięknie. Że jakaś taka wypoczęta jestem i w ogóle.

Nie wiedziałam, jak z nią rozmawiać, więc postanowiłam po prostu być szczerą. Opowiedziałam jej, jak wyglądały moje ostatnie miesiące z Piotrkim, o tym, że rozwód był nieunikniony i że tak czy inaczej w końcu by do tego doszło. A przecież chyba lepiej wcześniej... Przynajmniej jest jeszcze szansa, że może jakoś ułożę sobie życie. Opowiedziałam jej też o Danielu. Oczywiście bez pikantnych szczegółów. Na początku słuchała z niechęcią, ale pod koniec historii była ewidentnie podekscytowana.

– Ale co? Myślisz, że to może się udać? Ty i Milewicz?! No szok!

– Nie wiem, mam... Ja już nic nie myślę. Moje życie ostatnio to jakiś dziwny film, w którym sama nie mogę się połapać. Nic nie planuję, nie nastawiam się, nie wiem. Zobaczymy, jak się to poukłada. Na razie muszę ogarnąć swoje sprawy tutaj, mam sporo pracy i nowych pomysłów. Chcę to wykorzystać. A co będzie między mną a nim i czy w ogóle coś będzie, to już tylko czas pokaże.

Nie powiedziałam jej o tym, że Daniel od wczoraj milczał. Nie chciałam słuchać czarnych scenariuszy i słynnego „a nie mówiłam?”. Po obiedzie wróciłam do biura i wzięłam się za robotę. Niestety nie mogłam się skupić. Na szczęście Krzysztof zgodził się, żebym przez kolejne dni pracowała z domu. Coraz bardziej zaczynała mi się podobać moja nowa pozycja w pracy. Do tego nienawiść na twarzy Marcina – bezcenna.

Niestety w domu również nie mogłam się skupić. Daniel ciągle milczał. Ja siedziałam z otwartym dokumentem w Wordzie i próbowałam napisać choć parę zdań, ale za każdym razem gdy wracałam do tamtego wieczoru, wieczoru otwarcia restauracji, to moje myśli natychmiast odpływały gdzieś daleko.

– No nic, dzisiaj już chyba nic z tego nie będzie... – powiedziałam do siebie, zamykając laptopa.

Zaczęłam przeszukiwać torebkę, aż w końcu trafiłam na wizytówkę Łukasza. Wybrałam jego numer i po kilku sygnałach usłyszałam znajomy wesóły głos.

– No kurde, wiedziałem, że na mnie lecisz, ale nie sądziłem, że aż tak! – powiedział wyraźnie rozbawiony.

– No widzisz... Masz jednak tę moc... A może to magia twojego gołego tyłka...

– Wiedziałem, że to był dobry ruch. – Roześmiał się. – No mów, w czym mogę pomóc?

– Słuchaj, może moglibyśmy się spotkać w tym tygodniu? Mam pomysł na serię krótkich artykułów, ale żeby je napisać, muszę wiedzieć, jak będą zrobione poszczególne odcinki, co się w nich znajdzie i takie tam...

– Wiesz co, Elwirka strasznie ciśnie o ten program i zaczęliśmy już nad tym pracować w czwartek. Tak naprawdę pierwsze dwa odcinki wstępnie są już gotowe. Oczywiście to jeszcze nie całkiem skończone, ale jak chcesz, to mogę ci pokazać. Co do reszty, mam lekki zarys...

– Super!

– To co, przyjechać?

– Ale jak?! Teraz?! – Zaskoczył mnie.

– No a kiedy? Mieszkasz przecnicę od Marszałkowskiej, co nie?

– Skąd wiesz?

– Ma się te kontakty. Jestem teraz wolny. Mogę być u ciebie za pół godziny. Przy okazji przywiozę ci jakieś papiery, bo Elwira mówiła, że jeszcze czegoś tam nie podpisała...

– Jesteś pewny? Nie jest za późno? – Na zegarze dochodziła dziewiętnasta.

– Proszę cię. Ja zawsze pracuję po nocach. Poza tym jestem jeszcze w biurze, więc mam do ciebie rzut beretem. A szczerze mówiąc, praca nocami w takim towarzystwie to dla mnie czysta przyjemność. To co? Zbierać się?

– Okej. W sumie i tak już pewnie nic dziś nie napiszę. Wyśle ci zaraz esemesem dokładny adres. No chyba że już go masz?

– Spoko, nie jestem aż takim stalkerem. No to do zobaczenia za chwilę.

Popatrzyłam w lustro. Byłam ewidentnie zmęczona. Mój dres był może nieco za bardzo rozciągnięty, ale mimo to włoska opalenizna sprawiała, że nawet w takim stroju wyglądałam nieźle. Nie chciałam kusić losu, znając zapędy Łukasza, więc pozostałam w tym domowym wydaniu.

Po dwudziestu minutach usłyszałam pukanie do drzwi. To był oczywiście Łukasz. Z butelką wina i kartonem pizzy.

– Ojej, prawie jak na plaży w Viareggio! – Ucieszyłam się na jego widok.

– Tak, a jak chcesz, to mogę zaraz zdjąć spodnie! – Mrugnął do mnie, odkładając pizzę na stół.

– Yyy... może jednak dziś zostać w ubraniu... – Roześmiałam się.

Otworzyliśmy butelkę i zaczęliśmy ją opróżniać, równocześnie pałaszując przepyszną pizzę. Strasznie polubiłam tego gościa. Był taki bezpośredni i zabawny. Powspominaliśmy chwilę nasze przygody, po czym przeszliśmy do salonu, gdzie Łukasz podpiął swój komputer do mojego telewizora, na którym ukazał się pierwszy odcinek naszego programu. Usiedliśmy na dywanie i zaczęliśmy oglądać.

Zobaczenie siebie na ekranie było tak surrealistycznym przeżyciem... Na początku byłam totalnie zażenowana. Denerwował mnie mój głos i głupie miny, które robię, a z których do tej pory zupełnie nie zdawałam sobie sprawy. Jednak po krótkim czasie program mnie wciągnął. Był tak zabawny, że co chwilę wybuchaliśmy śmiechem. Nasze zaczepki z Danielem, niewysublimowane żarty i głupie teksty zostały tak zmontowane, że oglądało się to naprawdę świetnie. Nie mogłam w to uwierzyć. Na widok Daniela serce zaczęło mi mocniej bić.

Tylko dlaczego on wciąż się do mnie nie odezwał?

– I co? Może być? – zapytał Łukasz, dolewając mi wina, gdy na ekranie ukazały się napisy końcowe.

– Kurde, to jest mega! Wiem, że głupio to brzmi w ustach osoby, która robiła ten program, ale wiesz, ja jestem totalnym żółtodziobem i tak naprawdę nie zrobiłam nic szczególnego. Po prostu tam byłam i byłam sobą. Szybko zapomniałam o kamerach. Ale nawet w najśmielszych oczekiwaniach nie pomyślałabym, że z tego może wyjść coś tak fantastycznego... – Nie potrafiłam ukryć mojej radości.

Łukasz zbliżył się do mnie, wyjął kieliszek z moich rąk i odstawił go na dywan.

– To wszystko zasługa superutalentowanego kamerzysty! – powiedział, odgarniając włosy z mojego czoła.

Ten gest tak bardzo przypomniał mi Daniela, że aż przeszedł mnie dreszcz.

– Piękna jesteś, wiesz? – wyszeptał i zbliżył swoje usta do moich.

Musnął mnie nimi delikatnie, po czym wsunął język między moje wargi. W sekundzie się opamiętałam.

– Łukasz, nie! Proszę cię! Ja... ja nie mogę...

W tym momencie zadzwonił mój telefon. To był Daniel.

– To on? – zapytał, a ja kiwnęłam znacząco głową.

Wysłałam do kuchni i odebrałam.

– *Ciao, bella!* – usłyszałam w słuchawce znajomy głos.

– Cześć... Czemu tak długo się nie odzywałeś? – Serce zaczęło mi mocniej bić.

– Wybacz. Chyba potrzebowałam chwili, żeby się zastanowić, co dalej... Ale już jestem. Cały twój. Dzwonił do mnie adwokat, ponoć sprawy idą w dobrym kierunku. – Był strasznie poważny.

– Tak, ale chyba nie chcę teraz o tym rozmawiać...

– Jesteś zajęta? Przeszkodziłem ci w czymś?

– Nie... To znaczy... Nie. W niczym nie przeszkodziłeś. Oglądałam właśnie pierwszy odcinek naszego programu. Wstępną wersję. Jest mega!

– Co?! Już?! Tak szybko?! Jak to możliwe?! Gdzie ty jesteś?!

– W domu... Łukasz właśnie przyszedł i...

– Kto?! Łukasz jest u ciebie?! W środku nocy?

– Jest dwudziesta pierwsza, nie przesadzaj.

– Aha... Ja przesadzam... – Wiedziałam, że w tym momencie niestety to on miał rację.

Gdyby u niego była teraz jakaś kobieta, w dodatku taka, która ani na moment nie ukrywała zainteresowania jego osobą, to też bym się wściekła.

– Wybacz, nie to miałam na myśli. Mam przygotować serię artykułów odnośnie do programu i chciałam zobaczyć, jak to wygląda...

– A nie mógł ci tego pokazać, nie wiem... na przykład w dzień?! Nie mogliście się spotkać w telewizji?! Przecież mieszkasz rzut beretem...

– Mogliśmy, ale jakoś tak wyszło spontanicznie. Daniel, naprawdę możesz być spokojny.

– Dzięki za tę cenną radę. Ale nie jestem. I nie będę, dopóki ten facet tam jest. Ale nic, nie będę robił z siebie idioty. Przyjemnego wieczoru wam życzę! Jak będziesz miała ochotę porozmawiać, to się odezwij. – Rozłączył się.

Wiedziałam, że trochę przegięłam. Czułam się totalnie zagubiona.

Czyżbym właśnie skomplikowała wszystko jeszcze bardziej?

– Wiesz co, ja już chyba sobie pójdę... – Łukasz wszedł do kuchni i odłożył kieliszek do zlewu. – To był świetny wieczór, dzięki za niego, ale to chyba nie najlepszy moment na moją wizytę, co? – powiedział, głaszcząc mnie po policzku z czułością.

– Przepraszam – wyszeptałam.

– Nie, to ty mi wybacz. Zwyczajnie nie potrafię się powstrzymać, gdy jesteś obok. Dlatego lepiej będzie, jak już pójdę. Zostawię ci mój komputer. Możesz sobie na spokojnie obejrzyć resztę. W folderze masz też dokument ze szkicem kolejnych odcinków. Jutro rano wpadnę po kompa, jak będę szedł do pracy, okej?

– Okej. Dzięki. – Odprowadziłam go do drzwi.

– Nie ma za co. Daniel to szczęściarz... – powiedział, patrząc na mnie smutno, i wyszedł.

Usiadłam na dywanie i zaczęłam płakać. To wszystko zaczynało mnie przerastać. Wiedziałam, że Daniel miał prawo się wkurzyć, ale to był dzień pełen wrażeń i naprawdę potrzebowałam kogoś bliskiego.

Powinnam była zadzwonić do Kaśki...

Z drugiej strony cieszyłam się, że mogłam zobaczyć nasze dzieło. Przez całą noc oglądałam w kółko nagrania. Nie mogłam oderwać oczu od Daniela. Tak bardzo za nim tęskniłam.

Z samego rana przyszedł do mnie Łukasz. Akurat zbierałam się do pracy, więc postanowiliśmy wyjść razem. Pożegnaliśmy się na parkingu i każde z nas ruszyło w swoim kierunku. Po tej zarwanej nocy niespodziewanie poczułam przyływ energii. Tekst zaczął sam wypływać spod moich palców i około piętnastej był już gotowy. Zaniósłam go Krzyškowi, który nie krył zadowolenia. Zdjęcia poszły do obróbki, a ja mogłam w końcu odrobinę się zrelaksować.

Gdy wyszłam z jego gabinetu, w oczach Kaśki zobaczyłam przerażenie. Podbiegła do mnie, złapała mnie pod rękę i wyciągnęła w kierunku windy.

– Co jest? – zapytałam zdziwiona.

– Nic, kurwa, wychodzimy. Powiem ci na dole.

Myślałam, że pewnie pokłóciła się z Marcinem i chce mi się wyżalić, jednak prawda była zupełnie inna. Jak tylko zjechałyśmy na parking, Kaśka wyciągnęła telefon i pokazała mi nagłówek artykułu na jednym z portali plotkarskich: „Nowe rogi Milewiczka”. Poniżej znajdowało się zdjęcie, jak wychodzę z mieszkania o poranku w towarzystwie Łukasza.

– Co to, kurwa, jest?! Ja pierdolę... Jest tego więcej?! – Byłam przerażona.

– Niestety tak. Wszędzie... – powiedziała przejęta.

– Co za kretyn! Przecież musiał widzieć, jak Łukasz wchodzi do budynku kilka minut wcześniej...

– A myślisz, że te hieny cokolwiek obchodzi? Ma być klikalny tytuł i tylko to się liczy...

– Kurwa, co ja mam zrobić?! Ja nie wiem, jak mam się zachować w takiej sytuacji... – Moje serce waliło jak opętane.

– Może zadzwoń do tego adwokata od Daniela...

– No właśnie... Daniel... Co on sobie pomyśli? Kurwa, Kaśka, to jest ten Łukasz, kamerzysta z wyjazdu, który się do mnie kleił! Był u mnie wczoraj wieczorem. Całowaliśmy się, jak zadzwonił Daniel...

– Co takiego?! Nie nadażam za tobą. Jakie całowaliśmy?!

– Nie, nic, to był wypadek przy pracy... Nic ważnego. W każdym razie Daniel wie, że on był u mnie wieczorem. Wściekł się. Wiesz, co będzie, jak to zobaczy?

– Połączy kropki... I wyjdzie mu, że spędziłaś z Łukaszem upojną noc...

– No właśnie! Ja pierdolę... Co ja mam teraz zrobić?!

– Cholera, zachciało ci się celebrytów! Dzwoń do tego adwokata!

Byłam załamana. Adwokat potwierdził, że niewiele możemy zrobić. Oczywiście można wnieść sprawę do sądu, ale to wszystko będzie trwało miesiącami. Próbowałam dodzwonić się do Daniela, ale na próżno. Nie odbierał. Wróciłam do domu i zaczęłam płakać.

W co ja się znowu wpakowałam...? Co za kretynka ze mnie. Jak mogłam tego nie przewidzieć...?

Musiałam się czymś zająć. Zaczęłam rozpakowywać walizkę. Wyjęłam z niej butelkę wina z Capanny i postanowiłam ją otworzyć.

Usiadłam na dywanie i zakręciłam winem w kieliszku. Zaczęłam je wachać. Poczułam nuty

śliwek, ziół... Rozmaryn, oregano, mięta... Nieco aromatów balsamicznych, tabaki. Kurde, ależ to wino było eleganckie... Na koniec dało się wyczuć odrobinę przypraw, nut skórzanych oraz lukrecji. Bajka.

Zamknęłam oczy i od razu przeniosłam się do Toskanii. Zobaczyłam JEGO mieszkanie, poczułam zapach porannej kawy i maślanych croissantów, zobaczyłam jego wielkie, pełne ciepła zielone oczy... Przeszedł mnie dreszcz. I nagle wszystko zrobiło się jasne. Wiedziałam, co powinnam zrobić.

Odstawiłam kieliszek na stół i wybrałam numer Kaśki.

– Jadę do niego! Natychmiast!

– Co?! Kiedy?! Jak?! – zapytała zdzwiona.

– Nie wiem. Muszę sprawdzić, kiedy jest pierwszy możliwy lot. Krzysiek pozwolił mi pracować z domu, więc walić to... Nie ma znaczenia, czy to będzie dom w Warszawie, czy w Viareggio. Ja muszę tam jechać! Rozumiesz?! Muszę mu wyjaśnić... Ja... Ja nie mogę go stracić... Nie przez taką głupotę. Nie tak szybko, nie tak!

Pierwszy lot do Pizy niestety był dopiero w czwartek. Na szczęście w środę po południu udało mi się dodzwonić do Daniela. Powiedziałam mu, jak było. Mimo że chyba mi uwierzył, to nie był zachwycony. Niby powiedział, że mi ufa, ale jego głos wskazywał na coś zupełnie innego. Był smutny i zawiedziony. Wiedziałam, że muszę coś zrobić. Nie powiedziałam mu o tym, że kupiłam bilet. Chciałam mu zrobić niespodziankę. Liczyłam, że może to poprawi atmosferę. Poza tym zawsze łatwiej wyjaśnić takie kwestie oko w oko.

Dawno się tak nie denerwowałam. Samolot wzbił się w powietrze, a moje serce zaczęło wariować. Przepelniały mnie skrajne emocje. Strach, szczęście, tęsknota, niepewność... Nie wiedziałam, co mnie czeka... Nerwowo dotykałam szafiru wiszącego na mojej szyi, z nadzieją, że przyniesie mi szczęście.

A co, jeśli nie będzie chciał ze mną rozmawiać? Co, jeśli mi nie uwierzy?

Postawiłam wszystko na jedną kartę. Wiedziałam, że spotkanie z Łukaszem to był błąd. Wiedziałam, że nasza ostatnia rozmowa w Viareggio też powinna była wyglądać inaczej. Tylko czy jeszcze uda się to wszystko naprawić?

Tak bardzo skupiłam się na tym, że to mnie będzie ciężko zaufać jemu, że nawet nie przeszło mi przez myśl, że dla niego to też może być ciężka próba. Byliśmy daleko. Wciąż miałam męża. Zrobiło się o mnie głośno. A przede wszystkim byłam zagubiona. Zaufanie komuś na takim etapie życia nie mogło być przecież łatwe. Teraz to wiedziałam. Teraz to rozumiałam. Tylko czy teraz nie było już za późno?

Żołądek wywracał mi się na lewą stronę. Od rana nie byłam w stanie niczego przełknąć. Tak bardzo chciałam już się z nim zobaczyć. Chciałam mieć to za sobą. Marzyłam o tym, żeby znów się do niego przytulić, żeby zasnąć przy jego boku. Żeby znów poczuć się kochana i bezpieczna.

Zaraz po wylądowaniu włączyłam telefon. Daniel był w Sienie. A przynajmniej tak wynikało z jego Instastories. Zastanawiałam się przez chwilę, czy zaczekać na niego w Viareggio, czy jechać od razu do restauracji. Na Instagramie zapowiadał dzisiejszą kolację, więc obawiałam się, że do domu wróci nieprędko. Kupiłam więc bilet i po upływie pół godziny siedziałam już w pociągu do Empoli. Tam miałam się przesiąść w kolejny pociąg do Sieny. W sumie prawie dwie godziny w podróży. Sporo czasu, żeby wszystko przemyśleć i zastanowić się nad tym, co mu powiem.

Krajobraz za oknem powoli się zmieniał. Kiedy pociąg wjechał na stację w Sienie, zaczęło się ściemniać. Weszłam na moment do miejscowego baru, ale na widok jedzenia zrobiło mi się niedobrze. Byłam zbyt zdenerwowana, by wziąć cokolwiek do ust. Złapałam taksówkę i popędziłam w stronę restauracji.

Co ja wyprawiam?! Co ja mu powiem?! A co, jeśli nie będzie chciał ze mną rozmawiać?! Milion myśli przelatywało przez moją głowę. Serce biło mi coraz szybciej.

Taksówkarz zaparkował przed znajomym patio. Nie było odwrotu. Zapłaciłam za kurs i wysiadłam z auta. Ręce pociły mi się jak przed egzaminem maturalnym. Na chwiejnych nogach przekroczyłam próg lokalu. Przy stolikach siedziało już kilka osób. Z głośników cicho sączyła się klimatyczna muzyka. Podeszłam do baru i zapytałam Fabrizia, czy mogę tu na chwilę zostawić walizkę. Zgodził się od razu. Zapytałam, gdzie jest Daniel, a on wskazał mi podziemny bar. Serce waliło mi jak opętane.

To właśnie tam miałam się z nim skonfrontować?! O ironio!

– Marcellina, ale zaczekaj, on tu zaraz przyjdzie! – krzyknął Fabri, nieco zdezorientowany.
– Wybacz, ale to naprawdę ważne. Muszę to załatwić jak najszybciej! – odpowiedziałam, zbiegając po schodach.

– Aha... Niech zgadnę... Chiara? – zapytałam łamiącym się głosem na widok MOJEGO faceta w objęciach wysokiej blondynki w nieco przykrótkiej sukience.

Blondynki, która gdy pojawiłam się na dole, wciąż jeszcze namiętnie całowała zdezorientowanego na mój widok Daniela.

– Tak... Czyżby moja sława dotarła już do Polski? – odpowiedziała z beczelnym uśmiechem.

Łzy momentalnie napłynęły mi do oczu.

– Wybaczcie, nie będę wam przeszkadzać... – wyszeptałam drżącym głosem i pobiegłam na górę. Wyszarpałam moją walizkę zza baru i wybiegłam z restauracji.

– Skarbie, zaczekaj, to nie tak! – Daniel pobiegł za mną i chwycił mnie za przedramiona. Zaczęliśmy się szarpać.

– Zostaw mnie w spokoju, słyszysz?! Zostaw mnie, do cholery! – krzyczałam.

Ludzie zaczęli się na nas oglądać.

– Chodźmy stąd! Nie róbmy scen, proszę cię. Zaraz ci wszystko wyjaśnię...

– Wyjaśnisz?! Co takiego?! Powiesz, że to nie tak, jak myślę?! A może chciałeś się zemścić za mój wymaginowany romans z Łukaszem?! Proszę cię... Przyjechałam tutaj, bo się za tobą stęskniłam. Chciałam ci wyjaśnić... Ale chyba już nie ma co... Jestem totalną idiotką!

– Marcelina, kochanie, to nie tak...

– Nie nazywaj mnie tak! NIGDY WIĘCEJ! – wycodziłam przez zęby.

– Ale skarbie...

– Pomyśleć, że jeszcze chwilę temu marzyłam tylko o tym, żeby zasnąć dziś wtulona w twoje ramiona! A tu się okazuje, że twoje ramiona są już zajęte... To jest w ogóle twoja była?! Czy może cały czas byliście razem?! To coś ze mną to była tylko zabawa?! *Show* jakiejś?! Chciałeś zdobyć dobrą oglądalność dla twojego programu?! Idziemy w ślady tatusia?! Tak?! Brawo! Wielkie brawa dla Daniela Milewicza. Sukces gwarantowany! – krzyknęłam, klaszcząc w dłonie.

Obsługa przyglądała nam się nieco zdezorientowana.

– Proszę cię, Marcelina. Idźmy stąd. Wszystko ci opowiem, tylko nie tutaj. Proszę cię...

– Nie! O nic mnie już nie proś! Dość! Tak widocznie miało być...

– Nie, zupełnie nie tak! Marcelina, to jest jakieś totalne nieporozumienie... Kochanie, proszę cię!

– Nieporozumienie?! To, że dałam się w to wciągnąć, to jest nieporozumienie! Kiedyś zadałeś mi pewne pytanie... Chciałeś wiedzieć, czy tak TO sobie wyobrażałam. I wiesz co?! Dokładnie tak! Dokładnie tak wyobrażałam sobie relację z młodym Milewiczem. Jestem totalną idiotką, że dałam się na to nabrać!

– Kochanie, ale...

– Skończ! Wracaj do swojej Chiary! Nie chcę cię nigdy więcej widzieć!

Odeszłam w pośpiechu, wrywając się z jego ramion. Szlochając, udałam się w kierunku centrum. Nie miałam pojęcia, dokąd idę. Nie wiedziałam, co dalej ze sobą zrobić. Łzy rozmywały mi wzrok na tyle skutecznie, że zaczęłam się potykać na prostej drodze.

Jestem idiotką! Jestem totalna idiotką! Wszyscy mieli rację, a ja byłam taka głupia! Taka naiwna! Chciałam wierzyć, że zasługuję na bajkę. Na księcia na białym koniu. Kretynka!

Rynek w Sienie był przepięknie oświetlony, a z ogródków dobiegała wesoła muzyka. Było gwarno i radośnie. Usiadłam na ławce. To była dokładnie ta sama ławka, na której kilka tygodni temu godziliśmy się po raz pierwszy. Wiedziałam, że tym razem powtórki nie będzie. Nie będzie godzenia. Nie będzie niczego. To był koniec. Czułam się jak totalna wariatka. Przeleciałam pół Europy. Za nim.

Za pieprzonym młodym Milewiczem...

Ja chyba totalnie postradałam zmysły...

Nagle mój szloch przeistoczył się w donośny śmiech. Ta sytuacja była tak irracjonalna, tak głupia... Nie mogłam uwierzyć w to, co się stało. W to, w co się wpakowałam.

Cholera jasna! Wszystkie zabierał do tej choleryjnej piwniczki? Ciekawe, co bym im przerwała, gdybym wpadła tam piętnaście minut później... Pieprzony skurwiel!

Tylko co teraz...? Rozejrzałam się dookoła. Było już całkiem ciemno. Świat nie zatrzymał się w miejscu. Mimo że moje serce pękło na pół, tutaj wszystko toczyło się swoim rytmem. Ludzie jedli, pili wino, śmiali się... Dzieciaki grały w piłkę na środku placu, a starsze panie strofowały je jak zawsze. Byłam sama. W samym centrum Sieny...

Nagle mój telefon zawibrował. To był Daniel. Nie! Nie miałam ochoty z nim rozmawiać. Nigdy więcej.

Nie chcę słuchać jego zapewnień, kolejnych kłamstw. Dosyć! Nie zaufam mu nigdy więcej. Nigdy! Tylko co ja mam teraz ze sobą zrobić?

Pierwszą osobą, jaka przyszła mi do głowy, był Emanuele. Zadzwoiłam do niego i wyrzuciłam z siebie wszystko, co się właśnie stało.

– A to skurwysyn! Wiedziałem, kurwa, wiedziałem. Marcellina, dziecko, ostrzegałem cię...

– Wiem, wiem... Tylko nie mów „a nie mówiłem?”, błagam. Wiem, jak wielką idiotką jestem... Większy problem polega na tym, że kompletnie nie wiem, co teraz ze sobą zrobić...

– Gdzie jesteś?

– Na piazza del Campo...

– Kurde... Nie mogę teraz wyjść z restauracji... Co prawda połączenie jest chujowe, ale dasz radę dojechać pociągiem do Carrary?

– Pewnie...

– No to łap pierwszy pociąg do Empoli, a potem już bezpośrednio do nas. Myślę, że jak dojedziesz, to kolacja akurat się skończy.

– Na pewno to nie problem? Nie chcę wam się tak zwałać na głowę bez zapowiedzi... Mogę iść do hotelu...

– Chyba żartujesz! Nie będziesz dzisiaj sama. Po moim trupie. Daj znać, jak wsiądziesz do pociągu, *va bene?*

– *Va bene, va bene.*

I tak też zrobiłam. Podróż była długa... Ponad dwie i pół godziny. Wystarczająco długa na zrobienie rachunku sumienia, na przemyślenia, płacz i śmiech... Napisałam do Kaśki krótką wiadomość, ale nie chciałam z nią jeszcze rozmawiać. Nie miałam siły znów tego przerabiać. Postanowiłam, że opowiem jej wszystko na spokojnie, jak wrócę.

Byłam załamana. Kompletnie nie wiedziałam, co dalej. To koniec? Tak po prostu? Niby to było oczywiste, ale jakoś nie wyobrażałam sobie, jak mam dalej żyć. On... Kochałam go przecież. Kochałam go jak nigdy nikogo. Przeżyliśmy tyle cudownych chwil. Za chwilę miał wyjść nasz program... Do tego cała ta szopka w mediach... Co za porażka... Miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

Gdy dojechałam do Carrary, dochodziła już północ. Emanuele czekał na mnie w samochodzie razem z żoną. Nie miałam nawet siły z nimi rozmawiać. Przytuliłam się tylko do Sami i łyżę po prostu zaczęły płynąć.

Jak tylko dotarliśmy na miejsce, podziękowałam im jeszcze raz za gościnę i poszłam do pokoju. Długo nie mogłam zasnąć. Daniel po raz drugi wywrócił moje życie do góry nogami. I chyba miałam już dość tych wszystkich rewolucji.

O poranku obudziła mnie dość głośna krzątanina w kuchni. Moi przyjaciele starali się z całych sił, żeby mnie nie obudzić, ale jak to przeważnie bywa w takich chwilach, co chwilę coś wypadło im z rąk. Przeciągnęłam się i zarzuciłam na siebie cienki szlafrok. Wzięłam do ręki komórkę. Zero wiadomości.

No cóż... Daniel ewidentnie musiał mieć bardziej ekscytującą noc od mojej...

– Koniec! Przestań o nim myśleć! – strofowałam sama siebie.

Poszłam do kuchni i usiadłam na krześle. Sami z troskliwością typowej włoskiej mamy postawiła przede mną kubeczek kawy i duży kawałek tarty z figami. Z tego wszystkiego zapomniałam, że od prawie doby nic nie jadłam. Pochłonęłam ciasto w mgnieniu oka. Rozczulona Sami ukroiła mi drugi kawałek, jeszcze większy od poprzedniego, i położyła go przede mną. Bez słów zaczęłam dłubać w nim widelcem.

– Muszę ci o czymś powiedzieć... – zaczął nieśmiało Emanuele.

– Nie teraz, daj jej chociaż na spokojnie zjeść! – przerwała mu Sami.

– Nie! Od razu jej powiem... Bo... Marcellina, Daniel wczoraj dzwonił. Był taki roztrzęsiony. Mówił, że szukał cię po całej Sienie...

– Ta... A w majtkach Chiary też szukał? – Popatrzyłam na niego wściekła. – Przepraszam... To było nie na miejscu...

– Nie przejmuj się. Masz prawo być wkurzona... Tak więc mówił, że cię szuka, i prosił o informację, jeśli się odezwiesz... Na początku nic mu nie powiedziałem, ale w nocy dzwonił jeszcze raz. Ty już chyba spałaś... Nie wiedziałem, co robić, ale powiedziałem mu, że tu jesteś.

– Nie, błagam... – westchnęłam, chowając twarz w dłoniach.

– Spokojnie, zabroniłem mu tutaj przyjeżdżać, a jeśli nie posłucha, to i tak go nie wpuszczymy. Możesz być tego pewna! Nie omieszkałem też powiedzieć mu, co myślę o tym wszystkim... Ale to nieistotne. W każdym razie nie chciałem, żeby się niepotrzebnie martwił. Tylko tyle.

Siedziałam w milczeniu, skubiąc ciasto.

– Widzisz! Mówiłam ci, żebyś nic mu nie mówił! Marcellina, wybac mu... – Sami usiadła obok mnie i chwyciła mnie za ramię.

– Nie jestem zła. Nie martwcie się. Zwyczajnie nie wiem, co dalej...

– Jak to: co dalej? Kiedy masz lot powrotny? – zapytała.

– W niedzielę.

– No i super. Masz trzy dni, żeby dojść do siebie. Jesteś w idealnym miejscu. Pogoda ma być piękna. Za oknem masz plażę. Jedzenia ci u nas też nie braknie. Nikt nie będzie ci zawracał głowy. Zostajesz z nami. Postanowione! – powiedziała, dolewając mi kawy.

– Naprawdę mogłabym? To nie będzie problem?

– Ależ co ty mówisz, Marcellina! Jakbyś poprosiła mnie, żebym go zastrzelił, to mógłby być mały problem, choć zrobiłbym to z przyjemnością... A tak, to luz! Możesz zostać nawet na całe lato! – Uśmiechnął się do mnie z czułością. – Ja też dostanę kawałek ciasta? – zwrócił się do Sami.

– Pewnie. No to postanowione! – odpowiedziała, nakładając mu ogromny kawałek tego figowego cuda na talerz.

Daniel dał mi spokój. Co chyba jeszcze bardziej doprowadzało mnie do szaleństwa.

Czy to możliwe, że tak po prostu odpuścił? Że bez problemu pogodził się z tym, że mnie już nie ma i nie będzie?

Z jednej strony chciałam, żeby dał mi spokój, z drugiej było mi zwyczajnie przykro, że tak łatwo to olał. Mimo wszystko tych kilka dni nad morzem dobrze mi zrobiło. Odpoczęłam, odcięłam się od wszystkiego, zrelaksowałam. Na tyle, na ile w tej sytuacji można było mówić o relaksie. Dnie spędzałam z dziećmi Emanuela i Sami, a wieczory spędzaliśmy wspólnie w Da Gemello.

Cieszyłam się, że mogę choć trochę im się odwdzińczyć, pomagając w restauracji. Przynajmniej na moment mogłam czymś zająć ręce i głowę.

W niedzielę rano odwieźli mnie na lotnisko. Wyciskałam ich z całych sił i podziękowałam za serce, które mi okazali. Zająłam swoje miejsce w samolocie i poczułam się, jakbym miała *déjà vu*. Toskania znów się ode mnie oddalała, a może tym razem to ja oddalałam się od niej... Kilka dni temu, gdy podziwiałam ten widok, targały mną zupełnie inne emocje. Dziś... Dziś zaczynałam swoje życie od nowa.

Po raz kolejny...

40.

Po powrocie do Polski przez dwa dni nie wychodziłam z domu. Ponoć u Daniela na kolacji był ktoś, kto znał kogoś z brukowców, i oczywiście wieść o przepięknej scenie, którą urządziliśmy na parkingu, dotarła nad Wisłę. Przez dwie doby nawet nie włączyłam telefonu. Nie miałam ochoty nikogo widzieć ani słyszeć. Wyjadłam wszystkie mrożonki z lodówki i wypięłam kilka butelek wina. Bez prysznic, bez zmian ubrania... Taki mój żałosny reset.

Nie miałam zupełnie pomysłu na to, jak wrócić do żywych. Jak zmierzyć się z tym wszystkim. Trzeciego dnia stwierdziłam, że dłużej już tak nie mogę. Włączyłam telefon i w napięciu oczekiwałam bombardowania.

Po kilku minutach na moim telefonie zebrało się około sześćdziesięciu powiadomień o nieodebranych połączeniach i ponad setka wiadomości.

Te z Instagrama olałam jako pierwsze. W drugiej kolejności poszły wszystkie numery nieznanne; domyślałam się, że to głupie podchody dziennikarzy. Zostało kilkanaście wiadomości od Kaśki, Emanuele, mojej mamy, Łukasza, Daniela i Krzysztofa. Cudowny początek dnia...

Wybrałam numer mojego szefa. Spodziewałam się totalnego ochrzamu za wyłączenie telefonu, jednak Krzysiek zaskoczył mnie jak nigdy dotąd. Zwyczajnie zapytał, jak się czuję, i powiedział, że mogę pracować z domu, jak długo chcę. Zaoferował również pomoc prawnika, gdybym takowej potrzebowała. Miał świadomość, co gazety pisały na mój temat, na szczęście ja już miałam człowieka do zadań specjalnych, ale tak czy inaczej to było naprawdę miłe z jego strony.

Po tej krótkiej rozmowie postanowiłam od razu zadzwonić do adwokata.

– Właśnie miałem do pani dzwonić – powitał mnie. – Już podjąłem stosowne kroki, zaraz prześlę pani dokumenty do podpisu i będziemy działać.

Odetchnęłam z ulgą. Chociaż w jednej sferze mojego życia mogłam na kogoś liczyć.

Poszłam do kuchni zrobić sobie kawę. Na widok pobojuwiska, w które zamieniłam swoje mieszkanie przez ostatnie dwie doby, zrobiło mi się niedobrze. Rzuciłam się w wir sprzątanina. Nie wiem, co bardziej tego potrzebowało – moje mieszkanie czy moja głowa, w każdym razie po trzech godzinach byłam wyczerpana, ale pozytywnie spełniona.

Zamówiłam pizzę i w końcu usiadłam na kanapie z kubkiem kawy. Włączyłam jakiś głupi serial, licząc, że pomoże mi na moment oderwać się od rzeczywistości. Myliłam się. Po kilkunastu minutach usłyszałam dzwonek do drzwi. Myślałam, że to pizza, niestety w tym przypadku też się pomyliłam.

– Och! Wróciła nasza wspaniała celebrytka! – powiedział Piotrek, bez pardonowo ładując mi się do mieszkania.

– Nie przypominam sobie, że bym cię zapraszała... – Zamknęłam drzwi, nie kryjąc wkurzenia, po czym wróciłam na kanapę.

– I co? Serduszko boli? – zadrwił, nie kryjąc satysfakcji.

– A co cię to obchodzi?! Moje serduszko to już chyba nie twoja sprawa. – Wyłączyłam serial i zaczęłam nerwowo przerzucać kolejne kanały.

– Zachciało ci się celebrytów, kariery, telewizji! To teraz masz! Zrobiłaś z siebie totalną idiotkę... – Uśmiechnął się i usiadł przy stole, jakby był u siebie.

– Po to przyszedłeś? To chciałeś mi powiedzieć?! Jeśli tak, to dziękuję, miło było cię zobaczyć, ale możesz już iść. Wiesz, gdzie są drzwi, więc pozwolisz, że nie będę cię odprowadzać – burknęłam, nie odrywając nawet na moment oczu od telewizora.

– Nie. Ale mam dla ciebie propozycję – powiedział tajemniczo.

– Aż się boję...

– Wycofamy pozew o rozwód i wyjedziemy. Na stałe. Do Stanów, Hiszpanii, Francji... Gdzie tylko chcesz...

– Byle z dala od Włoch? – zapytałam rozbawiona.

– Tak. Chyba masz już dość, co?
– Nie mam. Włoch nie mam dość. Ale ciebie mam. Wyjdź, proszę.
– Poważnie?!
– Wiesz co? Trzeba mieć tupet albo być kompletnym debilem, żeby po tym wszystkim przychodzić tu do mnie i mówić takie rzeczy. Ty chyba masz coś z głową!
– Słucham?!
– Piotrek, wyjdź stąd natychmiast!
– I co?! Będziesz teraz czekać, aż on tu przyjedzie?! Myślisz, że będzie błagał o wybaczenie?! I co?! Wybaczysz mu?! Dasz z siebie robić publicznie kretynkę?!
– To nie twoja sprawa. Proszę cię. Wyjdź! – Wstałam i otwierałam drzwi.
– Jesteś jeszcze głupsza, niż myślałam...
Podszedł do mnie i położył dłoń na moim policzku. Odsunęłam się jak oparzona.
– Jak głupi zatem musisz być ty, skoro przychodzisz do takiej strasznej idiotki i składasz jej takie propozycje? W takiej sytuacji to chyba mi powinno być ciebie żal... Ale nie jest. Żegnam! – Wypchnęłam go za drzwi i szybko zamknęłam je na klucz. – Co za kretyn... – wymamrotałam do siebie, siadając na kanapie.
Po chwili usłyszałam dzwonek do drzwi.
– Kurwa, wypierdalaj! Czego jeszcze chcesz?! – powiedziałam, otwierając z impetem drzwi, za którymi ujrzałam przerażonego dostawcę pizzy.
Przeprosiłam i dałam mu spory napiwek.
– Brawo, klasa jak się patrzy... – burknęłam do siebie i wróciłam przed telewizor.
Nie miałam siły na rozmowę z Kaśką. Z Łukaszem tym bardziej. Daniel wysłał kilka esemesów, ale nawet ich nie przeczytałam, od razu je skasowałam. Nie chciałam mieć z nim nic wspólnego. Nie chciałam słuchać tych dumnych tekstów żywcem wziętych z tanich seriali.
Bo co on mógłby mi teraz powiedzieć? „Przepraszam”? „To nie tak, jak myślisz”? „Nic mnie z nią nie łączy”? „Do niczego nie doszło”? Błagam...

Kolejnego dnia obudziłam się pełna energii. Nie wiedziałam, na co ją wykorzystać, więc postanowiłam pójść pobiegać. Jak można się było spodziewać, pod moim blokiem stało dwóch fotografów. Gdy ich zobaczyłam, w pierwszym odruchu chciałam wrócić do domu, ale się powstrzymałam.

Cóż, sama tego chciałam. Tak teraz miało wyglądać moje życie. Przecież nie mogłam się zamknąć w mieszkaniu na dwadzieścia lat. Trudno.

Nie zwracając na nich uwagi, wyszłam z klatki, porozciągałam się chwilę na ławce i pobiegłam w stronę parku. Dałam sobie megawycisk i chyba tego było mi trzeba. Po powrocie puściłam głośno muzykę i wskoczyłam pod prysznic. Zawinęłam się w ręcznik i ociekając jeszcze wodą, poszłam do kuchni zrobić sobie kawę. Nagle usłyszałam dzwonek do drzwi. Uchyliłam je lekko i zobaczyłam za nimi Łukasza. Na mój widok otworzył szeroko oczy, nie kryjąc zachwyty.

– Zawsze marzyłem, żebyś otworzyła mi drzwi cała mokra... Tylko w ręczniku... Ale to chyba nie najlepszy moment, co? – zapytał z czułością.

– No nie najlepszy... Właż! – Wpuściłam go do salonu, a sama poszłam się ubrać.

– Wiesz, że na dole siedzi takich dwóch z aparatami? Mam ich przegonić?

– Po co? Zaraz wrócą kolejni... Nic na to nie poradzę... Zachciało mi się robić sceny, to mam. Już się nie mogę doczekać, jakie nagłówki będą jutro po twojej wizycie...

– Przepraszam... Nie pomyślałem... Nie spodziewałem się, że aż tak cię pilnują...

– Ja też nie. Ale cóż. Nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem. Chcesz kawę? – Uśmiechnęłam się.

– Pewnie.

Po kilku minutach wróciłam do salonu z dwoma kubkami pachnącymi aromatycznym czarnym płynem.

– Co cię sprowadza? – zapytałam, pochylając się nad parującym naczyniem. Ten zapach zawsze wprawiał mnie w dobry nastrój.

– Mam kolejne dwa odcinki. Zgrałem ci je na dysk. Pomyślałem, że mogą ci się przydać... – Wyjął z plecaka małe czarne pudełeczko i położył je na stoliku.

– Dzięki. Przydadzą się, choć jeszcze nie wiem kiedy. Jakoś nie mam teraz do tego głowy...

– Domyślam się. Elwira próbowała się z tobą skontaktować, jak miałas wyłączony telefon. Program pójdzie z jesienną ramówką. Od września w każdą środę o dwudziestej.

– Wow! *W prime time*?! To chyba sukces?

– Chyba tak. Kurde, Marcelina, przepraszam cię... – Podeszedł do mnie i ukląkł przed moimi kolanami. – Ja naprawdę się nie spodziewałem, że mogę narobić ci takich kłopotów... Ja... Ja chcę dla ciebie dobrze, wiesz o tym...

– Wiem. – Pogłaskałam go po głowie. – Pij kawę, chłopaku, bo ci wystygnie. – Podeszłam do okna i poprawiłam firanki. – Chyba mnie samą przerosło to wszystko... Cała ta relacja z Danielem... To wszystko działo się za szybko... Ale nie będę cię tym zanudzać...

– Powiedz mi... Czy gdyby nie on, to ty i ja... Czy to by miało szanse? – zapytał po chwili.

– Może. Nie wiem. Trudno mi powiedzieć. Ja mam teraz tak popieprzony czas w moim życiu... Wyobraź sobie, że wpadł tu do mnie wczoraj mój już prawie były mąż, by powiedzieć mi, jaką idiotką jestem, a następnie zaproponować, żebyśmy wycofali się z rozwodu i uciekli gdzieś razem... Ogarniasz to? – Usiadłam na kanapie obok Łukasza.

– Żartujesz chyba...

– Niestety nie... Widzisz, mówicie zawsze, że kobiety są zmienne, dziwne, że ciężko je zrozumieć... To powiedz mi: o co mu chodzi? Bo dla mnie to jakiś kosmos...

– No słabe. Rzeczywiście słabe. Ale jestem w stanie zrozumieć, że facet, który cię miał, nie odpuści tak łatwo i będzie walczył do końca... Też bym tak robił...

– Ale ten facet, który mnie miał, mnie zdradzał, nie starał się o mnie w ogóle, gdy byliśmy razem...

– Tak to czasem bywa, że doceniamy dopiero, jak coś stracimy. Ale nie gadajmy o nim. Mam nadzieję, że go pogoniłś?

– Tak. Ale szczerze? Chyba mam dość facetów. Wybacz szczerze, ale to moje nowe postanowienie. Żadnych facetów! Nigdy więcej!

– Rozumiem. – Uśmiechnął się. – Ale na pozycję kumpla mogę aplikować?

– Już ją masz! – odpowiedziałam, upijając łyk kawy.

Porozmawialiśmy jeszcze chwilę o pracy, po czym Łukasz wyszedł, a ja oddałam się pisaniu. Musiałam czymś zająć głowę. Nie miałam póki co ochoty oglądać kolejnych odcinków, dlatego wyjęłam mój notatnik, w którym zapisywałam sobie różne moje przemyślenia w trakcie wyprawy po Toskanii. Kiedy go czytałam, wszystko zaczęło mi się składać w jedną całość. Punktem wspólnym większości moich zapisków były kobiety. Niezwykle silne, pewne siebie, a zarazem ciepłe i życzliwe.

Zaczęłam pisać o pierwszej z nich – Sami z restauracji Da Gemello. O tym, jak zaryzykowała dla miłości, jak wiele musiała poświęcić i jak wygląda jej życie teraz... Słowa wypływały spod moich palców z taką lekkością, że po dwóch godzinach miałam trzydzieści sześć stron! Byłam w szoku. W mojej głowie zaczął świtać pomysł, by każdej z nich poświęcić jeden rozdział i w ten sposób stworzyć książkę. „Winne kobiety” – czyli takie, które nie boją się wyzwań i ciężkiej pracy, a równocześnie pozostają ciepłymi i cudownymi kobietami w tym niezwykle męskim przecież winnym świecie.

Wiedziałam, że to dobry pomysł. Takiej pozycji na rynku jeszcze nie było, a my, kobiety, ciągle potrzebowaliśmy tego typu inspiracji. Nie ma znaczenia, w jakiej branży pracujemy, ale przecież to właśnie my musimy się dopasowywać, poświęcać się, wybierać między karierą a rodziną... Tak wiele jest na naszych głowach... To był genialny pomysł! Byłam szalenie podekscytowana!

Już sięgałam po telefon, żeby opowiedzieć o tym Kaśce, gdy na wyświetlaczu pojawiło się imię Elwiry. Dzwoniła zapytać, jak się czuję. Porozmawialiśmy chwilę o tym, jak było, poinformowała mnie również, że program pójdzie od września, a na koniec umówiliśmy się, że jutro wpadnę do niej

do biura podpisać dodatkowe dokumenty w sprawie moich artykułów. Miały być one oczywiście autoryzowane przez telewizję, bo zależało im, żeby nie było tam spoilerów kolejnych odcinków, co było zrozumiałe. Na koniec poinformowała mnie, że przelew za moją pracę właśnie został zrobiony i że mogę się spodziewać małej premii od wydawców, którzy są ponoć zachwyceni i mają nadzieję na dalszą współpracę.

Byłam w szoku. Z jednej strony moje życie waliło się jak domek z kart, a z drugiej takie wiadomości... Musiałam to przetrwać na spokojnie.

Zadzwoiłam do mamy i opowiedziałam jej o tym, co się właśnie stało. Była dumna. Nie powiedziała tego oczywiście wprost, ale wiedziałam, że tak właśnie było. Następnie wybrałam numer Kaśki. Ta już chciała przyjechać z Szampanem, ja jednak ją powstrzymałam i zaprosiłam na pojutrze. Miałam taką wenę, że chciałam wykorzystać ten czas na pisanie. Zjadłam coś i usiadłam do laptopa. Niestety po kilkunastu stronach oczy zaczęły mnie piec, więc wiedziałam, że tego dnia już nic z tego nie będzie. Położyłam się do łóżka i zasnęłam.

41.

Budzik zadzwonił punktualnie o szóstej trzydzieści. Wypiłam szybką kawę i poszłam do piekarni po coś słodkiego. Croissant byłby idealny, ale niestety w Polsce nie smakowały one tak, jak powinny. Wzięłam więc kawałek szarlotki i wróciłam do domu. Na wspomnienie poranków z Danielem zaszkliły mi się oczy. Tęskniłam za nim. Byłam ciekawa, co robi, gdzie jest, z kim... Wiedziałam, że tylko czas może mi pomóc o nim zapomnieć. Czas i praca. Dlatego też od razu usiadłam do pisania.

Niestety tego dnia nie szło mi już tak dobrze. Pokręciłam się trochę po domu i postanowiłam włączyć kolejny odcinek naszego programu.

Może chociaż notatki pod artykuł uda mi się dziś zrobić...

Program był świetny. Szybko zapomniałam o robieniu notatek i oddałam się czystej przyjemności oglądania. To było naprawdę niezłe. Nie umiałam powstrzymać śmiechu. Choć widok Daniela rozrywał mi serce, to jednak nie chciałam wymazywać tych wszystkich cudownych wspomnień. To był tak wyjątkowy czas... Byłam wtedy taka szczęśliwa... I to było widać. W każdym ujęciu.

Nagle usłyszałam dzwonek do drzwi. Zapauzowałam program i pobiegłam otworzyć. Pod drzwiami zobaczyłam ogromny bukiet róż. OGROMNY! Przepiękne ciemnoczerwone kwiaty sięgały mi do pasa. Była ich chyba setka. Wciągnęłam ten ciężki biały kosz do mieszkania i wyciągnęłam bilecik.

„Kocham cię. Tam naprawdę nic się nie wydarzyło... Wybacz. Twój D.”

Serce zaczęło mi mocniej bić. Usiadłam na podłodze i poczułam, jak łzy napływają mi do oczu. Nerwowo zaczęłam zwijać bilecik w rulon. Kwiaty były piękne. A ja go kochałam. Jak nigdy nikogo... Ale wiedziałam, że to nie ma sensu. Nigdy nie uda nam się pogodzić naszych światów. Nie chciałam scen, nie chciałam zazdrości... Nie potrafiłam mu zaufać... Zresztą chyba nie tylko jemu... Wszyscy faceci są przecież tacy sami...

Wstałam i podeszłam do okna. Nie wiem, co chciałam zobaczyć... Ludzie spieszyli się jak zawsze. Deszcz powoli uderzał o parapet. Było szaro i buro... Beznadziejnie. Tak bardzo chciałam o nim zapomnieć...

Po chwili znów usłyszałam pukanie do drzwi.

To był ON. Kolana ugięły się pode mną i nie byłam w stanie nic powiedzieć. Stał przede mną, cały mokry od deszczu i patrzył na mnie tymi cholernymi zielonymi oczami.

– Mogę wejść? – zapytał niepewnie.

– I co ja mam ci powiedzieć... Prosiłam cię, żebyś dał mi spokój... – odparłam, wbijając wzrok w podłogę.

– Pozwól mi wejść. Tylko o tyle cię proszę. Jeśli za kilka minut dalej będziesz chciała, żebym zniknął z twojego życia, to zniknę. Obiecuję.

Otwarłam drzwi i przeszłam do salonu. Nie mogłam uwierzyć, że Daniel jest w moim mieszkaniu. Serce biło mi jak opętane. Nie byłam w stanie nawet na niego spojrzeć. Miałam ochotę rzucić mu się na szyję. Tak bardzo chciałam poczuć jego zapach, jego ciepło... Chyba dopiero teraz dotarło do mnie, co straciłam... Łzy napłynęły mi do oczu. Próbowałam je powstrzymać, ale nie byłam w stanie.

– Kochanie, nie płacz! – powiedział, przytulając mnie. – Już wszystko dobrze...

Szybko wyswobodziłam się z jego objęć.

– Daniel, nic nie jest dobrze! Zupełnie nic! Co ty tu w ogóle robisz?! Po co przyszedłeś?!

– Oglądasz nasz program? Jak wyszedł? – zapytał, patrząc na telewizor.

– Zajebicie wyszedł. Będzie *grande successo*... Możesz być z siebie dumny – odpowiedziałam

cynicznie.

– Czemu tak ze mną rozmawiasz?

– A jak mam rozmawiać?! – Podeszłam na moment do okna, próbując jakoś uspokoić głowę.

Po chwili usiadłam na krześle przy stole, dalej unikając jego wzroku. Wiedziałam, że muszę zachować dystans, bo inaczej zaraz wyląduję w jego ramionach. Pragnęłam tego jak niczego innego na świecie, ale wiedziałam, że to się nie może zdarzyć. Nigdy więcej.

– Marcelina, tam do niczego nie doszło. Ona przysłała, bo przez tyle dni nie odbierałam telefonu. Racja, nie zakończyłam tego może tak, jak powinienem. Ona chciała wyjaśnić, coś naprawić. Ale nie wiedziała, że jesteś TY. Że ja już kogoś mam. Że ja kogoś kocham.

– Fascynujące... – Wywróciłam oczami.

– Skarbie, jak tylko przysłała, powiedziałem jej o tym wszystkim. Na początku nie chciała uwierzyć, ale w końcu uwierzyła. Już miała wychodzić, kiedy nagle zbliżyła się do mnie i mnie pocałowała. Wtedy weszłaś ty. Kochanie, to nie miało żadnego znaczenia! Ona nic dla mnie nie znaczy. Ja ciebie kocham. Nic się nie zmieniło...

Na chwilę zapanowała cisza. Nie chciałam tego słuchać. Miałam tego wszystkiego dość. Miałam dość dziennikarzy wydzwanających do mnie, miałam dość fotografów wyczekujących pod moim domem, miałam dość tego wszystkiego, co ON mi zgotował. Gdybym mogła, cofnęłabym czas, żeby to się nigdy nie wydarzyło. Nie chciałam tego czuć. Nie chciałam go kochać. Byłam zdruzgotana. Chciałam o nim jak najszybciej zapomnieć. Zapomnieć o tym wszystkim i znów zacząć normalnie żyć. Ale czy w ogóle mogłam jeszcze liczyć na powrót do normalności?

– Marcelina, ja wiem, że to mogło źle wyglądać – powiedział, zbliżając się do mnie. – Ale naprawdę musisz mi uwierzyć. Musisz! – Kucnął, chwytając mnie za drżące kolana, a w jego oczach pojawiły się łzy. – Kochanie, błagam, zaufaj mi. Jesteś tylko ty. To ty zmieniłaś moje życie. Wszystkie kobiety przed tobą czegoś ode mnie chciały. Sławy, pieniędzy... Ty jesteś inna! Od samego początku masz gdzieś to, kim jestem. Jesteś pierwszą kobietą, która zobaczyła we mnie tego prawdziwego faceta. Tego mnie, o którym ja sam już zapomniałem. Przez lata wykorzystywałem to, co dała mi sława ojca. Jego pieniądze, pozycję. Kto by z tego nie korzystał... Ale teraz chcę zmienić moje życie! Ty mi pokazałaś, że można inaczej. Że ja mogę być inny! Ja chcę być dla ciebie lepszym człowiekiem, rozumiesz?!

– Daniel, to wszystko, co mówisz, jest bardzo piękne... Ale ja... Ja nie dam rady... Ja się do tego nie nadaję, nie nadaję się do tego twojego świata, ja nie dam rady z tobą być... – Zaczęłam szlochać.

– Ale dlaczego? Marcelina, ja zrobię wszystko, co tylko będziesz chciała. Mogę się tu przeprowadzić. Sprzedam restaurację, otworzymy coś w Warszawie, sam nie wiem, ale wszystko jest do zrobienia! Bylebyś tylko była przy mnie.

– Poważnie?! Chcesz zostawić wszystko to, na co tak ciężko pracowałeś?! Wszystko, co kochasz?!

– Marcelina, ja ciebie kocham! Zrozum to w końcu! – Wziął moją twarz w dłonie i mnie pocałował.

Nasze wspólne łzy kapały na podłogę, a on całował mnie najpierw delikatnie, a później coraz bardziej zachłannie. Tak bardzo go pragnęłam. Jego dotyk sprawił, że nie mogłam powstrzymać drżenia. Daniel wziął mnie na ręce i zaniósł do sypialni. W pośpiechu zaczął rozpinąć koszulę, położył się na mnie i zaczął mnie całować po szyi, dekolcie...

– Daniel, przestań! – powiedziałam nagle, odsuwając się od niego. – Proszę cię, przestań...

Popatrzył na mnie zaskoczony. Usiadł na piętach i spojrzał na mnie pełnym smutku wzrokiem.

– Nie dam rady. Nie mogę... Proszę cię, wyjdź już...

– Jesteś pewna? – Wargi drżały mu ze zdenerwowania.

Te same wargi, które jeszcze przed chwilą zapowiadały rozkosz mającą przeszyć moje ciało.

– Wybacz. To wszystko... Dla mnie to za dużo... Ja chcę odzyskać moje stare życie... Ja tak nie mogę...

– Czyli to naprawdę koniec? – zapytał z nadzieją, że jednak zaprzeczę.

– Tak – odpowiedziałam, unikając jego wzroku.

– Marcelina, błagam, popatrz mi w oczy i powiedz, że żartujesz! – Chwycił mnie za ramiona i przyciągnął do siebie. – Błagam cię! Naprawdę chcesz to zakończyć? Przecież ty mnie kochasz, tak samo jak ja ciebie! Nie rób mi tego! Nie rób tego nam...

– Daniel, proszę...

– O co mnie prosisz?! Marcelina, zrobię wszystko! Absolutnie wszystko. Tylko daj nam szansę. Ja wiem, że pragniesz tego tak samo jak ja!

– Daniel, nie utrudniaj, błagam... – Łzy płynęły powoli po moich policzkach.

Popatrzyłam w te jego smutne oczy i poczułam, jak rozpadam się na milion drobnych kawałeczków. Nie potrafiłam być z nim, a życie bez niego nie miało dla mnie żadnego sensu.

– Powiedz to! Powiedz to, patrząc mi w oczy!

– To koniec. Chcę, żebyś zniknął z mojego życia – powiedziałam cicho, próbując z całych sił brzmieć jak najbardziej przekonująco.

Moje serce przeszły niewyobrażalny ból. Wiedziałam, że po tym, co powiedziałam, nie będzie już odwrotu. Że to koniec. Definitywny.

– Okej – odpowiedział, drżąc. – Skoro tego właśnie chcesz, to chyba nie mam nic do dodania.

Wstał, poprawił koszulę i wyszedł.

Cisza. Zza okna dobiegał tylko stukot deszczu obijającego się o cholerny parapet.

Co ja najlepszego zrobiłam...?

Czy naprawdę nie potrafiłam mu wybaczyć? Co mną kierowało? Strach? Odruch obronny? Nie chciałam cierpieć, ale wiedziałam też, że nigdy z nikim nie będę tak szczęśliwa, jak mogłam być z nim. Tak czy inaczej, było już za późno, żeby się nad tym zastanawiać. Wiedziałam, że to koniec.

Przecież sama tego chciałam, czyż nie?

42.

Rano spojrzałam na moje konto i oniemiałam, widząc kwotę, którą przelali mi z telewizji. Elwira mówiła o premii, ale to było prawie drugie tyle, na ile się umawialiśmy! Szok! Mimo że nie było mi do śmiechu po tym, co stało się minionego wieczoru, to jednak taka suma każdemu poprawiłaby nastrój.

No dobrze, spróbujmy zatem jakoś dźwignąć ten zaskakująco dobrze rozpoczęty dzień... – pomyślałam.

W Warszawie było tylko jedno miejsce, w którym robili dobre croissanty. Zbiegłam na dół i wsiadłam do auta. Z uśmiechem na ustach pojechałam prawie na drugi koniec miasta, ale było warto. Poza pachnącymi masłem rogalami kupiłam również tartę z figami i wróciłam do domu.

Usiadłam w kuchni i oddałam się rozkoszy pałaszowania tych pyszności.

– Nie potrzebuję faceta, żeby mieć pyszne śniadanko! – powiedziałam do siebie, krojąc kawałek lepkiej od cukru tarty.

Poczułam lekkie ukłucie w sercu. Zastanawiałam się, czy Daniel jest jeszcze w Warszawie, czy może poleciał już do domu... Czy pił już dziś kawę...

Wspomnienie jego smutnych oczu nie dawało mi spokoju. Cały czas się zastanawiałam, czy dobrze zrobiłam... Ale nie mogłam iść z nim do łóżka. Wiedziałam, że to skomplikowałoby wszystko. Nie miałam na to siły. Nie teraz... Z drugiej strony wiedziałam, że Daniel był dumny. Wiedziałam, że już nie wróci. Ja też miałam świadomość, że nie wykonam żadnego gestu w jego kierunku. Bo i po co? Jeśli nie mogłam mu zaufać, to po co mielibyśmy to dalej ciągnąć?

Z rozmyślań wyrwał mnie dźwięk telefonu. To był jakiś nieznanymi włoski numer.

– *Buongiorno, parlo con Marcellina?*[4] – usłyszałam w słuchawce kobiecy głos.

– *Buongiorno.* Tak, to ja, z kim mam przyjemność?

– *Sono Chiara* – odpowiedziała, a ja poczułam, jak zaczynam płonąć. – Wybacz, że zawracam ci głowę, ale chciałam coś wyjaśnić...

– Wybacz, ale chyba nie mam ochoty na to, by z tobą cokolwiek wyjaśniać – odpowiedziałam wzburzona.

– *Aspetta*[5]! Posłuchaj mnie przez chwilę. Zrobisz z tym, co zechcesz, tylko posłuchaj mnie, okej?

– Chyba nie mam wyboru. No więc co takiego chciałabyś mi powiedzieć? – Nie mogłam powstrzymać drwiącego tonu.

Miałam ochotę wyszarpać ją za te pieprzone tlenione włosy. Czego ta lafirynda mogła ode mnie chcieć?

– Słuchaj, ja... Ja naprawdę kocham Daniela...

– Super, chcesz mnie na wesele zaprosić czy coś? Może druhną mam zostać?

– Ech... Posłuchasz mnie przez chwilę?

– Mów.

– Ja go naprawdę kocham. I wiesz dobrze o tym, że tacy faceci jak on zdarzają się raz na milion...

– No ja nie miałam przyjemności sprawdzić aż miliona, ale gratuluję. Uznam cię za wiarygodne źródło informacji.

– Bez kitu, nie wiem, po co ja do ciebie dzwonię...

– Ja też nie, może zatem zakończymy tę przemiłą konwersację?

– Poczekaj. Nie robię tego dla ciebie, tylko dla Daniela. Więc posłuchaj. Jak się rozstaliśmy, to myślałam, że on się chciał na mnie odegrać czy coś... Nieważne. Mieliśmy różne problemy po drodze...

– Wiesz, że średnio mnie to interesuje?

– Marcellina... Proszę cię...

– Ech...

– W każdym razie... Po rozstaniu dałam mu chwilę. Wiedziałałam, że nagrywał jakiś program czy coś, do tego restauracja... No wiedziałałam, że jest zajęty. Po kilku dniach próbowałam się z nim skontaktować, ale on mnie ciągle olewał. Napisał tylko, że to koniec, żebym dała spokój i takie tam...

– No i?

– No i na kilka dni dałam mu spokój... Ale później przez przypadek znalazłam się w Sienie...

– Przez przypadek?! – Roześmiałam się.

– Dobra, to nie był przypadek, chciałam się z nim zobaczyć...

– Wspaniale. I co w związku z tym?

– I nic. Pogadaliśmy chwilę. Ale on cały czas mówił o tobie. A jak tylko wymawiał twoje imię, to oczy tak mu się świeciły... Byłam wściekła. I cholernie zazdrosna. Tak bardzo chciałam go w sobie rozkochać, ale mi się nie udało. A ty pojawiłaś się nie wiadomo skąd i... Nieważne. W każdym razie podczas tej rozmowy zrozumiałam, że to koniec. Nie jestem głupia. Wiem, że faceci rzadko się tak zakochują. Poza tym mam swoją dumę. Gdy zbierałam się do wyjścia, chciałam go ostatni raz przytulić, poczuć jego zapach. I jakoś tak odruchowo go pocałowałam...

– Odruchowo...

– Tak, odruchowo. I resztę już widziałas.

– Nie da się ukryć.

– Marcellina, on cię szukał jak opętany, jak uciekłaś... On totalnie ześwirował. Pojechał za tobą do Mariny, ty pewnie nawet o tym nie wiesz... On cały czas tam był, z daleka na ciebie patrzył, łąził za tobą... On cię tak strasznie kocha... Ja nie mogę patrzeć na to, jak cierpi... Proszę cię, cokolwiek sobie wtedy pomyślałaś, tam naprawdę się nic nie wydarzyło. Ten facet cię kocha. Nie unosi się dumą, bo uwierz mi, nikt nie wie tego tak dobrze jak ja, będziesz tego cholernie żałować...

– Tak, wiem... Jeden na milion... To wszystko, co masz mi do powiedzenia? Wybacz, ale jestem trochę zajęta.

– Tak... Wszystko. Zrobisz z tym, co zechcesz, ja chciałam tylko pomóc.

– Dzięki... Mimo wszystko – powiedziałam, rozłączając się.

Kolana drżały mi tak, że musiałam usiąść. Czy mogłam jej wierzyć? Czy to coś zmienia? Popatrzyłam na bukiet róż zajmujący pół mojego salonu. Poczułam dotyk jego dłoni na mojej twarzy, ciepło jego pocałunków...

Rozplakałam się. Czułam się totalnie bezsilna. Jak mała, bezradna dziewczynka... Wiedziałałam, że sama muszę sobie pomóc. Powtarzałam sobie, że jestem silna, że dam radę... Ale czy rzeczywiście tak było?

Wieczorem przyjechała do mnie Kaśka. Opowiedziałam jej o wszystkim ze szczegółami. Jej zdanie było jasne.

– Wracaj do niego! Marcel! Oboje się kochacie. Wy przecież nie możecie bez siebie żyć! Nie rańcie się dłużej. Spróbujcie chociaż!

Ja jednak byłam nieugięta. Wiedziałałam, że przy nim nie myślę racjonalnie. Za stara już byłam na to, żeby tak ryzykować. Potrzebowałam czasu. Czasu, żeby sobie to wszystko poukładać w głowie.

– Nawet kosztem miłości?! A jeśli to ten jedyny?! – Kaśka nie mogła uwierzyć w to, co postanowiłam.

– Ten jedyny? Naprawdę wierzysz w takie rzeczy?

– Wierzę. A myślisz, że czemu do tej pory nie ułożyłam sobie życia?

– Przepraszam. Wiem, że Patryk był wyjątkowy...

– I Daniel też jest. Dziewczyno, jesteś ślepa, jeśli tego nie widzisz.

– Poważnie mówisz?

– Nie marnuj szansy na miłość! To zdarza się tak rzadko... Chcesz być do końca życia sama? Albo bujać się z jakimiś frajerami z dyskotek? Zastanów się!

– To nie tak...

– A jak? Ten facet jest gotowy zrobić dla ciebie wszystko. Uwierz w końcu w siebie. Uwierz w to, że on pokochał właśnie ciebie! Nie jesteś jakimś pierdolonym kopciuszkiem. To jest dwudziesty pierwszy wiek i to naprawdę da się poukładać. Czy tutaj, czy we Włoszech, czy to w ogóle ważne? Daj sobie szansę na szczęście!

– Ja nie wiem... Kaśka, ja mam taki mętlik w głowie...

– Rozumiem. Ja to wszystko rozumiem. Ale za jakiś czas może być za późno, żeby go odzyskać. Nie boisz się tego?

– Nie wiem. Kaśka, ja naprawdę nic już nie wiem. Ale wiem, że teraz chcę się zamknąć w domu i odciąć od świata. Potrzebuję stworzyć siebie na nowo. A co będzie dalej... to czas pokaże.

[4] Dzień dobry, czy rozmawiam z Marceliną?

[5] Zaczekaj!

Kilka kolejnych miesięcy minęło bardzo szybko. W międzyczasie zdążyłam się rozwieść i wydać książkę napisaną na bazie moich doświadczeń we Włoszech. *Winne kobiety* rozeszły się jak świeże bułeczki.

We wrześniu nasz program został wyemitowany w jednej z największych telewizji w Polsce. Odniosł ogromny sukces, a co za tym poszło, sprawił, że stałam się rasową celebrytką. Moje konto na Instagramie codziennie powiększało się o kolejnych followersów, a jakby tego było mało, dostałam propozycję przetłumaczenia mojej książki na angielski i włoski.

Byłam oszołomiona tym, co się działo. Nawet w najśmielszych marzeniach nie brałam pod uwagę, że tak mogłoby wyglądać moje życie. I pomyśleć, że jednym z powodów, dla których bałam się związku z Danielem, było to, że nie chciałam być na okładkach magazynów plotkarskich. Teraz bywałam na nich coraz częściej i coraz mniej mi to przeszkadzało. Przyzwyczyłam się do obecności fotoreporterów pod moim blokiem i natrętnych telefonów od dziennikarzy. Podchodziłam do tego na spokojnie. Przecież to zwyczajnie ich praca. Prowadziłam jednak na tyle poukładane życie, że nie dostarczałam im zbyt wielu powodów do plotek na mój temat.

Daniel nie odzywał się od tamtej pory, no może poza życzeniami urodzinowymi, na które odpisałam zdawkowo. Byłam rozczarowana. Sama nie wiem, czego oczekiwałam. Że będzie o mnie walczył? Że będzie za mną gonił? Niestety nic takiego nie miało miejsca. Mimo jego zapewnień i słodkich słów zdawało się, że dość szybko o mnie zapomniał, choć o dziwo w mediach przestały pojawiać się jego zdjęcia z kobietami. Cóż, może na poważnie zajął się biznesem albo ustatkował z jakąś piękną Włoszką...

Moje myśli często powracały do naszych wspólnych chwil. Tęskniłam za nim. Za tym, jak cudownie się przy nim czułam. Za tym fantastycznym seksem i poczuciem humoru, które rozwalało mnie za każdym razem. Ale trzeba było iść do przodu. Daniela nie było już w moim życiu i jakoś musiałam się z tym pogodzić.

Często spotykałam się z moją ukochaną ekipą z telewizji i choć Łukasz wciąż wodził za mną rozmarzonym wzrokiem, to już potrafił powstrzymać się od wszelkich aluzji. Strasznie polubiłam tych ludzi i choć przypominali mi oni o Danielu, to podtrzymywanie tej relacji dawało mi dużo radości.

Piotrek całkowicie zniknął z mojego życia. Po naszym ostatnim spotkaniu ponoć wyjechał za granicę i słuch o nim zaginął. Nie miałam z nim żadnego kontaktu i było mi z tym dobrze.

Moja mama w końcu zaakceptowała to wszystko, co działo się w moim życiu, i wreszcie usłyszałam również, że jest ze mnie dumna. Jakkolwiek by było, osiągnęłam ogromny sukces. I choć wciąż pojawiały się głosy, jakobym weszła do show-biznesu poprzez łóżko Milewicza, to tak naprawdę nikt już nic sobie z tego nie robił.

Widzowie naszego programu darzyli mnie sporą sympatią, o czym zapewniali mnie swoimi komentarzami i wiadomościami na Instagramie, z którego korzystanie w końcu zaczęło mi sprawiać przyjemność.

Jakby tego było mało, to pewnego dnia dostałam wyjątkową wiadomość od mojej agentki. (Tak! Od jakiegoś czasu miałam już SWOJĄ agentkę!) Trzeci nakład mojej książki został wyprzedany i zostałam nominowana do nagrody za najlepszy debiut Bestsellerów EMPiK-u.

Nie mogłam uwierzyć w to, co się działo. W ciągu następnych kilku dni ruszyła cała machina przygotowań. Szycie sukienki, próbne fryzury, makijaże. Czułam się, jakbym żyła w jakimś matriksie. Dzień przed tym wydarzeniem zaczęłam nieco panikować. Na szczęście cały czas w moim życiu była Kaśka, na którą zawsze mogłam liczyć. Gdy było trzeba, sprowadzała mnie na ziemię, ale częściej dawała mi kopa i mnóstwo radości.

– Mam coś specjalnie na tę okazję! – powiedziała Kaśka, wyciągając z torby butelkę Szampana.

Cicho zamknęła za sobą drzwi i ruszyła prosto do kuchni.

– Szampan?! Przecież rozdanie nagród dopiero jutro – odpowiedziałam, naciągając kaptur na głowę.

– Nieważne! Jutro to będą reporterzy, celebryci, pewnie zaraz o mnie zapomnisz... A ja chcę to oblać. Chcę porządnie oblać sukces mojej najlepszej przyjaciółki! Bez względu na to, czy nagroda do ciebie trafi, czy nie. Swoją drogą twój rozciągnięty dres jakoś średnio pasuje mi do Szampana...

– Mam się przebrać? – Spojrzałam na nią z nadzieją, że zaprzeczy.

– Nie no, nie musisz, ale kurde, ogarnęłabyś się już. Celebrytce takie rzeczy nie przystoją. Poza tym myślałam, że nagramy dziś jakieś Stories i polansuję się troszkę przy twoim boku, ale nic, mogę zaczekać do jutra.

– Dzięki za twą łaskawość, o pani! Ale błagam, nie nazywaj mnie tak więcej...

– Jak? „Celebrytką”? Przecież nią jesteś, głupolu!

– Ech... Uznajmy, że nie najlepiej mi się to kojarzy...

– Czyli znów chodzi o Daniela... Dobra, nic nie mówię. Zmieniając temat, kurde, pomyślałabyś rok temu, że coś takiego się wydarzy? – zagadnęła, wyciągając kieliszki z szafki.

– W życiu! Nie wiem, ten rok to jakieś szaleństwo. Wiesz, że do mnie dalej to nie dociera? – Usiadłam na kanapie i schowałam twarz w dłoniach.

– No ale chyba jesteś teraz szczęśliwa? – zapytała z troską, siadając obok mnie.

– Jasne, że jestem. Chociaż to wszystko wciąż jest jakieś takie nierealne...

– Wiem. Gdyby nie Daniel... Przepraszam. Nie powinnam... – Zmieszała się.

– Nie, spokojnie. Wiem, co masz na myśli. I mam pełną świadomość, że gdyby nie on, gdyby nie ten wywiad i to wszystko, co się wtedy stało, to tak naprawdę nie byłoby mnie tu dzisiaj. A tak widzisz... Minął rok, a moje życie zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni. Przeżyłam najcudowniejszą przygodę miłosną, co prawda bez happy endu, ale jednak... Rozwiodłam się, napisałam książkę...

– I zostałam celebrytką! Dlatego też musimy to oblać! – Zwinnym ruchem otworzyła butelkę i naląła nam do kieliszków.

– Laurent Perrier... Wiesz, co lubię! – powiedziałam, delektując się pierwszym łykiem.

– No ale powiedz mi szczerze, co czujesz. Co czujesz na dzień przed twoim wielkim świętem? – Patrzyła na mnie zafascynowanymi oczami.

– Kurde, nie wiem. Naprawdę tego nie ogarniam. Niby wiem, co ma się jutro wydarzyć, rano kosmetyczka, fryzjer, szalowa kiecka czeka na wieszaku, ale jakoś tak... No nie da się ukryć, że dużo się wydarzyło w tym roku, i wiesz co? Ja chyba potrzebuję wakacji... Długich, egzotycznych wakacji, z dala od mediów, Warszawy i tego całego bałaganu...

– Rozumiem, ale najpierw twoja wielka feta! Swoją drogą... Myślisz, że przyjdzie?

– Kto?

Kaśka wymownie przewróciła oczami.

– Daniel?

– Nom.

– W sumie nie wiem. I nie wiem też, czybym chciała, żeby przyszedł. Z jednej strony ciekawa jestem, co u niego, i *de facto* pewnie należy mu się podziękowanie z mojej strony. Gdyby nie on, to pewnie dalej byłabym z Piotrkim... Ale jakoś tak...

– No co?

– Sama nie wiem. Nie odzywa się już tak długo...

– A co myślałaś, że będzie za tobą wiecznie biegł? Pogoniłaś go na tyle skutecznie, że się chłopak zamknął w sobie. Ale podobno jest w Warszawie... – Uśmiechnęła się tajemniczo.

– Skąd wiesz?! – Spojrzałam na nią zaskoczona.

– A mam swoje wtyki. Od kilku tygodni ponoć załatwia tu jakieś sprawy i o dziwo w brukowcach nie pojawiają się zdjęcia z żadnymi lafiryndami...

– To jeszcze nie oznacza, że ich nie ma w jego życiu...

– Niby nie... Ale może...

– Co chcesz powiedzieć?

– Że może się zmienić? Że może czeka na jakiś gest z twojej strony, wariatko ty moja? Że może pora przestać zgrywać obrażoną księżniczkę i coś z tym zrobić? – powiedziała łagodnie.

– Obrażona księżniczka?! No proszę cię. Dobrze wiesz, że...

– Że co? Wiem, że nie zrobił nic złego. A ty rzuciłaś focha jak jakaś nastolatka...

– Nie rzuciłam focha! Po prostu... Po prostu musiałam zająć się sobą, pozbierać do kupy, a on... On w sumie nie zrobił nic, żeby mnie zatrzymać.

– Ano tak, bo przecież powinien latać za tobą i błagać o łaskę.

– Dobrze wiesz, że nie o to chodzi...

– A o co?

– Nie wiem, pojebana jestem, to mi chcesz powiedzieć?! Może i masz rację, zmarnowałam okazję na miłość życia, ale wiesz, jak było. Przytłoczyły mnie te media, plotki, telefony z różnych redakcji, nie byłam na to gotowa...

– A teraz? Teraz jesteś?

– Teraz i tak dzwonią, bo jak już wspomniałaś, jestem celebrytką i chyba powoli zaczynam się do tego przyzwyczajać. Może i teraz byłabym bardziej gotowa... Ale teraz nie ma już o czym mówić, bo młody Milewicz jest już dla mnie przeszłością, fajnym wspomnieniem, czymś, o czym pewnie będę opowiadać wnukom, ale jakkolwiek by było, to przeszłość... – Uśmiechnęłam się na myśl o wszystkich wspomnieniach, jakie mnie z nim łączyły.

– Przeszłość, która jednak ciągle wywołuje na twojej twarzy szeroki uśmiech.

– Co poradzę... Sama wiesz, że on... był wyjątkowy... Ale nie ma co o tym gadać. Było, minęło. Lepiej mów, co jutro założysz!

– Niech ci będzie... Kurde, wiesz, że mam aż dwie kiecki?! Za cholerę nie mogę się zdecydować. Jedna biała, druga trochę dziwkarska, ale chyba bardziej w moim stylu: srebrna, z dużym wycięciem na plecach. No wyglądałam w niej jak milion dolców! Faceci zwariują, jak mnie w niej zobaczą!

– No to już chyba obie wiemy, którą założysz! Umówmy się, na białe kiecki przyjdzie jeszcze czas...

– Proszę cię, nie w tym życiu. Ten etap mam już za sobą. – Kaśka nagle posmutniała.

– Wybacz, nie to miałam na myśli. Ale nigdy nie mów nigdy! Kto wie, może jeszcze obie będziemy się bawić na naszych weselach. Tego nam życzę – powiedziałam, wznosząc kieliszek w górę.

– A wiesz co? Wypiję za to. Bo niby czemu nie! Nam też się coś od życia należy. Mam już przyjaciółkę celebrytkę, to kto wie, może i jakiś celebryta mi się trafi. Tak czy inaczej, kiecka bez pleców nie zaszkodzi. Jak nie teraz, to kiedy?!

– Dokładnie!

Po opróżnieniu butelki Kaśka wezwała taksówkę i pojechała do domu. Ja usiadłam na łóżku i próbowałam się skupić. Wydarzenia minionego roku przelatywały przez moją głowę z prędkością światła. To był niesamowity czas. Tyle się zmieniło. Ja się zmieniłam... Miałam wrażenie, że dzisiaj jestem zupełnie inną kobietą. Kobieta, która sporo osiągnęła, jednak wciąż była totalnie zagubiona. Popatrzyłam na sukienkę wiszącą na drzwiach szafy i poczułam ekscytację.

– Jutro twój wielki dzień! – powiedziałam do siebie.

Tylko dlaczego nie potrafiłam się cieszyć? Byłam z siebie dumna. Byłam szczęśliwa, ale... No właśnie. W mojej głowie królowało ALE. Choć może bardziej w sercu niż w głowie. Wiedziałam, że Kaśka ma rację. Ruch był po mojej stronie i to ja powinnam była odezwać się do Daniela. Ale... Nie miałam odwagi. Bałam się. Bałam się, że...

No właśnie: czego? Chyba najbardziej tego, że to mogłoby wyjść. Że to mogłoby się udać. Że mogłyby powrócić te emocje, które zrodziły się rok temu. Bałam się miłości. Bałam się ryzyka. Bałam się tego, że znów wszyscy będą o tym pisać, gadać, oceniać. A tak naprawdę tylko czekać, żeby nam się nie udało. Nie chciałam dać im tej satysfakcji, a cały czas jakoś nie docierało do mnie, że on

naprawdę mógłby mnie kochać. Czy mógłby pokochać taką zwyczajną kobietę jak ja? On? Wielki Daniel Milewicz?

Wiem, że moje oskarżenia były bezpodstawne, ale z drugiej strony każda kobieta tak by to odczytała. Mimo jego zapewnień, mimo słów Chiary upokorzenie, które poczułam, widząc ich razem, od razu przywołało wspomnienie białych szpilek w moim przedpokoju.

Bo przecież wszyscy faceci są tacy sami i jak nie skrzywdził cię teraz, to skrzywdzi za jakiś czas, prawda?!

A ja chyba nie miałam już na to siły. Lepiej być samą. Jesteś wolna, robisz, co chcesz, i nie cierpisz.

Wakacje! Tego mi teraz trzeba. Jak tylko skończy się to wariactwo, to wyjadę gdzieś na miesiąc lub dwa! Muszę odpocząć. A tymczasem chyba pora kłaść się do łóżka. W końcu jutro muszę wyglądać jak milion dolarów.

Odruchowo spojrzałam na telefon. Zero nowych wiadomości. No bo niby kto miałby do mnie pisać...?

To było totalne szaleństwo. Od rana paznokcie, makijażystka, fryzjerka. Około czternastej przyjechała moja agentka, później dołączyła do nas Kaśka. Obie próbowały mnie uspokajać, jednak na marne. Chyba w końcu dotarło do mnie, co się dzieje. Za kilka godzin mogłam przecież odebrać nagrodę za najlepszy debiut Bestsellerów EMPiK-u, a ja czułam się tak, jakbym miała się za chwilę rozplakać. Nie byłam w stanie nawet zapamiętać kilku zdań, które przygotowałam sobie w ramach dziękczynnej przemowy.

– Nie nadaję się do tego. Było zostać w redakcji, a nie... Salonów mi się, kurwa, zachciało! Kaśka, ja tam nie pójde, nie ma takiej opcji! – Z każdą chwilą panikowałam coraz bardziej.

– Uspokój się, wariatko! Chodź tu!

Zaciągnęła mnie do pokoju, posadziła na łóżku i uklękła przede mną. Chwyciła mnie za spoczone z nerwów dłonie i spojrzała mi głęboko w oczy.

– Marcel, zasługujesz na to. Ciężko na to pracowałeś i ten wieczór jest twoją nagrodą. A do tego wyglądasz jak milion dolarów, a ja jestem przy tobie. Nie ma znaczenia, co powiesz, jeśli nagroda powędruje do ciebie, czy to będzie przygotowany tekst, czy walniesz coś na spontanie, oni i tak cię kochają! I ja też cię kocham. Uwierz w to! Nie przejmuj się niczym i ciesz się tym dniem, a nie panikuj!

– Łatwo ci powiedzieć. To nie na ciebie będą się gapić. Nie ty jutro będziesz w tych wszystkich magazynach. Wiesz, że oni tylko czekają, żebym powiedziała coś głupiego. To się przecież najlepiej sprzedaje.

– No i co z tego! Niech czekają, niech robią, co chcą. Ty rób swoje. Twoja książka jest bestsellerem, a ty jesteś zajebista! Kropka!

– Nie dam rady. – Łzy napłynęły mi do oczu.

– Okej, jestem i na to przygotowana.

Wyjęła z torebki małą buteleczkę.

– Co to jest?! – zapytałam zdziwiona.

– Sok z gumijagód! Pij i nie zadawaj głupich pytań. – Wywróciła wymownie oczami.

– O kurwa, co to?! – zaczęłam się dławić, czując, jak alkohol pali mnie w gardło.

– Mikstura odstresowująca. Dawaj, też sobie gołnę! – Pociągnęła łyk z butelki, krzywiąc się niemiłosiernie. – No, masz rację. Najlepsze to to może nie jest, ale grunt, że kopie. To co? Teraz jesteś gotowe na wszystko?

– Ty na pewno, ale ja chyba też... – Uśmiechnęłam się.

Nie wiem, co ja bym bez niej zrobiła...

– No widzisz! Wiedziałam, że pomoże. A teraz weź głęboki oddech, albo jeszcze jednego łyka, jak wolisz, i idziemy podbijać świat! – Przytuliła mnie z całych sił.

– To ja chyba już zostanę przy tym oddechu.

– Może być. Ale pamiętaj, że buteleczka będzie cały czas pod ręką.

– Będę pamiętać. Boże, jaka ty jesteś walnięta... Kocham cię, wiesz? – powiedziałam, całując ją w czoło.

– Wiem. I ja ciebie też. To będzie zajebista noc, zobaczysz!

– Oby!

– To co? Wychodzimy? – moja agentka zmierzyła mnie od stóp do głów. – Wyglądasz bosko!

– Dzięki! I tak się czuję.

– Czyli co? Gotowa? Możemy iść? – Uśmiechnęła się.

– Moment! Jeszcze jedna rzecz. Zapomniałam! – Pobiełam szybko do sypialni.

Otwarłam szafkę stojącą obok łóżka i wyjęłam z niej małe zamszowe pudełeczko. Kaśka spojrzała na mnie wymownie i łagodnie się uśmiechnęła.

– Zapiąć?

– Tak! – przytaknęłam, wyciągając błyszczący naszyjnik z szafirem. Na jego widok serce zaczęło mi mocniej bić.

Czy to możliwe, że przyjechał do Warszawy dla mnie? Czy to możliwe, że jest sam? Że czekał na mnie? Że przyjdzie tam, żeby się ze mną spotkać?

O dziwo jak tylko dojechałyśmy na miejsce, cały stres zniknął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Byłam w swoim żywiole. Pewna siebie pozowałam do zdjęć i odpowiadałam na pytania dziennikarzy, a moja ukochana przyjaciółka nie odstępowała mnie na krok, cały czas zapewniając, że butelka jest w gotowości.

W końcu przyszedł czas wręczania statuetek. Gdy usłyszałam swoje nazwisko, poczułam, jak kolana zaczynają mi drżeć. W całej sali rozległy się brawa. Powoli wstałam, poprawiłam sukienkę i ruszyłam na scenę.

Ci wszyscy ludzie, te światła, to... to było moje nowe życie. Niesamowite. Nieprzewidywalne. Wyjątkowe. I zawdzięczałam to swojej pracy i odwadze. Odwadze, by zaryzykować i postawić wszystko na jedną kartę. Może nie wszystko potoczyło się tak, jak chciałam, ale doprowadziło mnie tutaj. Na tę scenę, o której nawet nie śmiałam nigdy marzyć.

Prowadząca wręczyła mi nagrodę i wskazała miejsce na podeście. Weszłam tam na wciąż drżących nogach i rozejrzałam się po sali. Setki oczu były wbite we mnie. Spojrzałam na Kaśkę i widząc dumę w jej oczach, od razu poczułam się lepiej.

– Słuchajcie, bardzo wam dziękuję za to niezwykle ciepłe przyjęcie. Naprawdę, nawet nie wiecie, jak wiele to dla mnie znaczy... – Wzięłam głęboki oddech. – Jeszcze rok temu nawet nie marzyłam o tym, że moje życie mogłoby tak wyglądać. Jednak to właśnie wtedy postanowiłam podjąć ryzyko. Wbrew zdrowemu rozsądkowi, może łamiąc niektóre zasady i stereotypy, zresztą sami wiecie, jak było, bo część obecnych tu dziennikarzy nie omieszkała poświęcić tym moim perturbacjom życiowym całych stron w swoich magazynach... – Uśmiechnęłam się.

Przez salę przeszła salwa śmiechu zakończona oklaskami.

– Jednak dzisiaj chcę wam powiedzieć jedno – kontynuowałam. – Warto marzyć! Warto mieć odwagę! Nie bójcie się zmian! Nie bójcie się ryzykować. Życie bywa przewrotne, ale w tym całym szaleństwie kryje się jego piękno! Jednak żeby je dostrzec, musicie odważyć się żyć w zgodzie z waszym sercem. – Ponownie przerwały mi gromkie brawa.

Nie mogłam ukryć wzruszenia.

– Słuchajcie... Już, zaraz kończę... Chciałabym tylko jeszcze podziękować tym wszystkim kobietom, które zainspirowały mnie do napisania tej książki. Ale nie tylko im. Podziękowania należą się także dwóm wyjątkowym mężczyznom, bez których nie byłoby mnie tu dzisiaj. Po pierwsze: mojemu byłemu mężowi. Bo gdyby nie był taki... jaki był – uśmiechnęłam się wymownie – to to całe zamieszanie nigdy by się nie wydarzyło. No i oczywiście ogromne podziękowania należą się również pewnemu bardzo dobrze znanemu wam celebrycie, którego nazwiska wymieniać chyba nie muszę. Celebrycie, który rok temu zaprosił mnie do swojego świata, nie zdając sobie zupełnie sprawy z tego, że to niewinne szaleństwo wyrzuci całe moje życie do góry nogami. – Nie potrafiłam dłużej kryć łez. – Jeśli to słyszysz – powiedziałam drżącym głosem – to wiedz, że nigdy tego nie zapomnę i zawsze będę ci wdzięczna. I wam również jestem wdzięczna, za to, że zechcieliście kupić i przeczytać moją książkę. Ta nagroda bardzo dużo dla mnie znaczy. Dziękuję wam!

Na sali rozległy się gromkie oklaski. Chyba dopiero w tym momencie dotarło do mnie to, co tak naprawdę właśnie stało się moim udziałem. Poszłam za scenę i usiadłam na pierwszym krześle, jakie pojawiło się w zasięgu mojego wzroku. Nogi miałam jak z waty, a łzy nie przestawały kapać z moich oczu.

– Marcel, to było... To było piękne! – Kaśka rzuciła mi się na szyję, wbiegając za scenę. – Co prawda w ogóle nie przypominało przemowy, którą przygotowywałyśmy od tygodnia, ale było piękne! Dałaś czadu z tym Danielem. Już wiem, co jutro będzie tematem numer jeden! – krzyczała podekscytowana.

– Boże, wygłupiłam się? – zapytałam, z przejęciem wycierając twarz.

– No co ty, to było mega! Słyszałaś te oklaski? Nikt nie zebrał takiej owacji! A teraz chyba przydałoby ci się małe co nieco... – Sięgnęła do torebki i wyjęła z niej malutką buteleczkę.

– Szczerze? Tego właśnie mi trzeba.

Ognisty płyn w kilka sekund całkowicie rozpałił mój przetyk.

– To co? Czas na imprezę? – skwitowała, klaszcząc w dłonie.

– Czas na imprezę!

Po rozdaniu nagród przeszliśmy do pięknej sali balowej, gdzie podano nam uroczystą kolację. Duże okrągłe stoliki nakryte były białymi obrusami z dodatkami w kolorze indygo. Obok mnie siedziała niezastąpiona Kasia, a dalej moja agentka i cztery osoby z wydawnictwa. Byłam z siebie dumna. W końcu mogłam spokojnie nacieszyć się moim sukcesem. Po kolacji wyszłam na chwilę na zewnątrz. Chciałam zebrać myśli i poodychać chwilę świeżym powietrzem.

– Dobry wieczór, pani Marcelino. Moje nazwisko Krzysztoń. Alicja Krzysztoń. Nie wiem, czy mnie pani pamięta... – powiedziała dość niska kobieta w ciemnozielonej sukience, podając mi dłoń.

– Krzysztoń... Coś mi to mówi... Moment! Agentka Daniela? – Kobieta skinęła głową. – Tak, oczywiście, że pamiętam! Miło panią w końcu poznać na żywo! – odpowiedziałam z uśmiechem.

– Mnie również. Gratuluję sukcesu. Książka jest naprawdę wyjątkowa.

– Czytała pani? Dziękuję bardzo. Miło to słyszeć. Choć muszę przyznać, że jestem wciąż oszołomiona tym wszystkim...

– Tak, rozumiem. Ale spokojnie, przyzwyczai się pani. Ten cały światek na początku bywa nieco przytłaczający.

– Nie da się ukryć... A co u...

– Daniela? – dokończyła za mnie.

– Tak... – odpowiedziałam zmieszana, odpalając papierosa. – Może nie powinnam pytać, ale jakoś tak...

– Szczerze? Cieszę się, że pani pyta. Zmienił się, bardzo się zmienił... Ale chyba nie będę wnikać w szczegóły, pewnie sam chętnie to pani wyjaśni...

– Ale jak to? Jest tutaj? – Rozejrzałam się nerwowo dookoła.

– Nie, nie ma. Miał być, ale... Nie chciał, żeby się pani czuła nieswojo... Choć po tym, co pani powiedziała, to chyba żałuję, że go nie namówiłam. Myślę, że chciałby to usłyszeć na żywo... – Uśmiechnęła się wymownie.

– Wiem. Trochę mnie poniosło... – Zaciągnęłam się, czując, jak papierosowy dym spokojnie wypełnia moje płuca.

– Była pani szczerą. A jak pani dobrze wie, Daniel bardzo to sobie ceni u ludzi. Szczególnie tych bliskich jego sercu. – Poczulałam, jak się czerwienię. – To taka rzadka cecha. Szczególnie w tym świecie... No nic, miło było panią poznać. Życzę powodzenia i czekam na kolejne publikacje.

– Dziękuję bardzo! – odpowiedziałam.

Wróciłam do stolika i opowiedziałam o tym Kaśce.

– Ja pierdzielę, ale szaleństwo! Ja ci mówię, że ten twój Alvaro zaraz tu wjedzie na jakimś białym rumaku, krzyżąc „Gdzieeee mooooja Marceeeeel!”.

– Zwariowałaś!

– No co? Nie mów, że byś nie chciała go teraz zobaczyć? – Spojrzała na mnie szatańskim wzrokiem.

– Chcieć to ja mogę... Ale wiesz... Teraz już nie mam na nic wpływu.

– Naprawdę tak uważasz?

– Nie wiem sama. Dobra, Kaśka, nie psujmy tego wieczoru. Bawmy się!

Stuknęłyśmy się kieliszkami wypełnionymi musującym płynem i oddałyśmy się obgadywaniu eleganckiego tłumu, który powoli zaczął wylegać na parkiet, by pobujać nieco swoimi silikonami w rytm spokojnej muzyki.

Wtem, nie wiedzieć skąd, przed moimi oczami pojawiła się znajoma męska dłoń ze świeżutkim egzemplarzem mojej książki otwartym na pierwszej stronie.

– Czy mogę panią prosić o autograf? – zapytał niskim głosem.

45.

Serce podskoczyło mi do gardła.

– Yyy... Co ty tutaj robisz?! – wymamrotałam totalnie ogłupiała na widok Daniela w przepięknym ciemnogrnatowym garniturze.

– Widziałem relację na żywo z twojego wystąpienia i pomyślałem, że chciałabyś, żebym się tu zjawił. Myliłem się? – Był tak cholernie pewny siebie. I tak cholernie przystojny.

Jezu... Jak ja mogłam wypuścić takiego faceta z rąk???

– Nie, to znaczy... nie wiem. Wybacz, trochę wypięłam... W szoku jestem. Dawno się nie widzieliśmy... – odparłam zmieszana.

Wyraźnie rozbawiona Kaśka wstała z krzesła, robiąc tym samym miejsce Danielowi.

– Zostawiam cię w dobrych rękach – szepnęła mi do ucha i podeszła do barmana, który wpadł jej w oko od razu, gdy tylko weszliśmy na salę.

– To co? Podpiszesz mi tę książkę? – Nie dawał za wygraną.

Jego oczy błyszczały jak gwiazdy w bezchmurną letnią noc.

– Jasne. Życzy sobie pan jakąś specjalną dedykację? – zapytałam, wciągając głęboko powietrze.

Próbowałam się uspokoić, ale odnosiłam wrażenie, że moje podekscytowanie było już widoczne nawet z kosmosu.

– Może... „Dla miłości mojego życia – Marcelina”. A poniżej „PS Wybacz, że byłam taka głupia”?

– A może... „Dla największego głupka na tej planecie?” – Roześmiałam się.

Tak bardzo mi go brakowało. Tak bardzo brakowało mi naszych żartów. On... On był spełnieniem wszystkich moich marzeń. A teraz był tutaj. Przyszedł specjalnie dla mnie. Nie mogłam tego schrzanić. Nie tym razem!

– Też może być. Pięknie wyglądasz, wiesz? – wyszeptał, całując moją dłoń.

– Wiem. Sztab ludzi dziś na to pracował... – odpowiedziałam, patrząc mu głęboko w oczy.

– A do tego ten szafir... Od początku wiedziałem, że będzie idealnie do ciebie pasował... – Odruchowo dotknęłam kamienia spoczywającego na moim dekolcie.

Daniel przyglądał mu się przez chwilę, trzymając mnie za rękę, po czym spojrzał mi głęboko w oczy. Jego wzrok był przepełniony radością. Radością i pożądaniem. Czułam, jak cała drzę. Tak bardzo chciałam go przytulić, pocałować, poczuć jego zapach, jego dotyk...

Wokół nas zrobiło się trochę szumu. Ludzie zaczęli szeptać ewidentnie na nasz temat, zupełnie się z tym nie kryjąc.

– Chyba znów wzbudzamy sensację... – mruknęłam.

– Wiesz, co wzbudzi prawdziwą sensację? – zapytał, wstając, ale nie wypuszczając z rąk mojej dłoni.

– Co takiego? – wydukałam, czując, jak serce łomocze mi w piersiach.

– Jak teraz ze mną zatańczysz. I żeby nie było, nie przyjmuję odmowy!

Wyszliśmy na sam środek parkietu. Daniel pomachał do DJ-a, na co ten kiwnął głową i puścił znajomą melodię.

– O nie! *Due respiri* Chiary Galliazzo?! No nie wierzę! To też ukartowałeś? Cały ty! – westchnęłam, wtulając się w jego ramiona.

Byłam cholernie szczęśliwa. Tak bardzo za nim tęskniłam... Kołysaliśmy się przez chwilę w takt muzyki, milcząc. Czułam, jak mocno bije jego serce. Tak naprawdę nasze serca były w tym momencie razem, wspólnym rytmem, i nikt ani nic nie mogło tego zakłócić.

– Wiesz, że nic nie było z Chiara? – szepnęła po chwili.

– Wiem. Wierzę ci.

– To dlaczego to wszystko? Tyle czasu nie dawałaś znaku życia!

– Ty też nie dawałaś. Daniel... Pamiętasz, co zrobił mi mój mąż? Ja, odkąd cię poznałam, tak

bardzo bałam się ponownego upokorzenia. Szczególnie że teraz wiedzieliby o tym wszyscy. Jak zobaczyłam was razem... zdałam sobie sprawę, że to prędzej czy później się stanie. Bo przecież tacy są faceci... A co dopiero tacy jak ty...

– Tacy jak ja? Naprawdę? Po tym wszystkim mówisz mi coś takiego? Skarbie...

– Wiesz, co mam na myśli... Ja się zwyczajnie bałam...

– Bałaś? A teraz? Teraz już się nie boisz? – Spojrzał na mnie z nadzieją.

– Nie. Teraz już się niczego nie boję. Ani ciebie, ani mediów, ani bycia na świeczniku, ani nawet tego! – Już dłużej nie mogłam się powstrzymać.

Pocałowałam go tak namiętnie, jakbym zbierała energię na ten pocałunek przez wszystkie ostatnie miesiące. Wirowaliśmy w tańcu, całując się tak, jakbyśmy chcieli nadrobić cały stracony czas. Tęskniłam za nim, tak bardzo tęskniłam. A teraz w końcu czułam, że wszystko jest na swoim miejscu.

Tę jakże ckliwie romantyczną scenę przerwała burza oklasków. Otwarłam oczy i zobaczyłam, że wszyscy stoją wokół nas, bijąc brawo. Łzy napłynęły mi do oczu.

– Moja kochana celebrytka... – wyszeptał mi do ucha i pociągnął mnie za rękę w stronę stołu, przy którym siedziała rozbawiona Kaśka.

– No ładnie, takiego przedstawienia się nie spodziewałam... Nieźle, dzieciaki, chyba powinniście napisać podręcznik... Wiecie, coś w stylu „Jak zostać ulubieńcem Pudelka” czy coś... – Nie mogła przestać rechotać.

– O! Świetny pomysł – powiedziałam, puszczając jej oczko. – Wiesz co, ja to się już chyba zawinę z tej imprezy...

– A pewnie, idź! Dobrze, że wpadłam wczoraj z tym Szampanem. Wiedziałam, że dzisiaj nie będzie z ciebie pożytku. – Mrugnęła do mnie.

– Jak to? Wiedziałaś coś o tym? – Spojrzałam na nią pytająco.

– Powiedzmy... kobieca intuicja. – Uśmiechnęła się do Daniela porozumiewawczo.

– Hmm... Nie wiem, co tu się dzieje, ale coś mi się wydaje, że z ciebie też nie miałabym dziś za dużego pożytku, bo pewien barman od dłuższej chwili nie może oderwać od ciebie maślanych oczu... – powiedziałam, wskazując na przystojniaka w białej koszuli ewidentnie błędzącego wzrokiem za Kaśką.

– Do domu to ja na pewno jeszcze nie pójde! – powiedziała, poprawiając sukienkę. – To co? Jutro jakiś *update*? Ze szczegółami? – zapytała, szczerząc się do Daniela.

– Jak zawsze! – Pocałowałam ją w czoło i wzięłam Daniela za rękę. – Idziemy?

– Nie wiem co prawda dokąd, ale chodźmy. Z tobą nawet na koniec świata!

– To co? Jedziemy do mnie? – zaproponowałam, cały czas trzymając go za rękę.

Nie mogłam uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. On tu jest. Jest przy mnie. Jest ze mną i za chwilę znów będzie tylko mój. Do tego ta nagroda... To był najcudowniejszy wieczór w moim życiu!

– Pewnie, księżniczko. Dokąd tylko chcesz. Ale mogę najpierw coś jeszcze wyjaśnić?

– Dawaj.

– Marcelina, ja chcę, żeby była absolutna jasność. Z Chiarą naprawdę nic nie było – powiedział, patrząc mi głęboko w oczy.

– Jezu, wiem! Nie musisz się już tłumaczyć. Przepraszam za moje reakcje i w ogóle...

– Nie masz za co. Ja przepraszam, że milczałem, ale myślałem, że potrzebujesz czasu. Zresztą powiedziałaś, że nie chcesz mnie widzieć, więc myślałem, że tego właśnie chciałaś...

– Może i tak było. Dobrze mi zrobiła ta przerwa. Sam wiesz, jak dużo się wydarzyło przez ten czas w moim życiu. Jak cię znam, to *research* zrobiony...

– A jakże. Twoja książka jest naprawdę świetna, a program oglądałem kilka razy, całą serię... Nie mogłem się napatrzeć...

– Wiem! Miałam to samo! Nasza ekipa spisała się naprawdę świetnie!

– Ty się świetnie spisałaś...

– My! – przerwałam mu.

– Tak. My... Kurde, Marcel... Strasznie za tobą tęskniłem... – powiedział, całując mnie delikatnie.

– Ja też tęskniłam i wiesz co? Nie mam już w ogóle ochoty z tobą gadać. Za to wiesz, na co mam ochotę?

– Na co? – zapytał, przygryzając wargę.

– Mam ochotę na to, żebyś zdjął ze mnie tę sukienkę i wypełnił mnie tak, że zabraknie mi tchu. Mam ochotę cię ssać, ujeżdżać, nęcić i lizać, aż eksplodujesz we mnie z całych sił. Mam ochotę się z tobą kochać, aż stracisz przytomność, aż wszystko będzie mnie boleć, aż będę cię błagać, żebyś przestał! – wyszeptałam mu do ucha.

– Patrz, co ty ze mną robisz, kobieto... – Położył moją dłoń na swoim rozporku.

Był gotowy. Twardy i sterczący. Dokładnie taki, jakiego go zapamiętałam.

W taksówce siedzieliśmy w milczeniu. Tak długo na niego czekałam. Tak bardzo mi go brakowało, że w tym momencie chciałam już tylko jednego – pocuć, jak wypełnia mnie swoją męskością, swoją siłą. Chciałam być jego, tylko jego! Już na zawsze.

Gdy weszliśmy do mieszkania, Daniel wciąż milczał. Zaczęłam się zastanawiać, czy może powiedziałam coś nie tak. On jednak po chwili podszedł do mnie i delikatnie odsunął kosmyki włosów z mojej szyi. Musnął mnie ustami i wyszeptał:

– Kocham cię! – Po czym wsunął język w moje rozgrzane i spragnione jego bliskości usta.

Zaczął całować mnie coraz mocniej. Chwycił mnie za kark i przycisnął stanowczo do siebie. Czulałam, że znów należę do niego. Nikt ani nic nie mogło już tego zmienić.

Po chwili Daniel odsunął się na kilka centymetrów, popatrzył mi w oczy i delikatnie zsunął ze mnie sukienkę. Pełen zachwytu popatrzył na mnie, stojącą przed nim w samej bieliźnie.

– Rozbierz się! – powiedział.

Posłusznie wykonałam polecenie. Jednym gestem ściągnęłam koronkowy stanik i pasujące do niego majtki. Dotknęłam mojego naszyjnika. Cały czas patrzyłam mu w oczy, drżąc z podniecenia. Daniel stał bez ruchu i wpatrywał się we mnie jak w kieliszek najdroższego wina. Jego oczy płonęły z pożądania, jednak widziałam, że pragnął jeszcze przez moment rozkoszować się tym widokiem, przedłużając ekstazę, która zbliżała się nieuchronnie.

– Jesteś taka piękna... – westchnął, ponownie się do mnie zbliżając.

– Jestem twoja! – odpowiedziałam i pocałowałam go w usta.

Przesunęłam delikatnie palcami po jego klatce i zaczęłam powoli rozpinać jego białą koszulę. Zsunęłam mu ją z ramion i zaczęłam muskać go wargami po szyi; mój język wędrował spokojnie przez obojczyk, wgłębienie na mostku... Przesunęłam językiem po jego sutkach, aż cicho jęknął. Schyliłam się i zaczęłam rozpinać pasek jego spodni. Moim oczom ukazała się pełna erekcja.

Powoli wsunęłam go do moich spragnionych ust. Daniel westchnął, chwytając mnie za głowę. Zaczęłam poruszać nią do przodu i do tyłu. Tak bardzo brakowało mi jego zapachu i smaku. Kochałam tego faceta. Kochałam go do szaleństwa!

W pewnym momencie Daniel chwycił mnie za podbródek i wysunął się z moich ust.

– Chcę natychmiast w ciebie wejść! – mruknął, biorąc mnie na ręce.

Oplotłam go nogami wokół talii, a on oparł mnie plecami o ścianę i włożył we mnie swojego penisa. Był ogromny. Miałam wrażenie, jakby chciał mnie rozerwać na kawałki. Tak dawno tego nie czulałam! To cudowne połączenie ekstazy i bólu sprawiło, że totalnie odleciałam. Nie byłam w stanie myśleć już o niczym. Cały mój świat zaczął wirować, a ja razem z nim. Z moich ust wyrwał się krzyk rozkoszy. Daniel nie przestawał na mnie napierać.

– Kocham cię – wyjęczał, po czym poczułam, jak moje wnętrze wypełnia się ciepłym płynem.

I ja go kochałam; kochałam go z każdą chwilą bardziej. Miałam ochotę wykrzyczeć to całemu światu!

Wzięłam szybki prysznic i wróciłam do salonu. Daniel stał tam na golasa, rozlewając wino do kieliszków. Uśmiechnął się i przyciągnął mnie do siebie. Objął mnie w pasie i pocałował w czoło. Poczułam się jak mała dziewczynka, a jednocześnie jak najseksowniejsza kobieta świata. Czułam się piękna, pożądana, kochana, czułam się jak milion dolarów. Tak właśnie powinna się czuć po seksie każda kobieta!

Napiłam się wina i spojrzałam mu figlarnie w oczy.

– I co? Było tak, jak sobie wyobrażałeś?

– Co masz na myśli?

– No seks z Marceliną Cieszyńską! Będzie o czym opowiadać kolegom?!

– Ty moja szurnięta celebrytko! – powiedział, wybuchając śmiechem.

– Odpowiedz! – mruknęłam, próbując zachować powagę.

– Od kilku miesięcy o niczym innym nie marzyłem! – westchnął, biorąc mnie na rękę. –

Codziennie wyobrażałem sobie, jak by to było znów mieć cię w swoich ramionach...

– I co? Jak było? Tak jak w marzeniach? – Uśmiechnęłam się zalotnie.

– Lepiej! Dużo lepiej!

Podziękowania

Droga Czytelniczko i drogi Czytelniku!

Dziękuję Ci za to, że zdecydowałaś/zdecydowałeś się sięgnąć po moją debiutancką powieść. Jeśli dotarłaś/dotarłeś do tej strony, to istnieje szansa, że historia Marceliny i Daniela choć odrobinę Cię wciągnęła. Kto wie, może udało mi się również zarazić Cię moją miłością do wina oraz Włoch, kraju, w którym miałam przyjemność spędzić dwa cudowne lata mojego życia. Jeśli tak się stało, to chyba mogę się czuć usatysfakcjonowana :)

Dziękuję wydawnictwu Amare za zaufanie, którym mnie obdarzyliście! Dziękuję pani Kasi za niezwykle sprawną koordynację tego projektu oraz pani Magdzie za zdecydowanie najprzyjemniejszą lekcję języka polskiego w moim życiu! Obiecuję wziąć ją sobie do serca ;) Mam nadzieję, że to nie będzie nasza ostatnia współpraca! :)

Z całego serca chciałabym podziękować mojemu mężowi, rodzicom oraz siostrze. Dziękuję Wam za to, że zawsze jesteście przy mnie, bez względu na to, jakie szalone pomysły (które przecież MUSZĘ zrealizować! :)) wpadną mi do głowy. Kocham Was!

Iłono – moja kochana „siostrzo z wyboru”! Ty dobrze wiesz, że gdyby nie Ty, tej książki by nie było. Dziękuję Ci za to, że wspierałaś mnie na każdym etapie jej powstawania, a przede wszystkim za to, że jesteś w moim życiu i że dzięki naszym „nagraniom” mam siłę do tego, by być sobą i walczyć o swoje!

Madzik, i jak się podobało? :) Nie ukrywam, że to właśnie Twoja opinia na temat tej powieści najbardziej mnie stresuje, a zarazem nie mogę się jej doczekać. Chyba nikt nie był tak bardzo podekscytowany publikacją tej książki jak Ty i za to Ci ogromnie dziękuję! W momentach zwątpienia to właśnie ten Twój entuzjazm trzymał mnie przy życiu. Mam nadzieję, że niebawem uda nam się spotkać przy Szampanie i „czakalaka”, a tymczasem ściskam Cię mocno, wariatko Ty moja!

Podziękowania należą się także moim tokańskim przyjacielom, których domy, restauracje i winnice stały się pięknym tłem tej mojej opowieści. *Niccolo, Emanuele, Daniele, Francesco, Pietro – siete i migliori!!! <3*

N.! Tobie należą się wyjątkowe podziękowania. To Ty byłeś inspiracją do stworzenia postaci tytułowego celebryty oraz całej tej szalonej historii... Podczas degustacji, na której poznaliśmy się kilka lat temu, powiedziałeś, że „nic tak nie pobudza wyobraźni, jak kilka zdań wypowiedzianych przy kieliszku genialnego wina...”. No cóż... Chyba miałeś rację ;)

Droga Czytelniczko,
serdecznie zapraszamy Cię do polubienia naszego profilu **facebook.com/WydawnictwoAMARE**. Dzięki temu jako pierwsza dowiesz się o naszych nowościach wydawniczych, przeczytasz i posłuchasz fragmentów powieści, a także będziesz miała okazję wziąć udział w konkursach i promocjach.

Przyłącz się i buduj z nami społeczność, która uwielbia literaturę pełną emocji!

Zespół

AMARE



M.B. MORGAN

Celebryta

Daj się porwać zmysłowej opowieści
pełnej włoskich smaków i aromatów!

AMARE